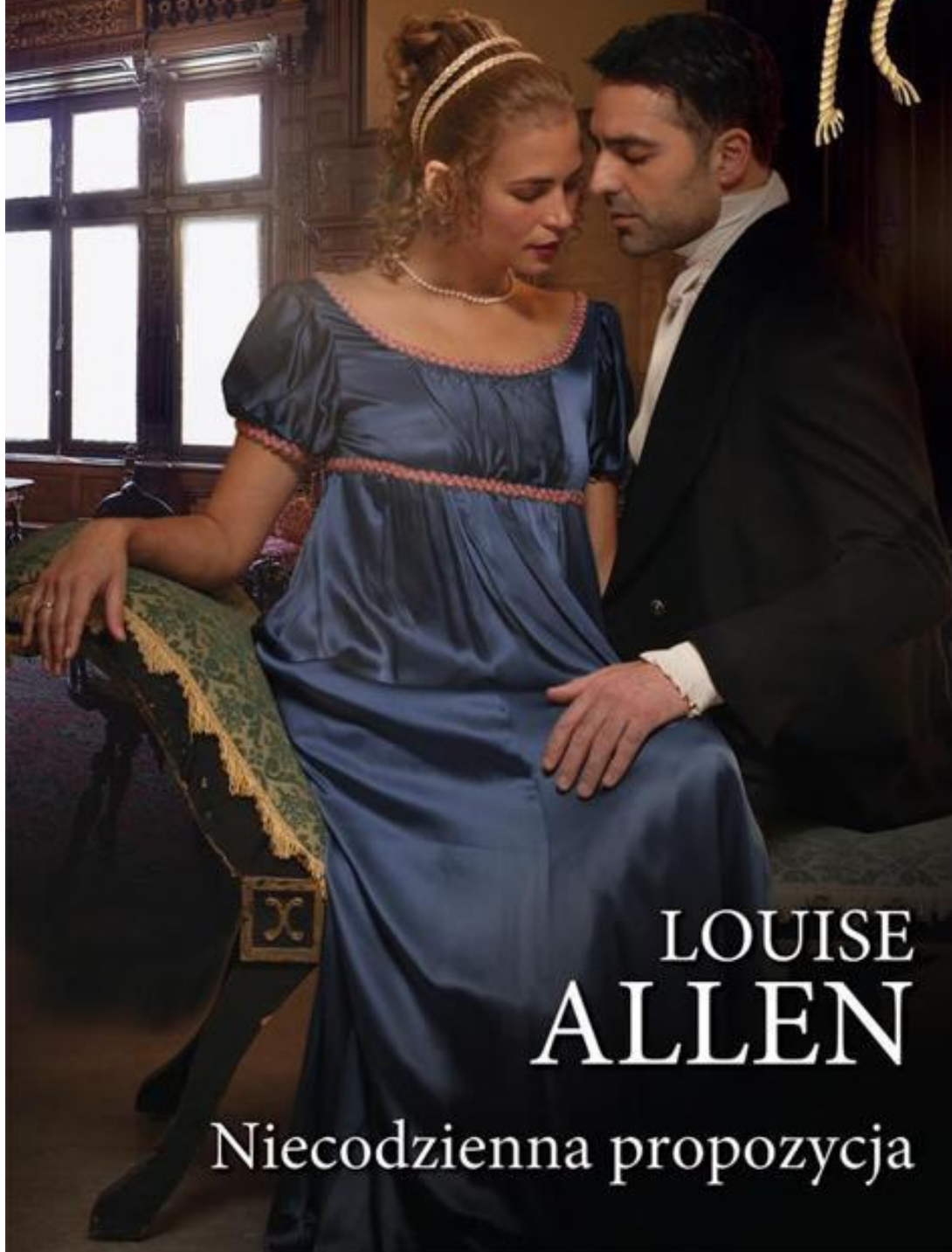




HARLEQUIN®

ROMANS  
HISTORYCZNY



LOUISE  
ALLEN

Niecodzienna propozycja

**Louise Allen**

**Niecodzienna propozycja**

Tłumaczenie:  
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

## PROLOG

*Hertfordshire, 1799 rok*

– Kocham Daniela pełnią serca, poczekam i wyjdę za niego! – wykrzyknęła Sophia Langley i spiorunowała Calluma wzrokiem.

Jej biust unosił się i opadał pod dekoltem niemodnej sukni. Na nosie Sophii jak zwykle widniała smużka węgla do rysowania.

– Ależ to absurd. Oboje jesteście zbyt młodzi – zaoponował Cal.

Najchętniej podniósłby ją jak małe, niedożywione kocię, z którym mu się kojarzyła, i solidnie nią potrząsnął, by oprzytomniała. Nie miał pojęcia, czemu jego brat wziął na cel właśnie tę dziewczynę, córkę niezbyt zamożnych sąsiadów. Przecież właściwie nadal była dzieckiem.

– Nie rozumiesz mnie, wcale nie zwracasz na mnie uwagi w czasie odwiedzin, a teraz ni z gruszki, ni z pietruszki wiesz, co jest dla mnie najlepsze! Mam już siedemnaście lat, a Daniel jest dokładnie w twoim wieku. – Zmrużyła pełne złości błękitne oczy, które uważał za najpiękniejszy element jej i tak ślicznej twarzy.

Najchętniej odparłby, że siedemnaście lat to nie jest „już”, lecz „dopiero” i że jest dziesięć minut starszy od brata, ale ugryzł się w język. Takie dziecinne przekomarzanki były nie na miejscu. Przecież liczył sobie osiemnaście lat i jako dorosły mężczyzna nie powinien się wdawać w niemądre sprzeczki z dziewczętami.

– Nie zwracam na ciebie uwagi? – powtórzył z oburzeniem. – Wszakże często bawiliśmy się w dzieciństwie.

Sophia prychnęła lekceważąco. Przeszło mu przez myśl, że zapewne miała chęć wspomnieć o tym, jak włóczył się za nimi niczym piąte koło u wozu, ewentualnie odgrywał rolę gracza drużyny atakującej w krykiecie bądź nadobnej dziewczicy do uratowania przed smokami, Saracenami tudzież połową francuskiej armii. To wszystko jednak nie sprawiało, że uważała go za bratnią duszę.

– Wyruszamy w daleką i długotrwałą podróż – dodał. – Poznasz kogoś innego i zakochasz się na nowo, gdy dorośniesz. To naturalne.

Poniewczasie pojął, jak ogromnego dopuścił się nietaktu. Sophia wyprostowała się z oburzeniem. Teraz sięgała Callumowi prawie do brody.

– Ty nadęty, nieczuły draniu! – wycodziła. – Jak to możliwe, że jesteś bratem bliźniakiem kogoś tak cudownego jak Daniel? Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało, niemniej raz jeszcze podkreślam: kocham Daniela i klnę się na Boga, że za niego wyjdę. A co do ciebie... Obyś zakochał się w kobiecie, która złamie ci serce!

Zamierzała odejść z godnością, lecz na własne nieszczęście zahaczyła

czubkiem stopy o krawędź dywanu i niemal padła jak długa na podłogę. Cal wybuchnął śmiechem, a Sophia z wściekłością zatrzęsła drzwiami.

Rozbawiony Cal pokręcił głową i powrócił do pakowania kufrów przed wyprawą do Indii.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Glebe End House, Hertfordshire – 5 września 1809 roku*

– To list od Calluma Chattertona. – Sophia Langley podniosła wzrok znad kartki papieru i spojrzała na matkę, która zamarła z maślanym tostem w dłoni. – Zamierza odwiedzić nas dzisiejszego popołudnia.

– A zatem wrócił. – Pani Langley zmarszczyła brwi. – Wydaje mi się, że nie było go w kraju od marca.

– Na to wygląda. – Sophia nie miała pojęcia, dlaczego niedoszły szwagier postanowił zjawić się z wizytą teraz, pół roku po pogrzebie jej narzeczonego. – Odnoszę wrażenie, że lord Flamborough bardzo niewiele o nim mówi.

Will Chatterton, hrabia Flamborough, starszy brat bliźniaków, był bliskim sąsiadem Langleyów. Wielokrotnie dowiódł swojej przyjaźni, on także przyniósł wieści o śmierci Daniela. Jej narzeczony zginął w katastrofie statku, którym bracia bliźniacy płynęli do Anglii po zakończeniu dziesięcioletniej wyprawy do Indii w służbie Kompanii Wschodnioindyjskiej. Will nie był nic winien ani Sophii, ani jej bliskim, gdyż definitywnie straciła statut przysięgłego członka jego rodziny.

Sophia spojrzała na dłoń bez pierścionka zaręczynowego i na obcisły rękaw porannej sukni w głębokim odcieniu fioletu. Nosila się na czarno przez trzy miesiące, po czym zdecydowała się na półżałobną odzież. Nadal czuła się jak okropna hipokrytka za każdym razem, gdy ktoś z przyjaciół lub sąsiadów spoglądał wymownie na jej przyodziewek i wzdychał ze współczuciem.

Po pogrzebie, w chwili odczytania testamentu, stało się jasne, że Daniel w żaden sposób nie uwzględnił w nim swojej narzeczonej i nie zadbał o jej utrzymanie. Callum, który swego czasu dużo i chłodno mówił o zaręczynach brata bliźniaka, oraz hrabia, który zdaniem Sophii również nie aprobował tego związku, sprawiali wrażenie całkowicie nieświadomych powagi sytuacji rodziny Langleyów.

Callum, niewątpliwie porażony cierpieniem po utracie brata, próbował wyjaśnić Sophii, że to zaniedbanie wynikało wyłącznie z niefrasobliwości Daniela i jego niechęci do stawiania czoła tak nieprzyjemnym sprawom jak własna śmiertelność. Podobno wcale nie chodziło o brak miłości i obojętność wobec narzeczonej.

Serce podpowiadało Sophii co innego. Poniewczasie zorientowała się, że Dan przestał ją kochać i vice versa. Rzecz jasna, nie mogła tego powiedzieć żadnemu z jego cierpiących braci. Skoro jednak ani ona nie kochała Daniela, ani on jej, nie miała moralnego prawa być jego narzeczoną. Gdyby była ze sobą szczerą i zerwała zaręczyny wcześniej, zapewne już dawno temu znalazłaby sobie męża, jej bliscy odzyskaliby bezpieczeństwo finansowe, a ona sama cieszyłaby się urokami rodzinnego życia w otoczeniu wianuszka dzieci.

Callum lub hrabia być może przeznaczyliby dla niej jakąś sumę, gdyby o to poprosiła, lecz nie uczyniła tego z dumy i z przekonania, że musi ponieść konsekwencje młodzieńczej lekkomyślności. Nie byłoby problemu, gdyby w ogóle nie przyjęła nieprzemyślanych oświadczeń.

Will regularnie przychodził w odwiedziny i zawsze proponował pomoc. Raz był gotów przysłać swojego ogrodnika, innym razem wypożyczyć powóz, gdy wybierały się do St. Alban's. Ponieważ Sophia uprzejmie, lecz konsekwentnie odtrącała jego pomocną dłoń, w końcu przestał się pojawiać. Sophia starała się zamaskować ubóstwo, jak mogła, i na razie szło jej to całkiem nieźle. Sterta niezapłaconych rachunków na biurku rosła jednak nieubłaganie, a uprzejme z początku prośby o zapłatę stawały się coraz bardziej obcesowe. Sophia wiedziała, że już wkrótce przyjdzie jej podjąć trudne i bolesne decyzje.

– Może postanowił zachować się przyzwoicie i przekaże ci część spadku po Danielu – zasugerowała pani Langley i wyraźnie się rozpromieniła.

– Nawet gdyby chciał tak postąpić, w co wątpię, i tak nie może tego zrobić, gdyż prawo mu tego zabrania – odparła Sophia. – Posiadłość, którą odziedziczył po Danielu, jest objęta regułą majoratu – jednym słowem, jest niepodzielna. Nie można jej rozparcelować. A poza tym Callum ma na względzie własną karierę i przyszłość. Bez wątplenia wkrótce się ożeni, zwłaszcza jeśli nie planuje powrotu do Indii.

– No tak... – westchnęła pani Langley. – Mniejsza z tym. Nasz Mark wkrótce skończy studia, otrzyma święcenia i własną parafię i wszystko się ułoży.

Sophia wolała nie mówić, że Mark nie ma szansy na wysokie uposażenie, więc na pewno nie zdoła utrzymać siebie, matki, siostry i jeszcze spłacić ich długów. Bogate parafie przejmowali ci duchowni, którzy mogli liczyć na wpływowych protektorów.

Pokręciła głową i ponownie skupiła się na liście.

Callum miał wyrazisty charakter pisma, nie owijał w bawełnę i niczego nie tłumaczył. Dopiero teraz Sophia zauważyła, że zwracał się bezpośrednio do niej, nie do jej matki. Obwieszczał, że zjawi się tego popołudnia, i miał nadzieję, że Sophia znajdzie czas, by go przyjąć.

Zgarnęła resztę korespondencji, aby matka się nie zorientowała, że większość listów to rachunki. Sophia nie mogła zrozumieć, skąd tyle się ich wzięło, skoro całymi dniami tylko łątała dziury w domowym budżecie i szukała oszczędności.

– Zajmę się tym niezwłocznie – zapowiedziała pogodnym tonem. – Jestem bardzo ciekawa ponownego spotkania z Callumem Chattertonem.

Jej biurko stało w kącie sypialni, do której jak zwykle weszła z ulgą, w poszukiwaniu spokoju i wytchnienia. Wiedziała, że prędzej czy później będzie zmuszona wyjaśnić matce, jak poważna jest sytuacja, ale ten moment jeszcze nie

nadszedł. Za miesiąc zamierzała napisać do jednej z londyńskich agencji z prośbą o pomoc w znalezieniu zatrudnienia.

Pokój był skromny i jasny, pełen białych i bladożółtych muślinów. Sophii przyszło do głowy, że tak wygląda pokój młodej dziewczyny, a przecież nie była już młoda. Liczyła sobie dwadzieścia sześć lat i nie miała przed sobą perspektyw. Utkwiła na głębokiej prowincji, gdzie w promieniu wielu kilometrów nie było ani jednego odpowiedniego kawalera do wzięcia.

Cóż, we właściwym momencie nie stawiała czoła faktowi, że się odkochała. Powinna była napisać do Daniela, wyjaśnić mu sytuację, a wówczas rozstaliby się w życzliwej atmosferze, bez skandalu. Ludzie nie posiadali się ze zdumienia, że ojciec Sophii w ogóle przyzwolił na zaręczyny tak młodziutkiej córki.

Ona sama biernie tkwiła w tym niedojrzałym związku, uznawszy go za ostateczny i nieodwołalny, za to pod każdym innym względem ogromnie się zmieniła przez tych dziewięć lat. Dorosła, stała się niezależna i pewna siebie. Nauczyła się nie tylko cierpliwości, ale i prowadzenia domu oraz... rysowania.

Sophia popatrzyła na otwarty szkicownik. Parę dni wcześniej narysowała autoportret, dzięki czemu udało się jej krytycznie spojrzeć na swoje odbicie. Teraz mogła z całą pewnością powiedzieć, że nie grozi jej popadnięcie w próżność ani samozachwyty.

Była bowiem nieco zbyt wysoka, odrobinę za chuda i brakowało jej sporo do wypełnienia dekoltu sukni. Nos miała za długi, usta zbyt szerokie, ale nie po raz pierwszy doszła do wniosku, że jej oczy są całkiem znośne. Z niewiadomych powodów ich błękit stał się bardziej intensywny – może dlatego, że jej rzęsy pociemniały, a włosy zrobiły się niemal kruczoczarne, choć dawniej były ciemnobrązowe.

Przewróciła kartkę i jej wzrok spoczął na studium popiersia mężczyzny. Gdy otrzymała list z informacją o rychłym powrocie Daniela, ponownie przyjrzała się jego miniaturowemu portretowi, który namalowała, nim Dan odpłynął do Indii. Wiedziała, że jest niewiele warte i wymaga korekty, więc sięgnęła wtedy po ołówek i zabrała się do rysowania podobizny dwudziestosiedmiolatka, na którego mógł wyrosnąć tamten chłopiec. Wówczas ostatecznie pogodziła się ze świadomością, że go nie kocha. Czekala na Daniela tylko dlatego, że miał ją wziąć za żonę i zapewnić jej odpowiednio wysoką pozycję społeczną. Nie wątpiła, że jego pochodzenie, majątek i wysokie stanowisko w Kompanii Wschodnioindyjskiej z powodzeniem uciszą wszystkich wierzycieli.

Wielkim wstrząsem okazał się dla niej widok Calluma, gdy spotkali się kilka razy, nim w marcu opuścił Flamborough Hall. Co oczywiste, dojrzał pod każdym względem. Z patykowatego młodzieńca przeobraził się w zahartowanego i sprawnego mężczyznę. W jego inteligentnych, orzechowych oczach, wówczas pociemniałych z bólu, dostrzegła lata doświadczenia, a na obliczu nieufność. Tylko

gęste ciemnobrązowe włosy pozostały takie same i wciąż opadały mu na brwi, tak jak Danielowi.

Doskonale pamiętała, jak patrzyła na portret nieobecnego narzeczonego i zrozumiała bolesną prawdę.

– Już cię nie Kocham – szepnęła wtedy. – Co zrobię, kiedy wrócisz i nie będę chciała za ciebie wyjść?

Ta przykra myśl sprawiła, że Sophia nabrała ochoty na samodzielne zarobkowanie. Mogła przecież utrzymywać się z rysowania. Jej serce nie było już szybciej z miłości do mężczyzny, lecz z uwielbienia dla sztuki. Chciała tworzyć, przelewać swoje wizje na papier. Głęboko wierzyła, że uda się jej skontaktować z wydawcami książek, dajmy na to ze słynnym Johnem Murrayem lub panem Ackermannem, i przekonać ich do zainwestowania w nieznaną artystkę.

Schodząc na ziemię, przypominała sobie, że samodzielne życie to w jej wypadku mrzonka. Damy nie zarabiały jako artystki. Gdyby się na to zdecydowała, ludzie potraktowaliby ją niemal jak aktorkę, a to oznaczałoby skandal, utratę dobrego imienia i wykluczenie towarzyskie.

Dama nie mogła też porzucić dżentelmena, gdyż byłby to wstrząsający przejaw niewdzięczności, zwłaszcza po tak długim czasie od zaręczyn. Nikt nie uważał, że małżeństwo koniecznie musi się opierać na miłości, więc Sophia nie mogła się zasnania wygaśnięciem uczuć. Posłusznej i przyzwoitej córce nie wolno też było odrzucać związku, który zabezpieczyłby byt jej rodziny, do tego zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że dwudziestosześcioletnia stara panna straciła już szansę wyboru i musi się pogodzić z losem. Bez względu na to, jakim człowiekiem stał się Daniel, czy wyrósł na świętego, czy na grzesznika, musiała za niego wyjść i spełnić swój obowiązek. Dopiero tragedia zwolniła ją z danego słowa. Cóż jednak z tego, że społeczeństwo nie obwinało Sophii, skoro powróciła do punktu wyjścia i nie wiedziała, co zrobić z życiem.

Z ciężkim westchnieniem rzuciła rachunki na szkicownik i zaczęła nerwowo spacerować z kąta w kąt. W pewnym momencie jej wzrok spoczął na kufrze pełnym poszew i prześcieradeł z wyhaftowanymi literami C oraz maską o kształcie kociego pyszczka, która znajdowała się w rodowym herbie Daniela. Chodziło o grę słów, gdyż francuska nazwa kota brzmiała *chat*, a ten wyraz znajdował się w nazwisku Chatterton. W kufrze były jeszcze chustki, bielizna, nocne koszule, ściereczki do wycierania piór, a także rękawiczki. Wszystkie te dobra Sophia gromadziła i ozdabiała haftami przez dziewięć lat, starając się zapracować na opinię dobrej i zaradnej żony oraz gospodyni.

Usiadła przy biurku. Nie wolno jej było ignorować trudnej sytuacji, w której się znalazła wraz z rodziną. Mogła zdać się na łaskę i niełaskę lorda Flamborough i poprosić go o pożyczkę, lecz jeszcze nie była gotowa zapomnieć o dumie i szacunku do samej siebie. Gdyby jednak postanowiła zarabiać na życie



malowaniem, wszyscy jej krewni i znajomi zareagowaliby oburzeniem. Innymi słowy, znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

– Dzień dobry, Callumie. – Sophia rzuciła szkicownik oraz ołówek do koszyka i ruszyła po trawniku do gościa.

Przez ostatnie pół godziny wołała udawać, że zbiera kwiaty niż czekać, aż jedyna służąca w domu – nie licząc kucharki – otworzy gościowi drzwi.

– Dzień dobry, Sophio – odparł Callum.

Zeskoczył z konia i zarzucił wodze na sztchetę w drewnianym płocie, po czym otworzył furtkę i wszedł do ogródka od frontu budynku. Tam zdjął kapelusz i z poważną miną uściśnił podaną dłoń.

– Mam nadzieję, że dobrze się miewasz – dodał.

– Nawet bardzo dobrze, dziękuję. – Uśmiechnęła się pogodnie, jakby w nadziei, że dzięki temu odwróci uwagę gościa od swojej sfatygowanej i spłowiałej ze starości sukni. – Wyglądasz... To znaczy, od naszego ostatniego spotkania...

Stracił opalenizną przywiezioną z Indii i podróży przez ocean, ale z jego oblicza znikły zmarszczki bólu i żalu po śmierci brata. Miała teraz przed sobą zaskakująco przystojnego mężczyznę. Powinna była się spodziewać tej przemiany, w końcu nie widziała go od pół roku. Mimo to jej tętno gwałtownie przyspieszyło i nie potrafiła zebrać myśli.

Sophia doszła do wniosku, że Callum bez wątpienia uważa ją za patentowaną głuptaskę, jednak nawet jeśli tak było, w żaden sposób tego nie okazał.

– Przeżyłem sporo trudnych chwil – przyznał. – Ale mam to chyba za sobą. Jestem już w stanie przywoływać przyjemne wspomnienia, a nawet wybiegać myślami w przyszłość.

Sophia zorientowała się, że Callum nadal trzyma ją za rękę; wcale nie miała ochoty jej oswobodzić.

– Cieszę się, że twój ból mija – odparła. – Śmierć rodzonego brata musi być strasznym przeżyciem, lecz odejście bliźniaka z pewnością jest znacznie gorsze.

– Tak, to prawda. Jesteś jedną z niewielu osób, które zwróciły na to uwagę. – Delikatnie przesunął jej dłoń na zgięcie swojego łokcia. – Czy letni domek jeszcze stoi?

– Letni domek? Ależ naturalnie.

Zaskoczona nagłą zmianą tematu Sophia odwróciła się i pod rękę z Callumem ruszyła w głąb ogrodu.

– Dziwne, że o nim napomknąłeś – dodała. – Przed laty zaszywałam się tam z Danielem, by rozmawiać bez końca. Mniemam, że moi rodzice nie mieli pojęcia, gdzie się wtedy ukrywaliśmy. Domek jest taki sam jak przed laty, tylko nieco zaniedbany.

Drzwi do letniego domku nie były zamknięte na klucz, więc je otworzyła i weszła pierwsza do małego, zakurzonego wnętrza.

– Nie jest tak romantycznie jak dawniej... – westchnęła z żalem w głosie. – Zechciej nie zwracać uwagi na pająki i skorki.

– Nadal nie posiadam się ze zdumienia, jak małe są angielskie owady – odparł Callum z uśmiechem. – Czy możemy tu usiąść i pogawędzić?

– Ależ naturalnie. Mam powiedzieć pokojówce, by przyniosła poczęstunek? Chyba powinnam wezwać mamę.

– Dziękuję, poczęstunek nie będzie potrzebny. – Callum postawił przy drzwiach dwa krzesła, strzepnął kurz chustką, odłożył kapelusz, rękawiczki oraz pejcz i zaczął czekać, aż Sophia usiądzie. – Czy sądzisz, że potrzebujemy przyzwoitki?

– Bynajmniej, przecież znamy się od lat. Można powiedzieć, że jesteś dla mnie jak brat.

Callum uniósł brew.

– Zapewniam cię, droga Sophio, że moje uczucia do ciebie nie są i nigdy nie były w najmniejszym stopniu braterskie – podkreślił.

Podenerwowana Sophia zajęła krzesło z lewej strony. Słowa Calluma ją zaniepokoiły. Nagle wydał się jej stanowczo zbyt męski.

– Czy hrabia dobrze się miewa? – zapytała pośpiesznie.

– Owszem, miewa się świetnie. Jak mniemam, nie odwiedza cię od pewnego czasu.

Sophia wolała unikać życzliwego Willa z obawy, że upokorzy się przed nim i poprosi go o wsparcie. Gdyby zorientował się, jak trudna jest sytuacja Langleyów, honor nakazałby mu spłacić ich długi.

– Okazał nam wiele serca i życzliwości – powiedziała cicho. – Pojechałeś do Londynu...

– Po pogrzebie, zgadza się. Zaproponowano mi wysokie stanowisko w Kompanii, w Domu Wschodnioindyjskim przy Leadenhall Street. Ciężka praca z początku pomagała, potem zrozumiałem, że jest fascynująca.

– Bardzo mnie to cieszy. – Sophia zastanawiała się, co to ma z nią wspólnego, ale cieszyła się, że Callum dochodził do siebie po tragedii. – To dobrze, że twoja wiedza i umiejętności zostały docenione.

– Dziękuję. Mieszkam obecnie w domu przy Half Moon Street, która się mieści w modnej okolicy blisko St. James's Park.

– Doprawdy?

– A ostatnio uznałem, że w moim nowym życiu brakuje już tylko jednego. – Patrzył na gęstą zieleń, ale widać było, że nie myśli o ogrodnictwie ani nawet o zaniedbanym otoczeniu.

– Tak? – powiedziała z ciekawością.

– Tak. W moim życiu brakuje żony. – Callum Chatterton odwrócił się do

Sophii i zatopił w niej uważne spojrzenie

– Żony? – Sophia machinalnie spojrzała mu w oczy.

– Owszem, żony. Zastanawiałem się, czy byłabyś skłonna uczynić mi ten zaszczyt, Sophio, i za mnie wyjść.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Ja?

Zdumiona i zaskoczona Sophia zupełnie się pogubiła. Przez moment wpatrywała się w Cala z tak szeroko otwartymi ustami, że naszły go poważne wątpliwości co do jej inteligencji. W końcu zacisnęła wargi i zamrugła, myśląc gorączkowo.

– Ale z jakiego powodu miałbyś się ze mną żenić? – zapytała w końcu.

Callum odetchnął z ulgą. A zatem umysł Sophii funkcjonował, jak należy, a w dodatku odzyskała typowy dla siebie tupet. Nieoczekiwane oświadczyzny wytrąciły ją z równowagi, ale nie na długo. Cal przypomniał sobie, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy po powrocie do domu. Był wtedy na wpół przytomny, poobijany, posiniaczony i zachrypnięty od wielogodzinnego nawoływania brata, którego zabrało morze. W takim stanie nie miał siły, by delikatnie przekazać Sophii tragiczne wieści.

Zemdlała na wieść o śmierci Daniela, ale oprzytomniawszy, zachowywała się spokojnie i stanowczo wobec matki, która wpadła w histerię. Pograżony w rozpacz Cal nie potrafił zadbać o uczucia Sophii, lecz był jej wdzięczny za powściągliwość. Ukryła się pod maską opanowania, dzięki czemu zachowywała się względnie normalnie.

Opowiedział jej trochę o tym, co zaszło, a ona okazała mu wspałałomyślność i zrozumienie, choć mogła żywić do niego urazę, gdyż nie zdołał uratować jej narzeczonego.

– Znajdowałem się na pokładzie, a Daniel w jednej z łodzi. Pomagał kobietom opuszczać statek – wyjaśnił wówczas Cal. – Porwała go ogromna fala. Nie udało mi się go znaleźć.

– Wskoczyłeś do wody? Próbowaleś go uratować? – zapytała ze zgrozą.

Wyobraziła sobie wzburzone morze, ciemność i skały, a także trzask łamanego drewna i krzyki ludzi.

– Naturalnie. – Cal spojrział wtedy na nią ze zdumieniem. – Oczywiście, że próbowałem.

– Wielkie nieba. – Sophia przyłożyła rozpaloną dłoń do jego lodowatego policzka. – Musisz się ogrzać, żeby nie dostać gorączki.

Kilka tygodni później nadal wspominał ten czuły dotyk i jej bezinteresowną troskliwość.

Z biegiem czasu wracały też inne wspomnienia. Gdy porządkował swoje sprawy, wielokrotnie przypominał bratu, że i on powinien poprawić testament. Dan jednak o to nie dbał i wciąż przekładał ów obowiązek na później. Obiecał, że się tym zajmie, ale w swoim czasie, bo przecież i tak nic mu się nie stanie. Nie imają

się go żadne choroby szalejące w Indiach, nic go nie pokąsało, nie użądliło, nie pogryzło i nie poturbowало. Dan nie tylko uważał się za dziecko szczęścia, ale jeszcze głęboko wierzył, że nawet gdyby spotkało go coś złego, Cal i tak zaopiekuje się Sophią.

– Tak, oczywiście – zgodził się na to. – W takiej sytuacji zaopiekowałbym się nią najlepiej, jak się da. Mimo to...

Dan jednak nie pochylił się nad swoim testamentem, a potem, gdy już doszło do tragedii, Cal nie ruszył palcem, żeby pomóc Sophii. Wstrząs i rozpacz przyćmiły mu zdolność trzeźwego myślenia. Dopiero gdy ochłonął, przypomniał sobie o obietnicy, i do tej pory wyrzuty sumienia nie dawały mu spać.

Otrząsnął się ze wspomnień i spojrzął na młodą kobietę w spłowiałej sukni. Sophia patrzyła na niego z uwagą czujnymi niebieskimi oczami. Przez te lata dorosła i wypełniła się w odpowiednich miejscach. Nie przypominała już chudej dziewczyny sprzed niemal dekady, ale i tak wydawała się nieco zbyt szczupła i niepokojąco blada.

– Po raz pierwszy od wielu miesięcy pomyślałem o przyszłości i dotarło do mnie, że pora się żenić. Mam już prawie dwadzieścia osiem lat, mam posiadłości, którymi muszę się zajmować, a także ważną i absorbującą pracę. W takiej sytuacji żona wydaje się... naturalną konsekwencją.

– Rozumiem – powiedziała Sophia ostrożnie. – Ale dlaczego zdecydowałeś się właśnie na mnie? Jesteś przecież bratem hrabiego i mieszkasz w Londynie, gdzie nie brakuje panien na wydaniu, które mają przed sobą o wiele więcej lat na rodzenie dzieci. Wybacz mi szczerłość, lecz właśnie tak wygląda rzeczywistość. Zapewne bardzo ci zależy na spadkobiercy. Skoro mówisz o posiadłościach, kwestia dziedzica wydaje się zasadnicza.

Podobała mu się szczerłość i bezpośredniość Sophii, dlatego postanowił odpowiedzieć równie otwarcie.

– Rzecz w tym, że wolałbym uniknąć długiego narzeczeństwa – wyznał. – Jeśli chodzi o nas... moglibyśmy szybko nadrobić stracony czas.

Sophia natychmiast się zorientowała, co Cal ma na myśli, i poczerwieniała. Mimo to dostrzegł na jej ustach uśmiech.

– Pozwól, że powtórzę pytanie – powiedziała z naciskiem. – Dlaczego chcesz się ożenić akurat ze mną? Cóż z tego, że londyński sezon dobiegł końca, skoro bez trudu mógłbyś znaleźć żonę gotową w okamgnieniu zrezygnować z panińskiego stanu i szybko związać się z tobą na resztę życia.

– Uważam, że ty doskonale się nadajesz na moją małżonkę, a poza tym poczytuję sobie za obowiązek otoczenie cię opieką. – Cal zmrużył oczy. – Daniel właśnie tego by oczekiwał. Obiecałem zatroszczyć się o ciebie, lecz ból i żal po śmierci brata przyćmiły mi jasność myśli. Wybacz, że zaniedbałem swoją powinność.

– Co takiego? – Sophia pokręciła głową. – Cóż za absurd! Owszem, doszło do tragicznego wypadku, lecz nikt nie jest mi nic winien. Nie mam też żadnych oczekiwań, a już na pewno nie liczę na to, że staniesz ze mną przed ołtarzem. Gdy byliśmy młodszy, nie interesowałeś się mną w najmniejszym stopniu, o czym z pewnością doskonale pamiętasz, Callumie.

Rozzłoszczona, zerwała się na równe nogi. Callum zrobił to samo, lecz nie próbował jej dotknąć. Widział, jak bardzo jest wstrząśnięta i urażona.

Doszedł do wniosku, że korzystnie to wpływa na jej wygląd.

– Chciałbym zaproponować ci... małżeństwo z rozsądku – powiedział w nadziei, że uspokoi Sophię.

– Jakże to szlachetne z twojej strony – wycedziła.

Przypatrywał się z podziwem, jak doskonale umie nad sobą zapanować. Zachowywała się z godnością i nie brakowało jej odwagi.

– Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem – dodała z wahaniem. – Czy chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty... To znaczy, nie chciałbyś dzielić ze mną łoża?

– Ależ oczywiście, że chciałbym dzielić z tobą łożę i uprawiać w nim miłość, Sophio – podkreślił gorliwie.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a Callum pomyślał, że naprawdę musi być całkiem niewinna. Uznał, że to ogromnie interesujące... i pobudzające. Dotąd poszukiwał towarzystwa dam o ogromnym doświadczeniu. Niewinna żona byłaby dla niego pod każdym względem nowinką.

Sophia z wyraźnym trudem odzyskała spokój.

– Wybacz, lecz nie potrafię się zdobyć na przyjęcie tak wspaniałej propozycji – oznajmiła z ironią w głosie.

– Wydaje mi się, że masz dostatecznie dużo zdrowego rozsądku, żeby nie liczyć na puste komplementy z mojej strony ani na romantyczne dyrdymałki – powiedział Callum. – Mógłbym zapewnić cię o uczuciach, których nie żywię, o czym oboje wiemy, i których nie oczekuję od ciebie. Bądźmy jednak szczerzy. Zakładam, że nie złożyłaś żadnych, pozał się Boże, ślubów czystości. – Zmarszczył brwi. – Za kogo zatem teraz wyjdiesz? Za jakiegoś wiejskiego szlachcica? Za pastora? Po cóż ci to, skoro możesz być bratową hrabiego i wieść życie pełne wygód?

– Na razie zostawmy w spokoju to, co mogłabym zyskać na tym małżeństwie – zasugerowała Sophia ze wzrokiem utkwionym w krzewach, które wymagały natychmiastowej interwencji ogrodnika. – Cóż takiego przyjdzie ci ze ślubu z kobietą w moim wieku, bez wpływów i majątku? Czy naprawdę chodzi tylko o uspokojenie sumienia? Pierwsza lepsza dama ogrzeje ci łożę równie dobrze jak ja.

Callum poczuł chęć, żeby się z nią podrażnić.

– Gdybyś się zgodziła za mnie wyjść, zyskałbym żonę o eleganckim wyglądzie, wysokiej inteligencji, wielkiej odwadze i niezrównanym opanowaniu. – Policzki Cala przybrały barwę różowej piwonii, gdyż wiedział, że przesadza. Żadna kobieta nie miała szansy wyglądać elegancko w takiej sukni. – Ponadto czerpałbym satysfakcję ze świadomości, że postąpiłem zgodnie z wolą brata bliźniaka. – Zawahał się, lecz doszedł do wniosku, że Sophia zasługuje na szczerą miłość. – Nie liczę na związek oparty na miłości. W gruncie rzeczy sędzę, że nie jestem już zdolny do tak silnego zaangażowania. Od tragedii na morzu czuję się tak, jakby ktoś ograbił mnie z głębszych uczuć. Przed laty znałaś nas obu i wierzę, że naprawdę rozumiesz, jakim ciosem była dla mnie śmierć brata. Postaraj się pojąć teraz, że chyba już nigdy nie zdołam nikogo pokochać całym sercem.

Sophia się odsunęła i nerwowym ruchem oparła dłoń o framugę drzwi. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Jesteś już dojrzałą kobietą i połączyło nas cierpienie po stracie bliskiej osoby – ciągnął. – Mam nadzieję, że choć w części zaakceptujesz mnie takim, jakim się stałem. Nie liczę na podobne zrozumienie u jakiegoś młodego dziewczęcia, poszukującego pierwszej miłości.

Nadal milczała. Cał pomyślał, że z pewnością zadaje Sophii ból, mówiąc o Danie, którego śmierć pogrzebała jej wieloletnie marzenia.

Przypomniał sobie, jak straciła przytomność na wieść o tragedii. Przez dziewięć długich lat kurczowo trzymała się przysięgi, którą wymieniła z narzeczonym. Dochowała Danielowi wierności. Przed kilku laty dobitnie dała Calowi do zrozumienia, że już podjęła ostateczną decyzję i że jego nieporadne próby przekreślenia jej związku są skazane na porażkę. Callum uważał, że ta reakcja jest przedwczesna i nieprzemyślana, a w dodatku pozbawiona sensu. Miał prawo tak myśleć, gdyż jego brat bliźniak nie zdradzał żadnych oznak głębokiego zaangażowania emocjonalnego. Kolejne lata dowiodły, że obawy Cala nie były bezpodstawne.

Dan powinien był dawno temu wrócić do Anglii i ożenić się z Sophią. Naturalnie, nie chciał jej narażać na niebezpieczeństwa związane z życiem w Indiach, ale ona na niego czekała. Gdyby wzięli ślub, cieszyłaby się wysoką pozycją społeczną, miałyby włości i zapewne także dzieci. Trudno było znaleźć usprawiedliwienie dla opieszałości Daniela. Zachował się nieodpowiedzialnie, a powodowała nim wyłącznie chęć przedłużenia młodości i używania życia. Z kolei Callum czuł, że mógł zmusić brata do powrotu i ożenku, lecz wolał mieć go przy sobie.

Teraz był gotów związać się z Sophią, gdyby tylko przyjęła jego oświadczenia. Tak powinien postąpić przyzwoity dżentelmen, a ponadto Callum dostrzegał w tym korzyści dla siebie. Ponieważ jednak liczył się z jej uczuciami, nie zamierzał naciskać.

Tak czy owak, wkrótce musiał znaleźć sobie żonę i się ustatkować. W grę wchodziły dwie posiadłości. Jedna znajdowała się pod zarządem powierniczym i miała przejść na jego własność, gdy się ożeni albo skończy trzydzieści lat. Druga została zapisana Danielowi na tych samych warunkach, a po jego śmierci stała się częścią majątku Cala. Wolał uniknąć konieczności poszukiwania żony, zalecania się i udawania miłości. O wiele prościej było ożenić się z Sophią i tym samym rozwiązać problemy ich obojga.

Sophia drgnęła, jakby z trudem powstrzymywała chęć ucieczki. Promienie słoneczne rozbłysły w jej włosach i padły na cienką suknię, ujawniając zarys smukłego ciała. Sophia się odwróciła, spojrzała na Cala i dostrzegła w jego oczach zadumę i pragnienie, których wcześniej nie zauważała.

Cal w tym momencie najchętniej objąłby Sophię i zagarnął ją tylko dla siebie, nawet gdyby stawiała opór.

– Więc jak, skarbie? – Przynął się na tyle blisko, że rąbek jej sukni muskał czubki jego butów. – Ustalimy datę od razu czy trochę później?

– Cal, nie mogę za ciebie wyjść – oznajmiła Sophia wprost. W tym momencie nie umiała się zdobyć na inną odpowiedź.

Nie zamierzała polemizować z jego poczuciem obowiązku i pragnieniem zadbania o sprawy brata. Wiedziała jednak, że nie może zaakceptować związku z Calem, gdyż niepotrzebnie i z własnej winy pozostawała narzeczoną Daniela. Powinna była rozstać się z nim lata temu i w ten sposób zakończyć sprawę. Daniel nie mógł wyjść z tą sugestią, gdyż był dżentelmenem, a dżentelmeni dotrzymują słowa.

– Jestem świadom, że twoje uczucia do Daniela nieco komplikują sytuację – oświadczył Callum tak obojętnym tonem, jakby rozmawiali o cenach herbaty. – Postaram się jednak być dobrym mężem. W tej chwili już wiem z niezachwianą pewnością, że pozostanę w Anglii, więc nie musisz się obawiać ani o kwestie niezdrowego klimatu, ani o prawdopodobieństwo długich rozstań.

Sophia zamrugała ze zdumieniem. Uczucia, które żywiła do Daniela, należały do przeszłości. W tym momencie wolała jednak nie tłumaczyć Calowi, jak bardzo się mylił.

– ...więc byłaby z ciebie rozsądna i miła żona – ciągnął Cal. – Sama wiesz najlepiej, że potrzebujesz męża. Pobierzemy się cicho, w spokoju, bez obecności niezliczonych gości.

– Widzę, że wszystko starannie przemyślałeś. – Sophia poczuła, że zaschło jej w gardle. – Twoja zapobiegliwość jest godna podziwu, niemniej w tej chwili nie czuję się specjalnie rozsądna, a już na pewno nie miła.

Odniosła wrażenie, że zaraz wybuchnie ze złości. Oczywiście, że potrzebowała męża. Spędzała bezsenne noce na rozmyślaniach o tym, jak sobie poradzą, kiedy wierzycciele się zorientują, że w rodzinie brakuje odpowiednio



sytuowanego mężczyzny, który zapłaci rachunki. Jako guwernantka musiałaby latami oszczędzać, żeby uregulować należności. To jednak nie oznaczało, że pragnęła związku z mężczyzną, który oświadczał się jej wyłącznie z poczucia obowiązku i chłodnego wyrachowania.

– Nie mogę wyjść za ciebie tylko dlatego, że masz przyływ ludzkich uczuć – oznajmiła.

– Tutaj nie chodzi o ludzkie uczucia... – westchnął cierpiętniczo, ale jego usta wykrzywił uśmiech. – To sprawa wielkiej wagi, a na szali leży mój honor.

– Postępujesz impulsywnie – wytknęła mu.

– Z zasady nie poddaję się impulsom.

Nagle zorientowała się, że Callum badawczo się jej przypatruje. Sophia przygryzła wargę, żeby powściągnąć gniew. Zamierzała mu zaraz pokazać, że tylko od niej zależy, jak się rozwinie sytuacja.

– Nie obchodzą cię moje uczucia do twojego brata? – spytała zdecydowanym głosem, choć znała odpowiedź. Powiedział nad wyraz jasno, że zależy mu jedynie na fizycznym aspekcie małżeństwa.

– Ani trochę.

Odwróciła wzrok od szerokich ramion i długich nóg Calluma. Myśl o fizycznej namiętności wzbudziła w niej dziwny niepokój. Cal był atrakcyjnym mężczyzną, niemniej wygląd nie powinien przesądzać o ślubie, zwłaszcza jeśli przyszły mąż raczej nie odwzajemniał zainteresowania żony.

Perspektywa związku z Callumem wydała się jej równie koszmarna jak małżeństwo z Danielem. Sophia przypomniała sobie, że zajmował się handlem, więc zapewne podchodził do małżeństwa tak jak do każdej transakcji – racjonalnie i trzeźwo.

– Jak rozumiem, powinienem wziąć pod uwagę twoje problemy finansowe – powiedział bez emocji.

Sophia postanowiła być szczerą, choć wolałaby tego uniknąć.

– Owszem – przyznała. – Mamy długi, z którymi już sobie nie radzimy. Zamierzałam poszukać posady guwernantki.

– Spodziewałem się tego – odparł Callum. – Nie sądziłem jednak, że sytuacja jest aż tak poważna. Zapewniam cię, że zajmę się tą sprawą.

Sophia ponownie utwierdziła się w przekonaniu, że ten związek jest o wiele bardziej korzystny dla niej niż dla Calluma, który nie dostanie nic poza nią samą, a nie uważała siebie za szczególnie wartościową istotę. Jej modlitwy zostały wysłuchane, dlaczego zatem tak się burzyła przeciwko swojemu losowi? Każda młoda kobieta z dobrego domu, wykształcona i wychowana na damę, z radością przyjąłaby wszystko, co miał do zaoferowania Callum.

Sophia jednak nie uważała się za typową młodą kobietę. Była sobą i potrzebowała do życia nie tylko pieniędzy, lecz również miłości, bratniej duszy

o podobnych przekonaniach. Serce podpowiadało jej, by odrzuciła oświadczyzny uprzejmie, acz stanowczo, w ten sposób kładąc kres upokorzeniu. Rozum jednak powstrzymywał ją przed pochopną i nieodwracalną decyzją.

– Potrzebuję czasu do namysłu – powiedziała w końcu.

– Nad czymże tu się namyślać? – Callum wydawał się szczerze zdumiony. – Czy chodzi o twoją matkę? Na pewno zastanawiałaś się nad jej przyszłością, kiedy powróci Dan. Idę o zakład, że masz jakąś krewną, która świetnie odnalazłaby się w roli sympatycznej damy do towarzystwa dla twojej mamy.

– No cóż, w istocie – przyznała Sophia. – Kuzynka Lettice z radością by z nami zamieszkała. Od dawna nosiła się z tym zamiarem.

– Wyśmienicie. – Z aprobatą pokiwał głową.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że byłam zaręczona z twoim bratem? – Wyciągnęła ku niemu rękę, jakby usiłowała się przebić przez szklaną ścianę, którą między nimi wznosił, myśląc tylko o praktycznych aspektach związku. – Czy patrząc na mnie, nie będziesz myślał o Danielu?

Callum popatrzył na jej dłonie.

– Wyjaśniłem ci już, jak się czuję – odparł cicho. – W końcu udało mi się przezwyciężyć cierpienie i obecnie głęboko wierzę, że nie będę zazdrosny o twoją miłość do Daniela. Jeśli jednak chcesz powiedzieć, że nie możesz związać się ze mną ze względu na to uczucie...

Zawiesił głos, jakby chciał zostawić otwartą furtkę, którą Sophia mogłaby się wycofać.

– Nie, nie w tym rzecz. – Pokręciła głową. – Wiem, że on... Pogodziłam się z jego odejściem. Chodzi o to, że twoja propozycja jest nagła i zupełnie nieoczekiwana. Potrzebuję więcej czasu do namysłu.

– Czas nie działa na twoją korzyść. Jakkolwiek patrzeć, nie jesteś wdową, która dochowała się gromadki dzieci. – Callum mówił tak rzeczowym tonem, że Sophia dopiero po kilku sekundach pojęła sens tych słów. Jego zdaniem przechodziła jej koło nosa ostatnia szansa na macierzyństwo. – Byłoby dobrze, gdybyś przekonała się na własne oczy, gdzie zamieszkaasz, jeśli za mnie wyjdiesz. Mam dom w mieście, naturalnie, a do tego dwie wiejskie posiadłości do wyboru. Proponuję, byśmy razem pojechali i wspólnie postanowili, gdzie zamieszkamy, a które nieruchomości wynajmiemy.

– Mamy dokonać wyboru? – Zamrugnęła nerwowo. – Przecież Long Welling zawsze należało do ciebie.

– Posiadłością zarządzał mój ojciec, a potem Will. Nie mogłem kierować sprawami z Indii, ostatnie pół roku zaś spędziłem w Londynie. Nie jestem przesadnie związany ze swoim domem, a oba majątki stoją teraz puste. Naturalnie, potrzebujesz czasu na zastanowienie – dodał, a Sophia dopiero teraz zauważyła w jego rękach kapelusz, rękawiczki i pejcz. – Wrócę jutro rano. Do widzenia,

Sophio.

– Do widzenia – odparła machinalnie, jakby wyrwał ją z głębokiej zadumy. –  
Cal...

– Ależ oczywiście, wybac mi gapiostwo. – Pochylił się i pocałował ją  
w usta. – Czy tego pragnęłaś?

– Sama nie wiem... – Miała chęć przesunąć językiem po wargach, lecz  
w porę udało się jej powstrzymać. – Nie mam pojęcia, czego pragnę... Czego  
powinnam pragnąć. Wywróciłeś mój świat do góry nogami.

– Doskonale. – Ruszył przez trawnik, nie oglądając się za siebie.

Sophia mimo wszystko oblizwała usta i poczuła na nich delikatny, obcy, lecz  
fascynujący smak, okraszony nutą kawy.

„Doskonale?”

– Ty uparty, niezdolny człowieku! – zirytowała się. – Czy w ogóle słuchasz  
tego, co mówię?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Sophia siedziała w saloniku od frontu domu, bezskutecznie usiłując uporządkować chaos w głowie. Dopiero chrzęst żwiru pod kołami powozu przed budynkiem wyrwał ją z zadumy.

– Pan Chatterton z wizytą – zaanonsowała gościa pokojówka i zamknęła drzwi za Callumem.

W skórzanych bryczesach, oficerkach i podróżnym surducie Callum powinien się prezentować niczym modelowy angielski ziemianin, tymczasem otaczała go aura egzotyki, wręcz niebezpieczeństwa. Niewykluczone, że poczuł się jak łowca, a Sophię traktował jak zwierzynę – wyłącznie dla jej dobra, naturalnie.

– Dzień dobry, Sophio – powiedział z uśmiechem. – Przybyłem dwukółką. Czy miałabyś ochotę na przejażdżkę? Pogoda sprzyja, a chyba powinniśmy pogawędzić w spokoju, prawda, moja droga? Podczas wycieczki nikt nie będzie nam przeszkadzał. Poza tym pomyślałem sobie, że chętnie obejrzysz oba domy.

Sophia doszła do wniosku, że nie może zachowywać się jak pensjonarka. Jeśli miała zdecydować, czy wyjść za tego człowieka, nie powinna się ograniczać do sztywnych rozmów w saloniku.

– Doskonale. Tylko pójdę po czepek – odparła i wyszła. W holu zwróciła się do pokojówki: – Lucy, postanowiłam wybrać się z panem Chattertonem na przejażdżkę. Nie chcę przeszkadzać mamie, więc poinformuj ją proszę, gdzie jestem, dopiero jeśli o to zapyta. Być może nie wrócę w porze lunchu, jeśli w drodze powrotnej pan Chatterton postanowi wpaść do Flamborough Hall.

– Oczywiście, panienko. – Zmieszana pokojówka wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. – Z całą pewnością nie będę próbowała zakłócić jej spokoju.

Sophia westchnęła w duchu. Pokojówka najwyraźniej doszła do wniosku, że pomaga swojej pani w romantycznej schadzce, dlatego nie protestowała. Trzeba było przyznać, że tak to właśnie wyglądało. Sophia czuła, że jej opór słabnie. W duchu darzyła Calluma szacunkiem za jego dokonania. Był inteligentny, pracowity, a także odważny. Nie wiedziała tylko, czy zdoła go polubić. Zastanawiała się, co się kryje pod pozbawioną emocji powłoką. Może po prostu był z natury zimny i surowy. Właściwie nie miała nic przeciwko temu. Ktoś taki bardzo przydałby się w jej życiu, ale niekoniecznie jako mąż.

Kiedy wyszła z domu, Callum stał przy dwukółce i nie było z nim lokaja. Kilkunastokilometrowa wyprawa do Wellingford sam na sam z mężczyzną nagle wydała się Sophii niemoralna, nawet w otwartym powozie.

– Czy taka przejażdżka ze mną wydaje ci się nie do przyjęcia? – zapytał, najwyraźniej wyczuwając jej wątpliwości. – W Indiach nie uznano by jej za nic

zdrożnego, o ile mężczyzna zostałby zaaprobowany przez rodzinę kobiety. Mniemam, że twoja matka by mnie zaaprobowwała.

Sophia zdumiała się, widząc na jego obliczu powściągliwy, niemniej szczery uśmiech.

– Z pewnością – przytaknęła, gdy pomagał jej wsiąść. – Mama zaaprobowałaby każdego kawalera, który wyraziłby zainteresowanie mną, a co dopiero ciebie.

Cał zachichotał, wyraźnie rozbawiony. Poprzedniego wieczoru Sophia kluczyła, gdy matka zapytała ją o szczegóły jego wizyty. W rezultacie pani Langley odniosła wrażenie, że wpadł tylko na moment, by sprawdzić, jak sobie radzi dawna narzeczona jego zmarłego brata.

Sophię dręczyło poczucie winy. Wiedziała, że powinna wziąć się w garść i postąpić tak, jak należało.

Callum wręczył jej wodze, a sam obszedł dwukółkę i wsiadł z drugiej strony.

– Owszem, ta przejażdżka może się wydawać odrobinę zdrożna, lecz ludzie na wsi nie przywiązują aż tak wielkiej wagi do tego typu spraw – dodała Sophia.

Zwróciła mu wodze, uważając, by przypadkiem nie dotknąć jego dłoni. I tak musiała się zmagać z doznaniem, które ją przytłaczały.

– Czy już na pewno zamierzasz pozostać w Anglii na stałe? – zapytała, gdy Callum popędził konie i skierował je na drogę do Wellingford.

– Nie byłem tego pewien, gdy opuszczaliśmy Indie, ale teraz już wiem, że moje stanowisko w Londynie pozostaje niezagrażone. Jeden z wysoko postawionych urzędników Kompanii podróżował jako nadzorca ładunku i dużo mi opowiadał o tym, że warto związać przyszłość z tak ważnym przedsięwzięciem. Urzędnik ten przeżył katastrofę i w dużej mierze dzięki jego wpływom otrzymałem dobrą pracę.

– Nie zadawałbyś sobie trudu, gdybyś nie był tego wart – zauważyła Sophia.  
– Cieszę się, że nie opuścisz Anglii. Z całą pewnością nie chciałabym wychowywać dzieci w indyjskim klimacie. Wiele słyszałam o chorobach, które tam się panoszą.

Przez długi czas wmawiała sobie, że właśnie z tego powodu postanowiła nie upierać się przy ślubie z Danielem. Teraz wiedziała, że była to tylko wymówka.

– Ach, więc porozmawiamy o dzieciach – powiedział z satysfakcją.

Sophia spojrzała na uśmiechniętego Calluma i nieco zbyt długo wpatrywała się w jego wargi, nim ponownie popatrzyła przed siebie.

– To chyba dobry znak, prawda? – dodał po chwili.

– Niekoniecznie – odparła i ponownie przeszło jej przez myśl, że to zbyt oszałamiające tempo jak na jej gust. – Po prostu chciałabym rozważyć wszystkie aspekty twoich oświadczeń.

– Ale wyjdiesz za mnie, jeśli nabierzesz pewności, że nie wrócę do Indii?

Jeśli zaś uznasz, że mogę tam pojechać z powrotem, na pewno mnie nie zechcesz.

– Callumie, jesteś utrapieniem! – zirytowała się. – Niczego takiego nie powiedziałam i nie jest to kwestia, o którą zamierzam się targować.

– Doskonale, w takim razie pozwól, że postawię sprawę jasno. Potrzebuję spadkobiercy, a prawdę powiedziawszy, reflektowałbym na liczne potomstwo. Nie oczekiwałbym jednak, żebyś zamieszkała w Indiach i na pewno lepiej będzie, jeśli wychowasz dzieci w Anglii.

– A ja nie chciałabym spędzać długich miesięcy z dala od męża. Nie cierpię rozłąki.

– To zrozumiałe – zauważył.

Sophia szturchnęła go łokciem w żebra i nagle poczuła się jak mała dziewczynka.

– Nie miałam na myśli nic niestosownego! – zaprotestowała z oburzeniem.

– Tak czy inaczej, zapewniam cię, że prawdopodobieństwo mojego wyjazdu jest nader nikłe. Mogę ci obiecać, że bez twojej zgody nie przyjmę zamorskiej posady. Czy zauważyłaś, jak bardzo jestem przekonany, że do mnie pasujesz?

– Dziękuję – mruknęła i kątem oka ponownie dostrzegła lekki uśmiech na jego ustach.

Wolała nie pytać, czy on będzie do niej pasował i czy to ma jakiegokolwiek znaczenie.

– Tutaj musimy skręcić do wsi Wellingford – oznajmił po chwili.

– I do posiadłości Dana. – Sophia nagle spoważniała.

Zbliżali się do miejsca, w którym zamieszkałaby po ślubie z Danielem.

– Tak jest. Od lat tam nie gościłem. Nie mam nawet pojęcia, dlaczego babka zostawiła tę posiadłość Danowi, a tamtą mnie. Kiedyś tutaj mieszkała, a w Long Welling rezydowała moja cioteczna babka Dorothea. Obie posesje do niedawna wynajmowano, więc powinny być w nie najgorszym stanie, choć zapewne wymagają drobnej renowacji. Do powierzchownych zmian wystarczy nieco farby i tkanin. Zasadnicze pytanie brzmi, która posiadłość bardziej ci odpowiada.

Serce Sophii mocniej zabiło na myśl o tym, że być może już niedługo zamieszka we własnym domu, ale natychmiast skarciła się za to w duchu. W końcu miała wziąć ślub z mężczyzną, nie z jego posiadłością.

– No i proszę. – Callum skierował konie na szczyt małego wzgórza.

Przed nimi rozpościerała się niezwykle zielona dolina. Pola uprawne były przetykane zagajnikami, a na przeciwległym wzgórzu rósł las bukowy. Nad domami we wsi unosił się dym z kominów, zaś na zboczu po drugiej stronie doliny stał schludny, ceglany dom.

– Co ty na to? – zapytał Callum.

– Okolica wydaje się atrakcyjna – oświadczyła Sophia. – A dom jest zadbane i porządny.

Podjechali bliżej. Po obu stronach drzwi frontowych znajdowały się potężne okna, piętro wyżej Sophia doliczyła się pięciu i jeszcze dodatkowych pięciu na poddaszu. Podjazd tworzył przed wejściem idealne koło, z okrągłym kwietnikiem pośrodku, a całość wyglądała jak domek dla lalek albo dziecięcy rysunek.

– To chyba dobrze, prawda? – Callum przechylił głowę. – W Indiach wszystko jest inne. Nadal nie przyzwyczaiałem się do Anglii. Tylko we Flamborough Hall czuję się jak u siebie w domu.

– Wejdziemy do środka? – zaproponowała.

– Czy to aby nie szokujący pomysł? – Callum miał kamienną twarz, lecz Sophia wyczuła, że się z nią przekomarza.

– Jeśli mam wisieć, to niech przynajmniej wiem, za co... – westchnęła. – Pokazywanie się z mężczyzną sam na sam w powozie jest raczej bulwersujące, ale wchodzenie z nim do pustego domu to istny skandal. Skoro jednak posunęłam się tak daleko i przyjechałam tutaj z tobą, równie dobrze mogę wyrazić opinię także na temat wnętrza. Może rzeczywiście pomogę ci w podjęciu decyzji.

Callum popędził konie i wkrótce znaleźli się przed domem.

– Ostatni lokatorzy wyprowadzili się dwa miesiące temu – powiedział. – Will postanowił nie wynajmować domu ponownie, żebym mógł spokojnie podjąć decyzję.

– Mam wrażenie, że wchodzę do cudzej posiadłości. – Sophia się wzdrygnęła, gdy stanęli w holu tuż obok drzwi wejściowych. – Naprawdę czuję się tak, jakby ktoś miał lada moment wyskoczyć i spytać, co tu, u diaska, robimy.

– W istocie. – Callum otworzył drzwi po obu stronach pomieszczenia. – Dziwne, czyż nie? Za życia babki ten dom zawsze wydawał mi się miły i niezwykle przytulny. Pokoje mają odpowiednie proporcje, a z okien roztacza się ładny widok.

Sophia ruszyła za nim.

– Chyba powinniśmy rzucić okiem na kuchnię i na pomieszczenia dla służby – zauważyła.

Po zakończeniu inspekcji trochę się obawiała, że Callum zaprosi ją na oględziny sypialni, ale na szczęście skierował się z powrotem do drzwi wejściowych i do powozu.

– To bardzo porządny dom – podsumowała.

– Ale nie przypadł ci do gustu.

– Nie mnie go oceniać – odparła wymijająco, a on spojrzał na nią z ukosa. – Tobie się podoba?

– Niespecjalnie – przyznał. – Jest... nijaki. Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy w nim zamieszkać.

– Jakie są domy w Indiach? – Sophia postanowiła skierować rozmowę na tematy możliwie odległe od małżeństwa.

– Europejczycy mieszkają w parterowych budynkach, które nazywają bungalowami – zaczął Cal. – Najwięcej czasu spędza się tam na werandach, przestronnych i ocienionych. Kiedy przyjmowałem interesantów, to zazwyczaj właśnie na werandzie, a ludzie zbierali się na podwórzu przed domem. Wieczorami wszyscy przesiadują na werandach, żeby gawędzić i popijać. W oknach nie ma szyb, tylko okiennice, przez które wpada wiatr. Dla lepszej wentylacji w każdym pokoju pod sufitem wisi wachlarz, poruszany przez sługę zwanego *punka walla*, który siedzi na zewnątrz i dużym palcem u nogi pociąga za przywiązany do wachlarza sznurek. Łazienki są wyposażone w drzwi na zewnątrz, żeby nosiwoda mógł wchodzić i napełniać zbiorniki, a także zabierać nieczystości. Kuchnie stoją oddzielnie z powodu nieustającego upału i niebezpieczeństwa pożaru. Służba jest bardzo tania, więc człowiek szybko się rozleniwia.

– Jak to? – zdumiała się Sophia.

Była pewna, że Callum nie zniósłby życia w gnuśności. Teraz, gdy odzyskał siły po tragedii, zdawał się kipieć długo tłumioną energią, choć może po prostu niecierpliwił się z powodu niezdecydowania Sophii.

– Och, jeśli ktoś zechce, może kazać się nosić wszędzie tam, gdzie mu przyjdzie ochota – wyjaśnił. – Wystarczy unieść rękę, a ktoś natychmiast wsuwa ci w nią kieliszek. Jeśli czegoś zapomnisz, posłaniec zaraz po to pobiegnie, wystarczy zmarszczyć brwi. Do tego jeszcze będzie przeproszał, jakby to była jego wina. Niektóre *memsahib*, czyli europejskie żony, toczą nieustające batalie z kucharkami, zmuszając je do przyrządzania angielskich potraw. Znacznie łatwiej jest przywyknąć do indyjskiej kuchni.

– Chciałbyś jadać dania kuchni indyjskiej w Anglii? – zapytała Sophia.

Nagle wyobraziła sobie z przerażeniem, że musiałyby wyjaśniać sposoby przyrządzania egzotycznych potraw jakiejś porywczej kucharce z Anglii czy nawet z Francji.

– W razie konieczności zawsze mogę zatrudnić hinduskiego kucharza – odparł.

– Naturalnie – przytaknęła i poniewczasie dostrzegła rozbawienie w jego oczach. – Drażnisz się ze mną, prawda? Chcesz sprawdzić, jak bardzo jestem gotowa pogodzić się z twoimi zachciankami.

– Zachciankami? Kuchnia jest dla mężczyzny niemal najważniejsza.

– Niemal... A co jest ważniejsze? – zainteresowała się Sophia i natychmiast poczerwieniała. – Nie, nie odpowiadaj! Nie chcę wiedzieć.

– Doprawdy, nie rozumiem, co masz na myśli – powiedział niewinnym tonem Callum.

Sophia pomyślała, że cokolwiek by o nim mówić, niewątpliwie miał poczucie humoru.

Spróbowała przypomnieć sobie obu braci sprzed dziewięciu lat. Daniel



zwykle śmiał się i żartował. Rzadko kiedy brał coś na poważnie. Z kolei Callum z wiekiem stawał się coraz cichszy, coraz bardziej wycofany. Możliwe, że zamykał się w sobie, choć równie dobrze mógł po prostu starać się nie wtykać nosa w sprawę brata.

Sytuacja zmieniła się dopiero ostatniego dnia, gdy próbował powstrzymać ją przed związkiem z Danielem. Nie rozumiała, dlaczego zdecydował się na ten krok. W tamtym momencie była zbyt urażona i zła, żeby się zastanawiać nad motywacją Cala. Denerwowała się z powodu wyjazdu Daniela, więc nie poświęcała uwagi przemyśleniom Calluma.

Otrząsnęła się z rozmyślań i powróciła do terażniejszości. Callum skierował dwukółkę na leśną dróżkę.

– To uroczy i tajemniczy zakątek – zauważyła, gdy otoczył ich cień.

Wielkie buki wznosiły się po obu stronach, a ich gładkie, szare pnie sterczały niczym kolumny w pozbawionej dachu katedrze.

– Przywiozłem cię tutaj, gdyż chciałem sprawdzić, czy drugi dom jest taki, jakim go zapamiętałem – wyznał. – A tą dróżką spacerowaliśmy, kiedy byłem mały. Jestem przekonany, że albo pokochasz to miejsce, albo je znienawidzisz. W tej kwestii nie można zachować obojętności.

W pewnym momencie dróżka skręciła w prawo i znaleźli się na rozległej polanie. Z lewej strony rozpościerała się dolina, do której prowadziła porządna droga wyłożona tłuczniem. Z prawej stał drugi dom.

Można było odnieść wrażenie, że wyrasta bezpośrednio z ziemi, niczym roślina. Wzniesiono go z różowoczerwonej cegły, połączonej w jednym miejscu z białym kamieniem, być może zrabowanym z ruin jakiegoś zamczyska. Tu i tam dało się dostrzec powykręcane ze starości dębowe kłody. Dach o licznych kominach był pokryty glinianymi dachówkami, porośniętymi mchem.

– Jest przepiękny – wyszeptała Sophia z zachwytem.

Machinalnie wzięła Calluma za rękę, a on delikatnie zacisnął palce na jej drobnej dłoni. Sophia żałowała, że nie zdjęła rękawiczki. W tym momencie bardzo pragnęła dotknąć jego skóry, przekonać się, czy jest szorstka, czy gładka, ciepła czy chłodna.

– Mnie też się podoba – wyznał. – Słabo go pamiętam. Rzadko tutaj przyjeżdżaliśmy, gdyż babka cioteczna wypadła z łask mojej babci, a na dodatek była nieco ekscentryczna. – Puścił rękę Sophii i wyskoczył z dwukółki, żeby przywiązać wodze do gałęzi. – Wejdzimy sprawdzić, czy w środku jest równie urokliwy?

– Ty także wyczuwasz jego urok? – upewniła się Sophia z zadowoleniem.

Callum ujął ją w tali i powoli, nieśpiesznie postawił na ziemi. Sophia czubkami trzewików otarła się o jego oficerki i poczuła, że rąbek jej sukni musnął jego uda. Serce łomotało jej w piersi, ale nie była pewna, czy to nerwy, czy

pożądanie.

– Już stoję – zauważyła, gdy Cal przez dłuższą chwilę trzymał ją w objęciach.

– Na *terra firma*? – Uśmiechnął się.

– Odkąd ponownie pojawiłeś się w moim życiu, mam coraz większe trudności ze stąpaniem twardo po ziemi – wyznała, a Callum się roześmiał i ją puścił.

Otworzył drzwi wielkim, starym kluczem, który wyjął spod kamienia przy ścieżce, i się odsunął, żeby przepuścić Sophię. O dziwo, w domu nie unosił się zapach stęchlizny. Pachniało tu starym drewnem i tkaniną, a także zwietrzałą lawendą i woskiem do mebli oraz dymem. Z różnych zakątków dobiegały ciche skrzypnięcia.

– Jest przepiękny – powtórzyła, rozglądając się po holu. – I ciepły, zupełnie jakby chciał nas przytulić.

Callum popatrzył na nią z zadumą.

– Chyba masz rację – przyznał. – Można by pomyśleć, że żyje. Posłuchaj tylko: trzeszczy niczym statek na kotwicy. Pozwiedzamy?

Ruszyli na spacer po starym domu. Po drodze rozsuwali zasłony, zaglądali do szaf i niemal spadli z piwnicznych schodów.

Sophia złapała Calluma za nadgarstek, gdy usiłował dostrzec cokolwiek w mrocznych podziemiach.

– Ani mi się waż tam schodzić! – krzyknęła. – Pamiętasz, jak kiedyś bawiliśmy się w chowanego w Flamborough Hall, a ja ukryłam się w piwnicy z winami? Potem ty i Daniel udawaliście, że nie wiecie, gdzie jestem, i zamknęliście drzwi na klucz.

– A gdy cię wypuściliśmy, oskarżyłaś nas o przetrzymywanie cię razem z wielkimi, włochatymi pajakami, stadami myszy i ze szkieletami na łańcuchach – przypomniał jej.

– Naprawdę mówiłam wtedy o szkieletach? – Stanowczym ruchem wciągnęła go z powrotem do kuchni i zamknęła drzwi.

– Nie, wcale nie mówiłaś, tylko wrzeszczałaś jak opętana, a potem cisnęłaś w głowę Dana butelką najlepszego porto taty.

– Ale ją złapałeś.

– Naturalnie – potwierdził, a Sophia uświadomiła sobie, że wówczas Callum nie tylko ocalił zacy trunek, ale też uratował brata przed poważnymi obrażeniami, ją zaś przed surową karą. – Skoro nie pozwalasz mi zejść do piwnicy, obawiam się, że będziesz musiała udać się ze mną do sypialni na piętrze.

– Po co?

– Żeby ocenić ich przydatność i kondycję.

– W Wellingford nie chciałeś oglądać sypialni – wypomniała mu.

– W Wellingford bardzo szybko doszliśmy do wniosku, że dom nam się zupełnie nie podoba. Po cóż więc mielibyśmy wizytować sypialnie? – Popatrzył na nią z ukosa. – Czyżbyś podejrzewała mnie o niegodne intencje?

– Owszem – przyznała otwarcie.

– Moja droga Sophio, gdybym chciał cię uwieść, mógłbym to uczynić gdziekolwiek, na sofie w salonie, na kuchennym stole lub tu i teraz – zauważył.

– Doprawdy? Raczej nie dałbyś rady ze względu na niewygodę – powiedziała. Callum wymownie uniósł brwi i zbliżył się do niej o krok. – Och, nie! – Sophia w pośpiechu zamachała rękami. – To nie było wyzwanie! Już lepiej chodźmy obejrzeć te pokoje na piętrze.

Po chwili znaleźli się w głównej sypialni, w której dominowało wielkie łóże z baldachimem, wykonane z rzeźbionego, poczerńiałego ze starości drewna i tak wysokie, że na materac trzeba było się wspinać po stołku.

– I jak ci się podoba? – Callum stanął na środku pokoju, wziął się pod boki i popatrzył uważnie na Sophię.

– Cudowna sypialnia... – westchnęła z zachwytem. – Wymarzona. Ale to nie ma nic do rzeczy. Nie mogę wyjść za kogoś tylko dlatego, że spodobał mi się jego dom.

– Atrakcyjny dom to z pewnością istotny argument na rzecz zamążpójścia – oznajmił. – Poza tym są jeszcze inne. Nie chciałaś dać się uwieść na parterze, ale tutaj, w przyzwoitej sypialni, na wygodnym łóżku...

– Na pewno mnie nie uwiedziesz! – przerwała mu zapalczywie.

– Doprawdy? – Callum położył kapelusz i rękawiczki na komódce, po czym ruszył ku Sophii.

– Jesteś dżentelmenem, więc nie postąpisz niegodziwie i nie skrzywdzisz cnotliwej panny – powiedziała z przekonaniem.

– Na pewno nie zbałamucę żadnej panny, z którą nie zamierzam się ożenić – przyznał.

Sophia schowała się za stołkiem.

– Ale przecież jeszcze nie przyjąłem twoich oświadczeń – pisnęła dość rozpaczliwie.

– Racja. Zatem nie mogę cię pocałować? Jesteś pewna, że tego nie chcesz?

– Właściwie to chcę – odparła tak otwarcie, że Cal zamrugał ze zdumieniem.

– Nie rób takiej wstrząśniętej miny! Jestem zadowolona. Jakkolwiek patrzeć, przeżyłam już dwadzieścia sześć lat i prawie wcale nie byłam całowana, a już na pewno nie przez ostatnie dziesięć lat. Intryguje mnie perspektywa całowania się z przystojnym mężczyzną.

Callum przyglądał się jej uważnie.

– Zawsze jesteś taka szczerą? – zapytał.

– Mam nadzieję.

Rzecz jasna, całowanie się z Callumem, z którym nawet się nie zaręczyła, było szokujące i wielce nieroztropne, ale cóż począć, skoro już od dobrej godziny chciała go pocałować, nie zważając zupełnie na nic?

Przygryzła wargę i popatrzyła na Cala, który stał nieruchomo i czekał, aż Sophia podejmie decyzję. Przyszło jej do głowy, że równie cierpliwy jest kot czatujący przed mysią dziurą na swoją ofiarę.

– Może rozstaniemy się z tym czepkiem? – zasugerował Callum po chwili, a Sophia natychmiast zabrała się do rozplątywania tasiemek. – Jeśli rozważasz zamążpójście, musisz mieć na względzie to, że twój wybranek zechce cię całować. Jeżeli jednak nie czujesz się z tym komfortowo...

W istocie, Sophii pociemniało przed oczami, jakby nieoczekiwanie dopadła ją silna gorączka.

– Przeciwnie, bardzo chciałabym zostać pocałowana. – Położyła czepkę na komódce, obok kapelusza Calluma. – Ale nic ponadto.

– Spodziewałem się, że dodasz jakieś zastrzeżenie.

Sophia nie miała czasu na zastanowienie się, czy Cal mówi śmiertelnie poważnie, czy też znowu zebrało mu się na żarty, gdyż chwycił ją w ramiona i stanowczym ruchem przyciągnął do siebie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Musiała przyznać, że w ramionach Calluma czuła się niepokojąco dobrze. Nieco oszołomiła ją taka bliskość, lecz trudno jej było zebrać się na stosowne oburzenie, kiedy tulił ją mocno i patrzył jej w oczy. Jakkolwiek patrzeć, sama się o to prosiła.

Cal był bez wątpienia przystojny, a z bliska wydał się Sophii jeszcze atrakcyjniejszy. Teraz mogła uważnie przyjrzeć się zarysowi jego warg i subtelnym tonacjom barw w orzechowych oczach. Nie był już urodziwym młodzianem, lecz mężczyzną w każdym calu.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym pochylił się i pocałował ją w usta. Sophia niemal podskoczyła, zdumiona żarliwością pocałunku. Zadrżała, gdy przytulił ją tak mocno, jakby chciał ją zniewolić. Wydawał się gotowy na wszystko i bardzo pewny siebie.

W następnej sekundzie poczuła jego smak i ze zdumieniem skonstatowała, że ogromnie jej odpowiada, podobnie jak zapach. Cal pachniał czystością, co oczywiście, lecz pod wonią wyprasowanej odzieży i drogiego mydła wyczuła niepokojącą, niebezpieczną woń piżma, ostrych przypraw korzennych i sandałowego drewna.

Trzymał ją stanowczo, lecz po chwili niepokoję odrpężyła się w jego ramionach. Był zbyt silny, żeby z nim walczyć. Sophia pozwalała, by jego wargi pieściły ją tak, jak tylko sobie tego życzył, z każdą chwilą ta myśl podobała jej się bardziej.

Nie rozumiała, jak to możliwe, ale zapagnęła się w niego wtulić i delektować falą nowych, nieznanych doznań. Nagle się zorientowała, że Callum powoli przesuwa dłoń na jej pierś, po czym zaczyna ją pieścić. Sophia zachłysnęła się powietrzem i cicho jęknęła. Nawet sobie nie wyobrażała, że fizyczny kontakt z mężczyzną może się okazać tak fascynujący w swojej intensywności.

Nie spodziewała się niczego podobnego. Skoro czuła się tak cudownie teraz, to jakie doznania towarzyszyłyby bardziej intymnym pieszczotom? Ten mężczyzna miał zostać jej mężem... Musiała się nauczyć reagowania na jego bliskość i na miłość fizyczną.

– Sophio?

Callum przestał ją całować. Nie miała pojęcia, jak długo tak stała, oszołomiona, z mocno bijącym sercem i odurzonymi zmysłami. Nie wiedziała też, co Cal o niej pomyślał. Najchętniej uciekłaby i gdzieś się ukryła, nie tylko przed nim, ale i przed sobą.

– Czy kiedykolwiek całował cię jakiś mężczyzna?

Zamrugła, żeby rozproszyć mgłę przed oczyma. Cal wydawał się

zadowolony z siebie i nieco rozbawiony. Podejrzewała, że śmieszyło go jej staropanieńskie zakłopotanie.

– Nie w taki sposób – odparła po chwili, nieco zdumiona, że w ogóle może mówić.

– Dan nigdy...

– Nie, ani razu. Owszem, całowaliśmy się... ale zupełnie inaczej. Za ledwie trochę... naprawdę mało, a oprócz tego jeszcze tylko trzymaliśmy się za rękę. Czasem mnie obejmował, a raz... Raz dotknął mojej piersi.

Poczuła, że jej policzki robią się gorące. Pragnęła, by Callum ponownie ją pocałował. Już tęskniła za jego dotykiem i on doskonale o tym wiedział. Nie wątpiła, że budzi jego litość. Musiała być żałosna w swojej nieznajomości damsko-męskich relacji.

Tętno Sophii powoli się uspokoiło, lecz rumieniec pozostał. Nagle przyszło jej do głowy, że Cal uważa ją za zdesperowaną, sfrustrowaną kobietę, która może okazać się rozwiązła, więc warto ją wykorzystać, skoro sama pcha się w rękę. Ogarnął ją gniew.

– Czy na pewno dobrze się czujesz? – spytał z lekkim niepokojem w głosie i popatrzył jej w oczy.

– Nie – burknęła. – Wcale nie czuję się dobrze. Co ty mi zrobiłeś, na litość boską?

– Pocałowałem cię – odparł lekkim tonem. – Odnoszę przemożne wrażenie, że łączy nas pierwotny pociąg, który z pewnością wyczuwasz, lecz jeszcze nie umiesz go nazwać. – Uśmiechnął się, jakby ta sytuacja ogromnie go bawiła. – Sophio, to była namiętność. Powinnaś się tego domyślić. Nie ma w niej niczego zdrożnego.

– Pierwotny pociąg – prychnęła. – To oczywiste, że jestem o wiele bardziej niewtajemniczona i niewinna niż kobiety, wśród których się dotąd obracałem – dodała z goryczą. – Wcale nie oczekiwałam namiętności! Pragnęłam tylko pocałunku, przyzwoitego i kulturalnego pocałunku, a tymczasem niemal mnie zniewoliłeś i wykorzystałeś!

Niewiele myśląc, trzasnęła go mocno w twarz. Jak się okazało, Sophii nie brakowało jej siły i sprawności fizycznej, a do tego włożyła dużo serca w to uderzenie. Z przyjemnością zauważyła, że spoliczkowany Callum zachwiał się na nogach i cofnął o krok.

– Pragnęłaś przyzwoitego pocałunku? – Uniósł dłoń i przyłożył ją do rozpalonego policzka. – Pocałowałem cię tak, jak się całują kochankowie lub małżonkowie. Gdybym chciał cię zniewolić, uwierz mi, w tej chwili leżałabyś na tym łóżu.

Sophii zabrakło słów. Zbulwersowana, odwróciła się na pięcie i zbiegła po schodach, po czym wypadła z domu. Tam zatrzymała się, gdy nagle uświadomiła

sobie, że przez najbliższe pół godziny będzie musiała siedzieć tuż obok Calluma, tak blisko, że poczuje ciepło jego ciała. Czekał ją seans jego szyderczych uśmieszków, gdyż Cal niewątpliwie uważał się za dominującego samca i miał za nic ją, nieuświadomioną starą pannę, którą upokorzył, choć potrzebowała pomocnej dłoni.

Konie potrząsnęły łbami i cicho zarżały. Przyjrzała się wierzchowcom i przyszło jej do głowy, że wcale nie była skazana na bliskość Cala. Skoro umiała kierować jednokonnym zaprzęgiem, zapewne poradziłaby sobie z parą koni, zwłaszcza że te były dobrze ułożone i posłuszne.

Przebiegła przez polanę, odwiązała wodze i wdrapała się na powóz. Przez chwilę nie była pewna, czy da sobie radę, ale wcześniej obserwowała Calluma podczas jazdy i szybko zrozumiała, co należy robić.

– Co ty wyprawiasz? – Cal wyłonił się z domu, ale miał do pokonania jeszcze całą polanę. – Sophio!

– Wio! – Sophia zacmokała i konie ruszyły, Cal zaś rzucił się biegiem w jej kierunku.

Potrząsnęła wodzami, na co konie przyśpieszyły i po chwili pędziły kłusem. Powóz chwiał się i głośno trzeszczał. Sophia wyraźnie słyszała krzyki Calluma. Była jednak zbyt zajęta powożeniem, żeby zwracać uwagę na jego protesty.

Droga prowadziła pod górę, co ułatwiało jazdę. Konie wkrótce się uspokoiły, a gdy wjechała na drogę, szły stępa. Nie próbowała ich pośpieszać, nie było takiej potrzeby.

Ona sama również nieco się odprężyła i zatoneła w myślach. Nie rozumiała, dlaczego Cal tak ją potraktował. Mógł przecież poprosić ją o zgodę. Inna sprawa, że do pewnego stopnia postąpił jak dżentelmen. To nie była jego wina, że Sophia dała się ponieść pożądaniu.

Doszła do wniosku, że stanowczo zbyt łatwo uległa jego urokowi, i uśmiechnęła się cierpko. Cóż, przynajmniej dowiedziała się czegoś o sobie. Była zdolna do odczuwania fizycznej żądy, ba, czuła się wręcz przytłoczona mocą własnego pożądania. Podobało się jej, że Cal jest silnym mężczyzną. Przy jego bracie nigdy tak się nie czuła. Wtedy była onieśmielona, zdekoncentrowana i zagubiona. Wspomnienia o Danielu nie sprawiały, że wzdychała z żalu i frustracji. Nieżyjący narzeczony nigdy jej nie pociągał, choć przecież powinien.

Mijając stado owiec, pokręciła głową. Jej ciało było wygłodniałe, pragnęło czegoś, czego dotąd nie otrzymywało. Sophia powiedziała sobie jednak, że nie powinna zwracać na to uwagi. Gdyby uległa własnym potrzebom, uległaby także Callumowi.

– Szatan nie kobieta – wymamrotał Cal.

Zatrzymał się na szczycie wzgórza i spojrzał na drogę do wsi, szczęśliwie jednak nie dostrzegł roztrzaskanego powozu. Szybko oddychał po

półtorakilometrowym biegu pod górę, ale z satysfakcją pomyślał, że nie dostał zadyszki. W końcu udało mu się wyrwać z letargu, w którym tkwił, odkąd pogrążył się w żałobie. Szczęśliwie zdołał zająć się boksem, szermierką, jazdą konną, a także rozkoszami fizycznymi. To mu pomogło – odzyskał utraconą równowagę i wzmocnił mięśnie.

Cal podrapał się po głowie. Skoro Sophia dotarła aż tutaj, to znaczyło, że potrafiła zapanować nad zaprzęgiem i bezpiecznie dojechać do domu. Specjalnie wybrał łagodne konie, by móc skupić uwagę na Sophii, a nie na powożeniu. Doszedł do wniosku, że teraz powinien przestać się przejmować, że Sophia skręci kark, a zacząć się martwić, że źle rozegrał sprawę pocałunku. Jego potencjalna żona była osobą całkowicie niewinną, a on nią wstrząsnął, nie tyle swoim czynem, ile reakcją, którą w niej wzbudził.

Zbiegając ze wzgórza i kierując się na podwórze przed gospodą, powtarzał sobie, że wcale nie chciał zszokować Sophii. Pragnął tylko delikatnie ją pocałować i dać jej do zrozumienia, że nie powinna się obawiać małżeństwa. Nie tylko ona była zdumiona obrotem spraw. Cal zorientował się, że pragnie Sophii Langley jak nikogo na świecie.

– *Anari murkha* – mruknął w hindi. – Gorzej niż głupi.

– Jaśnie panie? Przepraszam, jaśnie panie. – Z budynku wyłonił się stajenny.

– Nie ty. – Cal przestał zaciskać zęby i dodał łagodniejszym tonem: – Potrzebuję konia, by dotrzeć do Flamborough Hall. Mój sługa odprowadzi go jeszcze dzisiaj.

Cal był w fatalnym humorze. Podejrzliwy stajenny ani w ząb nie pojmował, czemu dżentelmen przybył spocony, bez konia ani wizytówki i z marną koroną w kieszeni. Na domiar złego Cal musiał jak niepyszny wracać do domu na nędznej chabecie.

Starał się rozmawiać z Sophią szczerze i otwarcie. Nie próbował nawet zdobyć się na miłość. Życie było zbyt niepewne i nieprzewidywalne. Bał się, że sobie nie poradzi, jeśli okaże Sophii uczucie, a potem ją utraci. Ponadto zaskoczyła go tym, jak dobrze odnalazła się w ramionach mężczyzny.

Nadal się nad tym zastanawiał, kiedy zatrzymywał się przed wejściem do posiadłości.

– To koń z gospody Pod Czarnym Łabędziem w Long Welling. – Cal rzucił wodze stajennemu, który wybiegł mu na spotkanie. – Niech ktoś go odprowadzi, i to natychmiast.

– Tak jest, jaśnie panie. Panna Langley przyjechała powozem. Wilkins odwiózł ją do domu.

– Coś podobnego. A zatem wygrała zakład, niech mnie kule biją – odparł Cal lekkim tonem. – Wielce to niestosowne, rzecz oczywista. Tuszę, że nie będziecie o tym rozpowiadać, ani ty, ani Wilkins.



Zatopiony w myślach, wszedł do gabinetu starszego brata.

– Jesteś! Jak ci się udało spotkanie? – Rozpromieniony Will odłożył pióro i podniósł wzrok. – Wyglądasz lepiej, jesteś niewątpliwie ożywiony. Zatem Sophia się zgodziła, czy tak?

Will nie posiadał się z radości, kiedy Cal wrócił i poinformował go o zamiarze poślubienia Sophii. Callum podejrzewał, że jego brat martwił się o Langleyów, lecz nie potrafił im pomóc, gdyż otoczyli się nieprzeniknionym murem uprzejmego dystansu.

Skierował spojrzenie na wiszący nad kominkiem potrójny portret trzech braci i skupił uwagę na Danielu. To jego kochała Sophia.

Cal westchnął w duchu i popatrzył na Willa.

– Z początku się wahała – powiedział. – Potem pojechaliśmy na przejażdżkę i zgodnie uznaliśmy, że nie przepadamy za Wellingford, za to Long Welling bardzo nam się podoba. Następnie doszło do pewnego... zdarzenia i teraz sam już nie wiem.

– Zdarzenia? – Will uniósł brwi.

– Tak, zdarzenia – potwierdził Cal z kamienną twarzą. – Jednak bez względu na cokolwiek, Sophia i tak zostanie moją żoną. To postanowione. – Odwrócił wzrok, żeby nie patrzeć zaintrygowanemu bratu w oczy. – Powinna się z tym przespać – dodał.

Najchętniej od razu pojechałby do domu Langleyów, żeby doprowadzić sprawę do końca, ale lata negocjowania umów nauczyły go cierpliwości. Wiedział, że druga strona potrzebuje czasu na przemyślenia. Sophią targały emocje, do których dołożyło się zakłopotanie. Musiała dojść do siebie.

Powiedział jej, że potrzebuje następcy – właściwie najchętniej otoczyłby się wianuszkami dzieci. Wyjawiał jej to wprost i odniósł wrażenie, że i ona pragnie potomstwa.

Ponownie rzucił okiem na portret. Chętnie ujrzałby siebie, żonę oraz synów i córki na takim płótnie.

– Sophia zasługuje na szczęście – zauważył Will po chwili wymownego milczenia.

– Jak najbardziej – zgodził się Cal.

Nawet jeśli nie oczekiwała od niego miłości, zamierzał dołożyć wszelkich starań, aby zapewnić jej radość i satysfakcję z życia.

Sophia nerwowo krążyła po sypialni, myśląc tylko o tym, że nie może przyjąć oświadczenia Cala. Przez niego czuła się teraz rozwiązła, niestała i pobudzona.

Z ciężkim westchnieniem usiadła na skraju łóżka. Na domiar złego wyszła na ignorantkę, która nie zna się ani na życiu, ani na ludziach. Cokolwiek zrobiła czy powiedziała, Callum zawsze był górą. Ich pocałunek z pewnością ani trochę

nim nie wstrząsnął, a ona czuła się tak, jakby miała lada moment rozpaść się na kawałki. Cal doskonale wiedział, co robi i jakie będą tego konsekwencje. Zastanowiła się, czy postąpiłaby rozsądnie, spędzając z nim noc. Dla niego stałaby się jedną z wielu przystępnych niewiast, sama zaś głęboko by to przeżyła. Na dodatek obawiała się, że mogłaby go rozczarować. Jej brak doświadczenia raczej odstręczyłby Cala i wzbudził w nim niechęć albo nawet pogardę. Wyglądało na to, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Kochający mąż nie powinien czuć się rozczarowany ignorancją żony i bez względu na okoliczności musiał być jej wierny. Cal zaproponował jednak małżeństwo z rozsądku. Godząc się na nie, jednocześnie zgodziłaby się akceptować kochanki męża.

To nie wydawało się sprawiedliwe. Inna sprawa, że życie w ogóle nie było sprawiedliwe, a Sophia już dawno temu wyrosła z dziewczęcego wieku, pełnego złudzeń i marzeń.

Z ciężkim sercem pomyślała, że musi mu odmówić. Budził w niej zbyt wielkie i zbyt mieszane emocje, i to pod wieloma względami. Pożądała go, rzecz jasna. Dołożył wszelkich starań, by jej to udowodnić. Zdarzały się jednak chwile, gdy czuła się przy nim spokojna i odprężona. Potrafiła dobrze się bawić w jego towarzystwie, a nawet go polubiła. Kojarzył się jej z Danielem i dawno minionymi, niewinnymi czasami.

Otworzyła okno i oparła łokcie na parapecie. Zadrżała, gdy powiał chłodny, nocny wiatr, lecz z przyjemnością poddała się zimnej pieszczocie. Rzeźkość pomogła jej ochłodzić rozpaloną skórę i ukoić rozgorączkowany umysł. Sophia bez końca mogła się pieklić, snuć plany i przeklinać Calluma Chattertona, a także swoje uczucia do niego, ale chodziło nie tylko o jej los. To, co Cal ujawnił na temat jej natury i pragnień, wydawało się niemal nieistotne.

Nawet gdyby znalazła płatne zajęcie, i tak nie udałooby się jej spłacić długów i zapewnić matce względnie komfortowego życia. Wkrótce jej rodzinę czekała sprzedaż domu i przekazanie uzyskanych pieniędzy wierzycielom. Potem pozostanie im jedynie zamieszkanie wraz z Markiem w jakiejś ubogiej parafii. Wystarczyłoby jednak, żeby Sophia związała się z rodem Chattertonów, a cały zamożny świat stanąłby przed nią otworem. Skorzystałby na tym zarówno jej brat, który z pewnością zostałby skierowany w dobre miejsce, jak i przyzwyczajona do wysokiej pozycji społecznej matka. Sophia zaś wreszcie założyłaby własną rodzinę.

Rzecz jasna, równie dobrze mogłaby związać się z kimś innym, lecz szansa znalezienia sensownego kandydata na męża była znikoma. Jako dwudziestosześcioletka z głębokiej wsi, bez posagu i koneksji, Sophia nie miała co liczyć na dobrego narzeczonego.

Odwróciła się od okna, sięgnęła po szkicownik i zabrała się do rysowania.

Wnętrze kościoła, długa nawa, perspektywa, a przy ołtarzu mężczyzna o rozmytej twarzy.

– Pani Chatterton... – wymamrotała do siebie. – Chyba powinnam przywyknąć do tego nazwiska, bo jestem na nie skazana, czy tego chcę, czy nie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia przed trzecią Sophia niemal wychodziła z siebie, czuła się niespokojna niczym zwierzę w klatce. Gdzie się podziewał Callum? Nie przyszedł, nie dawał znaku życia, nie napisał choćby liściku. Przeszło jej przez myśl, że pewnie zmienił zdanie i uznał, że nie sposób wytrzymać z kimś tak niemożliwym jak ona. Nie powinna była wczoraj go spoliczkować, obrazić, kraść mu koni i zostawiać go w środku lasu.

Gdy zegar wybił wpół do czwartej, Sophia zrozumiała, że dłużej już nie wytrzyma.

– Mamo, muszę iść na spacer – oznajmiła.

Wepchnęła do koszyka na wpół obrębianą poszewkę na poduszkę i niemal wybiegła z pokoju. Po drodze chwyciła słomkowy czepek, pośpiesznie wcisnęła go na głowę i energicznym krokiem wymaszerowała przez frontową bramę, nie zastanawiając się, dokąd idzie i w jakim celu.

Po chwili znalazła się na wąskiej dróżce, prowadzącej do przełazu nad ogrodzeniem, za którym rozciągały się pole i las. Sophia szła z takim zapamiętaniem, że dopiero w ostatniej chwili usłyszała stukot kopyt za plecami. Uskoczyła raptownie, a jeździec skierował konia w bok, lecz było już za późno. Zwierzę uderzyło ją barkiem tak mocno, że upadła na ziemię.

Sophia siedziała w błocie na skraju ścieżki, w przekrzywionym czepku, i próbowała powstrzymać się od krzyku. Tego było już za wiele. Diabli wzięli najlepszą popołudniową suknię, którą włożyła w nadziei na to, że Cal się jej oświadczy. Najchętniej zalałaby się łzami.

Nie zdążyła jednak poddać się rozpacz, gdyż ktoś chwycił ją i postawił na nogi.

– Co ty wyprawiasz, na litość boską? – spytał znajomy głos ze złością. – W ogóle nie patrzysz, dokąd idziesz. Mogłaś zginąć!

– Jechałeś zdecydowanie zbyt prędko – odburknęła Sophia. – A może nie potrafisz zapanować nad swoim koniem, podobnie jak nad swoimi żądzami?

Poprawiła czepek i spiorunowała Cal'a wzrokiem.

Zmrużył oczy, spoglądając na nią równie surowo, jak ona na niego. Wydawał się zirytowany i zniecierpliwiony.

– Dokąd idziesz? – spytał krótko.

– Na spacer, ale to raczej nie twoja sprawa. – Zorientowała się, że Cal nadal zaciska dłoń na jej rękach, tuż powyżej łokci. – Czy zechciałbyś łaskawie mnie puścić?

Zignorował jej żądanie.

– Na spacer? – zdumiał się. – Przecież oczekiwałaś mojego przybycia, czyż

nie?

– Oczekiwałam twojego przybycia? – powtórzyła gniewnie. – Niby dlaczego miałabym go oczekiwać? Wyszłam z założenia, że w moim własnym domu nie przypuścisz następnego ataku na moją cnotę.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła ucisk w żołądku. Ten mężczyzna naprawdę sprawiał, że traciła rozum z pożądania i nie mogła trzeźwo myśleć.

– Powinnaś się spodziewać, że przyjdę i doprowadzę do końca nasze ustalenia, związane ze ślubem.

– Doprawdy – zachnęła się Sophia. – Czy nadal zamierzasz się ze mną ożenić?

– Czy to pytanie jest celowo prowokacyjne, czy tylko przypadkiem, moja droga?

– Jak najbardziej celowo. – Uniosła głowę.

– A dlaczegoż to mnie prowokujesz? Co takiego chcesz osiągnąć? – spytał z uśmiechem.

– Pragnę wywołać w tobie szczerze emocje – wycedziła. – Nie interesuje mnie twoje zimne poczucie obowiązku, skłonność do manipulacji, targające tobą żądze ani niepomamowany sarkazm. Potrzebuję prawdy. Czy rzeczywiście chcesz się ze mną ożenić z potrzeby serca, czy nie? Ponadto śpieszę cię przestrzec, że nie przesadzałam, mówiąc o naszych znaczących długach. Mama będzie potrzebowała wsparcia i opieki, a mój brat nie zdoła jej zapewnić ani jednego, ani drugiego.

Callum myślał przez moment, po czym uśmiechnął się pogodnie.

– Tak, Sophio, chcę się z tobą ożenić – powiedział. – Myślę, że to korzystne rozwiązanie dla nas obojga. Dobrze się czujemy w swoim towarzystwie. Nie mogę udawać, że cię kocham ani że kiedykolwiek cię pokocham. Nie oczekuję też miłości od ciebie. Jakże mógłbym żądać, byś ot tak zapomniała o Danielu? Pomijając wszystko inne, podejrzewam, że miłość jest przecenianym uczuciem, niemniej jednak dołożę wszelkich starań, by być dla ciebie dobrym mężem. A kwestię długów rozumiem doskonale i mam ją na uwadze.

Sophia starała się nie zwracać uwagi na przyływ poczucia winy, które ją ogarnęło na wzmiankę o Danielu. Wołała skupić się na tym, jak się czuła przy Callumie. Wstydziała się, że wywoływał w niej takie emocje. Chciała znów go dotykać, delektować się zapachem jego skóry, smakować go wargami i językiem... Zamierzała za niego wyjść, więc te zmysłowe doznania były w zasięgu jej ręki jako nagroda za dopełnienie obowiązku.

Odwróciła się, ale Callum musiał dostrzec coś szczególnego w jej zachowaniu, gdyż chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie, po czym rozplątał tasiemki i ściągnął z jej głowy wygnieciony czepek. Delikatnie odgarnął włosy z twarzy Sophii, ona zaś zamknęła oczy, wdychając zapach końskiej uprzęży i egzotycznych korzeni.

– Chcę się z tobą ożenić, Sophio, gdyż głęboko wierzę, że to najlepsze rozwiązanie dla nas obojga. Poza tym pragnę tego związku ze względu na obietnicę, którą złożyłem bratu. Zapewniłem Daniela, że będę się tobą opiekował, jeśli spotka go cokolwiek złego, i właśnie wywiązuję się z tego przyrzeczenia – dodał. – Doskonale rozumiem, że jesteś teraz wściekła i sfrustrowana perspektywą zamążpójścia, bowiem nie cierpisz, gdy ktoś cię do czegoś przymusza i wmawia ci, że wie lepiej, co jest dla ciebie odpowiednie. Zwłaszcza jeśli ta osoba zachowała się wczoraj dość niezręcznie.

– Ależ... – zająknęła się Sophia, gdyż Callum jak zwykle trafił w sedno. – Właściwie nie mam nic do dodania.

– I o to mi chodziło. Wystarczy, że powiesz „tak” – zaproponował, patrząc na nią wymownie.

– Tak. Tak, wyjdę za ciebie. – Dziwnie się czuła, ulegając temu, co nieuchronne.

– Wyśmienicie.

Callum pochylił głowę, a Sophia wstrzymała oddech i zamknęła oczy, kiedy całował ją lekko w policzek.

Jęknęła cicho, z rozczarowaniem, ulgą i zaskoczeniem jednocześnie, ale Cal nadal trzymał ją za ramiona. Rozchyliła powieki i ujrzała jego twarz, na której zagościło cyniczne rozbawienie. Doskonale wiedział, że oczekiwała prawdziwego pocałunku.

Sophia poczuła się upokorzona.

– Później, skarbie – mruknął Cal.

– Celowo się ze mną drażnisz, prawda? – spytała, choć miała ochotę uśmiechnąć się do tego niemożliwego mężczyzny.

Jego afront nagle wydał się jej komiczny.

– Bywa, że dzięki temu wszystko kończy się milej – zauważył.

W tym momencie Sophia usłyszała za plecami jakiś szelest, lecz Callum nie pozwolił jej oswobodzić się z jego uścisku.

– Sophio Grace Mirando Langley!

– Mamo...

Uświadomiła sobie, że stoi w ramionach mężczyzny, na środku publicznej drogi, w uwalanej błotem sukni, bez czepka i ze zmierzwionymi włosami. Wszystko to razem wyglądało dość dwuznacznie.

– Dzięki Bogu! Jakże się cieszę! To naprawdę cudowne zrządzenie losu! – wykrzyknęła matka Sophii.

– Mamo?

– Wchodźcie do środka, oboje, nim ktoś się zjawi. – Pani Langley zamachała rękami, jakby zapędzała kury do kurnika.

Callum się pochylił, podał Sophii sfatygowany czepk i przerzucił wodze

swojego konia przez słupek przy bramie, którą następnie otworzył. Był elegancki, opanowany i poważny. Nawet najmniejszym gestem nie dawał do zrozumienia, że ma powody do triumfu.

– Dziękuję – powiedziała Sophia uprzejmym, lecz przesyconym chłodem głosem.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Sophia popatrzyła na matkę.

– Upadłam podczas przechadzki, mamó – oznajmiła. – Przepraszam, pójdę się przebrać.

Wbiegła po schodach na piętro domu, tym samym powierzając narzeczonemu przekazanie nowin pani Langley. Liczyła na to, że gdy wróci do salonu, matka będzie miała już za sobą pierwszą falę eksplozji radości i da się z nią normalnie rozmawiać.

– Nareszcie się objawiłaś. – Rozpromieniona pani Langley z dumą popatrzyła na córkę, która po dłuższym czasie wróciła w czystej sukni i ze starannie ułożonymi włosami. – No proszę! Mamy mnóstwo szczegółów do ustalenia, ale jestem pewna, że wystarczy nam miesiąc, może dwa, żeby wszystko doprowadzić do szczęśliwego końca.

– Planuję ślub za dwa tygodnie. – Jak zawsze uprzejmy Callum nie tracił zimnej krwi.

– Przecież to bardzo szybko! – Sophia zachłysnęła się powietrzem i szeroko otworzyła oczy.

– Powiedziałbym raczej, że czekałaś już dostatecznie długo, więc pośpiech jest jak najbardziej na miejscu. – Był wyraźnie zadowolony z siebie. – Jutro jadę do Londynu, żeby zadbać o pewne niecierpiące zwłoki kwestie związane z Kompanią. Poza tym chcę dopilnować, by służba należycie przyszykowała dom przed twoim przyjazdem. Porozmawiam z kamerdynerem, z pewnością znajdzie dla ciebie stosowną pokojówkę. Wybiorę się też na zakupy, a następnie wrócę na ślub.

Sophia nie wierzyła własnym uszom. Nie rozumiała, jak to możliwe, że Cal nie zawahał się ani na moment i zachowywał stoicki spokój. Przecież w grę wchodził jego ślub, jego cała przyszłość!

– Ceremonia się odbędzie na podstawie zwykłej licencji ślubnej – kontynuował. – Ze względu na okoliczności nie nagłościmy ślubu. Dyskrecja jest wskazana, jak mniemam. Minęło pół roku, Sophia jest w połowicznej żałobie, więc ludzie nie powinni się oburzać, niemniej wolę nie prowokować złośliwych plotek i komentarzy. Dwa tygodnie to chyba dostatecznie długi czas, by pani kuzynka zdążyła tu dotrzeć, droga pani Langley? Sophia napomknęła, że ma pani dotrzymywać towarzystwa.

– Tak, to prawda – przytaknęła matka Sophii. – Kochana Lettice zjawi się, kiedy tylko ją wezwę, i będzie wniebowzięta. Co zaś się tyczy ślubnych strojów

Sophii...

– Niech kupi w Londynie wszystko, co jej potrzebne – odparł Callum.

Sophia z przyjemnością pomyślała, że mógł wzruszyć ramionami, lecz tego nie uczynił.

– Jakie to romantyczne – mruknęła, ale Cal ją usłyszał i uniósł brwi, więc dodała głośniejszym głosem: – A jeśli nie przypadnie mi do gustu twój londyński dom albo będę miała zastrzeżenia do służby? Sądziłam, że zamieszkamy w Long Welling. Nie wiem, czy pamiętasz, ale bardzo mi się tam podobało.

Perspektywa zamieszkania w Londynie nie budziła jej entuzjazmu. Sophia wolała rodzinne okolice i bliskość przyjaciół. Dobrze знаła miasteczko St. Alban's i uważała je za swoje miejsce na ziemi. Niespecjalnie uśmiechał się jej wyjazd do stolicy, gdzie byłaby samotna.

– Obecnie muszę przebywać w Londynie ze względów zawodowych – oświadczył Callum dobitnie. – A Long Welling jak na razie nie nadaje się na naszą wiejską posiadłość. Jeśli londyński dom nie będzie ci odpowiadał, przeprowadzimy się do innego. Jeżeli masz zastrzeżenia do służących, zwolnisz ich i zatrudnisz nowych.

Sophia zastanowiła się mimowolnie, czy przy Danielu czułaby się podobnie jak przy Callumie. Byłby dla niej prawie tak samo obcym człowiekiem, a na domiar złego rozczarowałyby ją to, że ich miłość zniknęła bez śladu z powodu długotrwałej rozłąki. Callum przynajmniej nie dawał jej powodów do rozczarowania, gdyż nigdy nie miała żadnych złudzeń w kwestii ich relacji.

– Nie będziesz protestował, gdy zacznę wyrzucać twoją służbę? – upewniła się.

Ciekawiło ją, w jakim stopniu jest skłonny spełniać jej życzenia. Teraz już wiedziała, że Cal nie ma emocjonalnego stosunku do domu, w którym mieszkał od sześciu miesięcy.

– Dom to twoja sprawa – odparł zwięźle.

Przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Odnosiła jednak wrażenie, że czeka ją wiele samotnych dni. Po chwili poczuła przyływ optymizmu. Przecież z pewnością będą otrzymywali zaproszenia na bale i przyjęcia, gdy tylko rozpocznie się sezon, a poza tym w Londynie nigdy nie brakowało wystaw i bibliotek, w których zawsze można poznać interesujących ludzi.

– Wszystko to brzmi naprawdę bardzo pięknie – zauważyła z uprzejmym uśmiechem.

Callum przypatrywał się jej nieprzeniknionym wzrokiem, lecz po chwili lekko skłonił głowę. Sophia nie wiedziała, czy w ten sposób przyjmuje do wiadomości jej aprobatę, wyraża szczerą chęć poślubienia jej, czy też demonstruje cyniczną satysfakcję z postawienia na swoim.

Poczuła, że po jej plecach przebiega lekki dreszcz, a uśmiech zastyga na



ustach. Naprzeciwko niej siedział w fotelu mężczyzna, który obserwował ją orzechowymi oczami i nie sposób było powiedzieć, o czym myślał. Mimo to było od niego pożądanie, więc z pewnością nie zapomniał o wczorajszym popołudniu. Przyszło jej do głowy, że żądza może się okazać jedynym gorącym elementem tego chłodnego małżeństwa.

Dźwięki pieśni ucichły, a chór, który przed chwilą przypominał stadko cherubinków o niewinnych buziach zwróconych ku witrażom na wschodniej ścianie kościoła, ponownie zmienił się w gromadę piegowatych wiejskich chłopców.

Cal pomyślał, że z pewnością trzymają w kieszeniach myszy i proce. Rozbawiło go zachowanie urwisów, gdyż wszyscy wyglądali tak, jakby lada moment mieli rzucić się biegiem do wyjścia z kościoła. Will, który siedział u boku Cala, odkaszlnął, a Sophia, zajmująca miejsce z drugiej strony, zamknęła książeczkę do nabożeństwa.

Za chwilę mieli opuścić ławę i uścisnąć dłoń pastorowi, który za trzy dni da im ślub.

Cal był zmęczony wieloma bezsennymi nocami, szalonymi dniami i niezliczonymi podróżami. Teraz chciał tylko spać i jak najszybciej mieć za sobą cały ten ślub. Zrobił wszystko, co należało. W biurach Kompanii Wschodnioindyjskiej utrwalił swoją pozycję na stanowisku, które zapewniło mu wyższy status, podwojenie dochodów i okazję do wielu niesłychanie intratnych inwestycji w zamian za całkowite poświęcenie się przedsiębiorstwu.

Przed przeprowadzką żony zadbał o odpowiedni remont domu w modnej dzielnicy Mayfair. Płacił dwukrotnie wyższy czynsz niż w City, ale wiedział, że będą mieszkali w najlepszym towarzystwie. Dał głównemu kamerdynerowi carte blanche na zatrudnienie odpowiedniej pokojówki dla eleganckiej damy i przygotowanie wszystkiego na jego powrót.

Gdy szedł ścieżką między pochylonymi nagrobkami, usłyszał obok siebie szelest jedwabiu i skierował wzrok na Sopię ubraną w lawendową suknię. Przytrzymał furtkę przed przyszłą żoną, po czym podsunął jej ramię. Zamierzali iść do powozu, ale musieli dopełnić obowiązku i wymienić uściski dłoni z częścią parafian, którzy zebrali się wokoło, aby pospołu konstatować, że po tak straszliwym wypadku, po takiej tragedii, pan Callum ma doprawdy mnóstwo szczęścia, mogąc liczyć na wsparcie panny Langley. Ona z kolei dzielnie przezwyciężyła ból po stracie narzeczonego, by wyjść za jego brata.

Nikom nie wydawało się dziwne, że Sophia wiąże się z nie tym bratem bliźniakiem, z którym się wcześniej zaręczyła. Zdaniem kilku osób, było to jak najbardziej logiczne rozwiązanie, a kiedy wydawało się im, że nikt ich nie słyszy, dodawali, że pan Callum zachowuje się niesłychanie szlachetnie, ratując pannę Langley przed niechybnym staropanieństwem.

Cal nie wątpił, że Sophia słyszała te szept. Wysoko uniosła brodę, na jej policzkach wykwitły rumieńce, a oczy miała roziskrzane. Podejrzywał, że na jej obliczu malowała się złość, nie rozgoryczenie.

– Nie zwracaj na nich uwagi – powiedział, kiedy w końcu uwolnili się od wianuszka parafian i ruszyli do powozu.

– Nie lubię, kiedy ktoś się nade mną użala – burknęła Sophia.

– Absurd, nikt się nad tobą nie użalał – zaoponował Cal. – Ci ludzie są zazdrośni, a już najbardziej kobiety. Wszystkie zgodnie żalują, że nie mogą wyjść za mnie za męża.

– Jesteś chyba najbardziej próżnym i pyszałkowatym mężczyzną na całym świecie! – Zerknęła na niego z ukosa. – A może sobie żartujesz? To był żart, prawda?

– Ani trochę – zapewnił ją. – Wystarczy tylko nadstawić uszu, żeby wiedzieć, co w trawie piszczy. Jestem bratem hrabiego, który jeszcze nie spłodził następcy. Ludzie uważają, że skoro pracuję w Kompanii Wschodnioindyjskiej, muszę być bogaty jak Krezus. A jak twierdzi pani Whitely, mam wyjątkowo potężne uda. Może zdołałabyś mi wyjaśnić, o co takiego jej chodzi?

– Najprawdopodobniej o to, że nosisz zbyt obcisłe bryczesy... – Sophia westchnęła. – Pani Whitely to bardzo niemądra niewiasta.

– Z całą pewnością jest niepoprawną flirciarą.

Poprzedniego wieczoru państwo Whitely'owie przybyli wraz z innymi gośćmi na kolację i Cal miał okazję wybrać się z panią Whitely na interesujący spacer po oranżerii. Dama zdradziła, że jest niebywale doświadczona, i wyraziła chęć zademonstrowania swoich niezwykłych umiejętności. Cal, choć sfrustrowany nieustanną samokontrolą przy Sophii, czuł się w obowiązku odmówić pani Whitely, która nie kryła rozczarowania wśród palm doniczkowych hrabiego Willa.

Sophia milczała, gdy Cal zatonął we wspomnieniach.

– Czy na pewno postępujemy słusznie? – zapytała w końcu. – Czy Daniel na pewno by tego chciał?

Cal nie udawał, że nie rozumie.

– Chodzi ci o nasz ślub, prawda? Tak, bez wątplenia – dodał, nie czekając na odpowiedź.

Poniewczasie uświadomił sobie, że taka pewność jest nietaktowna. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że Dan z biegiem czasu oprzytomniał po swoim ataku szczenięcej miłości. Cóż miał jednak robić, skoro się oświadczył i został przyjęty? W takiej sytuacji nie mógł się wycofać bez ujmy na honorze, Cal zaś przejął to zobowiązanie w spadku po bracie.

– Uważałby, że tak będzie najlepiej – dodał. – Obiecałem mu, że się o ciebie zatroszczę, i właśnie to czynię.

Pomimo znużenia i narastającej irytacji z powodu ogromnego zamieszania

przed ślubem Cal coraz bardziej przekonywał się do małżeństwa, choć nie całkiem rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Może po prostu miał już dość kawalerskiego życia i kusila go perspektywa dobrze prowadzonego, rodzinnego domu. Najwyraźniej dojrzał do roli męża.

Sophia przysunęła się do niego.

– To, co robimy, czasami wydaje się nielojalne – szepnęła. – Kiedy indziej jednak patrzę na ciebie i myślę, że bliźnięta są inni niż zwykli bracia, więc może w naszym postępowaniu nie ma nic złego.

– Zatem uważasz, że Daniel był do mnie podobny? – Cal pomógł jej wsiąść do powozu.

Przypominali sobie fizycznie, świetnie o tym wiedział. Dawniej zdarzało się, że dostrzegał w lustrze swoje odbicie i mówił do niego, myśląc, że stoi tam Dan. Kiedy jednak ludzie spędzali z braćmi odpowiednio dużo czasu, właściwie nigdy nie dochodziło do pomyłek.

– Trudno powiedzieć. – Sophia usiadła i przyglądała ciemną suknię. – Mam tylko wspomnienia sprzed dziewięciu lat i równie nieaktualne rysunki. Obaj się zmieniliście. Znałam was jako chłopców, nie jako mężczyzn.

– Więc jakie to są wspomnienia?

Ciekawiło go, co Sophia czuła do jego brata po tak długiej rozłące, jak go zapamiętała. Chciał posłuchać, jak jego narzeczona wypowiada się o Danielu. Will zatrzymał powóz na dróźnie, żeby porozmawiać z kilkoma wieśniakami, mogli zatem szczerze pogawędzić jeszcze przez parę minut.

– Chodzi ci nie o to, co zapamiętałam z naszego dzieciństwa, tylko z czasów, gdy starał się o moje względy? – spytała dla pewności. – Miło spędzałam z nim czas, był dowcipny i odprężony. Nigdy nie brał niczego na poważnie, z wyjątkiem naszych uczuć, rzecz jasna. Zachowywał się kulturalnie i uprzejmie. – Głos jej się łamał, lecz mówiła dalej: – Zapamiętałam go jako bardzo romantycznego chłopca. Wiele razy wykradaliśmy się do letniego domku, żeby przesiadywać tam godzinami, ale nigdy nie próbował... wykorzystać sytuacji. Gdy byliśmy razem, czułam jego bliskość. Nie błądził myślami Bóg wie gdzie, poświęcał mi całą uwagę. No, prawie całą. Wiedziałam, że w głębi duszy zawsze jest przy tobie.

– Naprawdę to zauważyłaś? – Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że ktoś mógł rozumieć niezwykłą więź między bliźniętami.

– Naturalnie. Wiedziałam o tym już w dzieciństwie, ale uświadomiłam sobie więcej, gdy go pokochałam – wyznała Sophia z uderzającą szczerością. – Niekiedy marszczył brwi i pytał: „Ciekawe, co tam u Cala?”. Bywało też, że nagle zmieniał mu się nastrój i nie miało to nic wspólnego z tym, co robiliśmy i mówiliśmy. Domyślałam się wówczas, że pojawiałeś się w jego myślach. Czy w twoim wypadku było podobnie? Zawsze pamiętałeś o Danielu? – spytała, a Cal skinął głową. – Wybacz, że o to pytam. Z pewnością to bardzo bolesne, kiedy traci się

kogoś tak bliskiego. Musisz czuć się bardzo osamotniony.

– Rozumiesz to? – Bał się, że oczy zaraz znajdą mu łzami. – Tak, czuję się... samotny.

Nikt, nawet Will nie uświadamiał sobie, jak bardzo Cal jest teraz samotny i wypalony. Jego stan stopniowo się poprawiał, ale ponure myśli niekiedy atakowały go zniechęca, już nie mówiąc o koszmarnych snach...

Sophia zarumieniła się z przejęcia. Wyjrzała przez okno, lecz Cal poczuł dotyk jej palców i opuścił wzrok.

– Chciałabym wiedzieć, jak ci pomóc – szepnęła i zabrała rękę.

Zaprzagnął chwycić jej dłoń, lecz się powstrzymał. Sophia nie miała obowiązku go pocieszać.

Dostrzegł, że kącik jej ust drgnął, kiedy przygryzła wargę. Cal poruszył się niespokojnie.

– Nie byłeś zazdrosny, kiedy ci go odbierałam? – zapytała po krótkim namyśle Sophia.

– Nie – zaprzeczył. – Wiedziałem, że zawsze będzie gotów mnie wesprzeć, gdy znajdę się w potrzebie. – Przypomniał sobie, że traktował z przymrużeniem oka wyznania miłosne Dana pod adresem Sophii i od początku uważał je za pomyłkę. Nawet przez myśl mu nie przeszło, by odczuwać zazdrość o coś równie niedorzecznego. – Poza tym miałem inne sprawy na głowie. Też byłem zakochany, a przynajmniej wyobrażałem sobie, że to miłość. Szczerze powiedziawszy, zabrakło mi odwagi, aby w ogóle podejść do tamtej dziewczyny, a cóż dopiero odezwać się do niej.

– Kim była twoja ukochana? – Na twarzy Sophii odmalowały się współczucie i zainteresowanie. – Bardzo ci jej brakowało?

– Przeszło mi po kilku tygodniach – odparł Cal. – Dziewczyna ma na imię Miranda. Szczęśliwie wyszła za pewnego arystokratę i urodziła mu gromadkę pociech. Tak przynajmniej twierdzi Will.

– Niby co twierdzą? – Hrabia wsiadł z powrotem do powozu.

– Powtarzasz wiejskie plotki – powiedział Cal.

– Chętnie wysiądę na końcu ścieżki – odezwała się Sophia, gdy powóz ruszył w kierunku Flamborough Hall. – To dobry dzień na przechadzkę.

Oswobodziła rękę.

– Ale jutro zjesz z nami kolację. – Will spojrzał na nią surowo. – Nasi krewni chcieliby cię poznać jeszcze przed ślubem.

– Tak? Och. Naturalnie.

Cal pomyślał, że Sophia wydaje się trochę zniechęcona, i zmarszczył brwi. Potrzebował żony, która potrafiła radzić sobie z uroczystymi kolacjami i zabawianiem gości. Wyglądało na to, że teraz będzie musiał mieć Sophię na oku i jednocześnie uporać się z narastającym bólem głowy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophia dostrzegła zmianę w oczach Calluma, choć jego mina pozostała obojętna. Uświadomiła sobie, że nie był zadowolony z jej braku entuzjazmu. Jego nastrój zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Z początku łagodny i współczujący, Cal nagle się zirytował. Teraz, gdy kości zostały rzucone i ślub był za pasem, Sophia nie miała już ochoty się wycofywać, choć podejrzewała, że czeka ją niełatwe życie.

– Powiedz mi, kogo poznam – poprosiła Willa. – Postaram się ich wszystkich spamiętać.

– Poznasz dwie ciotki z mężami i dorosłymi potomkami wraz z partnerami życiowymi, jednego owdowiałego wuja, kilka tkwiących w staropanieństwie kuzynek naszej babki ze strony matki oraz dwóch chrześniaków naszego ojca – wyliczył Will. – Istna menażeria. Ale lady Atherton, znaczy się ciotka Clarissa, to osoba, z którą warto utrzymywać dobre relacje. Zna wszystkie liczące się gospodynie przyjęć i balów. Dzięki niej zdobędziesz bilety na ciekawe wydarzenia. To ona zadba o twoją stosowną prezentację w najbliższym sezonie, jeśli moja narzeczona, lady Julia Gray, nie będzie mogła tego uczynić. Z kolei panny Hibbert, kuzynki, to bardzo sympatyczne i pogodne sawantki, które zawsze mają coś ciekawego do powiedzenia.

Will nie przestawał mówić. Cierpliwie opowiadał o każdym krewnym tak długo, aż Sophii wszystko zaczęło się mieszać w głowie. Pomyślała, że nigdy ich wszystkich nie spamięta.

– ...chrześniak, Donald Masterton – dodał na zakończenie Will. – Ale to pewnie gruba przesada.

– Och, niewątpliwie – zgodziła się Sophia, choć nie miała pojęcia, cóż to za sprawa z rzezonym panem Mastertonem i kim on właściwie jest, poza tym że chrześniakiem, naturalnie.

Następnego wieczoru, gdy Sophia i jej matka przybyły do posiadłości Willa, okazało się, że nie jest tak źle, jak się można było spodziewać. Młodsze damy z rodziny momentalnie otoczyły Sophię, ogromnie zaintrygowane zarówno nią samą, jak i historią jej nieszczęśliwej miłości.

William podtrzymywał rozmowę ze starszymi dżentelmenami, stare panny znikły w bibliotece, matrony zaś skupiły się na plotkowaniu. Callum stał samotnie przy kominku, pod portretem trzech braci, zupełnie jakby celowo chciał podkreślić, że jednego z nich już nie ma na tym świecie.

Sophia miała chęć podejść do Cala, wziąć go za rękę, ale czuła wokół niego aurę rezerwy, więc postanowiła poczekać. Westchnęła i uniosła głowę. Nadszedł czas, by stawić czoło nowym obowiązkom. Wszyscy w przyszłej rodzinie czekali,

aby ją bliżej poznać.

– Gdzie jest wasz miejski dom? – zainteresowała się jedna z młodych dam.

Sophia przypomniała sobie, że to pani Lambert.

– Przy Half Moon Street – odparła. – Obawiam się, że niezbyt dobrze znam Londyn.

– To doprawdy znakomity adres – pochwaliła pani Lambert. – Ile tam jest pokoiów?

– Nie mam pojęcia.

– Felicity, aniele, przestań wreszcie dręczyć to biedne dziewczę.

Te słowa padły z ust wysokiego, dość posępnego z wyglądu młodzieńca, który był tajemniczym panem Mastertonem. Sophia jak dotąd nie zauważyła w nim jednak niczego tajemniczego.

– Sytuacja w moim życiu zmienia się jak w kalejdoskopie. – Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Niemniej nie wydaje mi się, by mocno odczuła pani zmianę sytuacji – dodał pan Masterton.

Oddalili się od reszty gości i spokojnie rozmawiając, trafili do odosobnionej wnęki.

– Wręcz przeciwnie – zaprotestowała Sophia. – Callum i Daniel byli bliźniętami, lecz nie mogliby się bardziej różnić osobowością.

– Zatem Callum jest drugim wyborem. Muszę przyznać, panno Langley, że trzeba się wykazać nie lada odwagą, by brać ślub z nieznanym.

– Nie powiedziałam, że Callum jest drugim wyborem, a poza tym niepodobna nazwać go nieznanym. Takie porównania są nie na miejscu, proszę pana. Nie można powrócić do tego, co już było i minęło. Jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi i żywię nadzieję, że również nasze rodziny cieszą się tym szczęściem.

Sophia pomyślała, że jej nowy znajomy zachowuje się nietaktownie i prowokacyjnie, niemniej czuła się przy nim dziwnie odprężona po tym, jak musiała znosić uprzejme wykręty, uniki, wymijające odpowiedzi i nieudolnie zawołowane spekulacje. Było tak, jakby wypić łyk kwaśnej lemoniady po zbyt dużej porcji tortu.

Masterton uśmiechnął się szeroko.

– Nie należę do rodziny, panno Langley – zauważył z naciskiem. – Jestem jedynie chrześniakiem zmarłego hrabiego. Niemniej z całą pewnością nie mam nic przeciwko państwu związkowi.

Sophia odpowiedziała mu wysiłonym uśmiechem. W tym samym momencie na progu stanął kamerdyner.

– Wygląda na to, że na nas pora – oznajmiła Sophia.

Callum podszedł do niej, by podać jej ramię, a Masterton uklonił się i oddalił.

– To z pewnością przyjemne doświadczenie znaleźć się w otoczeniu całej rodziny – zauważyła Sophia.

– Nieszczęśliwie. – Callum nawet nie starał się mówić cicho, kiedy szli do jadalni. – Nie zapominaj, że większości z nich nie widziałem od dziewięciu lat, nie licząc pogrzebu, a i w przeszłości nigdy nie byliśmy sobie szczególnie bliscy.

– Doprawdy? – Sophia poczuła się nieco rozczarowana. – Liczyłam na to, że moja nowa rodzina będzie nas odwiedzała w londyńskim domu, dzięki czemu łatwiej się odnajdę wśród wyższych sfer stolicy.

– Ci ludzie to w większości wiejskie myszki, nie miastowe, więc nie czują się dobrze w Londynie. Czy to cię zniechęca?

– Odrobinę – przyznała. – Ale na początek przedstawię mi miastowym myszkom, nie szcukrom, prawda?

Uśmiechnął się, lecz wkrótce znowu spowaźniał.

Kolacja przebiegła w oficjalnej atmosferze. Sophia wyczuwała dystans, który dzielił ją od reszty osób przy stole, więc początkowo ograniczyła się do nieco sztywnej pogawędki z Calem. Po pewnym czasie z ulgą odwróciła się do swojego drugiego sąsiada, lorda Athertona, spowinowaczonego wuja Calluma.

– I cóż sądzisz na temat nowego stanowiska Chattertona, moja droga? – zapytał lord.

– Obawiam się, że niewiele mam w tej kwestii do powiedzenia – przyznała. – Jak dotąd niewiele zdążyłam się na ten temat dowiedzieć.

Dotarło do niej, że bardzo mało wie o pracy narzeczonego i o przyszłym życiu. Znała swój londyński adres, ale nie miała pojęcia, w jakiej okolicy mieści się dom ani jak się nazywają jej służący. Wiedziała, że Callum zajmował wysokie stanowisko i że na wzmiankę o nim wszyscy wokoło z aprobatą kiwali głowami, lecz pozostawało dla niej zagadką, jak jej narzeczoney spędza dni. Zastanawiała się nad swoją rolą w jego życiu. Nie wiedziała nawet nic o ich sytuacji finansowej. Modny adres świadczył o zamożności, lecz Callum mógł wydawać pieniądze na pokaz, żeby utrwalić swoją pozycję towarzyską i zawodową. Sophia musiała pamiętać, że obarczyła go swoimi długami. Na wszelki wypadek postanowiła więc być oszczędną gospodynią.

Rozmowa skoncentrowała się na wspomnieniach lorda Athertona z jego niedawnej podróży do Edynburga, więc Sophia mogła przynajmniej wykazać się zainteresowaniem do czasu, gdy lady Atherton, odgrywająca rolę gospodyni, wstała i wyprowadziła panie z jadalni.

Sophia została zasypana uprzejmymi pytaniami, tak jak się spodziewała. Z godnością i lekkim tonem opowiedziała o swojej rodzinie i koneksjach. Zaręczyła się bardzo wcześnie, a jej ojciec zmarł wkrótce po wypłynięciu Daniela do Indii. Choć udało się jej wyjść z żałoby, nie zbliżyła się do dalszej rodziny Dana.



Usatysfakcjonowane obszernymi wyjaśnieniami damy skupiły się na wyliczaniu umiejętności potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa domowego, a także na uczuciach Sophii do braci Chattertonów. Rozmówczynie kojarzyły się jej ze stadem szpaków, które sfrunęło, żeby ją podziobać. Żałowała, że nie ma przy sobie ołówka i papieru, gdyż chętnie narysowałyby je ze spiczastymi dziobami, rozczochranymi piórkami i rozbieganym wzrokiem. Prawdę powiedziawszy, niewiele brakowało, a spakowałyby mały szkicownik do torebki. W ostatniej chwili uświadomiła sobie jednak, że na takim przyjęciu nie uchodzi zaszywać się za zasłonami i dyskretnie rysować, tak jak to po wielokroć czyniła w nudnym towarzystwie.

– Tak, jestem pewna, że postępujemy słusznie – oznajmiła przez zaciśnięte zęby.

Odpowiedziała w ten sposób na dość bezpośrednie pytanie, zadane przez jedną z podstarzałych panien Hibbert, gdy do pokoju weszli dżentelmeni.

– A gdzie się podziewa Callum? – zainteresowała się lady Atherton. – Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o domu, do którego zabiera pannę młodą. Biedna Sophia nic nie wie o swoim nowym miejscu zamieszkania. To niedopuszczalne!

– Rozboliła go głowa – wyjaśnił William. – Musiał się oddalić, za co wszystkich przeprasza.

Sophia wątpiła w te słowa. Cal odszedł, gdyż miał dość dławiącej atmosfery wścibstwa. Tyle tylko że jego przyszła żona zasługiwała na szczególne względy. Gdy pani Lambert posłała jej pełne współczucia spojrzenie, Sophia doszła do wniosku, że Cal powinien był ją uprzedzić. Niepotrzebnie zmusił ją do odgrywania roli „biednej, kochanej Sophii”, nad którą należy się uzalać.

– Tutejsze ogrody są wyjątkowo piękne – zauważył pan Masterton, gdy Sophia podsuwała mu filiżankę herbaty.

Wydawał się mniej drażliwy i niebezpieczny niż wcześniej, choć niewykluczone, że zlekceważona przez narzeczonego Sophia łaskawszym okiem patrzyła na innego mężczyznę.

– Tak. Nowe tarasy z widokiem na południowy trawnik są prześliczne – zgodziła się.

– Zapomniałem, że zna pani Flamborough Hall o wiele lepiej niż ja. – Odstawił filiżankę i odwrócił się do okna. – Jeszcze nie jest całkiem ciemno, a straszna tu duchota. Może zechciałaby pani pokazać mi, jakie tu ostatnio zaszły zmiany?

Propozycja wydawała się kusząca, a Sophia straciła serce do roli obowiązkowej i pilnej narzeczonej.

– Naturalnie, bardzo chętnie – przytaknęła. Zdjęła chustę z oparcia krzesła i wyszła za drzwi, które jej przytrzymał. – Jakie rześkie powietrze. Szkoda, że lato

ma się ku końcowi.

– Nie doskwiera pani chłód? – Wziął ją pod rękę i ruszyli po szerokim tarasie.

– Och, bynajmniej, proszę pana. Przy tak bezwietrznej pogodzie spacer to prawdziwa przyjemność. W tym miejscu kończył się stary taras...

– Mam na imię Donald – przerwał jej Masterton bezceremonialnie. – Bądź co bądź, jeszcze tylko kilka dni, a będziemy rodziną, prawda?

– Naturalnie... Donaldzie – zgodziła się z lekkim wahaniem. – Hrabia zlecił powiększenie tego fragmentu, żeby poprawić widok na jezioro.

– A tamta urocza konstrukcja? – Wskazał na małą świątynię dumania, do której prowadził brukowany chodnik.

Gdy opuścił rękę, Sophia poczuła dotyk jego palców na swojej dłoni. Zesztywniała, lecz Masterton nie uczynił nic więcej, więc doszła do wniosku, że nie powinna zachowywać się jak prowincuszka.

– To altanka. Doskonałe miejsce na odpoczynek z książką. – Ruszyli w tamtą stronę. – Niewiele jednak zobaczymy o tej porze, jest już zbyt ciemno – dodała Sophia na progu budowli.

Donald wszedł jednak do środka, więc podążyła za nim i po chwili zatrzymali się na środku podłogi, przy zaokrąglonej sofie za ścianą odgradzającą ich od domu.

– Rozkosznie tu – zamruczał Masterton i odwrócił się do Sophii. Teraz stali tak blisko siebie, że noski ich butów niemal się dotykały. – Aż się chce flirtować.

– Jak komu – powiedziała Sophia, czując, że jej serce wali jak oszalałe. Przeszło jej przez myśl, że wcale nie była prowincuszką, tylko niemądrą i naiwną względnie młodą kobietą. – Doprawdy, proszę pana... Donaldzie... Powinniśmy już wracać.

Z żalem pomyślała, że to Callum powinien z nią flirtować, a nie jakiś obcy mężczyzna.

– Nie masz ochoty na słodki flircik, moja duszko?

Masterton stał jej na drodze do wyjścia, ale na razie nie robił nic, co powinno wzbudzić jej poważny niepokój.

Sophia roześmiała się lekko, z udawaną obojętnością.

– Ani trochę – powiedziała jakby nigdy nic. – Nie mam pojęcia, jak się flirtuje, i ani myślę się uczyć tej dziwnej sztuki.

– A więc Callum znalazł sobie grzeczną dziewczynkę?

Masterton drażnił się z nią, lecz jego słowa skrywały zawołowaną groźbę. Sophia poczuła się nieswojo.

– Mam taką nadzieję – odparła ostrożnie.

– Nie mogę zatem liczyć choćby na przelotny pocałunek o zmierzchu? – wyszeptał, a jego ciepły oddech owiał jej twarz.

– Ach, czyżbyś był uwodzicielem? Wiedz, że nie jestem zainteresowana – zaoponowała z obawą, że obudzi jego łowiecki instynkt.

– Tylko leciutko musnę twoje słodkie usteczka. – Nieco zadyszany, chwycił ją za rękę i przysunął się blisko, bardzo blisko.

– Wykluczone – sprzeciwiła się Sophia i szarpnęła ręką, żeby się oswobodzić.

Masterton uśmiechnął się szeroko, a jego białe zęby błysnęły. Nagle pochylił się i bezceremonialnie przywarł wargami do ust Sophii, która zamarła, nie wiedząc, jak się zachować.

– Puść ją.

Wielkie nieba, pomyślała Sophia i odskoczyła, przykładając dłoń do ust. Dopiero teraz do niej dotarło, jak bardzo kompromituje ją sytuacja, w której się znalazła.

Odwróciła się nerwowo i ujrzała Calluma stojącego nieruchomo na progu. Miał twarz ukrytą w cieniu, lecz wściekłość biła od niego niczym żar od ognia. Sophia odetchnęła z ulgą.

– To tylko taki flircik kuzynki i kuzyna. – Masterton zaśmiał się sztucznie, ale mimo kpiącej miny wydawał się zaniepokojony.

– Nie jesteś jej kuzynem – warknął Callum i wszedł głębiej do altanki. – Lepiej uważaj, bo nie chcę rozkwasić ci nosa. Ludzie wezmą cię na języki, jeśli wrócisz do domu zalany krwią.

– Czcza gadanina – wycedził Masterton z udawaną odwagą.

– Callumie, doprawdy, nie stało się nic godnego uwagi... – zaczęła Sophia, ale Cal puścił jej słowa mimo uszu.

Był wysoki, lecz Donald Masterton przewyższał go o kilka centymetrów.

Callum szedł dalej, pozornie rozluźniony. Sophia miała nadzieję, że nie będą się bili z powodu takiej błaźnotki, ale w następnej sekundzie Masterton uniósł pięści, Callum zaś wprawnym ciosem uderzył go w szczękę i posłał na marmurową mozaikę.

– Wstawaj – rozkazał i zacisnął dłoń na fularze oponenta.

Czując mocne szarpnięcie, Masterton zamachnął się mocno, lecz Callum odskoczył i wyprowadził kolejny cios, tym razem mocniejszy. Masterton ponownie gruchnął na podłogę.

– Ani mi się waż flirtować z panną Langley – wydyszał Cal. – Już nigdy nie będziesz z nią sam na sam, dotarło? Jeśli jeszcze kiedykolwiek zbliżysz się do niej na mniej niż dwa metry, złamię ci rękę.

Otrzeptał dłonie i odczekał chwilę, lecz Masterton tylko zamknął oczy, z trudem wymamrotał przekleństwo i zwiesił głowę.

– Cal, nie możesz go tak zostawić – jęknęła wstrząśnięta Sophia. – A jeśli umrze?

– Nie umrę. – Masterton otworzył jedno oko. – Idźcie już, oboje. Dajcie mi w spokoju dojść do siebie i choć trochę połatać nadszarpniętą godność osobistą. Potrzebuję tego.

Sophia uniosła suknię i niemal wybiegła z altanki. Słyszała za sobą ciężkie kroki milczącego Calluma.

– Cal, wybac mi – wyszeptała na zewnątrz. – Nie miałam pojęcia, że przebywanie z tym człowiekiem sam na sam jest niebezpieczne. Rozmawialiśmy, a że w środku było duszno, udaliśmy się na całkiem niewinny spacer.

– Will powiedział ci wyraźnie, że Masterton to rozpustnik. – Cal wziął ją pod rękę i poprowadził ku bocznym drzwiom.

– Wczoraj w powozie? Przykro mi, ale przestałam uważać i umknęła mi część wypowiedzi twojego brata – odparła Sophia zgodnie z prawdą, ale Cal uniosł brwi z niedowierzaniem, więc się zatrzymała. – Prosiłam cię już o wybaczenie. Nie było moją intencją flirtowanie z tym mężczyzną ani w ogóle z którymkolwiek, lecz zostawiłeś mnie samą jak palec, a Masterton podszedł i wdaliśmy się w pogawędkę.

– Po pierwsze, wcale cię nie zostawiłem, a po drugie, na pewno nie byłaś sama jak palec. Znajdowałaś się w otoczeniu mojej licznej rodziny. Co cię właściwie opętało, że poszłaś do tego letniego domku po zmroku, w towarzystwie nieznanego mężczyzny?

– Po prostu nie jestem przyzwyczajona do rozpustników – prychnęła. – Ani też do flirtowania, w przeciwieństwie do niektórych.

– A ja sądziłem, że moją żoną zostanie kobieta świadoma życia i radząca sobie w trudnych sytuacjach, nie jakaś niewtajemniczona młódka – burknął równie kąśliwie.

– Świetnie wiesz, że brak mi obycia – wypomniała mu. – A moje doświadczenie z mężczyznami było znikome, dopóki ty nie pojawiłeś się na horyzoncie. – Cal zmrużył oczy, więc Sophia sięgnęła po gałązkę oliwną. – Muszę przyznać, że w altance rozprawiliśmy się z nim niesłychanie skutecznie.

Z pewnym zakłopotaniem uświadomiła sobie, że sprawność, siła i dominacja Calluma podziały na nią pobudzająco. Chętnie by go pocałowała, a właściwie wołałaby, żeby to on ją pocałował i wziął w mocne ramiona.

– Uważałem tylko, żeby nie rozbić mu nosa. – Wzruszył ramionami. – Byłoby dużo sprzątanina. Każę podstawić powóz, który zabierze cię do domu. Jutro Masterton stąd zniknie.

– Flirtował ze mną i to było przyjemne – westchnęła Sophia, a Cal zamarł i odwrócił się do niej. – Do czasu, gdy mnie pocałował, rzecz jasna. Wołałabym, żebyś to ty ze mną flirtował – dodała.

– Ja miałbym flirtować? – Sprawiał wrażenie zaskoczonego tym pomysłem.

– Kawaler powinien zalecać się do panny. Zakładam, że wiesz, jak się

flirtuje.

Zauważyła, że znieruchomiał niczym czapla nad sadzawką. Wydawał się dziwnie zmęczony, miał podkrążone oczy i kurze łapki, których wcześniej nie dostrzegła.

– Czy to rozsądne? – zapytał.

– Po prostu chciałabym jak najszybciej wymazać pana Mastertona z pamięci. Jestem twoją narzeczoną i pragnę cieszyć się tym przyjemnym wieczorem.

Chciała dodać cierpko, że nigdy nie wdałaby się w żaden flirt, gdyby Cal zwracał na nią uwagę, ale w porę ugryzła się w język.

– Właściwie to nie mam ochoty flirtować z tobą tylko po to, żebyś zapomniała o swoim wybryku – oświadczył Callum. – Skoro jednak tak uparcie obstajesz przy swoim... Poczekaj chwilę. – Znikł za drzwiami, a po minucie wyłonił się z dwoma kieliszkami szampana w dłoniach. – Proszę. – Wręczył jej jeden. – To najlepszy rocznik z piwnicy Willa. Dzięki temu trunkowi w okamgnieniu zapomnisz o Donaldzie. A jeśli o mnie chodzi, z całą pewnością nie chcę poczuć jego smaku na twoich ustach.

– Dziękuję. – Sophia wypila całość duszkiem. – Jakże praktyczne rozwiązanie. Z całą pewnością nikt nie może cię podejrzewać o gorącą namiętność.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem. Może jednak zapominasz o popołudniu w Long Welling?

– Chodzi ci o pocałunki, którymi mnie obsypałeś w dość bulwersujący sposób? – upewniła się. – Ich celem było przytłoczenie mnie i skłonienie do zgody. Tymczasem ja mówię o zalotach, zbliżeniu duchowym i bliższym poznaniu.

– Do krośset, Sophio, nie tak to wyglądało!

Callum opróżnił swój kieliszek i postawił go na niskim murku, który okalał elegancki i wypielegnowany labirynt roślinny. W powietrzu unosił się zapach tymianku i rozmarynu.

– Doprawdy? Gdybyś mi powiedział, że dałeś się ponieść fali romantycznego uniesienia, oczywiście musiałabym ci uwierzyć – oznajmiła słodko.

– Chyba jest już nieco za późno, żeby pochylać się nad tą kwestią. Zgodziłaś się zostać moją żoną, klamka zapadła. – Callum oparł się o framugę drzwi. – Powiedziałem ci, że nie powinnaś oczekiwać związku opartego na miłości. Jeśli chcesz, bym udawał romantyczne zakochanie, to niestety, muszę cię rozczarować.

– Wiem, na czym stoję – odparła z westchnieniem. – Teraz jednak muszę spędzić z tobą resztę życia, podobnie jak ty ze mną, więc pomyślałam, że pewna bliskość byłaby wskazana. W niedzielę zastanawiałam się... – Zawiesiła głos, lecz nie doczekała się reakcji. – Och, mniejsza z tym. Nie powinnam tak długo przebywać na zewnątrz, nawet w twoim towarzystwie. Zechciej mnie przepuścić, muszę wracać do środka.

– Nie. – Wyprostował się i wziął Sophię pod łokieć. – Chodź. – Poprowadził

ją po tarasie przez podjazd na podwórze przed stajnią. – Podstaw mi powóz, który odwiezie pannę Langley do domu – polecił stajennemu, który wyrósł przed nimi jak spod ziemi.

– Nie mogę tak po prostu zniknąć, przecież powinnam pożegnać się z gośćmi – zaprotestowała Sophia. – I z twoim bratem.

– Powiem im, że dopadł cię ból głowy.

Callum pomógł jej wsiąść do powozu, którym podjechał stajenny, po czym sam wskoczył do środka i zatrzasnął drzwi. Stajenny zapalił wewnętrzną latarenkę, a Sophia popatrzyła Calowi w oczy.

– Jedziemy oboje? – zdumiała się. – Tobie również doskwiera rzekomy ból głowy?

– A cóż w tym dziwnego? Nie możemy się wykurować pospołu? – Callum usadowił się obok niej.

– Pospołu? Przecież pomyślą sobie, że zniknęliśmy gdzieś razem, żeby... zajmować się sobą – zauważyła oszołomiona.

– Pewnie tak. Chyba najwyższy czas, byśmy wreszcie poznali się bliżej. Sama to powiedziałaś.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mniemam, że oboje przyjemnie smakujemy szampanem. – Callum odwrócił się do Sophii.

Poczuła, że jej ciało samo przysuwa się do niego. Nie mogła najpierw się uskarżać, że nie jest adorowana, a potem odmawiać pocałunku. Okiennice w powozie zapewniały im całkowitą dyskrecję. Nikt nie mógł zobaczyć tego, co się dzieje w środku.

Callum miał chłodne, jędrne usta i rzeczywiście smakował szampanem, lecz Sophia wyczuwała także jego własny niepowtarzalny smak, który coraz lepiej rozpoznawała. Musnął jej wargi, po czym zabrał się do rozwiązywania wstążek długich wieczorowych rękawiczek i zwinął prawą niemal do nadgarstka Sophii. Pochylił się i złożył pocałunek w zgięciu jej łokcia, przesuwając wargami po miękkiej skórze, aż do przegubu, gdzie wyraźnie wyczuł przyśpieszone tętno.

– Callumie... – szepnęła Sophia, gdy delikatnie ściągał jej rękawiczkę, palec po palcu. – Callum!?

Cienki jedwab zsunął się z jej dłoni, a Cal pochylił się i złożył na niej gorący pocałunek.

– Czy nie tego pragnęłaś? – zapytał cicho.

– Tak... Nie! Nie wiem! Cal, miałeś ze mną flirtować! To, co teraz robisz, chyba trochę wykracza poza flirt, prawda? W ogóle nie powinnam była poruszać tego tematu. Teraz sama nie wiem, czy tego chcesz, czy też po prostu spełniasz moje życzenie.

– Twoje życzenie zawsze będzie dla mnie rozkazem – odparł Cal i uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Problem w tym, że nieco zapomniałem, jak się flirtuje.

– Śmiem wątpić.

– Mówię szczerze – podkreślił. – Moje słowa zapewne wstrząsną tobą do głębi, lecz wyznam, że z łatwością zdołałbym kochać cię w łóżu, Sophio, instynktownie i sprawnie pod względem technicznym. Chyba jednak zatraciłem umiejętność łagodnego flirtu i ostrożnych podchodów do kobiety.

– W tej chwili radzisz sobie całkiem nieźle – zauważyła.

– Dziękuję. – Callum popatrzył na nią z rozbawieniem. – Rzecz w tym, że pragnę się z tobą ożenić. Chcę, byś na stałe zagościła w moim domu i łóżu. Muszę wreszcie wyrwać się z tego stanu zawieszenia. Nie chcę być skazany na flirtowanie z własną narzeczoną.

Potrafiła to zrozumieć, gdyż w dużej mierze czuła się podobnie, lecz postanowiła zachować ostrożność, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego.

– Posłuchaj... – zaczęła, lecz urwała. Powóz zakołysał się gwałtownie, gdy

jednym kołem wjechał w głęboką koleinę. – Callumie, powiedz mi, czy naprawdę boli cię głowa? Wyglądasz tak, jakbyś nie spał.

Wzdrygnął się, gdy pogłaskała go po policzku.

– Przepraszam... – szepnęła.

– Owszem, naprawdę. Cierpię na bóle głowy od czasu wypadku, ale teraz już panuję nad sytuacją. Nie obawiaj się, nie wychodzisz za mężczyznę, który okaże się inwalidą.

– Ani trochę się tego nie obawiam – zapewniła go łagodnie. – A ty nie powinieneś uważać bólu głowy za słabość. Z biegiem czasu przeminie, więc nie ma się czym martwić.

Nie wspomniał o bezsenności, a Sophia nie chciała go wypytywać. Doszła do wniosku, że po prostu był zapracowany i nic ponadto.

Nim powóz zatrzymał się przed furtką domu Langleyów, Sophia zdążyła ponownie włożyć rękawiczkę.

– Dziękuję ci, Cal – powiedziała spokojnym głosem, gdy pomógł jej zejść i otworzył furtkę. – Nie, nie kłopotz się – dodała, kiedy chciał ją odprowadzić do drzwi. – Tu jestem całkiem bezpieczna. Dobranoc.

– Dobranoc – odparł i powiódł wzrokiem za narzeczoną.

Jego ból głowy nasilił się podczas kolacji do tego stopnia, że Cal niewiele widział. Migreny nękały go nieustannie w pierwszych miesiącach po wypadku, lecz dotąd sądził, że uporał się z nimi raz na zawsze. Wyglądało jednak na to, że tylko się przyczaiły, sprzymierzone z koszmarami, które często nachodziły go we śnie.

Wieczne powietrze nieco go orzeźwiło. Gdy ujrzał Sophię znikającą z Donaldem Mastertonem w altance, niemal całkiem doszedł do siebie, a w dodatku zagotowała się w nim krew.

Z przyjemnością rozprawił się z Mastertonem. Nieoczekiwanie uświadomił sobie, jak terapeutyczny wpływ miewa gwałtowne i brutalne zachowanie. Pragnął stłuc tego rozpustnika na kwaśne jabłko, zrobić z niego miazgę, a potem zawlec Sophię do najbliższej sypialni i pojąć ją tak, żeby popamiętała na zawsze.

To jednak było wykluczone. Nie mógł jej tak potraktować, ale też nie zamierzał się ograniczać do nijakich pocałunków, dopuszczalnych w wypadku zaręczonych. Pragnął nieokiełznanej namiętności, lecz nie miłości, gdyż była zbyt niebezpieczna. Dotąd zabawiał się z panienkami, które gwarantowały mu fizyczne zaspokojenie, żony jednak nie wolno mu było traktować w tak niedopuszczalny sposób.

Westchnął ciężko i pomyślał, że musi w końcu odnaleźć się w nowej sytuacji.

Dwa dni po incydencie w altance Sophia siedziała u boku męża w dyliżansie i myślała tylko o tym, że jest już mężatką. Poranna ceremonia była bardzo cicha



i dyskretna, a po wczesnym lunchu państwo młodzi wyruszyli do Londynu.

Sophia nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna.

– To najprawdziwszy luksus. Dotąd nie podróżowałam dylizansem – wyznała z wymuszoną radością.

– Zatem nie doskwierają ci nudności?

Callum zauważył, że Sophia kurczowo trzyma się skórzanego uchwyty, który wisiał obok niej.

– Nie, czuję się całkiem nieźle – odparła.

W tym samym momencie dylizans gwałtownie skręcił, a ona przechyliła się i oparła o ramię Cala, który podtrzymał ją ręką.

– Dziękuję – powiedziała, ponownie przypominając sobie, jaka jest samotna.

– Nie musisz już nosić częściowej żałoby... ani w ogóle żadnej – zauważył Callum po kilku minutach. – Z pewnością czułaś się okropnie, wkładając szarą suknię na własny ślub.

– Miałabym nie nosić żałoby? – Wiedziała, że Cal poruszy tę sprawę. – Nie mogę z niej zrezygnować. Ludzie byliby zbulwersowani, uznaliby, że Daniel już mnie nie obchodzi.

– Oczywiście, że możesz – zapewnił ją obojętnym tonem. – Nie przywrócisz życia Danielowi, a tylko pograżasz się w smutku. Na domiar złego nie jest ci...

Wymownie zawiesił głos.

– Nie jest mi do twarzy w szarościach? – dokończyła za niego. – To prawda, szarość to nie mój kolor.

Świetnie wiedziała, że czerń, szarość i fiolet nadają jej skórze ziemisty odcień i gaszą blask oczu. Callum też to dostrzegł. Przy okazji pierwszego, nerwowego spotkania w marcu, kiedy przekazał jej tragiczne wieści, był tak wstrząśnięty, że mogłaby nosić worek po kartoflach, a i tak by nie zauważył. Odkąd wrócił, zawsze miała na sobie częściową żałobę.

Przyszło jej do głowy, że Callum chciałby poprawić jej wygląd. Jeśli rzeczywiście tak było, czekało go rozczarowanie. Sophia po wielokroć patrzyła na swoje odbicie i szczerze uważała, że choć nie jest brzydka, to jednak nie jest też piękna. W ostateczności zgodziłaby się, że jest interesująca.

– Poza mniej lub bardziej żałobną odzieżą mam tylko suknie w bieli i bladych pastelach – powiedziała. – Ich noszenie byłoby nie na miejscu.

– W istocie, męzka powinna mieć suknie innej barwy – zgodził się. – A zatem musisz jak najszybciej iść na zakupy. – Popatrzył na nią z uwagą. – Potrzebujesz biżuterii, najlepiej z przejrzystymi kamieniami, takimi jak granat, bursztyn czy rubin.

– Tak, to dobry pomysł. – Zdumiało ją, że Callum nie tylko interesuje się kolorystyką, ale też trafnie potrafi ocenić, w czym jest jej do twarzy. – Znasz się na rzeczy.

– Kiedyś próbowałem malować akwarelami – wyznał. – Ale nie za dobrze mi szło.

– Zrezygnowałeś? – spytała, a on pokręcił głową. Sophia wyczuła, że to nie jest dobry moment na rozmowę o jego dawnym hobby, i zmieniła temat. – Gdzie powinnam zrobić zakupy?

– Tego nie wiem. Londyn pozostaje dla mnie białą plamą, niemniej zamierzam go przemierzyć i poznać niczym dżunglę. Już dowiedziałem się od Willa, którego krawca, kapelusznika i szewca wybrać. Ciągłe się uczę poruszać po męskich sklepach i nigdy nie przyszło mi do głowy, by spytać o miejsca dla dam. Ciotka Clarissa jest kopalnią wiadomości na ten temat, lecz obawiam się, że przez co najmniej miesiąc nie będzie obecna w mieście, gdyż jej córka wkrótce ma rodzić.

Sophii wydało się, że w spojrzeniu Cala dostrzega dezaprobatę dla jej prowincjonalizmu.

– Mniejsza z tym. – Doszła do wniosku, że nie będzie mu zaprzętała głowy zakupami. – Jestem pewna, że moja pokojówka, którą zatrudnił kamerdyner, będzie się świetnie orientowała w sprawach sklepów.

– Racja.

– Jak się nazywa nasz kamerdyner?

– Hawksley. Nie powiedziałem ci?

Pokręciła głową.

– Może gdybym wiedziała więcej o domu, byłoby mi łatwiej go prowadzić – zauważyła.

– Wybacz, że niedostatecznie cię wtajemniczyłem, Sophio.

– Byłeś zajęty – odparła po chwili. – Callumie, naprawdę pragnę sprawdzić się jako żona. Chcę zatroszczyć się o to, by twoje domy były zadbane i jak najbardziej komfortowe.

– Problem w tym, że nie pomaga ci mąż, który powinien informować cię o wszystkim, co z tym się wiąże – dopowiedział z nieoczekiwaną przenikliwością.

– Jeszcze się nie oswoiłem z rolą męża. Musisz mi mówić, jeśli czegoś potrzebujesz.

Pomyślała, że najbardziej przydałaby się jej odrobina ciepłych uczuć i zrozumienia.

– Z całą pewnością tak właśnie zrobię – zapowiedziała. – Więc jak wygląda dom?

– Na parterze mieszczą się salon oraz jadalnia, w piwnicach zaś kuchnie i spiżarnie. Wyznam ze skruchą, że nigdy tam nie bywam. Na pierwszym piętrze znajdują się sypialnia, mój gabinet oraz pokój, który może posłużyć ci za salon. Wyżej jest główna sypialnia, garderoba i jeszcze jeden pokój. Służba zajmuje poddasze.

– To z pewnością bardzo przytulne miejsce. – Sophia przez moment rozkoszowała się wizją domowego ogniska. – Ty będziesz pracował w gabinecie, ja zaś zajmę się obmyśleniem jadłospisów lub czytaniem najnowszych powieści w saloniku. Potem będziemy się spotykać w jadalni i wymieniać nowinami dnia nad idealnie przyrządzoną kolacją. Czy tak wygląda życie eleganckiego małżeństwa w Londynie?

– Właśnie tak – potwierdził z uśmiechem. – Po kolacji zaś będziemy udawali się na górę.

– Które łóżko będziesz... – zająknęła się. – To znaczy, które chciałbyś zajmować...

Czuła, że jej policzki pąsowieją.

– Sądziłem, że wybierzesz główną sypialnię ze względu na garderobę – odparł Cal. – Ja korzystałbym z tej na pierwszym piętrze. Takie rozwiązanie byłoby wygodne, gdyż czasem muszę pracować do późna. Nie chcę przerywać ci snu.

– Cóż za troska... – wymamrotała Sophia.

– Czasami źle śpiam – dodał.

Sophia postanowiła zmienić temat.

– Jeszcze nie mówiliśmy o gospodarowaniu domem ani o tym, ile mam wydać na suknie – zauważyła.

– A ile potrzebujesz?

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Nie znam ani domu, ani londyńskich cen. Trudno mi powiedzieć, czy wewnątrz jest należycie wyposażone, i niewiele wiem o twoim życiu towarzyskim.

– W takim razie sugeruję, byśmy nieco poczekali. Gdy już się przekonamy, jak wyglądają nasze wydatki, ustalimy schemat i na jego podstawie będziemy prognozować.

– Nie jestem jedną z twoich rachunkowych – burknęła. – Prognozować na podstawie schematu. Też coś!

– Jeśli przychodzi ci do głowy lepsza metoda, proszę bardzo, przedstaw mi ją, a ja chętnie się do niej ustosunkuję. – Popatrzył jej w oczy. – Może i nie jesteś moją rachunkową, niemniej mógłbym postawić znaczną sumę, że potrafisz liczyć, i to dobrze.

– Tak, umiem liczyć. Nawet po francusku i wspaniale – zażartowała z ponurą miną.

Cal stłumił śmiech.

– Przekomarzasz się ze mną. To chyba silniejsze od ciebie, prawda?

– Nie zamierzałam. Właściwie nie ma jeszcze powodu, by zaprzętać sobie głowę takimi sprawami – zauważyła. – Czy nie obawiasz się, że jestem rozrzutna i wydám wszystkie twoje fundusze?

– Musiałabyś naprawdę bardzo się postarać, by roztrwonić mój majątek. Nie, nie obawiam się. W mojej ocenie jesteś na to zbyt roztropna, oszczędna i gospodarna.

Sophia zmarszczyła brwi, niepewna, czy Cal przypadkiem nie stroi sobie z niej żartów.

– Jesteś zatem bogaty? – zapytała.

– Nie czytałaś intercyzy?

– Nie. – Pokręciła głową. – Dobrze wiesz, że nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

Cal uśmiechnął się zagadkowo. Sophia żałowała, że nie zna jego myśli.

– Naturalnie, ogromnie się cieszyłam i dziękowałam Bogu, że nie mamy już długów, a mama wreszcie może żyć w spokoju i komforcie – dodała. – Bardzo nie chciałam zostać guwernantką. Istotne było także co innego. Mark wiele zyska na twoich koneksjach i wpływach, kiedy skończy seminarium i zacznie szukać dla siebie parafii. Dzięki tobie ułoży sobie życie i utrzyma mamę. Co do mnie... Nigdy mi nie zależało na luksusach. Jestem skromną dziewczyną.

– Sądzisz, że twój brat odnajdzie się w roli duchownego? – spytał Callum.

– Jestem tego pewna – odparła Sophia, jak zawsze lojalna w stosunku do rodziny.

W głębi duszy jednak wiedziała, że z Markiem źle się dzieje. Jej brat stał się niezdolnie napuszony i wyniosły. Przed ceremonią ślubną demonstracyjnie pouczał sympatycznego pastora, potem długo instruował Sophię, podkreślając że powinna okazywać więcej radości ze szczęśliwej odmiany losu. Wreszcie obwieścił, że nosi się z zamiarem odwiedzenia matki i pozostania u niej z tygodniową niezapowiedzianą wizytą. Sophia, która i tak miała nerwy w strzępach, całkiem straciła do niego serce.

– Wczoraj wieczorem musiałem wysłuchać nader kształcącego wykładu na temat chrześcijańskich powinności w małżeństwie – oznajmił Callum grobowym głosem.

– Wielkie nieba! – Sophia patrzyła na niego z przerażeniem. – Trudno uwierzyć, że Mark... Przecież on jeszcze nawet nie ma święceń kapłańskich! Do tego jest znacznie młodszy od ciebie...

Callum śmiał się jednak niskim głosem, najwidoczniej rozbawiony absurdem całej tej sytuacji, więc Sophia również uśmiechnęła się niepewnie.

– Wysłuchałem go z wielką uwagą – oświadczył Cal. – Po czym zadałem mu bez ogródek kilka bardzo szczerych pytań o mężowskie powinności w małżeńskim łożu. Nadal nie mogę pojąć, jak mi się udało zachować powagę. Cóż, postąpiłem co najmniej niestosownie, zważywszy że byłem tuż przed ślubem z jego siostrą, a do tego mam poważne podstawy, by przypuszczać, że twój brat pozostaje w stanie dziewiczym. – Wstrząśnięta słowami męża Sophia raptownie przycisnęła dłoń do

ust, aby powstrzymać nerwowy chichot. – Zaplątał się w wyjaśnieniach dotyczących prokreacji, więc podziękowałem mu serdecznie i podkreśliłem, że jego słowa dały mi do myślenia.

– Doprawdy, zdumiewasz mnie. Jesteś niemożliwy – upomniała go, lecz po krótkiej chwili parsknęła śmiechem, który żadną miarą nie przystawał eleganckiej damie.

– Chyba masz o mnie błędne mniemanie. Zawsze byłem tym bardziej odpowiedzialnym bliźniakiem – podkreślił z uśmiechem i odwrócił głowę. – Postaraj się zdrzemnąć. Ja muszę na moment zamknąć oczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Śpij, ile chcesz.

Sophia nie była ani trochę zmęczona, lecz skoro Callum źle sypiał, postanowiła nie utrudniać mu wypoczynku. Udała, że szykuje się do snu, po czym zamarła ze zmrużonymi powiekami. Gdy oddech Cala stał się miarowy, dyskretnie wyjęła z torebki mały szkicownik i zabrała się do kreślenia profilu męża. Zadanie nie było łatwe, gdyż dyliżans chwiało się na wszystkie strony, ale szkicowanie pochłonęło Sopię do tego stopnia, że wkrótce zapomniała o bożym świecie.

Już prawie kończyła, gdy Cal drgnął, nie otwierając oczu.

– Sophio... – wymamrotał. – Proszę, nie...

Zamarła z ołówkiem uniesionym nad papierem, zamrugła i pośpiesznie ukryła rysunek.

– Callumie? – Chwyciła go za dłonie, które bezwiednie zacisnęła w pięści. – Co ci jest?

– Słucham? – Ocknął się momentalnie i popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. – Wybacz. To tylko sen. Spójrz, jesteśmy już w Kilburn Wells, rzut kamieniem od Londynu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Callum otrząsnął się z resztek koszmaru, w którym Sophia znikwała w ciemnej mgle, ani razu nie oglądając się za siebie. Gdy dyliżans zatrzymywał się przy Half Moon Street, Cal myślał o śmiechu swojej pięknej żony, o jego niepowtarzalnym brzmieniu. Uwielbiał z nią żartować. Gdy w bardzo niestosowny sposób kpił z brata Sophii, jej oczy cudownie błyszczwały, niczym gwiazdy na nocnym niebie.

Obserwował ją, kiedy przy jego asyście zeskakiwała na chodnik. Znowu była poważna, choć nieco blada w szarej sukni podróżnej. Małżeństwo nie dodało kolorów jej policzkom, ale Callum wcale się temu nie dziwił. Co prawda bliscy Sophii zyskali bezpieczeństwo finansowe, ale za cenę jej ślubu z niechcianym mężczyzną, który zmusił ją do wyjazdu z rodzinnego domu.

– Budynek prezentuje się zachwycająco – powiedziała uprzejmie.

Cal trzymał ją pod rękę, gdy wspinali się po schodach. Kamerdyner otworzył im drzwi.

– Dzień dobry państwu. – Ukłonił się nisko.

– Ty jesteś Hawksley, jak mniemam. – Sophia obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Tak, jaśnie pani – potwierdził. – Czy mam zebrać służbę już teraz, czy też jaśnie pani życzy sobie, bym wpierw posłał po jej pokojówkę?

– Najchętniej zaczęłabym od spotkania ze wszystkimi, Hawksley – odparła, nie czekając na aprobatę Cala.

Jak się okazało, służba już czekała pod schodami.

– Pani Datchett, kucharka i gospodyni, jaśnie pani – powiedział kamerdyner. – Chivers, osobista pokojówka jaśnie pani. Andrew i Michael, lokaje. Prunella i Jane, pokojówki. Millie, pomoc kuchenna.

Cal robił, co mógł, żeby zapamiętać imiona i nazwiska służących, a Sophia uśmiechała się i życzliwie wymieniała po parę słów z każdym z obecnych. Po zakończeniu ceremonii poleciła kamerdynerowi, by za kwadrans podał herbatę do salonu.

– O której życzysz sobie kolację, Callumie? – zwróciła się do męża. – A może planujesz zjeść poza domem?

– Dzisiaj wieczorem nigdzie się nie wybieram, moja droga – odparł. – Poprosiłbym o kolację na wpół do ósmej, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Sophia skinęła głową pani Datchett i Hawksleyowi, po czym podążyła za pokojówką na górę. Cal powiódł za żoną wzrokiem, nieoczekiwanie czując zadowolenie. Przyszła mu do głowy dziwna myśl. Gdyby nie katastrofa na morzu i śmierć Daniela, ta urocza i delikatna młoda kobieta nie zostałaby jego żoną, lecz jedynie bratową.

– Jaśnie panie?

Cal drgnął, wyrwany z zadumy.

– Tak, Hawksley?

– Wilkins jest na piętrze – oświadczył kamerdyner.

Kilka miesięcy temu Callum zatrudnił nowego pokojowca, skrupulatnego Anglika, który zawsze w porę zauważał takie drobiazgi jak przygięty mankiet czy obłuzowany guzik. Cal nie chciał zabierać do domu swojego wcześniejszego sługi, Ardasha, który musiałby porzucić rodzinę w Indiach. Gdyby kazał mu płynąć ze sobą, biedny pokojowiec zapewne podzieliłby los nieszczęsnego Daniela.

Podczas długiej podróży Cal przywykł do zajmowania się sobą, lecz po przybyciu do Londynu w pierwszej kolejności znalazł sobie kogoś, kto zajął się jego wyglądem i odzieżą.

– Przeniosłeś moje rzeczy z głównej sypialni i przygotowałeś dla mnie pokój na pierwszym piętrze? Doskonale. W takim razie poproszę o gorącą wodę.

Poszedł do swojego pokoju znajdującego się piętro niżej niż pokój Sophii. Zamierzał regularnie odwiedzać jej sypialnię, ale w stosownym czasie. Nie chciał ulegać požądaniu tylko dlatego, że jego żona spałaby w sąsiednim pomieszczeniu. Poza tym wolał nie kłopotać jej swoimi koszmarami – na innym piętrze nie powinna być narażona na konsekwencje jego niespokojnych snów.

Wilkins odłożył stosik bielizny i uklonił się niżej niż zwykle, zapewne ze względu na nowy stan cywilny pracodawcy. Cal rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądało nie najgorzej, choć było w nim dość ciemno, a wystrojowi brakowało charakteru.

– Sakwojaże już wniesione, jaśnie panie – powiedział pokojowiec. – Ciężki kufer jaśnie pani każe wnieść po podaniu herbaty. Czy jaśnie pan życzy sobie nową garderobę?

Cal zdjął palto i popatrzył na mankiety.

– Nie, dziękuję – odparł. – Przebiorę się przed kolacją. – Podwinął rękawy, gdy lokaj wszedł z dzbankiem wody. – Włożę frak, wieczorowe spodnie i jedwabne skarpety w paski. – Pomyślał, że musi podkreślić, jak ważna dla niego jest pierwsza kolacja z żoną, na dodatek w jej nowym domu. – Niech w jadalni i sypialni mojej żony pojawią się kwiaty. Andrew, zajmiesz się tym jak najszybciej?

– Ma się rozumieć, jaśnie panie. Natychmiast pójdę na rynek. Czy róże będą stosowne?

– Tak. Oczekuję kwiatów zarazem ładnych i eleganckich, najlepiej ciemnoróżowych. Ma być ich dużo, najwyższej jakości. – Callum zawiązał świeży fular. – Odtąd kupuj kwiaty regularnie i zachowaj dyskrecję, chyba że pani Chatterton zechce wiedzieć coś konkretnego.

Callum pomyślał, że w Indiach kwiaty były powszechnie dostępne i bardzo

tanie, a w Anglii uchodziły za towar luksusowy, więc dzięki nim Sophia łatwiej uwierzy w szczerłość jego uczuć.

Kiedy Cal wszedł do salonu, Sophia siedziała przy stole i popijała herbatę. Zajął miejsce naprzeciwko i przyjął filiżankę, którą mu podała.

– Dziękuję – powiedział. – Czy mi się zdaje, czy ten pokój jest nijaki? Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem.

Przypomniał sobie, że poprzednim właścicielem domu był kawaler.

– Odrobinę – zgodziła się Sophia i wyłowiła łyżeczką kawałek herbacianego listka z naparą.

– Może się przeprowadzimy? Jestem pewien, że w krótkim czasie znaleźlibyśmy odpowiedni dom. Wybrałabyś go dla nas. – Przyszło mu do głowy, że sprawianie przyjemności Sophii daje mu ogromną satysfakcję.

– Cal, nie można ot tak się spakować i przeprowadzić do innego domu tylko dlatego, że tapety są nieodpowiednie.

– Och, takie przeprowadzki są w Indiach na porządku dziennym. Wszyscy to robią.

– Ale ten dom mi odpowiada – zaprotestowała. – Po prostu jeszcze nie jest całkiem nasz. Wprowadzimy pewne zmiany i od razu poczujemy się lepiej. To tylko kwestia czasu.

– Sprawę remontu i przebudowy pozostawiam tobie – oświadczył. – Zdaję się na twój gust. Zależy mi tylko na tym, żeby dało się tu zapraszać gości i organizować przyjęcia. Nie krępuj się, zadbaj również o moją sypialnię. Mam świadomość, że i ona jest dość nieciekawa i że przyda się jej kobieca ręka – dodał z aprobatą.

– Jakie koszty jesteś gotów ponieść?

– Nie ograniczaj się szczególnie. Wierzę, że nie zdecydujesz się na najdroższe ozdoby, zastawy i akcesoria.

– Nie wiem, czy oprę się pokusie...! – Sophia westchnęła z przekornym uśmiechem. – Pomyśl tylko, że w Londynie zyskam dostęp do najmodniejszych żurnali. Dowiem się z nich wszystkiego o nowej stylistyce. – Jej oczy rozbłysły. – Kiedy pójdziemy na zakupy?

Cal nie był pewien, czy Sophia naprawdę chce go mieć przy sobie. Przyszło mu do głowy, że pragnie go sprawdzić i się przekonać, czy rzeczywiście dostała wolną rękę. Callum bardzo nie lubił, kiedy ktoś nim manipulował.

– Będiesz musiała poradzić sobie sama – zapowiedział i odstawił filiżankę. – Czekają na mnie liczne obowiązki, więc niestety, zabraknie mi czasu na zakupy. A zresztą, pomijając wszystko inne, dom to twoje królestwo. Weź ze sobą lokaja i pokojówkę.

Sophia, która jeszcze przed chwilą cieszyła się z hojności i wspaniałomyślności męża, nieco spochmurniała. Wyglądało na to, że Cal nie



zamierza przykładać ręki do stworzenia ich wspólnego domu. Zakupy zapowiadały się bardzo przyjemnie, rzecz oczywista, zwłaszcza że Sophia musiała też uzupełnić garderobę. Wolałaby jednak robić je w towarzystwie.

– Co się stało, Sophio? – zaniepokoił się Callum na widok jej smutnej miny.

Naraz doszła do wniosku, że dla własnego dobra powinna staranniejszym maskować uczucia i przemyślenia.

– Nic, zupełnie nic. – Jej zapewnienia zabrzmiały jednak nieprzekonująco i Cal zmarszczył brwi, jakby podejrzewał ją o jakiś sekret. – Pójdę nadzorować rozpakowywanie bagaży.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś spędzać swój ślubny dzień na tak żmudnych zajęciach – powiedział. – Gdyby nie wyczerpująca podróż, zaprosiłbym cię do teatru. Ale w takiej sytuacji...

Callum wstał i popatrzył na nią z góry. Sophia od razu pojęła, jak jego zdaniem powinno wyglądać stosowne zwieńczenie dnia ślubu, i sama również zerwała się z miejsca.

Przez ostatnie dni starała się nie myśleć o tym, co zaszło w Long Welling, zupełnie jak dziecko, które boi się wizyty lekarza, więc ukrywa ból gardła. Nie to, by uprawianie miłości z Callumem przyrównywała do bólu gardła. W teorii wiedziała, czego się spodziewać.

Drgnęła na samą myśl o tym. Niewykluczone, że to było pożądanie. Jak wyjaśniła jej matka, damy nie odnajdują przyjemności w małżeńskim łożu. Była to powinność owocująca dziećmi. Naturalnie, łatwiej jest spełnić obowiązek z ukochanym mężczyzną, lecz przy Callumie czuła się niezwykle onieśmielona i obawiała się, że go rozczaruje.

– Muszę... Chodzi o to, że jest niemało spraw, o które muszę dzisiaj zadbać, a Chivers nie wie, czego oczekuję. Trzeba rozpakować mój neseser, wyjąć nocną koszulę... – plątała się.

Callum uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Chivers z pewnością wie, że potrzebujesz nocnej koszuli – zauważył.

Sophia pomyślała, że z uśmiechem na ustach wyglądał przystojniej i młodziej.

– Ale nie wie, którą wybrać – dodała z desperacją w głosie.

– Masz specjalną nocną koszulę na noc poślubną? – spytał ze śmiechem, w którym nie było jednak cienia złośliwości.

– Właściwie to... tak. Przyszło mi do głowy, że powinnam... Właściwie to lubię haftować – wyznała, a ponieważ Cal nadal patrzył na nią życzliwie, postanowiła mówić dalej. – Młoda dama nie powinna myśleć o nocy poślubnej, ale haftowanie różyczek na nocnej koszuli daje dużo czasu na rozważania.

Poniewczasie uświadomiła sobie, że wpadła jak śliwka w kompot, i to na własną prośbę. Jej nietaktowne zachowanie pozostawiało sporo do życzenia.

Podejrzewała, że jest purpurowa z zakłopotania.

– Skoro sama ozdobiłaś swoją nocną koszulę, obiecuję traktować ją z należytą ostrożnością – zapewnił ją Callum, mimowolnie pogłębiając jej zażenowanie.

– Dziękuję. Tak czy inaczej... – Ostrożnie ruszyła ku drzwiom. – Naprawdę muszę sprawdzić, czy Chivers wie, co robi.

Callum otworzył jej drzwi, a wtedy wymknęła się jak niepyszna. Powolnym krokiem posnuła się po schodach do swojej sypialni, rozmyślając o tym, co by czuła, gdyby sytuacja się odwróciła i to ona utraciłaby w wypadku zaręczoną z Callumem siostrę.

Doszła do wniosku, że zżerałaby ją zazdrość. Zaskoczona tym wnioskiem, znieruchomiała na półpiętrze i dopiero po chwili ruszyła dalej.

– Na litość boską – wymamrotała pod nosem.

Tyle tylko że mężczyźni nie charakteryzowali się w tych sprawach taką wrażliwością jak kobiety. Callum był mężczyzną, ona kobietą, więc chciał z nią sypiać i oczekiwał potomka. Poza tym w najlepszym wypadku z trudem ją tolerował, a w najgorszym uważał za kogoś, kto samą swoją obecnością nieustannie przypominał mu o nieżyjącym bracie.

– Jaśnie pani? – Chivers podniosła wzrok znad kufra, nad którym się pochylała.

Sophia uświadomiła sobie, że patrzy na pokojówkę chmurnie, jakby miała jej coś do zarzucenia. Uśmiechnęła się ze skruchą i wzięła głęboki oddech.

– Przyszłam porozmawiać o tym, co w pierwszej kolejności trzeba wypakować.

– Już się wszystkim zajęłam, jaśnie pani.

Sophia dopiero teraz zauważyła na łóżku ładną koszulę nocną z różyczkami wokół dekoltu. Kufer i sakwojaże były puste, a drobiazgi i ubrania znalazły swoje miejsca w sypialni.

– Świetnie sobie poradziłaś – powiedziała Sophia z aprobatą, aby pokojówka nie czuła się zbita z tropu nagłą kontrolą.

– Staralam się, jaśnie pani – oznajmiła Chivers. – Tak sobie pomyślałam, że na dzisiejszy wieczór najodpowiedniejsza będzie czarna suknia z paciorkami. Już ją zaniósłam na dół, żeby praczki wygładziły parą zgięcia.

– Doskonały pomysł. Dziękuję ci, Chivers. – Sophia nie miała żadnej innej sukni wieczorowej, więc było jasne, że pokojówka taktownie sugeruje możliwość wyboru odzieży. – Czekają mnie wielkie zakupy, gdyż brakuje mi właściwie wszystkiego. Pan Chatterton często bywa w towarzystwie, więc potrzebuję kilku sukni na przyjęcia.

– Jaśnie pani potrzebuje również sukien porannych i spacerowych, a także bielizny, czepków, chust, trzewików, rękawiczek, torebek...

– Wielkie nieba! – przerwała jej Sophia. – Czyżby moja garderoba w ogóle nie nadawała się do miasta?

– Garderoba jaśnie pani jest stosowna dla niezamężnej, pogrążonej w żalobie damy – odparła pokojówka. – Ale nie dla mężatki. Czy jaśnie pani wkrótce wybiera się na zakupy?

– Już jutro. Liczę na to, że mi podpowiesz, dokąd powinniśmy udać się najpierw.

– Ja, jaśnie pani? – Chivers zamknęła wieko kufra i popatrzyła na Sophię. – Damy z rodziny jaśnie pani i jej przyjaciółki z pewnością...

– Nie mam przyjaciółek, przynajmniej nie w Londynie – przerwała jej Sophia. – Poza tym nigdy nie byłam w stolicy, więc zupełnie nie wiem, dokąd iść.

Na twarzy pokojówki odmalowało się współczucie, a Sophia uświadomiła sobie, jak bardzo jest samotna. Mama, przyjaciółki i znajome znajdowały się daleko stąd, więc nie miała komu się zwierzyć, zwłaszcza że mąż był dla niej praktycznie obcym człowiekiem.

– Moja poprzednia pani ogromnie interesowała się modą. Znam najlepsze sklepy i najbardziej wzięte krawcowe. – Wyraźnie ożywiona Chivers weszła energicznie do garderoby i zabrała się do porządkowania. – Czy jaśnie pani się zdrzemnie przed kolacją? A potem się wykąpie, zanim ułożę jej włosy?

Nie ulegało wątpliwości, że Sophia powinna się zgodzić. Pokojówka doskonale wiedziała, że przed nocą poślubną kobieta musi się odpowiednio przygotować.

– Właśnie tak zamierzam postąpić, Chivers – potwierdziła Sophia z uśmiechem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy zegar wybił ósmą, Cal odłożył gazetę. I tak nie rozumiał ani słowa z tego, co czytał. Coraz dotkliwiej uświadamiał sobie, że małżeństwo wywróci jego życie do góry nogami. Związał się z dawną narzeczoną swojego zmarłego brata, na dobre i na złe, i musiał z nią żyć, choć nie byli sobie bliscy. Nie wiedział, czy zdoła wytrzymać w tym niecodziennym związku.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Sophia. Cal znieruchomiał, wciąż pogrążony w rozmyślaniach, i tylko wpatrywał się w nią przez chwilę. Dopiero gdy zbliżyła się do niego, pośpiesznie wstał i wymamrotał coś na swoje usprawiedliwienie.

Musiał przyznać, że prezentowała się kwitnąco.

– Sophio. – Wziął ją za rękę i się pochylił, by pocałować ją w policzek. – Pięknie wyglądasz. Najwyraźniej bardzo lubisz róże.

– Różowe róże we włosach i przy stanie czarnej sukni to niecodzienny pomysł, wiem o tym dobrze – odparła z zakłopotaniem, lecz widział, że sprawił jej przyjemność.

Na szyi miała skromny sznur pereł, w uszach drobne kolczyki. Włożyła też blad różowe rękawiczki, które świetnie pasowały do czarnej sukni z połyskliwego jedwabiu.

– Dziękuję za tak miłą niespodziankę – dodała. – Gdy wyszłam z kąpieli, czekały na mnie piękne kwiaty.

Cal wyobraził sobie różowioną Sophię, która wkracza do pokoju pełnego świeżych kwiatów i uśmiecha się na ich widok.

– Niedostatecznie często sprawiałem przyjemności narzeczonej, więc staram się nadrobić zaległości wobec żony – wyznał otwarcie. – Wierzę, że oboje będziemy tym usatysfakcjonowani.

Podniosła na niego wzrok i momentalnie się zarumieniła. Cal doskonale wiedział, że Sophia czyta mu w myślach, które w tym momencie wcale nie były przyzwoite.

Sophia nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc pośpiesznie zmieniła temat na bardziej neutralny.

– Czy wybierasz się jutro do siedziby Kompanii Wschodnioindyjskiej? – zapytała.

Usiadła pośrodku sofy i skromnie poprawiła spódnicę.

– Obawiam się, że owszem. – Callum zajął miejsce na krześle, naprzeciwko żony.

– Obawiasz się? Czyżbyś miał problemy w życiu zawodowym? – Przygryzła wargę. – Wybacz, nie chcę być wścibska.

– Nie jesteś. Przeciwnie, masz prawo pytać. Jeśli jakaś sprawa będzie objęta tajemnicą, powiem ci o tym. Chodziło mi o to, że niestety nie będę mógł dotrzymać ci towarzystwa.

– Doprawdy, nie powinieneś się tym przejmować. Jak świetnie wiesz, idę na zakupy. – Zaśmiała się. – Muszę uzupełnić garderobę, a perspektywa odwiedzania sklepów z odzieżą i krawcowych jest koszmarem dla każdego mężczyzny. Z pewnością umarłbyś z nudów, a cóż mi po martwym mężu? – zażartowała. – Chivers świetnie wie, dokąd mnie zaprowadzić. Muszę jednak cię spytać, ile pieniędzy wolno mi wydać.

Callum wyraźnie się odprężył. Sophia wydawała się zadowolona z perspektywy zakupów. Nie dość, że nie stroiła fochów, to jeszcze cieszyła się, że pospaceruje po sklepach w towarzystwie znajdującej się na rzeczy pokojówki. To oznaczało, że przez cały dzień nie musiał się przejmować żoną.

– Zawczasu przemyślałem tę kwestię i pozwoliłem sobie sporządzić pewne wyliczenia. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni fraka i wyjął notatnik, z którego wysunął kartkę papieru. – Proszę, to dla ciebie. Taka suma powinna wystarczyć na zakup sukien, drobne wydatki i utrzymanie domu.

Sophia wzięła kartkę i na moment zaniemówiła.

– Na cały rok? – zapytała w końcu.

– Nie, na kwartał. Koszty remontu wyliczę oddzielnie. Proponuję, byś sporządziła listę zmian, które uważasz za stosowne, a później je omówimy. Co ty na to?

– To bardzo znacząca suma. – Wpatrywała się w niego. – Nie chcę być dla ciebie takim ciężarem. I tak spłaciłeś nasze długi.

– Każda żona wiąże się z wydatkami – odparł spokojnie. – Nie można oczekiwać, że po ślubie koszty utrzymania nie wzrosną.

– To prawda – zgodziła się.

– Podano kolację, jaśnie pani – odezwał się Hawksley od progu.

– Moja droga. – Cal wstał i poprowadził Sophię do pokoju stołowego.

Wydawała się dość rozkojarzona, lecz wiedział, że z biegiem czasu oswoi się z nową sytuacją, nowym domem i liczną służbą.

Już w trakcie posiłku Sophia nabrała pewności siebie i chętnie rozmawiała o pogodzie, rodzinie królewskiej, swoich sąsiadach na wsi i planach na następny dzień.

Pogawędka przebiegała gładko, choć mogła się wydawać nieco banalna. Gdy oboje skończyli delektować się ciastkami migdałowymi, Sophia skinęła głową na Andrew, żeby pomógł jej wstać od stołu.

– Zostawiam cię przy porto – zwróciła się do Calluma.

– Wkrótce do ciebie dołączę, moja droga. – Wstał, gdy wychodziła z pokoju.

Pomyślał, że uraczy się tylko jednym kieliszeczkim i na tym poprzestanie.

Noc poślubna nie była najlepszym momentem na tkwienie przy butelce.

Mimo to pozostał przy stole dłużej, niż planował. Bawił się nóżką od kieliszka, spoglądał na wino pod światło i rozmyślał o kobiecie, która czekała na niego za ścianą.

W końcu wypił trunek i ponownie sięgnął po karafkę. Jego noc poślubna. Przynajmniej pod tym względem czuł się dość pewnie. Całując Sophię w Long Welling, wyraźnie wyczuwał jej drzenie i wiedział, że nie jest ono spowodowane lękiem, lecz pożądaniem. Była jednak niewinna i musiał to uszanować. Postanowił wypić jeszcze jeden kieliszek. Liczył na to, że po alkoholu rozjaśni mu się w głowie.

Sophia uznała, że Callum inaczej rozumie słowo „wkrótce”. Przez pół godziny cierpliwie czekała w eleganckim salonie i dopiero potem pozwoliła sobie na zniecierpliwienie. Poirytowana nieobecnością męża, udała się do sypialni, by położyć się spać. W ten sposób pragnęła zademonstrować zarówno stosowną powściągliwość, jak i dystans do kwestii nocy poślubnej.

Nie musiała dzwonić po Chivers. Pokojówka przez cały czas krzątała się po pokoju, okazując znacznie więcej entuzjazmu przed nocą poślubną swojej pani niż sama Sophia. W końcu z zapalem zabrała się do rozbierania i spryskiwania jej kosztownymi wonnościami.

– Jaka ładna nocna koszula – mruknęła z aprobatą, gdy Sophia siedziała na łóżku, oparta o stos poduszek. – Rano zaczekam, aż jaśnie pani zadzwoni i dopiero wtedy przyniosę gorącą czekoladę. Życzę bardzo dobrej nocy, jaśnie pani.

Sophia została sama. Po dziesięciu minutach wpatrywania się w przestrzeń westchnęła ciężko, chwyciła książkę leżącą na nocnej szafce i zatoneła w lekturze.

– Moja droga?

Callum stał w drzwiach, ubrany w czerwony szlafrok. Spoglądał na Sophię tak, jakby czekał w progu już od dłuższego czasu.

– Cal. – Oddech Sophii nagle przyspieszył. Nerwowo podniosła wzrok i pośpiesznie zamknęła książkę. – Dawno przyszedłeś?

– Jakiś czas temu. Byłaś tak pogrążona w lekturze, że zapomniałaś o bożym świecie. Cóż takiego czytasz?

– Powieść. – Sophia odłożyła książkę i przykryła ją chusteczką. – Nic nadzwyczajnego.

Callum usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po książkę. Sophia zauważyła, że jego szlafrok się rozchylił, odsłaniając ciemne włosy na torsie, i z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– *Mąż i żona, czyli małżeńskie męczeństwo* autorstwa Bridget Bluemantle – przeczytał głośno. – Niby nic nadzwyczajnego, ale ogromnie cię wciągnęło. Jesteś w połowie trzeciego tomu.

– Czyżbyś miał coś przeciwko czytaniu? – Sophia się wyprostowała, gotowa

walczyć w obronie swoich książek.

– Ani trochę. Nie uważam też, że mąż winien wpływać na dobór lektur żony. Tytuł tej książki nie wydaje się jednak nastrajać optymistycznie do instytucji małżeństwa, co jest przygnębiające, zważywszy na moją tu obecność – zauważył.

Sophia nie wiedziała, czy Cal mówi poważnie, czy też się z nią przekomarza.

– Doszłam do wniosku, że już się nie zjawisz – odparła.

– I odetchnęłaś z ulgą? – Callum wstał, odwrócił się do niej plecami i zdjął szlafrok.

Przecucie jej nie myliło. Nie miał nic pod spodem. Powiodła spojrzeniem po jego szerokich barkach, wąskiej talii, gładkiej skórze, tu i tam przeoranej drobnymi bliznami na lewym ramieniu. Na prawym biodrze Cala zauważyła znamię o sierpowatym kształcie.

Nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny. Zacisnęła dłonie na krawędzi kołdry, żeby nie pogłaskać go po jędrnych pośladkach. Gdyby to zrobiła, Cal uznałby ją za nieskromną i nieprzyzwoitą.

W następnej chwili Callum się odwrócił, a Sophia z zakłopotaniem zamknęła oczy i przygryzła wargę, by powstrzymać nerwowy chichot. Cal wyglądał jak starożytny posąg – brakowało mu jedynie listka figowego.

Poczuła, jak materac się ugina, i pośpiesznie przesunęła się na prawą stronę łóżka, żeby zrobić miejsce. Poniewczasie zorientowała się, że nie rozluźniła dłoni i mimowolnie zabrała ze sobą całą kołdrę. Musiała coś powiedzieć, Cal zadał jej przecież pytanie.

– Z ulgą? – powtórzyła. – Ależ skąd. W końcu najgorsze wkrótce będę miała za sobą, prawda?

Jak zwykle zbyt późno ugryzła się w język.

– Mam nadzieję – odparł Cal po chwili milczenia. – Nigdy wcześniej nie spałem z dziewczyną.

– I dobrze... To znaczy, jestem pewna, że nie.

Usłyszała jego przyśpieszony oddech tuż przy uchu. Rozchyliła powieki i ujrzała, że Callum pochyla się i zbliża wargi do jej ust. Pocałował ją tak mocno i żarliwie jak w Long Welling.

Objęła go i jednocześnie się poruszyła, żeby przyjąć na siebie ciężar jego ciała. Przez cienki jedwab wyraźnie czuła, jak bardzo jest pobudzony.

– Ta śliczna nocna koszula cokolwiek wchodzi mi w paradę – wyszeptał jej do ucha.

– Zdejmę ją, jeśli tylko mi na to pozwolisz – odparła cicho Sophia.

Stoczył się z niej, położył się na boku i podparł głowę dłonią, żeby lepiej widzieć. Usiadła i przez chwilę szamotała się bezradnie, usiłując zdjąć koszulę przez głowę. Gdy w końcu jej się to udało, skromnie przycisnęła materiał do piersi i poczuła, jak robi się czerwona.

Callum uśmiechnął się szeroko.

– Uważasz, że jestem komiczna – powiedziała oskarżycielskim tonem i spojrzała na niego wyzywająco.

– Bynajmniej – zaprzeczył. – Zachwygam się tobą. Moim zdaniem jesteś czarująca.

Niczym pływak wskakujący do zimnej wody, Sophia zachłysnęła się lekko powietrzem, puściła nocną koszulę i zacisnęła powieki.

Callum mruknął z satysfakcją i bez wahania ponownie wziął Sophię w ramiona. Z przyjemnością poznawała dłońmi jego fascynujące, muskularne ciało. Jej nozdrza wypełniły się wonią skóry Cala – korzenną, wyrazistą, o lekkiej nucie piżma. Poddając się jego pocałunkom, coraz lepiej rozumiała, że to jej wymarzony mężczyzna, któremu chętnie odda zarówno duszę, jak i ciało.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Callum przetoczył się na plecy i znieruchomiał, czekając, aż jego serce się uspokoi. Od dawna nie czuł się tak doskonale. Sophia okazała się doskonałą, wrażliwą kochanką. Co prawda nie była idealna, lecz czuł, że perfekcja przyjdzie z czasem.

Był całkowicie odprężony i musiał walczyć z sennością, gdyż jego powieki same opadały. Przyszło mu do głowy, że nie całkiem się nasycił i wkrótce chętnie powtórzyłby to samo. Nigdy w życiu nie czuł się tak blisko związany z kobietą, która gościła w jego łóżu.

Z uśmiechem odwrócił głowę ku Sophii. Gdy się poruszył, ona również drgnęła, lecz zamiast spojrzeć na niego, skierowała wzrok na ścianę. Zdążył jednak zauważyć dużą łzę na jej policzku.

– Sophio! – Usiadł raptownie, a Sophia podkuliła nogi, jakby wystraszona jego gwałtownością. – Co się stało?

Powiedziała coś cicho. Pochylił się, ale zrozumiał tylko jedno słowo: „Daniel”.

– Co? O co chodzi? – dopytywał się.

Przez kilka sekund myślał, że Sophia nie odpowie, lecz w końcu usiadła i otarła oczy wierzchem dłoni.

– Chodzi o to, że... – zaczęła i umilkła.

– Powiedz wreszcie. – Starał się mówić łagodnie. – Zrobiłem ci krzywdę? Boli cię?

– Nie. – Pokręciła głową. – Może trochę, ale spodziewałam się tego. To bez znaczenia.

– Podobało ci się? Sprawilem ci przyjemność?

Pierwszy raz w życiu zadał to pytanie kobiecie, z którą połączyła go miłość fizyczna.

Sophia zwiesiła głowę, żeby nie widział jej twarzy.

– Tak – potwierdziła. – Tak, naturalnie.

– Wypowiedziałaś imię Daniela.

Odetchnęła głęboko.

– Muszę ci coś wyznać – oświadczyła, nadal ukrywając przed nim swoje oblicze.

– Co takiego?

Z trudem zachowywał spokój. Nie miał pojęcia, jakie tajemnice mogła skrywać jego żona.

– Nie kochałam Daniela – wyrzuciła z siebie.

Callum zaniemówił. Po chwili zauważył, że ze zdenerwowania Sophia

wykręca ręce.

– Szczerze mówiąc, spodziewałem się każdego wyznania, lecz nie tego – powiedział w końcu.

– Wiem, poprzysięgam mu miłość i nie pragnęłam tego zmieniać. Chyba jednak po prostu się odkochałam.

– Wielkie nieba.

Sophia podniosła wzrok, a Cal ujrzał łzy na jej policzkach. Wyglądała bardzo pięknie, gdy była smutna. Jej wielkie niebieskie oczy lśniły w blasku świateł.

– Nie wątpię, że czujesz do mnie odrazę, gdyż okazałam się niestała w uczuciach.

– Och, bynajmniej – zaprzeczył szczerze. – Zawsze uważałem, że wasze zaręczyny były oczywistą pomyłką. Tak młodzi ludzie nie powinni podejmować ważnych życiowych decyzji.

– Powiedziałaś mi wtedy, że ponownie się zakocham, kiedy dorosnę. Doskonale pamiętam, jak bardzo mnie to rozzłościło. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Uznałam cię za nadętego i pewnego siebie pyszałka.

– Pewnie właśnie taki byłem. Zauważ, że mój młody wiek an trochę mi nie przeszkodził wypowiadać się na temat instytucji małżeństwa – przyznał. – Dziwi mnie jednak pewna rzecz: dlaczego nie zerwałaś zaręczyn listownie?

– Miałabym porzucić Daniela po tych wszystkich przysięgach, które mu złożyłam? – Sophia pokręciła głową. – Właśnie na tym polegał problem, którego latami nie dostrzegałam... a może zwyczajnie nie chciałam dostrzec. Gdybym wysłała list do Daniela niedługo po jego wyjeździe, kwestia byłaby już rozwiązana, a rany zabliźnione. Uznałam jednak, że nie warto nic zmieniać, gdyż, co tu kryć, tak mi było wygodniej. Dzięki zaręczynom z twoim bratem mogłam się cieszyć odrobiną wolności niedostępnej innym dziewczętom i młodym kobietom. Miałam swoją artystyczną pasję, która bez reszty mnie pochłonęła.

– Artystyczną pasję? – powtórzył Cal.

Nie mógł uwierzyć, że cały wolny czas Sophia poświęcała rysowaniu i malowaniu jakichś bazgrołów.

– Ależ tak. – Uśmiechnęła się i otarła łzy. – To nadal najważniejsza rzecz w moim życiu, jeśli nie liczyć rodziny, no i ciebie, od niedawna.

Miał nadzieję, że nie dodała tego po zastanowieniu.

– Czyżby na horyzoncie nie pojawił się żaden inny mężczyzna? – Callum niemal się roześmiał, widząc zaskoczenie na jej twarzy, ale udało mu się zachować powagę.

– Nie, nie pojawił się. Uwierz mi, bowiem mówię prawdę. Dochowałam Danielowi wierności – podkreśliła Sophia z mocą.

Callum się wyprostował. Doskonale wiedział, że jego brat nawet nie próbował pozostać wierny narzeczonej. Inna rzecz, że w takich okolicznościach

nikt nie mógł oczekiwać od mężczyzny dziesięciu lat życia w celibacie.

– Wcale w to nie wątpię. – Uświadomił sobie, że machinalnie położył dłoń na jej ręce. – Wyrosłaś jednak na wyjątkowo atrakcyjną kobietę. Inni mężczyźni z pewnością to dostrzegli.

– Jacyż inni mężczyźni? – obruszyła się Sophia. – Nie stać nas było na mój udział w londyńskich sezonach, a poza tym niby dlaczego miałabym na nie jeździć? Przecież byłam już zaręczona. Lokalna społeczność, z wyjątkiem Williama, tworzy dość zamknięte środowisko. Moi przyjaciele mieszkają w St. Alban's, ale to również wąskie grono. Ludzie doskonale wiedzieli, że jestem po słowie, a zresztą pomijając wszystko inne, nikt nie wpadł mi w oko – dodała nieśmiało.

– Jesteś bardzo cnotliwa – zauważył. – Kiedy ostatecznie sobie uświadomiłaś, że nie kochasz mojego brata?

– Gdy otrzymałam list z informacją, że obaj wracacie do domu – odparła. – Dotarł do nas w dniu zatonięcia statku, co wyliczyłam później. Wiem, że Daniel wysłał list mniejszą i szybszą jednostką, która opuściła Kalkutę na kilka dni przed wypłynięciem waszego statku.

Callum przypomniał sobie rozmowę podczas przyjęcia w domu gubernatora. Uświadomił sobie wtedy, że Dan nie uprzedził Sophii o swoim powrocie, więc go upomniał, na co Dan ze skruchą napisał krótki list.

– Tamtego wieczoru, kiedy wasz powrót był już bardzo bliski, uświadomiłam sobie definitywnie, że nie chcę wyjść za mąż za Dana, bowiem przestałam go kochać – zakończyła.

– Powiedziałaś mu to, gdyby nie zginął? – spytał Cal cicho.

Sophia wydawała się wstrząśnięta.

– Nie wiem – odszepnęła. – To okropne. Nigdy o tym nie pomyślałam. W istocie, było już zbyt późno na zerwanie zaręczyn, a do tego brakowało nam pieniędzy i nie miałam śmiałości odrzucać korzystnej partii.

– Naprawdę było tak źle? – Cal zmarszczył brwi. – Nie sądziłem.

– Niestety, sytuacja stawała się dramatyczna, chociaż nasi wierzyciele wstrzymywali się z roszczeniami ze względu na moje zaręczyny. Doskonale wiedzieli, że w końcu długi zostaną spłacone.

– Więc kiedy dotarły do ciebie wieści o tragedii, uświadomiłaś sobie, że ty i twoi bliscy wpadniecie w poważne tarapaty finansowe.

Nic dziwnego, że była tak zrozpaczona, choć nie kochała Daniela. Zachowywała się z wielką godnością i wyniosłością, ale nie potrafiła ukryć desperacji.

– Tak – potwierdziła. – Nadal czuję się winna, że przejmowałam się doczesnymi sprawami w tak dramatycznej sytuacji. Powtarzam sobie, że nie ma sensu rozważać, co mogłoby się stać i czego nie zrobiłam, gdyż to do niczego nie

prowadzi.

– Trzeba było poprosić Williama o pomoc. Z pewnością wiedziałby, jak postąpić. – Poczuł, że jej palce zaciskają się na jego dłoni. – Byłaś na to zbyt dumna?

Sophia pokiwała głową.

– Nie tylko uniosłam się dumą, lecz także dręczyło mnie poczucie winy, jak sądzę – odparła.

– W takim razie co zamierzałaś zrobić? Co byś uczyniła, gdybym nie wrócił i nie poprosił cię o rękę?

– Już ci to mówiłam. Znalazłabym pracę – przypomniała mu. – Mniemam, że musiałybyśmy też sprzedać dom. Mama zamieszkałaby z Markiem, kiedy otrzymałby swoją parafię.

– Na twoim miejscu skorzystałbym z wszelkiej pomocy, byle tylko wykaraskać się z opresji – oświadczył Cal. – Z pewnością nie opierałbym się tak długo jak ty.

– Nie sądzę – oznajmiła. – Moim zdaniem uniósłbyś z godnością głowę i odmówił przyjęcia wsparcia. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że zgadzasz się na małżeństwo z rozsądku z jakąś bogatą kobietą tylko dlatego, że potrzebujesz pieniędzy?

– W wypadku kobiety to co innego.

– Nie da się ukryć. – Sophia usiłowała się uśmiechnąć. – Ale to wszystko nie ma znaczenia. Cal, czy nie widzisz? Dałam ci do zrozumienia, że wciąż kocham Daniela, a ty uznałeś, że musiałeś, że musisz się ze mną ożenić z poczucia obowiązku. Przez cały czas powinnam była zachowywać się uczciwie zarówno wobec siebie, jak i Daniela. Ten związek należało zakończyć już dawno temu, chyba w to nie wątpisz.

– Jak sądzę, to nie było łatwe, prawda? – zauważył.

Zastanawiał się, dlaczego nie czuje gniewu, skoro Sophia złamała słowo, przestała kochać jego brata bliźniaka i nie zrobiła nic, by się wyplątać z nieudanego związku. Na domiar złego wyszła za mąż tylko po to, by uratować się przed wierzycielami. Cal miał wszelkie powody, żeby się wściec.

– Musiałaś długo bić się z myślami, aby się zdobyć na taki krok? – Zawiesił głos.

– Zawsze stawiałam na pierwszym miejscu obowiązki wobec rodziny... – Westchnęła. – A moją podstawową powinnością było znalezienie zamożnego męża. Co nie znaczy, że chciałam zachować się nieuczciwie względem ciebie. Musisz mi uwierzyć na słowo.

– Nie znasz mnie i tym bardziej nie kochasz, więc podłoże twojej decyzji wydaje się oczywiste. Chciałaś ratować bliskich.

– Właśnie tak. Nie powinnam była mówić ci tego i teraz to widzę – dodała ze

smutną miną. – Powinnam była się wykazać siłą woli i odrzucić wyrzuty sumienia. Przynajmniej wówczas nie wiedziałbyś, że ożeniłeś się ze mną na próżno.

– Cóż za absurd – obruszył się Callum. – Potrzebowałem żony i ją znalazłem. Będzie nam ze sobą dobrze. To, co było dotąd, nie jest istotne. Nie przejmuję się tym i ty też nie powinnaś. Teraz cię pozostawię, gdyż z pewnością jesteś zmęczona.

Sophia powiodła za nim wzrokiem, kiedy wstawał i wkładał szlafrok. Przycisnęła kódrę do piersi, a gdy spojrzał w jej pociemniałe oczy, ponownie sobie uświadomił, jaka jest piękna. Nagle nabrał ochoty, by ją przytulić, więc nerwowym ruchem zawiązał pasek. Cóż z tego, że mógł ją mieć i kochać się z nią raz jeszcze, skoro nie potrafił oswoić się z całkiem nową rzeczywistością.

– Callumie? – usłyszał.

– Tak?

– Nic takiego. Śpij dobrze.

Kiedy cicho zamykał za sobą drzwi, przyszło mu do głowy, że raczej nie czeka go dobry i spokojny sen.

Następnego ranka Callum siedział przy stole w jadalni i raczył się okazałym stekiem, kiedy Sophia przyszła na śniadanie. Musiała przyznać sama przed sobą, że cieszy ją obecność Hawksleya, który otworzył przed nią drzwi, i Michaela, który podsunął jej krzesło. Zajęta dziękowaniem służbie nie musiała patrzeć mężowi w oczy.

– Dzień dobry, Sophio – przywitał ją Cal.

Z jednej strony jego talerza leżała gazeta, a z drugiej stosik listów, lecz najwyraźniej wołał się skupić na pogawędce z żoną.

Sophia uśmiechnęła się z wysiłkiem. Starła się nie myśleć o tym, że służący z pewnością świetnie wiedzą, jak państwo młodzi spędzili ostatnią noc.

– Dzień dobry – odezwała się. – Piękną mamy dzisiaj pogodę, nieprawdaż? Tak, Michaelu, chętnie napiję się kawy.

– Otrzymałaś korespondencję – powiedział Callum.

Zamrugnęła, gdy Callum podsunął jej trzy listy ze sterty. Na jednym rozpoznała pismo matki. Nadawcami pozostałych dwóch byli przyjaciele Sophii z St. Alban's.

– Hawksley, zechciej proszę w przyszłości przekazywać pocztę pani Chatterton bezpośrednio jej samej – zwrócił się Cal do służącego.

– Tak jest, jaśnie panie.

Sophia wiedziała, że to znaczące ustępstwo ze strony Cala. Większość mężów wołała przeglądać całą przychodzącą korespondencję, również tę kierowaną do ich żon.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale napotkawszy jego intensywne spojrzenie, oblała się rumieńcem i z zakłopotaniem odwróciła wzrok. Callum nie

pozostał z nią ostatniej nocy i nie przyszedł do jej pokoju tego ranka. Był delikatny, kiedy mu się zwierzała, ale nie wydawał się zadowolony z jej zachowania w łóżku.

Michael położył przed nią talerz z jajkami na szynce i natychmiast zabrała się do jedzenia, zdumiona swoim głodem.

Callum odsunął pusty talerz.

– Wybieram się dzisiaj na Leadenhall Street i obawiam się, że nie będzie mnie aż do wieczora – oświadczył.

– Przy Leadenhall Street znajduje się siedziba Kompanii Wschodnioindyjskiej – przypomniała sobie Sophia. – Rozumiem, że będziesz miał mnóstwo spraw na głowie.

W skrytości ducha odetchnęła z ulgą, gdyż chciała gruntownie zwiedzić dom, bliżej poznać służbę i wreszcie poczuć się mniej jak gość, a bardziej jak gospodyni.

– Zamierzam przedyskutować z panią Datchett kwestię jadłospisów. Czy w tym tygodniu będziesz co wieczór jadał w domu?

– Nie mam pojęcia. Wcześniej zazwyczaj jadałem poza domem, podobnie jak większość kawalerów. Teraz, kiedy już jestem żonaty i stateczny, chyba powinienem stołować się w domu. Być może przyprowadzę kilku kolegów, z którymi będę pracował dzisiaj wieczorem. Kucharka chyba zdoła coś zaimprovizować w razie potrzeby? – zaniepokoił się. – Moi hinduscy kucharze zawsze sobie dawali radę.

– Pani Datchett nie zechce podawać twoim gościom byle czego i na chybcika. Jestem przekonana, że hinduska kuchnia to co innego. – Sophia wyraźnie się zjeżyła, słysząc nutę krytyki pod adresem personelu.

– Ponad wszelką wątpliwość – przytaknął Cal. – Przekaż zatem pani Datchett, że jeśli faktycznie przyprowadzę gości bez wcześniejszej zapowiedzi, nie będziemy oczekiwali oficjalnej kolacji. Czy to rozwiązuje kwestię?

– Poniekąd, jak sądzę...

Sophia skinęła na lokaja, by nalał więcej kawy. Callum przywykł do kawalerskiego życia z Danielem. Ich służba bez wątpienia musiała wielokrotnie improwizować, by poradzić sobie z zachciankami młodych panów, którym jednak nie zależało na ceremoniałach. W Anglii wyglądało to zupełnie inaczej, a uwagi Cala z pewnością musiały dotrzeć do uszu pani Datchett. Sophia wiedziała, że taka sytuacja wymaga dyplomacji.

– Jaśnie panie, dostarczono wizytówki jaśnie pani. – Hawksley podsunął tacę, a Callum sięgnął po prostokątny kartonik, pokiwał głową z aprobatą i przekazał go Sophii.

– Proszę. Zgodnie z tym, co tu wydrukowano, jesteśmy małżeństwem – powiedział z humorem.

Pani Sophia Chatterton

Half Moon Street oraz posiadłość Long Welling w Hertfordshire

Kartonik był sztywny, połączany i elegancki.

– Dziękuję – powiedziała onieśmielona Sophia.

Wizytówki się przydawały, kiedy dama udawała się w gości bez towarzystwa męża. Imię Sophii dotychczas widniało na wizytówkach jej matki, odtąd miała korzystać z własnych. Nie wiedziała tylko, kogo powinna odwiedzić, gdyż nie знаła nikogo w Londynie.

– No dobrze. W takim razie już pójdę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Zostawiam cię z listami.

Callum wstał i pochylił się nad jej ramieniem. Sophia się odwróciła, żeby go pożegnać, a wtedy zaskoczył ją pocałunkiem w policzek. Miał gładką skórę, która pachniała mydłem kastylijskim z lekką nutą drewna sandałowego.

– Do widzenia – powiedziała Sophia, usiłując zachować spokój. – Miłego dnia w City.

Na myśl o pracy Cal wykrzywił usta, a ona uśmiechnęła się z rozbawieniem. Odszedł, zostawiając ją samą w jej własnym domu, z własną służbą. Czekał ją pierwszy dzień w roli mężatki.

Sophia dopiła kawę i zjadła chleb z masłem, zasłuchana w odgłosy otoczenia. Na ulicy terkotały koła powozów, pod oknami przechadzali się pogrążeni w rozmowach ludzie. W holu zabrzmiał stukot kroków na posadzce, Callum powiedział coś do Hawksleya, po czym rozległo się trzaśnięcie drzwi frontowych i zapadła względna cisza.

Sophia musiała teraz zadbać o dom, który powinien funkcjonować sprawnie niczym mechanizm zegarka. Cal ciężko pracował i miał mnóstwo spraw na głowie. Od Sophii zależało, czy jej mąż wróci do perfekcyjnie zadbanego domu.

– Michaelu? – powiedziała. – Przekaż pani Datchett moje wyrazy uznania i poproś, by za pół godziny odwiedziła mnie w salonie.

Po kilku próbach Sophia uznała, że przemawia z należyłą pewnością siebie. Dobrze wiedziała, co powiedzieć i czego oczekuje od pani Datchett. Po paru minutach rozmowy okazało się, że kucharka jest miła i zna się na rzeczy. Wyliczyła, co należy kupić do kuchni, i potwierdziła, że suma przeznaczona na zakup żywności jest wystarczająca.

– Czy jaśnie pani zamierza zapraszać wielu gości? – zapytała w końcu.

– Taką mam nadzieję – odparła Sophia. – Na razie jednak mój mąż będzie zapewne sprowadzał kolegów z pracy na kolację, być może nawet już dzisiaj. Przy takich okazjach nikt nie oczekuje eleganckich posiłków ani wystawnych uczt. Czy to będzie problem, pani Datchett?

– Nie, jaśnie pani. Jeśli tylko zgodzimy się co do jadłospisu na cały tydzień, zadbam o to, żeby w spiżarni nigdy nie brakowało żywności. Dzięki temu będzie można w każdej chwili przygotować dodatkowe nakrycia.

Sophia odetchnęła z ulgą.

– A czy potrafi pani przyrządzić cokolwiek z kuchni indyjskiej? – zainteresowała się nieoczekiwanie.

– Obawiam się, że nie, jaśnie pani. – Kucharka zmarszczyła brwi. – Ale w jednej z moich książek kucharskich jest przepis na coś, co się nazywa curry. Wydaje mi się, że to indyjska potrawa.

Pani Datchett oddaliła się do kuchni, a Sophia wyruszyła na zwiedzanie swojego królestwa. Sypialni i garderobie nic nie dało się zarzucić, wystarczyło tylko nałożyć świeżą warstwę farby i dodać kilka ozdób. Pokoje na parterze, hol, schody i półpiętra też wydawały się całkiem przyzwoite.

Innymi słowy, należało zadbać o gabinet i sypialnię Calluma. Drzwi były otwarte, a on nie wspomniał, że nie wolno zaglądać do środka. Mimo to Sophia czuła się tak, jakby wkraczała do komnaty Sinobrodego.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tak jak się spodziewała, pokojowiec Calluma wypakował rzeczy i zrobił porządek w pokoju, w którym teraz na każdym kroku znać było obecność eleganckiego arystokraty. Ponieważ Wilkins wyszedł do szewca, Sophia mogła spokojnie myszkować po pomieszczeniu.

Na toaletce leżały srebrne szczotki, miseczka ze szpilkami do fularu i kilka puzderek. Na wszystkich przedmiotach widniała wygrawerowana maska w kształcie kociego pyszczka z rodowego herbu Calluma. Wyglądało na to, że większość rzeczy przywiózł z Flamborough Hall, żeby zastąpić nimi przedmioty utracone w wyniku katastrofy.

W swoim pokoju Sophia miała kufer ze ślubną wyprawą, na której wyhaftowała ten sam herb. Na szczęście nie posłuchała rady matki, która proponowała, by do maski dodać splecione litery D i S, więc teraz zestaw wciąż nadawał się do użytku.

Spacerowała po pomieszczeniu, przesuwając dłonią po książkach zebranych na toaletce i na podłodze przy łóżku. Na nocnym stoliku zauważyła ołówek i stertę kartek papieru, zupełnie jakby Callum lubił zapisywać myśli, które przychodziły mu do głowy w środku nocy. Na ścianach wisiały dwa olejne obrazy – jeden przedstawiał rodową posiadłość, a drugi był mniejszą wersją potrójnego portretu braci, znajdującego się nad kominkiem w gabinecie Williama.

W pokoju nie brakowało też rzeczy z Indii. Callum najwyraźniej przysyłał je do kraju całymi latami. Sophia sięgnęła po małą rzeźbę w steatycie, przedstawiającą bóstwo o głowie słonia. Zwróciła również uwagę na tabliczkę z kości słoniowej, na której wyrzeźbiono winorośle, owoce, ptaki i maleńką jaszczurkę.

Wszystko, co miał Callum, było najwyższej jakości, począwszy od pantofli, a skończywszy na miękkich w dotyku koszulach, które z przyjemnością głaskała.

W sąsiadującym z sypialnią gabinecie panował dość zaskakujący nieporządek. Od razu było widać, że Wilkins nie ma tam nic do powiedzenia. Wypakowane ze skrzyń książki piętrzyły się wszędzie, zwłaszcza na półkach. Wokół wałały się pióra, linijki, kałamarze, kreda, a także akwarele i pędzle.

Sophia na moment przystanąła przed idealnie białym płótnem na sztalugach. Miała ochotę sięgnąć po ołówek i szybko coś naszkicować, więc odwróciła się pośpiesznie, żeby przeczłuć pokusę.

Sophia zamarła przy biurku, po czym rozejrzała się wokoło. W tym pomieszczeniu wołała niczego nie dotykać. Jej wzrok spoczął na zebranej na blacie korespondencji. Callum najwyraźniej znał w Londynie mnóstwo ludzi. Jego praca wiązała się z utrzymywaniem licznych kontaktów, więc należało się spodziewać

wielu gości w domu. Nie bywał samotny, więc bez wątpienia i ona wkrótce miała zawrzeć nowe przyjaźnie.

Po lunchu wybierała się na zakupy, świadoma tego, że dysponuje ogromnymi pieniędzmi do wydania. Postanowiła zajrzeć do sklepów, które dotąd znała jedynie z opowieści. Dotarło do niej, że nie powinna użalać się nad sobą, kiedy czeka ją taka ekscytująca perspektywa.

Cal poruszył się w dorożce i nieco odprężył. Wiedział, że tylko to mu pozostało, gdyż nie mógł nic poradzić na wieczorny tłok panujący na trasie między City a Mayfair. Cieszyło go, że już niedługo ponownie ujrzy Sopię.

Niemal zakręciło mu się w głowie, gdy wyznała, że od dawna nic nie czuła do jego brata. Daniel również jej nie kochał, i to od lat. Cal nie mógł obarczać Sopi winą za to, co się stało. Byłby dwulicowy, gdyby to zrobił. Pragnął jej i w trakcie dnia wielokrotnie o niej rozmyślał, więc kiedy wreszcie dotarł do domu, nie mógł się doczekać spotkania z nią.

– Jaśnie pani czeka w salonie. – Hawksley wziął od niego kapelusz, rękawiczki i laskę. – Kolacja będzie gotowa na ósmą, jeśli jaśnie pan nie ma nic przeciwko temu.

– Skoro tak zarządziła moja żona, to tak właśnie będzie. Przyślij na górę gorącą wodę oraz Wilkinsa, chcę się wykapać i ogolić.

Callum przystanął na progu swojego pokoju. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak, jak wtedy, gdy je opuszczał o poranku, a jednak odniósł wrażenie, że ktoś był w środku. Bez wątpienia jedna z pokojówek weszła tutaj, by odkurzyć, a i Wilkins jak zwykle robił porządek.

Cal odwrócił się i otworzył drzwi do gabinetu. Tu także wszystko wyglądało normalnie. Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Angielskie zapachy wydawały się mu obce po tym, jak latami wdychał intensywne aromaty Indii.

Nagle wyczuł delikatną woń różanych perfum, które cenila sobie Sopia, a w rogu dywanu dostrzegł odcisk małych obcasików. A zatem stała tam, rozglądając się przez kilka minut, skoro udało się jej zostawić tak głębokie ślady.

Poruszony, zaczął krążyć po wnętrzu, ale wszystko znajdowało się na swoim miejscu. W takiej sytuacji wrócił do sypialni i wziął kąpiel, nieustannie zastanawiając się nad tym, jak będzie wyglądał ten wieczór.

– Muszę się rozmówić z pokojówkami – wycedził Wilkins przez zaciśnięte usta, gdy Cal zastanawiał się nad wyborem fularu. – Myszkowały.

– Myszkowały? Doprawdy? A gdzie? – Cal wybrał muślinowy i zabrał się do wiązania skomplikowanego węzła własnego pomysłu.

– Grzebały w koszulach i dotykały innych rzeczy, jaśnie panie. Wiem doskonale, gdzie co zostawiam, a każda szuflada jest zawsze bardzo starannie zamknięta. Ktoś gmerał w rzeczach i odkładał je bardzo ostrożnie, lecz nie idealnie.

– Ale chyba niczego nie brakuje. – Cal popatrzył na pokojowca, który

pokręcił głową. – Zatem nie ma o czym mówić. Równie dobrze to pani Chatterton mogła przeglądać moją garderobę.

Wilkins dyskretnie ugryzł się w język, aby nie wyrazić swojej opinii na temat żon wtrącających się w jego sprawy. Wiedział, że milczenie jest czasami złotem.

Cal wsunął diamentową szpilkę w fular i po raz ostatni poprawił mankiety. Najwyraźniej Sophie interesowało wszystko, co z nim związane, i wcale się temu nie dziwił. Uświadomił sobie, że i on niewiele o niej wie, a przecież była jego żoną, więc powinien mieć rozeznanie na temat tego, co się dzieje w jej głowie.

Minęła godzina, odkąd Sophia usłyszała, jak Callum wraca do domu. Gdy kończąc haftowanie, ukłuła się w palec, zakląła dosadnie, w sposób absolutnie nieprzystający damie, i włożyła krwawiący palec do ust, żeby nie zabrudzić robótki.

– Cóż się dzieje, u licha? – spytał zdumiony Cal.

Sophia przygotowała się na jego przyjazd, żeby sprawić wrażenie doskonałej pani domu, a teraz cały efekt diabli wzięli. Wyciągnęła palec z ust i odsunęła go od sukni, szukając w torebce chusteczki.

– Haftowałam i ukłułam się w palec, a teraz nie chcę upaćkać krwią mojej nowej sukni. Och, dziękuję. – Przyjęła od Calluma dużą, czystą chustkę. – Jak ci minął dzień?

Nie wydawał się przepracowany, jak można byłoby się spodziewać po człowieku, który od rana do wieczora ślęczy nad dokumentami i uczestniczy w męczących spotkaniach.

– Był udany i całkiem ciekawy, dziękuję. Suknia jest niesłychanie elegancka – dodał z aprobatą.

Odniosła wrażenie, że dostrzega ciepło w jego oczach. Z ciekawością przyglądał się kreacji z bursztynowego jedwabiu, ozdobionej ciemnobrązowymi wstążkami, a Sophia dyskretnie obserwowała jego szczupłe ciało w eleganckim wieczorowym fraku. Pamiętała, jakie jest w dotyku, i miała teraz ochotę powtórzyć to, co ich połączyło nocą.

– Nie sądzisz, że jest zbyt jasna? Nie byłam pewna podczas zakupów. Suknia została zwrócona krawcowej, a ponieważ pasowała na mnie jak ulał, pomyślałam że ją nabędę w oczekiwaniu na inne, które już zamówiłam.

Przyszło jej do głowy, że niepotrzebnie papla, więc umilkła i odetchnęła, aby się uspokoić.

– Moim zdaniem bardzo ci w niej do twarzy. Wstążki mogłyby być kapkę jaśniejsze, to prawda. Czy nie dałoby się ich czymś zastąpić, dajmy na to falbankami? – Callum uśmiechnął się szeroko. – Ale też trzeba przyznać, że kompletnie się na tym nie znam. Czy taka zmiana niekorzystnie wpłynęłaby na styl sukni?

Sophia uwielbiała ten uśmiech. Odwzajemniła go, czując, jak jej serce rośnie.

– W istocie, ta modyfikacja wyglądałaby co najmniej niefortunnie – przytaknęła. – Cóż za pomysł. Czyżbyś nie miał żadnego doświadczenia w dziedzinie damskiej mody?

Jej słowa miały zabrzmieć jak żart, ale przypomniała sobie, że Cal nie ma siostry i od lat nie był w Anglii, więc damską modę znał jedynie z Indii. Suknie, którymi się interesował, zapewne zdobiły powabne ciała jego nałożnic.

Zorientowała się, że jej policzki poczerwieniały, a uśmiech zastygł na ustach. Wiedziała doskonale, że Cal zauważył jej zakłopotanie i domyślił się jego przyczyny. Ten piekielny mężczyzna zdawał się czytać w niej jak w otwartej księdze. Sophia umilkła z zażenowaniem.

– Cóż, w rzeczy samej, rzadko się stykałem z damską modą. Podziwiałem ją tylko na przyjęciach, tudzież spotkaniach towarzyskich. Co naturalne, moda w Indiach jest zawsze sezon lub dwa za modą londyńską. Jeśli chcesz spytać, czy kupowałem moim kochankom modne suknie, to śpieszę odpowiedzieć, że bynajmniej. Nie kupowałem. – Zastanowił się. – Poza tym zawsze wołały jedwabie.

Sophia wyobraziła sobie Calluma rozpartego na poduszkach, w otoczeniu czarnookich piękności o złocistej skórze i długich, ciemnych włosach. Przypomniała sobie szlafrok i pantofle, na które zwróciła uwagę w jego pokoju. Obiło się jej o uszy, że Kompania Wschodnioindyjska sprzyja tworzeniu związków, a nawet zawieraniu małżeństw między swoimi pracownikami a Hinduskami. Dotąd jednak nigdy nie wiązała tego faktu ani z Danielem, ani z Callumem.

– Potrafię to zrozumieć – powiedziała z nieco sztywnym uśmiechem. – Dlaczegoż miałyby paradować w ciasnych koronkach i halkach, męcząc się w upale, skoro na miejscu mają piękne tkaniny i luźne stroje? Czy przywiozłeś ze sobą jakąś aktualną kochankę? Czy może utonęła w katastrofie? – zapytała go wprost.

Ledwie skończyła mówić, wzdrygnęła się, zdumiona własnym okrucieństwem.

– Nie, nie przywiozłem ze sobą żadnej kobiety. I uważam, że nie powinniśmy rozmawiać o takich sprawach. – Callum nalał sobie wina.

– A dlaczegoż by nie? Nie jestem już zahukaną, małą dziewczycą, a poza tym sam poruszyłeś ten temat. – Sophia umilkła i patrzyła, jak Cal przystawia kieliszek do ust. – Ja również napiłabym się wina, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Odstawił kieliszek i napełnił następny.

– Po powrocie do Kalkuty spłaciłem swoją kochankę, a nowej nie brałem. Czy to wyjaśnienie cię satysfakcjonuje? Czy na tym etapie możemy zakończyć ten

temat?

– Naturalnie, skoro czujesz się zakłopotany. – Przyjęła kieliszek, uważając, by nie dotknąć przy tym dłoni Cala. – Dziękuję.

– Nie gryzie mnie sumienie – warknął. – Gdyż zapewne właśnie o tym myślisz. To po prostu nie jest stosowny temat na rozmowę z żoną – dodał, a Sophia uniosła brew, udając niedowierzanie. – Czy twoim zdaniem ja i Daniel wiedliśmy żywot mnichów?

– Ależ skąd. Chyba zawsze wiedziałam, jak się zachowują nieżonaci mężczyźni, podczas gdy niezamężne kobiety muszą żyć w celibacie i potulnie czekać w aurze dziewiczej czystości, aż ich panowie podejmą w końcu decyzję o porzuceniu hulawczego trybu życia i powrocie do domu.

Sophia skłamała. Nigdy nie przeszło jej przez myśl, że Daniel mógłby obcować z innymi kobietami. Rzecz w tym, że gdy zaczęła się orientować w tych sprawach, już go nie kochała, więc kwestie jego intymnego pożycia nie miały dla niej żadnego znaczenia. Problem ewentualnej kochanki Calluma nie był jej jednak obojętny, choć wiedziała, że wielu żonatych mężczyzn miewa utrzymanki, uważając to za nieistotny drobiazg.

– Powrót do domu oraz ślub i tak nie są gwarancją wierności, co doskonale rozumiem – dodała.

– Doprawdy? – Callum usiadł pod dużym lustrem, w którym dostrzegała odbicie jego pleców. – Sądzisz, że znajdę sobie kochankę w Londynie?

– Myślę, że nie od razu – odparła po namyśle. – Masz teraz mnóstwo spraw na głowie i podejrzewam, że nie jest to kwestia nagłej potrzeby. Raczej poszukasz sobie nałożnicy tak, jak szukasz wysokiej jakości konia. I jedno, i drugie to dla ciebie coś w rodzaju inwestycji.

– Postawmy sprawę jasno, moja droga. Jestem twoim mężem i złożyłem stosowne przysięgi. To oznacza, że ciąży na mnie obowiązek dochowania ci wierności. Nawet jeśli wcześniej zadawałem się z kobietami, to teraz ta sprawa jest już zakończona. Czy w moich słowach dostrzegasz jakąś niejasność? Jeśli tak, powinniśmy rozprawić się z nią już teraz. Kwestia mojej moralności powinna zostać definitywnie wyjaśniona.

Dotarło do niej, że wytrąciła go z równowagi i kipiał wściekłością. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle zaczęła się z nim drażnić. Z pewnością chodziło o ten jego szeroki, pełen zadowolenia uśmiech, który ją poirytował.

– Ogromnie się cieszę, że nie jestem jedną z twoich urzędniczek ani nikim, kto jest zależny od ciebie, gdy wcielasz się w rolę sędziego pokoju – powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy.

– To się świetnie składa, bowiem ja również się cieszę, że nie jestem zależny od ciebie. Poza tym pamiętaj, że moje standardy odnoszą się również do małżonki. W żadnym razie nie zamierzam tolerować nawet najmniejszej niewierności.

– Jak śmiesz! – wybuchnęła. – Jak mogłeś choć przez moment myśleć, że byłabym gotowa znaleźć sobie kochanka...

– Jaśnie pani, podano kolację – odezwał się za jej plecami Hawksley.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sophia doszła do wniosku, że po tak okropnej wymianie zdań w salonie Callum z pewnością nie odwiedzi jej tej nocy. Siedziała sztywno w łóżku, zaciskając ręce na prześcieradle. Nie była pewna, ile z tego wszystkiego usłyszał Hawksley. Nie zorientowała się, że wszedł do pokoju. Drzwi mogły być otwarte i dlatego wśliznął się tak cicho. Kto wie, czy cała służba nie przysłuchiwała się pogawędce jaśnie państwa.

Zrobiło się jej niedobrze. Callum był niewątpliwie wściekły, czego należało się spodziewać. Nieroztropne zaczepki Sophii doprowadziły go do szału. Nie wiedzieć czemu, bardzo źle zareagowała na myśl, że mógłby sobie wziąć kochankę. Przecież mężczyźni tak właśnie czynili, zwłaszcza w związkach, które nie miały oparcia w miłości.

Przez resztę kolacji Callum traktował Sophię z lodowatą uprzejmością, co ją jeszcze bardziej ubodło. Pochodził ze znakomitej rodziny i był dobrze wychowany, więc panował nad sobą w obecności służby. Z punktu widzenia Sophii zachowywali się jednak jak zupełnie obce sobie osoby, które z wysiłkiem prowadziły zdawkową rozmowę podczas niekończącej się kolacji.

Hawksley stał sztywno, jakby kij połknął, podobnie jak Michael i Andrew. Inna sprawa, że dobra służba właśnie tak powinna się zachowywać podczas posiłków.

Nagle płomyki świec zakołysały się gwałtownie, gdy ktoś otworzył drzwi do sypialni.

– Callum? – spytała piskliwie Sophia.

– Czyżbyś spodziewała się kogoś innego?

Zrobiła wielkie oczy, gdy bez zbędnej zwłoki zdjął wieczorowy frak i rozpiął spodnie. Powoli odkładał na krzesło każdą część wytwornego stroju, jakby w ten sposób chciał stopniować napięcie.

– Nie, nie spodziewałam się nikogo innego, rzecz jasna – odparła z godnością. – Po prostu nie oczekiwałam ciebie. Sądziłam, że po dzisiejszej kłótni nie zechcesz mnie odwiedzić.

– To nie była kłótnia – zauważył, po czym usiadł i ściągnął skarpety. – Nazwałbym to raczej doprecyzowaniem oczekiwań.

Wstał i zarzucił koszulę na oparcie krzesła. Sophia przyglądała się jego zręcznym dłoniom o długich palcach. Cienki jedwab białizny nie był w stanie ukryć tego, co się działo pod spodem i na co młode damy nigdy nie powinny patrzeć. Jakiś czas wcześniej, podczas przyjęcia z udziałem Sophii, pewna słynąca z bulwersujących wypowiedzi wdowa powiedziała jednak, że warto czasem rzucić okiem na to i owo, by się przekonać, o czym myślą młodzi dżentelmeni.

W tym momencie Callum na pewno nie rozmyślał o uprawianiu miłości, więc Sophia nie wiedziała, po co właściwie przyszedł. Być może chciał wygłosić jeszcze jeden wykład na temat jej zachowania, ale nie miała pojęcia, co jeszcze zrobiła źle lub niestosownie, więc pewnie chodziło o jakieś zaniechanie lub zaniedbanie.

Westchnęła cicho, z rezygnacją.

Przez chwilę Callum stał przed nią z rękami na biodrach, po czym przystąpił do zdmuchiwania świec, tak samo jak poprzedniego wieczoru. Tyle tylko, że tym razem najwyraźniej chciał zgasić wszystkie.

– Wolisz, żeby panowała nieprzenikniona ciemność? – spytał.

Sophia niepewnie skinęła głową, gdyż podejrzewała, że tego właśnie oczekiwał. Po chwili zdmuchnął ostatni płomyk i w mroku usłyszała szelest opadającego materiału oraz ciche skrzypnięcie łóżka. Callum położył się obok niej i przysunął niebezpiecznie blisko. Wtedy zrozumiała, że koniec końców, zamierzał jednak się z nią kochać. Nie wiedziała tylko, czy jej wybaczył, czy też zdmuchnął świece, by na nią nie patrzeć, gdyż nadal budziła jego złość.

Jego dłonie wędrowały po skórze Sophii, gdy próbował ją pobudzić coraz bardziej intymnymi pieszczotami. Być może z powodu ciemności nie obawiała się jego mocnego ciała, które czuła nad sobą. Głaskał ją z wyczuciem i wprawą, więc usiłowała przypomnieć sobie doznania z poprzedniej nocy, lecz jej umysł wydawał się otępieć. Brakowało magii, którą Callum ofiarował jej poprzednim razem.

Rozwarł jej uda, a ona otworzyła się przed nim, posłuszna i bierna.

– Sophio – powiedział tuż nad nią.

– Callum – wyszeptała. – Cal.

Posiadł ją jednym pchnięciem, ale gdy się poruszał, ona nadal nic nie czuła. Miała tylko świadomość mocy dominującego mężczyzny i walczyła z dojmującą samotnością.

Nie pamiętała, czy wcześniej też trwało to tak długo. Odniosła wrażenie, że Cal czeka, aż coś się wydarzy. Otoczyła go ramionami i poruszała się wraz z nim, a gdy było już po wszystkim, z trudem stłumiła westchnienie ulgi. Callum zadrżał i zwiotczał w jej objęciach.

Jego serce głośno łomotało przy jej piersi. Obrócił głowę i poczuła ciepły, przyspieszony oddech na policzku.

– Nie podobało ci cię – powiedział cicho, zupełnie jakby ogarnęła go skrucha.

– Przeciwnie, podobało mi się ogromnie – skłamała i uśmiechnęła się do niego. – Po prostu jestem nieco zmęczona i chyba zdenerwowana po naszej... dyskusji przed kolacją.

– Pomogę ci.

Callum się przesunął i poczuła jego dłoń między udami.



– Nie, nie... Naprawdę, wszystko jest w porządku.

Nie rozumiała, co Cal zamierza zrobić, ale była zbyt zażenowana, aby się przekonać. Mocno złączyła nogi, więc po chwili cofnęła rękę.

– W takim razie dam ci spokój – mruknął. – Idź spać.

Wstał, przykrył ją kołdrą i w ciemności zebrał swoje rzeczy.

– Dobranoc, Callumie – powiedziała, słysząc skrzypnięcie otwieranych drzwi.

– Dobranoc.

Gdy wyszedł, pozostała sama w ciemnościach, dezorientowana, zbита z tropu i rozczarowana.

Miała nadzieję, że następny dzień spędzi z ołówkiem w dłoni, gdyż szkicowanie zawsze ją uspokajało i wprawiało w lepszy humor. Tymczasem jednak o drugiej po południu siedziała w powozie w towarzystwie Chivers i z nowymi wizytówkami w torebce.

– Zapomniałam napomknąć, że gdy wczoraj wyszłam z domu, zawitali do nas goście – powiedziała Sophia przy śniadaniu. – Pozostawili pięć wizytówek, ale obawiam się, że nie znam nazwisk, które na nich widnieją.

Postukała palcami w krawędzie sztywnych kartoników o złoconych obrzeżach, po czym przekazała je Callumowi.

– Pani Sommerson, lady Archbold, lady Randolph, pani Hickson i hrabina wdowa Milverley – odczytał, odsunawszy pusty talerz. – Imponujący połów, w dodatku wszystkie damy zjawiły się osobiście. – Wskazał na zagięte rogi. – Lepiej będzie, jeśli jak najszybciej udasz się z rewizytą. Musisz przekazać do publicznej wiadomości, w które dni będziesz rankami w domu, żeby przyjmować gości. Sommerson, Archbold i Randolph piastują wysokie funkcje w Kompanii. Pani Hickson jest moją odległą kuzynką, lady Milverley zaś była przyjaciółką mojej matki. Przekazałem w biurze informację, że można cię odwiedzać, i wygląda na to, że moi bliscy uprzedzili o naszym przyjeździe wszystkich znajomych w Londynie.

– Czy wybierzesz się ze mną dzisiejszego popołudnia? – Była to prośba, nie pytanie i Sophia poczuła się zawstydzona własnym tchórzostwem. – Nie sądziłam, że będziemy przyjmowali gości, a już na pewno nie o tej porze roku. Właściwie dlaczego oni wszyscy bawią w Londynie? Przecież zbliża się październik.

– Nie każdy ucieka na wieś latem, a teraz i tak większość wraca do stolicy. Będziemy również przyjmowali zaproszenia i nic w tym złego – dodał krzepiącym tonem. – Nie grozi nam najazd ludzi, więc uszy do góry. Kiedy zacznie się sezon, będziesz już znała odpowiednie osoby. – Callum bawił się stosikiem wizytówek. – Te damy zjawiły się u ciebie osobiście, oczekują zatem, że odwzajemnisz wizyty beze mnie. Każę zaprząć dla ciebie powóz na popołudnie, byś nie musiała korzystać z dorożki.

– Dziękuję. – Sophia uśmiechnęła się dzielnie. – Dobrze, że dostarczono już moją nową popołudniową suknię.

W odzieży spod igły miała szansę poczuć się lepiej i mniej prowincjonalnie. Nawet gdyby zastała damy w domach, żadna z wizyt nie powinna trwać dłużej niż pół godziny. Spodziewała się, że przebiegną tak jak odwiedziny towarzyskie na wsi, ale tym razem nie mogła liczyć na wsparcie matki, a nowe znajome były jej całkowicie nieznane. Callum ani słowem nie napomknął, że powinna robić dobre wrażenie, ale też nie musiał. Doskonale wiedziała, że cztery damy, do których się wybiera, opowiedzą wszystko mężom, którzy dzierżą sporą władzę w Kompanii. Gdyby przekazały im, że Callum Chatterton popełnił błąd i związał się z osobą nieobytą i nieokrzesaną towarzysko, jego kariera stanęłaby pod znakiem zapytania.

– Dom lady Randolph, jaśnie pani.

Andrew, który jechał obok stangreta, zeskoczył na chodnik i otworzył drzwi powozu, po czym przyjął od Sophii wizytówkę i pobiegł po schodach, by zapukać do ciemnozielonych drzwi. Gdy się otworzyły, Sophia zacisnęła kciuki w nadziei, że nie zastała gospodyni, lecz Andrew szybko wrócił, a drzwi pozostały otwarte.

Musiała wejść do środka.

– Jaśnie pani, przybyła lady Chatterton – zapowiedział kamerdyner.

– Moja droga pani Chatterton. – Wiotka dama wstała i podeszła do Sophii. – Jakże miło panią gościć.

– Lady Randolph. – Sophia dygnęła lekko, gdyż wiedziała, że tak należy się zachować. W pokoju zauważyła jeszcze trzy damy, wszystkie w średnim wieku, usadowione na krzesłach przy stoliku z herbatą i ciasteczkami. – Żałuję, że wczoraj bawiłam poza domem i nie mogłam pani ugościć.

– Doprawdy, nic się nie stało. Wy, młodzi, w kółko macie coś na głowie – powiedziała gospodyni pobłaźliwie. – Pozwól, moja droga, że przedstawię ci panią Sommerson. – Pulchna dama o nieprzyjaźnie zaciśniętych ustach uśmiechnęła się z niechęcią do Sophii. – A także lady Archbold. – Siwowłosa kobieta o szarych oczach wyszczerzyła duże zęby. – I panią Hickson. – Drobną niewiastę zamrugnęła rozbieganymi, czarnymi oczkami.

Sophia wymieniła uściski dłoni z nowymi znajomymi. Była nieco oszołomiona, lecz nie kryła zadowolenia, że zaczęła akurat od tego domu, gdyż dzięki temu mogła się ograniczyć do dwóch wizyt.

– Zamierzałam odwiedzić wszystkie panie – powiedziała. – Dziękuję za wczorajsze wizyty.

– Nie ma za co. – Lady Archbold wpatrywała się w nią, podczas gdy gospodyni nalewała herbatę. – Co oczywiste, chcielibyśmy zadbać o to, by młoda żona pana Chattertona nie czuła się samotna. Pani mąż tak dobrze się zapowiada, moja droga.

Jej słowa zabrzmiały jak zawołane ostrzeżenie. Dama najwyraźniej

sugerowała, że do obowiązków Sophii należy utrzymanie wysokich standardów, by nie zaszkodzić małżonkowi.

Sophia nieco rozpaczliwie rozejrzała się w poszukiwaniu neutralnego tematu pogawędki i jej wzrok spoczął na zdobiącym ścianę nad kominkiem obrazie. Przedstawiał on dwie dziewczynki na ławce w pełnym kwiatów ogrodzie, z koszykiem szczeniąt u stóp. Połyskująca farba wydawała się całkiem świeża.

– Jakże uroczy podwójny portret, lady Randolph.

Niewątpliwie właśnie to należało powiedzieć, gdyż gospodyni się rozpromieniła i energicznie pokiwała głową.

– Przedstawia moje wnuczki – odparła z dumą. – Autorem jest Joshua Robertson.

– Już na pierwszy rzut oka widać, że to utalentowany artysta. Mam wrażenie, że świetnie uchwycił osobowość dziewczynek. Tylu malarzy pracuje w Londynie, więc z pewnością trudno było pani dokonać wyboru.

– Cóż, zdecydowaliśmy się na obiecującego młodego twórcę – podkreśliła lady Randolph. – Nie chciałam tak po prostu kierować się modą. Popularność malarzy znanych na salonach wydaje się cokolwiek przesadna.

Sophia złośliwie dodała w myślach, że dla co poniektórych niewątpliwie przesadne są również stawki takich wziętych artystów.

– Jak mniemam, to sami mężczyźni – powiedziała. – W Londynie trudno obecnie o twórczynię pokroju niedawno zmarłej Angeliki Kauffmann?

– Och, nie ma u nas miejsca na jakieś tam artystki! – oburzyła się gospodyni. – Z pewnością nikt nie zamawiałby u kogoś takiego żadnych obrazów.

– Lecz przecież nie sposób było odmówić jej talentu. Tworzyła piękne dzieła, nieprawdaż?

– To nie ma nic do rzeczy – prychnęła pani Hickson. – Sławni mężczyźni mogą sobie twierdzić co innego, niemniej w ostatecznym rozrachunku jest to ich zawód. Kobieta równie dobrze mogłaby się zabrać do klecenia mebli. Co oczywiste, artystyczne środowisko trudno nazwać przyzwoitym. Dość pomyśleć o tych rozmaitych rozneglizowanych modelkach oraz długich godzinach spędzanych w atelier. Wszyscy wiedzą, co się tam wyprawia! Szalone przyjęcia, wszechobecna rozwiązłość tudzież wyuzdanie... Artystkę i pospolitą ładacznice dzieli tylko jeden mały kroczek.

– Równie dobrze mogłaby być aktorką – zauważyła Sophia z uśmiechem i zacisnęła zęby.

Podejrzewała, że takie właśnie będzie nastawienie londyńskich wyższych sfer, ale dopiero teraz przekonała się o tym na własnej skórze.

Dwie godziny później Sophia wyłoniła się z domu lady Milverley w Mayfair. Czuła się tak, jakby przez całe popołudnie była gruntownie przesłuchiwana i maglowana. Dopełniła jednak obowiązku i uznała, że mimo

wszystko udało się jej zrobić dobre wrażenie i nie zawieść Calluma. Paradoksalnie jednak spora grupa nowych znajomych sprawiła, że Sophia poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Z całą pewnością żadna ze świeżo poznanych dam nie była w odpowiednim wieku, by zostać jej przyjaciółką. Długo wypytywały ją i oceniały, a teraz mogła tylko żywić nadzieję, że sprostą ich wymaganiom.

Gdy tylko dotarła do domu, natychmiast pobiegła do swojego pokoju i sięgnęła po szkicownik, a kiedy zjawił się Callum, miała już gotowe portrety wszystkich pięciu dam. Wcześniej narysowała już całą służbę i gości z przyjęcia, na którym pocałował ją Masterton. Nie zapomniała też o ludziach napotkanych w drodze do Londynu, o sklepikarzach i subiektach.

– Dzisiejszego popołudnia odwiedziły nas kolejne osoby. – Sophia przypomniała sobie, że koniecznie musi porozmawiać z kucharką i poprosić, by następnym razem nie sypała tyle pieprzu do zupy. – Zjawiły się jeszcze dwie damy powiązane z Kompanią. Niejaka pani Hooper przysłała z córkami, twierdząc, że jest krewną taty, choć wcale sobie tego nie przypominam. Z kolei lady Constable utrzymywała, że jest matką chrzestną Daniela.

– Wyśmienicie. – Callum z zapalem konsumował zupę, najwyraźniej mając za nic nadmiar pieprzu. – Widzisz, świetnie sobie radzisz. Damy od razu cię polubiły. Powiedz mi teraz, co robiłaś przez resztę czasu?

Każdego wieczoru interesował się drobnymi sprawami z jej dnia. Mówiła mu więc, co czytała, gdzie robiła zakupy, jakie miała problemy z pomocą kuchenną i w którym miejscu pod podłogą salonu pojawiły się myszy. Sophia czuła, że jest oceniana, więc musi dowieść, że nadaje się do roli wysoko postawionej żony. Nie napomknęła jednak o swoich rysunkach, gdyż podejrzewała, że Callum nie pochwali tego hobby. Zaakceptowałby martwą naturę i krajobrazy, ale na pewno nie spodobałyby mu się ostre, nieprzychylnie portrety znajomych.

Sophia starała się również interesować sprawami męża. Z uwagą czytała gazety, z objazdowej biblioteki pożyczała książki związane z tematyką handlową, Indiami i Chinami, a także wypytywała męża o pracę. Wyglądało na to, że jego zajęcie jest ogromnie odpowiedzialne, gdyż musiał opracowywać strategię kupna i sprzedaży luksusowych towarów.

– Przekonywanie niektórych członków Kompanii do wprowadzenia zmian to orka na ugorze – zauważył ze smętnym uśmiechem. – Mają swoich ulubionych dostawców albo preferowany produkt i uważają, że zjedli wszystkie rozumy. Nie sposób im wytłumaczyć, że czasami lepiej jest załadować statek herbatą niż jedwabiem lub darować sobie kupno określonego produktu, gdyż jest go na rynku zatręśnienie, więc ceny wkrótce spadną.

– Jak zatem sobie z tym radzisz? – zapytała z ciekawością i opuściła haft na kolana.

Wywody Calluma wydawały się jej znacznie bardziej interesujące od

artykułów w gazetach, między innymi dlatego, że w trakcie takich rozmów lepiej poznawała męża i jego sposób myślenia.

– Traktuję handel jak kampanię wojenną. Wyszukuję najsłabsze punkty konkurencji, ustalę taktykę, staram się zyskać przewagę, rozważam możliwość wycofania się w celu ograniczenia strat – wyjaśnił i nieoczekiwanie umilkł.

– Callumie? – spytała niepewnie.

– Przepraszam. – Pokręcił głową i sięgnął po kieliszek portu. – Po prostu uświadomiłem sobie, że musisz przy mnie umierać z nudów. Opowiadam ci o sprawach, które w ogóle cię nie obchodzą.

– Spytałam o nie, więc mnie obchodzą. – Pochyliła się i wepchnęła robótkę do koszyka. – Z pewnością jednak męczy cię opowiadanie o kwestiach, które wypełniają ci dni. – Wstała i on również zerwał się z miejsca. – Chyba już udam się na spoczynek. Dziękuję.

Otworzył przed nią drzwi i wyszła w przekonaniu, że mimo jej starań ponownie oddalili się od siebie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Za pozwoleniem, ale jaśnie pani to tak jakby trochę mizernie dziś wygląda – zauważyła pokojówka następnego ranka, gdy Sophia wstała z łóżka.

– I właśnie tak się czuję, Chivers – przyznała i przycisnęła dłoń do obolałego krzyża. – Och, ależ ze mnie gapa. Przecież to ta pora miesiąca!

Szybko przeliczyła w pamięci dni. Tak, to by się zgadzało.

Z początku, gdy myśla się i ubierała, nie zwracała większej uwagi na dolegliwości, uznając je za zwyczajowy dyskomfort. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że jako mężatka będzie musiała porozmawiać o tym z Calem. Musiał wiedzieć, czy przypadkiem nie zaszła w ciążę.

Nie był to stosowny temat do rozmowy przy śniadaniu. Sophia zaczekała zatem, aż Callum uda się do gabinetu, by przygotować dokumenty do pracy. Poszła za nim, a zamykając za sobą drzwi, z trudem wyprostowała plecy. Ból w okolicach podbrzusza czasami bywał nieznośny.

Cal podniósł wzrok znad biurka, przy którym stał.

– Sophio? Czy coś się stało? – Podszedł do niej pośpiesznie. – Czyżbyś zachorowała?

Zastanawiała się, co takiego zauważył, że tak się przejął. Sądziła, że całkiem dobrze ukrywała dolegliwości i przy śniadaniu nie dała niczego po sobie poznać. Inna sprawa, że Cal skupił się na czytaniu gazety i prawie nie zwracał uwagi na to, co działo się wokół.

– Nie, nic poważnego mi nie dolega – odparła. – To po prostu... ten czas w miesiącu. Natura daje o sobie znać. Przyszłam cię zawiadomić, że jeszcze nie jestem w ciąży.

– Nie jesteś w ciąży? – Po chwili pokiwał głową. – Ach, rozumiem. Nie ma to większego znaczenia.

– Doprawdy? Sądziłam, że koniecznie chcesz mieć dzieci. Moim obowiązkiem jest...

– Obowiązkiem? – Ściągnął brwi. – Mam nadzieję, że w grę wchodzi coś więcej. Dziecko to chyba nie tylko obowiązek.

– Wcale tego nie powiedziałam. Po prostu jako twoja żona uznałam, że musisz to wiedzieć. Koniec końców, oczekiwałeś, że ofiaruję ci następcę.

– Wybacz, że czasami wykładam kawa na ławę. Miałaś prawo poczuć się urażona. – Callum zebrał dokumenty i włożył je do teczki. – Rzecz jasna, nie będę cię kłopotał, dopóki nie powiesz mi wprost, że mogę ponownie odwiedzić cię w sypialni.

– Będę miała na względzie twoją troskę o moją skromną osobę – burknęła ostrzej, niż zamierzała, i odwróciła się do wyjścia.

Bez wahania zagroził jej drogę.

– Cierpisz? – spytał. – Boli cię brzuch? Jesteś niepokojąco blada.

– Przepraszam, nie chciałam obarczać cię swoimi problemami. To tylko najzwyczajniejsze w świecie skurcze oraz ból pleców.

– Najzwyczajniejsze w świecie? – Dotąd nie musiał się zastanawiać nad kobiecymi przypadłościami. – Pamiętaj, że brak mi doświadczenia w takich sprawach. Nie dorastałem z siostrą – dodał jakby na swoje usprawiedliwienie i uśmiechnął się szeroko, gdy Sophia zacisnęła usta, żeby powstrzymać kąśliwą uwagę. – Z kolei moje kochanki dyskretnie znikwały na tak długo, jak to było konieczne. – Wziął ją pod rękę i delikatnie zaprowadził na wygodny fotel, a gdy usiadła, ujął jej dłoń. – Powiedz mi, gdzie i jak bardzo cię boli.

Zarumieniła się, ale opowiedziała mu o objawach.

– I jak sobie z tym radzisz? – spytał z troską w głosie.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu wytrzymuję... – Ze smutkiem westchnęła. – Jutro będzie lepiej.

– Absurd. – Pokręcił głową. – Dlaczego musisz to znosić? Trzeba coś z tym zrobić.

Ruszył wraz z nią w kierunku swojej sypialni.

– Callumie, przecież spóźnisz się do biura – zauważyła Sophia z niepokojem.

– Mogę pracować w domu. Wilkins!

– Tak, jasnie panie? – Pokojowiec wyłonił się z sypialni, trzymając w jednej ręce kapelusz, a w drugiej szczotkę.

– Zechciej proszę posłać na Leadenhall Street umyślnego z informacją, że ważne sprawy zatrzymały mnie dzisiaj w domu. A gdy zadzwonię, niech kucharka przyśle do mnie do sypialni gorącą cegłę. Nikomu nie wolno nam przeszkadzać. Pani Chatterton musi zażyć wypoczynku.

– Callumie! Co też on sobie pomyśli? – wyszeptała Sophia, gdy Wilkins zamknął za sobą drzwi.

Cał wydawał się zaniepokojony, zupełnie jakby Sophia była chora albo ranna.

– Nie płacę mu za myślenie – mruknął. – A teraz zamierzam zadbać o twój komfort.

Zabrał się do rozwiązywania sukni i gorsetu Sophii, po czym zsunął jej halkę do talii, a ona stała nieruchomo, poddając się tym zabiegom. Nigdy wcześniej jej nie rozbierał, choć bardzo chciał. Pragnął wziąć ją w ramiona, obsypać pocałunkami, pieścić i posiąść w łóżku, nie zważając na sprzeciwy. Była jednak jego żoną, więc musiał ją traktować z należyty szacunkiem. Inna sprawa, że mogłoby się jej to spodobać...

Przełknął ślinę i położył ciepłe dłonie na jej chłodnych ramionach.

– Zdejmij teraz pantofelki i połóż się na boku, plecami do mnie –

zakomenderował, zrzuciwszy frak i podwinąwszy rękawy koszuli.

– Co robisz? – Skuliła się na pościeli.

– W Indiach nauczyłem się radzić sobie z wszelkimi przypadłościami, począwszy od ukąszenia węża, skończywszy na gorączce. Jestem przekonany, że twoje dolegliwości można złagodzić.

Sięgnął po jedną z buteleczek z olejkami i po chwili pokój wypełnił się ciepłym, korzennym zapachem.

Callum usiadł na skraju łóżka, biodrem dotykając pośladków Sophii, i wylał odrobinę medykamentu na prawą dłoń.

– Odpręż się – powiedział. – Czy tutaj cię boli?

Przycisnął prawą dłoń do jej krzyża, a lewą do brzucha, po czym przystąpił do delikatnego masażu, tuż nad krawędzią zsuniętej halki.

– Och, tak... – westchnęła. – Cal, masz cudowne dłonie.

Nie przestawał masować i ugniatać, starając się rozluźnić napięte mięśnie. Sophia oddychała głęboko, z zamkniętymi oczami. Wiedział, że woń olejku działa odprężająco, gdyż sam z niego korzystał, kiedy doskwierał mu ból głowy.

– Mruczysz – zauważył z rozbawieniem po kilku minutach.

– Przy tobie nawet tygryś by mruczała – wyszeptała rozmarzona i po chwili zapadła w głęboki sen.

Gdy się obudziła, wciąż leżała na łóżku Calluma, czując ciepły przedmiot przy krzyżu. Ostrożnie sprawdziła, cóż to takiego. Jej dłonie napotkały gorącą cegłę, starannie owiniętą w ręczniki. Przewróciła się na drugi bok i ze zdumieniem zauważyła, że ból niemal całkiem znikł.

Drzwi do sypialni były otwarte, podobnie jak drzwi do gabinetu naprzeciwko. Callum siedział przy biurku, z głową nad papierami i z ręką we włosach. Wydawał się pochłonięty pracą, ale w pewnym momencie podniósł wzrok i spojrzał Sophii prosto w oczy, zupełnie jakby zawołała go po imieniu. Wstał i szybkim krokiem wszedł do sypialni, po drodze pociągając chwost dzwonka na służbę.

– Lepiej się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

– Znacznie lepiej, bardzo dziękuję. – Owinęła się kołdrą jak chustą, po czym usiadła i zwiesiła nogi z łóżka. – Masz magiczne dłonie.

Cal wzruszył ramionami, ale komplement sprawił mu wyraźną przyjemność.

– Zadzwoń mi po Chivers – powiedział. – Gdybyś chciała wstać, naturalnie możesz mi dotrzymać towarzystwa w gabinecie.

– Nie będę ci przeszkadzać? – spytała.

– Skąd. Możesz coś poczytać albo porysować, jeśli tylko chcesz. Naturalnie, nie mam nic przeciwko temu, byś korzystała z moich przyborów – dodał.

– Bardzo chętnie. – Wstała ostrożnie. – Widziałam u ciebie w gabinecie sztalugi.



– A tak, do niedawna zdarzało mi się coś rysować lub malować. Sztalugi i szkicowniki przywiozłem z Hall, gdyż moje poprzednie poszły na dno wraz ze statkiem. – Odwrócił się raptownie. – Jakoś straciłem serce do swojego hobby.

– Malowałeś pejzaże?

– Czasami. Lubiłem też portrety. – Znieruchomiał, przypomniawszy coś sobie. – Rysowałem Dana. Teraz żałuję, że nie przysłałem części rysunków do domu, zanim wyruszyliśmy w powrotną podróż. Wątpię, bym ponownie stanął przy sztalugach.

– Malowałeś akwarelami, prawda? – zapytała Sophia, a on spojrzał na nią z zaskoczeniem. – Powiedziałaś mi to w drodze do Londynu. Może mnie nauczysz? Akwarele nigdy nie były moją mocną stroną.

– Może. Kto wie – odparł wymijająco. – Nie wydaje mi się, bym był dobrym nauczycielem.

– Spróbujmy malować wspólnie – zasugerowała Sophia, ale przyszło jej do głowy, że nie powinna naciskać, zważywszy na bolesne wspomnienia Calluma. – Idzie Chivers. Powiem jej, że chcemy zjeść lunch na górze.

Callum musiał przez wiele miesięcy dochodzić do siebie po śmierci brata. Wyglądało na to, że rany jeszcze nie całkiem się zasklepiły, a jego ból nadal był świeży.

– W takim razie chyba sobie po prostu poczytam – powiedziała. – Na razie nie czuję się na siłach, by siedzieć pochylona nad szkicownikiem.

Prawdę powiedziawszy, najbardziej na świecie pragnęła sięgnąć po ołówek, lecz jak mogłaby to zrobić po tym, co usłyszała od Calluma?

– Chyba się nie nudzisz? – Odłożył pióro. – Pomyślałem sobie, że w przyszłym tygodniu urządzimy przyjęcie. A ponieważ już odwiedzasz nowe znajome, będziemy mogli przyjmować zaproszenia.

– Nie nudzę się ani trochę – zapewniła go.

Choć pragnęła odnaleźć się w nowym towarzystwie, londyńskie wyższe sfery ją onieśmiały. Czowała jednak, że znajdzie pocieszenie w rysowaniu i jakoś sobie poradzi.

Callum starannie unikał małżeńskiego łóża. Sophia z początku powtarzała sobie, że bardzo jej to odpowiada, gdyż cudownie jest skulić się w pościeli i czytać tak długo, jak się ma ochotę.

Rzecz w tym, że po czterech dniach stęskniła się za bliskością męża i dotykiem jego rąk. Aby zapłacić męczącą pustkę, rysowała gorączkowo, a następnie wyrwała kartki ze szkicownika i wrzucała je do ognia. Czowała, że niedostatecznie wyrażają to, co widzi i przeżywa.

Szkicowała z pamięci, więc nie oczekiwała od siebie perfekcji. W gruncie rzeczy pragnęła narysować męża, lecz on rzadko przebywał w domu, a gdy wracał wieczorem, zawsze otaczał się ważnymi dokumentami i pracował do późnej nocy.

– Jaśnie pani? – Podniosła wzrok i ujrzała Andrew z tacą. – Druga poczta, jaśnie pani.

Spojrzała na koperty. Zgodnie z przewidywaniami Cala, pojawiły się pierwsze zaproszenia. Sophia rozłożyła je i sprawdziła terminy. Żadne się nie pokrywały, więc wyglądało na to, że trzeba będzie wziąć udział we wszystkich wieczorkach muzycznych, balach i uroczystych kolacjach. Wobec tego przejrzała garderobę i doszła do wniosku, że jest dostatecznie przygotowana na każde z tych ważnych wydarzeń.

– Dzisiaj rano pracuję w domu – zadeklarował Callum przy śniadaniu, gdy Sophia naląła mu drugą filiżankę kawy. Minęło już sześć dni, odkąd go zapewniła, że nie jest w ciąży. – Przyszło mi do głowy, że pewnie z chęcią pospacerowałabyś w parku. Chyba nie masz dzisiaj żadnych planów związanych z zakupami?

– Och, z wielką chęcią się z tobą przejdę. – Sophia usłyszała entuzjazm w swoim głosie. – Z radością rozprostuję nogi – dodała bardziej umiarkowanym tonem. – Sądziłam, że wybiorę się do sklepu Hatcharda na drobne zakupy, ale pójdę tam rano. To nic ważnego, muszę kupić tylko jedwabne pończochy. No i jeszcze parę innych drobiazgów.

– Doskonale. W takim razie spotkamy się o pierwszej, na lunchu.

Callum złożył gazetę, sięgnął po kawę i wyszedł. Gdy Sophia została sama przy stole, skupiła się na sporządzaniu w myślach listy zakupów.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy szli spacerem po Half Moon Street w kierunku Piccadilly i Green Parku, Sophia zastanawiała się, jak subtelnie i zarazem skutecznie przekazać Callumowi, że jest już gotowa ponownie powitać go w łóżku.

Cal niewątpliwie był w pogodnym nastroju. Komplementował ją podczas lunchu, wyraził podziw dla jej zielonej sukni spacerowej, więc żywiła nadzieję, że wkrótce zdoła poruszyć dręczący ją temat.

– Tak sobie myślę, że chyba powinniśmy wrócić do rozmowy na temat kochanek – odezwał się w pewnym momencie Callum, a wstrząśnięta Sophia z wrażenia potknęła się o krawężnik. – Nic nie mówiłaś, niemniej wyczuwam, że nie zapomniałaś o tej kwestii.

– Miałabym zapomnieć o twoich nałożnicach? – zachnęła się. – Nie, to raczej niemożliwe, ale wybacz mi nietaktowne zachowanie. Twoje utrzymanki w Indiach to twoja sprawa. Nie miałeś wówczas żadnych zobowiązań. To logiczne.

Wzięła go pod rękę i ruszyli ścieżką na skos parku.

– Nie sądzę, by istniał jakiś ścisły związek między logiką a kochankami – zauważył Cal.

– Ty jesteś logicznym człowiekiem... jak mniemam. Zawsze byłeś tym bardziej zorganizowanym i roztropnym z waszej dwójki.

– Ja jestem roztropany? – prychnął Callum i się roześmiał, jednak nie wytłumaczył Sophii, co go tak rozbawiło. – Może i tak – dodał z nieoczekiwaną powagą. – Przez większość czasu.

– Daniel nie był rozsądny? – zapytała impulsywnie, ale Cal wzruszył ramionami.

Sophia zastanawiała się przez chwilę, czy popełniła błąd, pytając go o brata.

– Nie, nie nazwałbym go rozsądnym – powiedział w końcu Callum. – Raczej nadpobudliwym. Skupiał się na własnych emocjach i kierował się nimi bez głębszego zastanowienia.

– Tak jak wtedy, gdy mi się oświadczył?

– Niewykluczone – przytaknął. – Był spontaniczny, otwarty i wspaniałomyślny.

– Ty jesteś wspaniałomyślny – zauważyła.

– Ale nie spontaniczny i otwarty.

– To nie oznacza, że nie kryjesz wiele emocji... Po prostu nie zawsze je okazujesz.

– Czy chciałabyś, żebym bardziej otwarcie demonstrował to, co czuję? – spytał niepewnie.

Sophia popatrzyła na niego uważnie. Jej serce mocniej zabiło, gdy napotkała

jego gorące spojrzenie.

– Tak – potwierdziła. – Właśnie tak.

Nic nie powiedział, tylko zacisnął rękę na jej dłoni.

– Podoba mi się tutaj – wyznała Sophia po kilku minutach, kiedy doszła do wniosku, że temat nałożnic i uczuć już mają za sobą.

W oddali majaczyły wieże katedry westminsterskiej, które zdawały się unosić nad drzewami niczym fatamorgana. Pomyślała, że naprawdę jest w Londynie i rozpoczęła zupełnie nowe życie.

– W Londynie? – zapytał Cal.

– W Green Parku – sprecyzowała. – Jeszcze nie czuję się gotowa, by stawić czoło modnym bywalcom Hyde Parku, choć wiem, że powinnam się tam wybrać.

– Jesteś zbyt nieśmiała?

– Obawiam się, że tak. – Zaśmiała się, rozbawiona własnym zdenerwowaniem.

– Nie powinnaś czuć onieśmienia – powiedział Callum. – Jesteś ogromnie towarzyską osobą i świetnie sobie radzisz wśród ludzi. Wczoraj wieczorem doskonale się spisałaś na przyjęciu. Dobrze się bawiłaś, prawda?

– Dziękuję, owszem – przyznała szczerze. – Uważam, że było całkiem przyjemnie.

Callum wskazał na eleganckie budynki przy parku i oboje się zatrzymali, by z podziwem popatrzeć na gustowną fasadę Spencer House.

– Trzeba przyznać, że ta budowla robi wrażenie – zauważył Cal. – Dom przy Half Moon Street do pięt nie dorasta posiadłości Flamborough Hall.

– Niemniej ulica jest bardzo modna. Poza tym wcale nie uważam, by nasz dom był aż tak zły. Cóż, u licha, miałabym robić w gmaszysku wielkości Flamborough? – spytała Sophia z rozdrażnieniem w głosie. – Nie oczekiwałam, że zamieszkać w dużym domu w mieście.

– Kiedy już uporządkuję swoje sprawy i odnajdę się na nowym stanowisku, z pewnością rozejrzemy się za czymś większym. Dom przy Half Moon Street jest za mały dla rodziny.

Zaskoczona Sophia podniosła na niego wzrok i uświadomiła sobie, że machinalnie przyłożyła dłoń do brzucha.

– W takim razie na pewno nie musisz zaprzętać sobie tym głowy jeszcze przez co najmniej dziewięć miesięcy – burknęła. – Ale jeśli chcesz... Jeśli nie masz nic przeciwko temu... – Zawiesiła głos.

Nie była pewna, czy i on myśli o powrocie do jej łóża. Poczowała, że zacisnął palce na jej przegubie i przyciągnął ją do swojego boku. Zorientowała się też, że patrzy na nią gorącym wzrokiem. Najwyraźniej właśnie w ten sposób odpowiadał na jej nieme pytanie.

– Pójdziemy dalej? – Callum zmienił kierunek.

Gdy ruszyli ku środkowej części parku, Sophia rozpaczliwie próbowała znaleźć bezpieczny temat do rozmowy.

– Czy byłoby uznane za bezczelną niestosowność z mojej strony, gdybym zjawiała się tutaj ze szkicownikami? – zapytała, gdy podchodzili do kępy drzew otoczonej zaroślami. – Naturalnie, zabrałabym ze sobą Chivers. A może raczej powinnam przybyć w towarzystwie lokaja?

– Lokaj mógłby się okazać użyteczny, gdyby jakiś spacerowicz w parku postanowił ci się narzucać – odparł Callum. – Spójrz, jakie urocze miejsce. – Podeszedł do ławki, która stała wśród zieleni. – Opowiedz mi więcej o swoim hobby. Napomknęłaś, że to najważniejsza rzecz w twoim życiu, jeśli nie liczyć rodziny, naturalnie.

– Zazwyczaj rysuję ołówkiem, ale chętnie sięgam po kredę i pastele, a uwieczniam wszystko, co zobaczę. Portrety, pejzaże, martwą naturę... Niemniej jednak jestem tylko amatorką... – westchnęła ciężko.

– Z pewnością nieustannie się rozwijasz. – Callum poprawił się na ławce i położył rękę na oparciu za plecami Sophii. – Pamiętam, że kiedy Daniel starał się o twoje względy, zawsze byłaś umorusana węglem drzewnym lub też zostawiałaś ślady kredy wszędzie tam, gdzie położyłaś rękę. A jeśli chodzi o twoje próby portretowe, Daniel podchodził do nich z niesłychaną wręcz cierpliwością.

– Moje dawne portrety były koszmarnie – przyznała.

Najbardziej udany spośród ówczesnych obrazów, miniaturę z podobizną Daniela, przechowywała z listami, które pozostały w Hertfordshire.

– Nie wierzę, byś nie poprawiła się z biegiem czasu – powiedział Callum z przekonaniem.

– Taką mam nadzieję, niemniej nie mogę wykluczyć, że jestem w błędzie – odparła.

– Wydaje mi się, że to miejsce jest nie najgorsze – Rozejrzył się wokół. – Wrócimy tutaj któregoś dnia. Chętnie znowu wezmę się za bary z moimi akwarelami, a ty na pewno z przyjemnością coś naszkicujesz.

– Z przyjemnością – powtórzyła.

Odniosła wrażenie, że dzielący ich mur stopniowo kruszeje.

Callum położył kapelusz na miejscu obok siebie i przysunął się do Sophii, skupiając uwagę na jej prawym policzku.

– Co się stało? – zaniepokoiła się. – Czyżby jakiś owad usiadł mi na twarzy?

– Bynajmniej. Rozmowa o sztuce sprawiła, że zapragnąłem uważniej przyjrzeć się wszystkiemu, co wokół mnie piękne i wspaniałe – wyznał, a Sophia pokręciła głową, słysząc to bezczelne pochlebstwo. Callum nie przestawał się w nią wpatrywać. – Dostrzegam ledwie widoczny pieg o kształcie serca. Jest tutaj, tuż pod rzęsami. – Wskazał opuszką palca. – Czy masz jeszcze inne? Dotąd żadnego nie zauważyłem, ale w świetle świecy nie tak łatwo je zaobserwować.

– Sama nie wiem. Kiedyś byłam dość piegowata, ale mama kazała mi używać duńskiego eliksiru i sądziłam, że dzięki niemu wszystkie piegi zniknęły.

Głos Sophii drżał, pośpiesznie chwyciła powietrze. Trudno jej było kontrolować oddech, kiedy Callum znajdował się tak blisko.

– Szkoda. Biedny, osierocony pieg.

Cał przywarł ustami do miejsca, którego wcześniej dotykał palcem. Jego ciemne włosy łaskotały jej twarz.

– Może nie jest jedyny. Chyba powinienś poszukać innych – zasugerowała nieco wyzywająco.

– Chętnie. Przyznam, moja droga, że twoje rady są szalenie prowokujące. – Mimowolnie obniżył głos, a gdy mówił, muskał wargami jej usta. – Ogromnie za tobą tęskniłem.

– Łaskoczesz! – Zachichotała, a jej ostrożność nagle zniknęła bez śladu, zastąpiona przez nowe, niezwykle pożądanie. – Ja również za tobą tęskniłam – wyznała cicho. Wyprostowała się nieoczekiwanie, kiedy za głową Calluma dostrzegła jakąś postać. – Ktoś idzie.

– Do diaska. Miałem nadzieję, że będę mógł bezkarnie całować się z żoną na łonie przyrody. – Dla przyzwoitości odsunął się od Sophii. – Któż to taki? Wielbiciele pikników na zielonej trawce czy też guwernantka z chmarą podopiecznych?

– Ani jedno, ani drugie. Z tego, co widzę, to jeszcze jedna para na spacerze. Sądzę, że niedługo nas miną.

Nieznajomi, mniej więcej w wieku Sophii oraz Calluma, wydawali się ogromnie szczęśliwi.

– Och, zatrzymują się – wymamrotała Sophia. – Kobieta poprawia wstążki pod słomkowym czepkiem, zresztą w bardzo ładnym, wiejskim stylu.

– Skoro ci się podoba, musisz sobie taki sprawić.

Sophia obdarzyła go uśmiechem.

– Miałam już podobny, ale go pogmiotłeś. – Ponownie skupiła się na obserwowaniu nowo przybyłej parki. Nieoczekiwanie zerwał się mocny wiatr. – Och, nie! Wiatr porwał jej czepkę, a dżentelmen rzucił się za nim w pościg!

Przytrzymując kapelusz ręką, nieznajomy jegomość pognał za zgubą, która toczyła się po trawie. Kobieta przez chwilę patrzyła z uśmiechem, po czym ruszyła przed siebie, żeby zająć pobliską ławkę.

– Ojej, wiatr i jemu porwał kapelusz! – krzyknęła cicho Sophia.

Dama z gołą głową zaśmiała się perliście, a Callum nagle znieruchomiał.

– Averil? – spytał z niedowierzaniem. – Averil!

Wstał i natychmiast podbiegł do kobiety. Chwycił ją w ramiona, a ona objęła go czule, kiedy ją całował.

Sophii zakręciło się w głowie. Wstała niepewnie i wbiła wzrok

w znieruchomiałą w uścisku parę. Tak intymnie nie witali się nawet bliscy przyjaciele.

Niemal jęknęła, gdy przetoczyła się przez nią fala zazdrości, gniewu i zniecierpliwienia. Cal zachowywał się tak, jakby zupełnie zapomniał o bożym świecie. Sophia stała nieruchomo jak posąg, sparaliżowana nieszczęściem, z dłońmi mocno zaciśniętymi w pięści. Zauważyła, że rosły towarzysz kobiety o imieniu Averil powraca i z mściwą satysfakcją pomyślała, że ktoś taki na pewno da Callumowi do wiwatu.

– Chatterton!

– D'Aunay!

Uświadomiła sobie ze zgrozą, że wcale nie zamierzają się bić. Panowie objęli się z radością i sympatią, a wycelowana przez Calluma Averil promieniała z zadowolenia.

– Kiedy wróciłeś do stolicy? – zapytał Cal.

– Zaledwie wczoraj. – Uśmiechnięty D'Aunay nie był szczególnie przystojny. Miał ptasi nos i wystającą brodę, ale otaczała go aura władczości i dominacji. – Dwukrotnie musiałem przerwać miodowy miesiąc i stawić się w admiralicji, ale ogólnie rzecz biorąc, nie jest źle. Bradon otrząsnął się po szoku związanym z utratą narzeczonej, która wybrała pół-Francuza i łowcę przygód w jednym. W rezultacie możemy bywać na salonach i prawie nikt nie plotkuje już na temat Averil.

– Wybaczcie, przerwaliśmy wam prywatną rozmowę – odezwała się jego towarzyszką, patrząc na Sophię. – Jestem hrabina d'Aunay. Mam przyjemność z panną...?

– Z panią. Z panią Chatterton. – Sophia lodowatym tonem poprawiła rozmówczynię. – Pani hrabina raczyła całować mojego męża.

– Pani męża? Jest pani żoną Cala? – nie dowierzała Averil. – Ale przecież to nie on miał narzeczoną, lecz Daniel.

– Daniel nie żyje i to ja, Sophia Langley, byłam jego narzeczoną – odparła Sophia, myśląc o tym, że to jakieś szaleństwo.

– Pani była narzeczoną Daniela? – Averil wpatrywała się w Sophię, na jej twarzy malowała się ostrożna dezaprobata.

– Owszem. – Sophia dumnie uniosła głowę.

Nie zamierzała znosić krytyki ze strony obcych osób.

– Ogromnie mi przykro z powodu tej tragedii, ale przecież pani i Callum macie teraz siebie – powiedziała Averil cicho. – Daniel z pewnością byłby szczęśliwy, że tak się stało.

Sophia uświadomiła sobie, że na twarzy jej nowej znajomej nie pojawił się wyraz dezaprobaty, lecz wysiłku towarzyszącego powstrzymaniu łez.

– Chcę w to wierzyć. – Sophia poczuła ucisk w gardle.

– Sophio – odezwał się Callum. – Oto Averil Heydon, która była na pokładzie „Bengalskiej Królowej”. Fale wyrzuciły Averil na brzeg, gdzie została uratowana przez kapitana D’Aunaya, którego poślubiła.

– Kapitana? – Zaskoczona Sophia spojrzała na Averil. – Sądziłam, że jest pani hrabiną. I kim właściwie jest ów Bradon?

– Luc to francuski *comte*, imigrant w służbie Królewskiej Marynarki Wojennej – wyjaśniła Averil i wzięła Sophię pod rękę. – Wracalam z Indii, by wyjść za mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Jak się okazało, nie był szczególnie zachwycony, że naraziłam się na kompromitację, a co gorsza, że nie mogę się doczekać ślubu z Lukiem. Sprawę wyciszono, ale przez pewien czas woleliśmy pozostać na wsi, aby uniknąć niepotrzebnego rozgłosu.

– Chatterton był moim drużbą na bardzo skromnym ślubie – dodał d’Aunay z uśmiechem.

– To cudownie. – Sophia również się uśmiechnęła, ale poczuła bolesny skurcz w brzuchu.

Averil d’Aunay znała brata Calluma, mogła wiele opowiedzieć o Danielu i była pogrążona w szczerym żalu po jego śmierci. Nie wiedzieć czemu, Sophia poczuła się odrzucona i nerwowo odwróciła głowę, by uniknąć wzroku Cala, który sprawiał wrażenie wyjątkowo szczęśliwego i odprężonego.

– Koniecznie muszą państwo wpaść do nas na herbatę – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Mieszkamy nieopodal, przy Half Moon Street.

– Coś podobnego! My również właśnie się tam wprowadziliśmy. Wygląda na to, że jesteśmy sąsiadami – ucieszyła się Averil. – Czyż to nie wspaniale? Mówmy sobie po imieniu – dodała z uśmiechem.

Sprawiała wrażenie sympatycznej i cieplej osoby, którą każdy chciałby mieć za przyjaciółkę.

– Dobra myśl. W takim razie na nas już pora – powiedziała Sophia i odwróciła się ku ścieżce. – Pójdziemy przodem i powiemy pani Datchett, by zaparzyła herbatę na przybycie naszych dżentelmenów.

– A zatem jesteście świeżo po ślubie – podjął d’Aunay, gdy on i Callum opuścili polanę.

Sophia i Averil były już daleko z przodu, energicznie maszerując pod górę, ku odległej bramie.

– Pobraliśmy się dwa tygodnie temu, na wsi, bez rozgłosu, choć nasza uroczystość nie przebiegła aż tak cicho i dyskretnie jak wasza. Nie chcieliśmy robić zamieszania, gdyż Sophia była narzeczoną Daniela.

– Biorąc pod uwagę sytuację, ślub okazał się chyba najlepszym rozwiązaniem – ocenił d’Aunay. – Jestem przekonany, że twój brat byłby zadowolony z takiego obrotu sprawy. Dzięki małżeństwu poprawisz swoją sytuację w Kompanii, a twoja żona znalazła opiekuna.



– W rzeczy samej – przyznał Callum.

Ze zdumieniem pomyślał, że jego przyjaciel nie powinien tak chłodno, wręcz cynicznie podchodzić do kwestii małżeństwa, i szybko zmienił temat rozmowy na ostatni przydział d'Aunaya.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sophia uświadomiła sobie, że fascynuje ją pełna dramatycznych zdarzeń historia Averil d'Aunay oraz jej relacja z katastrofy statku, o której Callum nie chciał rozmawiać.

– Następnego dnia po tym, jak statek poszedł na dno, fale wyrzuciły mnie na brzeg St. Helen's, jednej z bezludnych wysp w archipelagu Scilly – opowiadała Averil. – Luc stacjonował tam w związku ze swoją tajną misją. Znalazł mnie na plaży i wkrótce się... zbliżyliśmy.

Biorąc pod uwagę wyraźny rumieniec na jej policzkach, zbliżenie musiało być naprawdę intensywne.

– Ale mimo to nadal zamierzałaś wziąć zaaranżowany ślub? – zapytała nieco zdezorientowana Sophia.

Averil skinęła głową.

– Przecież byłam po słowie. Tata ustalił już wszystkie szczegóły finansowe, a ja musiałam dopełnić obowiązku. Potem jednak dowiedziałam się czegoś naprawdę okropnego na temat charakteru lorda Bradona. Uznał, że straciłam dziewictwo z Lukiem, co jest nieprawdą. Tak czy inaczej, był gotowy mnie poślubić, lecz gdyby się okazało, że jestem przy nadziei z Lukiem, pozbyłby się dziecka jak niechcianego kociaka. Chyba się nie dziwisz, że kiedy to usłyszałam, uciekłam do Luca. – Averil się zawahała. – Czy masz coś przeciwko temu, że przed ślubem mieszkałam jakiś czas z Lukiem?

– Ależ skąd – zapewniła ją Sophia szczerze. – Po tym, co usłyszałam, uważam, że było to jedyne możliwe rozwiązanie. To okropne, że lord Bradon mógł się zachować w tak odrażający sposób, zwłaszcza po tej upiornej katastrofie na morzu.

– Dziękuję. – Averil wzięła ją za rękę. – Dobrze jest się zwierzyć bratniej duszy. Oprócz ciebie jest tylko jedna kobieta, której mam śmiałość mówić prawdę.

– Dziękuję ci za zaufanie.

Sophia uśmiechnęła się do niej krzepiąco i pomyślała, że nareszcie znalazła w Londynie przyjaciółkę od serca.

– Spójrz, oto nasz dom. To ten z granatowymi drzwiami – powiedziała, gdy dotarły na Half Moon Street.

Averil weszła za nią po schodach.

– My mieszkamy dwa domy dalej – oznajmiła. – Cóż za zbieg okoliczności, że będziemy sąsiadami. Bardzo mi się podobają te małe domki, chociaż wiem, że Luc zawsze trzymał tutaj swoje kochanki. Wiem jednak, że teraz nie będzie miał już żadnej. Prawdę mówiąc, wolę być ostatnią niż pierwszą – dodała z rozbawieniem i obie wybuchnęły śmiechem w chwili, gdy Hawksley otwierał

drzwi.

„Wolę być ostatnią niż pierwszą”. Sophia nie mogła przestać myśleć o słowach Averil, a także o tym, że była gotowa z zazdrości wydrapać jej oczy, gdy ujrzała ją w ramionach Calluma.

Spojrzała na męża, zastanawiając się, skąd się u niej wzięły aż tak silne emocje. Czy wiązały się tylko z zaskoczeniem oraz urażoną dumą?

Callum podniósł wzrok znad gazety i uśmiechnął się ciepło. W tym momencie Sophia zrozumiała ponad wszelką wątpliwość, że go kocha. Nie miała tylko pojęcia, jak do tego doszło. Wcześniej podziwiała męża i sądziła, że zaczyna go lubić, a także obawiała się, że go pożąda.

W tym momencie jednak sytuacja stała się dość dramatyczna, gdyż pokochała mężczyznę, który nie odwzajemniał jej uczuć.

– Ciekaw jestem, o czym myślisz, moja droga. – Callum z uśmiechem złożył gazetę.

– Zastanawiałam się, co włożyć jutro. – Sophia wiedziała, że musi improwizować. – Na wieczorek muzyczny u lady Archbold.

– Którą suknię wybrać? Tę jasnoniebieską z jedwabiu, naturalnie – powiedział Cal, a ona zamrugła.

Zdumiało ją, że wiedział, co się znajduje w jej garderobie. Tej sukni jeszcze nie zdążyła włożyć.

– Skąd wiesz, że mam taką kreację? – zapytała podejrzliwie.

– Chyba widziałem, jak Chivers znosiła ją do wyprasowania. Czy musisz kupić coś do kompletu?

Zatem nie tylko zauważył jej suknię, ale jeszcze się zastanawiał, jak Sophia będzie w niej wyglądała. I pomyśleć, że podejrzewała go o zainteresowanie wyłącznie zwiewnymi koszulami na noc.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – odparła Sophia. – Już się zdecydowałam na granatową torebkę i pantofelki w podobnym odcieniu.

– Powinniśmy porozmawiać o naszym przyjęciu – zauważył Callum. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, następnym razem będziemy mogli zaprosić nieco więcej gości. Ten dom jest trochę za mały na wieczorek muzyczny, ale zdołamy pomieścić kilkanaście osób. Naturalnie, musimy pomyśleć o balu, ale do tego idealnie nadaje się Flamborough. Tak na marginesie, gdzie są nasze prezenty ślubne? – zainteresował się nieoczekiwanie. – Byłem pewien, że zostaliśmy właścicielami sześciu łopatek do ryb oraz kilku waz. Tymczasem wczoraj wieczorem zupełnie podano w wazie, którą kupiłem po przeprowadzce tutaj.

– Wszystko jest na dole. Już napisałam listy z podziękowaniami do każdego z darczyńców – pośpieszyła z wyjaśnieniem Sophia. – Sekretarz Williama życzliwie sporządził dla mnie stosowną listę. Wybacz, w natłoku zajęć jeszcze nie zdążyłam rozpakować prezentów.

– Jesteś bodaj jedyną znaną mi damą, która nie rzuciła się na pudła pełne upominków.

– Wiem. – To musiało się wydawać dziwne, zważywszy, że napisała listy z podziękowaniami, nie zainteresowawszy się stosem podarków. – Po prostu to wszystko nadal wydaje mi się nierzeczywiste.

– Wszystko, czyli co dokładnie? – Ściągnął brwi.

– Ślub, małżeństwo po tylu latach. Z tobą... – Przygryzła wargę, żeby się dodatkowo nie pogryźć.

Przez moment sądziła, że Callum się rozłości, gdyż przecież zachowała się nietaktownie, ale on parsknął śmiechem.

– Zatem musiałś zobaczyć łopatki do ryb oraz ozdobne talerze, by się ostatecznie upewnić, że jesteś mężatką? – spytał z rozbawieniem.

– Nie. – Sophia również się roześmiała. – Nie, to ty mnie przekonałeś.

– Interesujące. A czy w tym momencie czujesz się mężatką?

– Jak najbardziej, dziękuję – przytaknęła, udając, że nie zauważa błysku w jego oczach. – Jakże mogłabym nie czuć się mężatką po tym, jak stawiałam czoło zamieszaniu w kuchni, kiedy się okazało, że mój mąż kręci nosem na każdy zaproponowany mu rodzaj herbaty i nigdy nie korzysta z kosza na śmieci w gabinecie. Jakby tego było mało, praczka wpadła w rozpacz, gdy razem z twoimi białymi chustkami wyprała się jedna czerwona i teraz wszystkie są różowe. Słowem, prawdziwy dramat.

– Muszę być bardzo rozczarującym mężem. Jeśli chodzi o herbatę, sporządzę stosowną listę. Wszystkie są dostępne w sklepie Twining. Co do pozostałych spraw, nic nie poradzę na zafarbowane chustki, ale postaram się pamiętać, że nie można robić kulek z papieru i ciskać nimi niecelnie do kominka. – Popatrzył jej w oczy. – Czy małżeństwo naprawdę tak wygląda z twojej perspektywy?

– Nie, to tylko jego przygnębiające aspekty – powiedziała przekornie, a on się uśmiechnął. – Poza tym cieszy mnie ono i z przyjemnością myślę o tym, że jestem mężatką.

– Doprawdy? – Callum położył się na szezlongu.

– Ponad wszelką wątpliwość. – Zaczęła wyliczać. – Otrzymałam spore fundusze na własne potrzeby i mieszkam w Londynie. Czy to nie wspaniale?

– Nie żałujesz, że nie wyszłaś za Daniela? Pewnie się czasem zastanawiasz, jak wyglądałoby wasze wspólne życie – zauważył Callum poważnie.

– Skąd! – zaprzeczyła. – Przecież wiesz, że nie kochałam Daniela. To musiałyby być okropne: żyć z twoim bratem i przez cały czas udawać miłość oraz szczęście.

– Przy mnie nie musisz udawać ani jednego, ani drugiego – powiedział.

Sophia nie była pewna, czy to z jego strony kąśliwość, czy wyraz aprobaty.

Zamknęła oczy, starając się dobrać odpowiednie słowa.

– Nie wyglądasz jak Daniel, którego zapamiętałam... Zresztą, zmieniłeś się nie do poznania nie tylko fizycznie – oświadczyła. – Przez te wszystkie lata stałeś się dorosłym, dojrzałym mężczyzną. Daniel niewątpliwie również wydorósł i musiałabym poznać go na nowo, tak jak teraz poznaję na nowo ciebie.

Callum zwlekał z odpowiedzią, ale odniosła wrażenie, że poprawił mu się humor, jakby powiedziała coś, co bardzo chciał usłyszeć. Wstał energicznie i odetchnął głęboko. – Pójdę się przebrać do kolacji – zapowiedział. – Chyba nie od rzeczy byłoby zaprosić naszych nowych sąsiadów, nie uważasz?

– Jak najbardziej. – Sophia również wstała. – Pójdę z tobą.

Callum otworzył drzwi i nadstawił łokieć, żeby wzięła go pod rękę. Poczowała ciepło na sercu. Cal może jej nie kochał, ale przynajmniej darzył ją zrozumieniem i miała nadzieję na to, że tej nocy odwiedzi ją w sypialni. Nie mogła się doczekać jego wizyty.

Callum zjawił się szybciej, niż zakładała. Wszedł do jej pokoju, nim jeszcze Chivers zdążyła pozbierać rozrzuconą odzież i powrócić do siebie. Gdy tylko stanął na progu, Sophia z wrażenia upuściła książkę, którą dość nieuważnie przeglądała.

– Czy moje towarzystwo jest mile widziane? – zapytał z uśmiechem. – Odniosłem wrażenie, że nie jesteś mi... nieprzychylna.

– Zaglądam do mnie jak najczęściej – zachęciła go, czując się w nastroju na flirt.

Jej serce tłuło się w piersi, kiedy gasił świece na komodzie i toalecie, ale powstrzymała go, gdy chciał zdmuchnąć świeczki przy łóżku.

– Zostaw je, proszę – powiedziała.

– Z obu stron? – Callum się zawahał, ale skinęła głową. – Sądziłem, że bez światła jest ci łatwiej.

– Łatwiej? – powtórzyła i przygryzła wargę. Dotąd nie przypuszczała, że Cal gasi światło przez wzgląd na nią, żeby oszczędzić jej zakłopotania i nerwowości. – Nie. Lubię patrzeć... Chodzi o to, że mrok jest bezosobowy, anonimowy. Oczywiście słyszę twój głos, czuję twój zapach i bardzo to sobie cenię, ale wolałabym również cię widzieć.

Wydawał się zadowolony, ale nadal stał bez ruchu.

– Cal, proszę cię... – westchnęła.

Uśmiechnął się, a Sophia pomyślała, że dzięki temu wydaje się zupełnie inny niż zazwyczaj, nieco młodszy i zdecydowanie bardziej otwarty.

– Czy mógłbyś ponownie zapalić wszystkie świece? – spytała z niespodziewaną śmiałością.

Posłusznie spełnił jej prośbę, dzięki czemu sypialnia wypełniła się ciepłą poświatą. Sophia z przyjemnością patrzyła, jak Callum zdejmuje frak, kamizelkę i koszulę, demonstrując zdrową, piękną skórę i potężne mięśnie.

– Dziwne, że ślady indyjskiego słońca jeszcze nie zniknęły z twojego ciała – zauważyła. – Minęło już wiele miesięcy, a nadal jesteś złocisty.

– Byłem bardzo opalony, kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną. W Indiach zawsze chętnie pływałem, bez względu na porę roku, wszędzie tam, gdzie było to bezpieczne – powiedział Callum i przysiadł na skraju łóżka, a Sophia zapatrzyła się na jego idealnie umięśnione, szczupłe ciało. – Powinnaś mieć świadomość, że kawalerowie dość niefrasobliwie podchodzą do kwestii odzieży i we własnych posiadłościach kąpią się we wstrząsająco skromnych strojach. W Indiach nawet w cieniu słońce grzeje tak intensywnie, że człowiek łatwo brązowieje. Przez większość podróży morskiej również doskwierał nam upał, więc za dnia chodziliśmy skąpo przyodziani, podobnie jak załoga. Widzisz? – Podniósł rękę Sophii i powiodł jej palcem po ciemniejszym klinie na skórze torsu, gdzie najwyraźniej rozchełstała mu się koszula. – I tutaj. – Jeszcze jedna linia graniczna przebiegała tuż pod łokciami.

Włosy na przedramieniu miał szorstkie, więc Sophia odwróciła mu rękę, by wierzchem dłoni przesunąć po jego gładkiej, spodniej skórze. Zadrzał lekko, więc połaskotała go w zgięciu łokcia.

– Uważaj – zachichotał. – Bo ci odpłacę pięknym za nadobne. Ale nie przestawaj mnie głaskać, to przyjemne – dodał, gdy cofnęła dłoń.

Ośmielona Sophia położyła rękę na jego płaskim brzuchu i rozpostarła palce, powoli przesuwając dłoń coraz wyżej, po ciemnych, kręconych włosach. Wstrzymał oddech, kiedy lekko podrapała go paznokciami.

– Oboje mamy na sobie jeszcze stanowczo zbyt dużo odzieży – powiedział i wstał.

Odniosła wrażenie, że z niechęcią odrywa się od jej dłoni. Rozpiął spodnie, a gdy się zsunęły na podłogę, szybko się pozbył bielizny i skarpet.

– Pływałeś nago – zauważyła, gdy się odwrócił, jakby chciał się pochwalić mięsistymi, twardymi pośladkami oraz jędrnymi udami.

– Naturalnie.

Przełknęła ślinę, gdy ponownie się obrócił w stronę łóżka. Po raz pierwszy mogła mu się przyjrzeć, kiedy był tuż przy niej w stroju Adama, a jego pobudzona męskość wydała się jej niepokojąco atrakcyjna. Sophia uniosła rękę, lecz zawahała się w ostatniej chwili.

– Dotknij mnie – zachęcił ją.

Nie dała się dwa razy prosić. Pogłaskała go po zaskakująco miękkiej skórze, a gdy spojrzała mu w twarz, miał zamknięte oczy i zaciśnięte usta. Zanim zdążyła pomyśleć, pochyliła się i go pocałowała.

Poruszał się zbyt szybko, żeby zdążyła zaprotestować. W jednej chwili pieściła go dłonią i wargami, a w następnej już leżała na plecach, z podciągniętą nocną koszulą, a Callum zanurzał się w niej mocno i głęboko.

– Boże... – Zachłysnęła się powietrzem.

– Sophia... – Pohamował się z wysiłkiem i delikatnie przycisnął czoło do jej czoła. – Wybacz. Zrobiłem ci krzywdę? Jestem zbyt gwałtowny, wiem...

– Nie. Nie przerywaj, Callumie.

Odchyliła głowę i przytuliła się do niego, kiedy poruszał się w niej tak długo, aż oboje zadrżeli z rozkoszy, a świat przestał dla nich istnieć.

Cał pogwizdywał, jadąc pod górę na Cornhill, w kierunku Leadenhall Street. Już po pierwszych kilku dniach w Londynie zmęczyły go zatechłe dorożki i zdecydował się na jazdę wierzchem. W gabinecie przechowywał komplet oficjalnej, eleganckiej odzieży, więc mógł podróżować konno zawsze, gdy dopisywała pogoda.

Tego dnia czuł się świetnie. Sophia ofiarowała mu w łóżku ciepło i namiętność. Dzięki niej na pewien czas zdołał zapomnieć o mrokach wspomnień i złych snów, które go prześladowały. Od pewnego czasu jego najgorsze koszmary wiązały się nie tylko z tragedią na morzu, ale też z utratą żony.

– Dzień dobry, Pettigrew – powiedział, wchodząc do gabinetu, który dzielił z przyjacielem.

– Dzień dobry.

George Pettigrew podniósł wzrok znad biurka, kiedy Callum minął próg i rzucił na krzesło podróżne sakwy, które odpiął od siodła.

– Promieniejesz, Chatterton – dodał Pettigrew.

Callum uśmiechnął się szeroko. W istocie, czuł się świetnie. Oszałamiająco udane pożycie z młodą żoną, powrót Averil i Luca d’Aunayów oraz coraz lepsza atmosfera w domu przy Half Moon Street – wszystko to razem wybitnie poprawiało mu samopoczucie.

– Przywiozłem najświeższe wiadomości, dotyczące wymiany handlowej z Chinami. Przydadzą ci się do sprawozdania, nad którym ślęczysz. Muszę zajrzeć do rachuby, ale zaczekam na wypadek, gdybyś miał jakieś pytania.

Rozpiął jedną z sakw i przekazał gruby plik dokumentów przyjacielowi, który natychmiast się nad nimi pochylił. Pettigrew był inteligentnym, zrównoważonym i pracowitym człowiekiem. Callum pomyślał, że nie od rzeczy byłoby zaprosić go na kolację, gdyż ktoś taki z pewnością przypadłby Sophii do gustu.

– Dziękuję, właśnie czegoś takiego potrzebowałem. – Pettigrew ułożył papiery w schludną stertkę, po czym wyciągnął z teczki kilka złożonych kartek. – Może jesteś zainteresowany kupnem statku?

– Czego? – Callum znieruchomiał nad poranną pocztą i wbił wzrok w przyjaciela.

– Statku. To takie duże coś z żaglami, czym się transportuje towary, żeby zarobić.

– Ach, statku. Jednego z tych, które mają zwyczaj iść nad dno. – Cal zażartował z ponurą ironią.

– Właśnie dlatego ludzie je ubezpieczają. Mam okazję kupić ćwierć udziałów w jednostce do handlu z Karaibami, ale to dla mnie zbyt duży wydatek. Może złożylibyśmy się po połowie? Nasza spółka mogłaby się sprawdzić. Mam tutaj dokumenty.

Callum odsunął listy i wyciągnął rękę.

– Mów. Zamieniam się w słuch – oświadczył.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Averil i Sophia siedziały pogrążone w rozmowie, a Callum przypatrywał się im dyskretnie. Z przyjemnością myślał o tym, że już ma żonę, którą pokochał, choć wcale się tego nie spodziewał. Teraz już wiedział z całą pewnością, że jego najgorszym koszmarem byłaby jej utrata.

– Bez wątpienia obgadują swoich rozczarowujących mężów – zachichotał d’Aunay i dołał przyjacielowi wina.

– Z całą pewnością – zgodził się Cal. – Na przykład dzisiaj wieczorem Sophia uznała mnie za półgłówka, gdyż w ostatniej chwili wróciłem do domu i ledwie zdążyłem się przebrać przed wizytą u was. Takie zachowanie jest w jej opinii nie do przyjęcia.

– Masz rozliczne obowiązki – zauważył d’Aunay z uśmiechem. – Sophia z pewnością przekona się o tym i z czasem zacznie ci wybaczać drobne niedociągnięcia.

– Na to liczę. Jak na razie mogę się pocieszać, że jeszcze nie oberwałem wazą w głowę.

– Z doświadczenia wiem, że to zachowanie typowe dla kochanek – zarechotał d’Aunay. – Żony, jak mniemam, są nazbyt świadome wartości domowych sprzętów, więc wybierają subtelniejsze sposoby karania mężów za przewinienia.

– Co racja, to racja – przyznał Cal.

Pomyślał jednak, że Sophia nie wpadła w szal, a raczej zasmuciła się, że mąż ją lekceważy. Wcale nie chciał robić jej przykrości. Gdy się z nią wiązał, zamierzał traktować ją z dystansem, ale jego postanowienie już jakiś czas temu stało się niemożliwe do zrealizowania.

Z przyjemnością zauważył, że jeden z loków Sophii wymknął się spod szpilek i opadł jej na ramię, tam, gdzie skóra była najdelikatniejsza. Cal lubił pieścić to miejsce ustami i wdychać woń rozmarynu oraz cytryny.

– Kiedy wracasz na morze? – spytał przyjaciela. – A może to utajniona informacja?

– Ogólnie biorąc, tylko konkrety są objęte tajemnicą. Spodziewam się, że wypłynę mniej więcej za miesiąc, lecz już za kilka dni wybieram się do portu w Chatham, by przeprowadzić inspekcje na mojej nowej jednostce. Właśnie trwają prace remontowe, a życie nauczyło mnie, że pańskie oko konia tuczy. Swego czasu zdarzyło się, że w zapasowym żaglu była olbrzymia dziura po armatniej kuli.

– Zastanawiałem się, czy byłbyś skłonny rzucić okiem na pewien statek – powiedział Callum. – Mogę kupić udziały w tej jednostce i z papierów wynika, że wszystko z nią w porządku, niemniej doceniłbym opinię fachowca z prawdziwego

zdarzenia. Statek stoi teraz w porcie.

– Ależ naturalnie. To godna uwagi inwestycja. – D’Aunay poprawił się na krześle. – Czy dostępne są jeszcze jakieś udziały?

– Niewykluczone – odparł Callum. – Może umówimy się wstępnie na poniedziałek? Wybralibyśmy się z Pettigrew, moim kolegą, który wciągnął mnie do interesu.

– Pracujesz dzisiaj w domu? – spytała Sophia w poniedziałkowy poranek.

Większość niedzieli Callum spędził w gabinecie, wyłaniając się tylko na posiłki oraz na wizytę z Sophią w kościele. Teraz spędzał znacznie więcej czasu nad kawą i gazetą niż zwykle.

– Słucham? – mruknął nieuważnie. – Nie, za jakieś pół godziny wybieram się do portu. Jadę tam wraz z d’Aunayem i kolegą z biura. Chcemy rzucić okiem na pewien statek. Nie będę ci wchodził w drogę.

Ponownie pochylił się nad gazetą.

– A ja zamierzam pójść do sklepu pana Ackermanna, żeby zaopatrzyć się w dodatkowe materiały artystyczne – odparła Sophia.

Pomyślała, że wcale nie chce, aby mąż nie wchodził jej w drogę. Ostatniej nocy oboje świetnie się bawili i najchętniej w ogóle nie wychodziłaby z łóżka.

– Doprawdy? Koniecznie musisz mi pokazać swoje prace.

– Och, nie. Na to jeszcze za wcześnie – oznajmiła stanowczo. – Muszę poćwiczyć, potrzebuję praktyki.

Usiłowała grać na zwłokę. Im więcej rysowała, odkąd wyszła za Calluma, tym pewniej się czuła. Dostrzegała zdecydowaną poprawę jakości swoich rysunków. Oglądała je dzień wcześniej i doszła do wniosku, że nadają się do publikacji, lecz wciąż nie miała pewności. Mogła żyć złudzeniami. Jedynym sposobem przekonania się, jak wygląda rzeczywistość, było przedstawienie dzieł zawodowemu artyście lub krytykowi i wysłuchanie jego osądu. Sophia uznała, że najprościej będzie pokazać wybrane rysunki panu Ackermannowi i poprosić go o fachową opinię.

– Czy zdarza się, by damy sprzedawały swoje dzieła? – spytała nagle, by sprawdzić reakcję Calluma. – Z pewnością wśród pań z towarzystwa jest wiele utalentowanych artystek. Przecież mnóstwo dziewcząt od dzieciństwa uczy się rysować. Szczerze mówiąc, chętnie obejrzałabym prace innych kobiet.

– Damy miałyby sprzedawać swoje obrazy? – zdumiał się Cal. – Wykluczone! Teoretycznie mogą to robić, ale z całą pewnością anonimowo, by uniknąć skandalu. Powszechnie wiadomo, jak żyją artyści. Nagie modelki, orgie, rozpasanie. Matrony uwielbiają o tym plotkować. Nie ma znaczenia, jak bardzo absurdalne bywają tego typu pogłoski. Po prostu tak już jest. Zaprowadzę cię do Akademii Królewskiej i się przekonasz, że nie ma tam żadnych dzieł kobiet.

– Rozumiem.

A zatem musiałyby sprzedawać swoje prace anonimowo... Wyglądało na to, że Cal nie jest przeciwny jej pomysłowi, tylko obawia się skandalu, gdyby prawda wyszła na jaw.

Callum odsunął krzesło i wstał.

– Muszę iść po d'Aunaya – oświadczył.

– Może zaprosisz swojego kolegę z pracy na kolację u nas dziś wieczorem? – spytała Sophia pod wpływem impulsu.

I tak spodziewali się wizyty Averil oraz Luca, więc uznała, że warto byłoby nieco powiększyć grono gości.

– W porządku, jeśli masz na to ochotę. Pettigrew z pewnością się zgodzi. Raczej nie będzie mu przeszkadzało, że go zapraszamy w ostatniej chwili. Jest kawalerem i w kółko narzeka, że nie może liczyć na przyzwoitą kolację – dodał Cal.

– W takim razie musimy go przekonać do zalet małżeńskiego życia. Niech sam zobaczy, z jakimi to się wiąże atrakcjami.

Sophia nadstawiła policzek w oczekiwaniu na pożegnalne cmoknięcie, lecz Cal nieoczekiwanie pocałował ją prosto w usta.

– Mam nadzieję, że nie pokażesz mu wszystkich atrakcji – zamruczał, musnął nosem jej policzek i odszedł.

Po chwili Sophia usłyszała, jak Cal śmieje się z czegoś, co powiedział Hawksley, i po jej sercu rozpląnęło się przyjemne ciepło.

Pani Datchett była zachwycona perspektywą większej kolacji i natychmiast przystąpiła do obmyślenia jadłospisu. Gdy tylko ustaliły szczegóły, niezwłocznie pobięła do kuchni, a Sophia przypomniała sobie, że musi w końcu rozpakować ślubne prezenty i odpowiednio zastawić stół.

Dotąd wołała nie zajmować się upominkami ze względu na wspomnienia związane z tamtym dniem. Zdarzenie to, jakkolwiek przyjemne i wyjątkowo ważne w jej życiu, wiązało się z lękami i niezdecydowaniem. Nieoczekiwane szczęście małżeńskie zapewne przyczyniło się do tego, że przez resztę poranka z radością rozpakowywała i oglądała delikatną porcelanę, kryształ, srebra i obrusy. Choć ślub zaskoczył absolutnie wszystkich, Chattertonowie i przyjaciele Cala sprawili nowożeńcom drogie i przemyślane prezenty. Sophia po raz pierwszy poczuła się wówczas częścią rodziny męża.

W trakcie lekkiego lunchu doszła do wniosku, że wszystko jest już przygotowane na wieczór. Mogła teraz iść po przybory artystyczne, a przy okazji umówić się na spotkanie z panem Ackermannem.

– Jaśnie pani, pan Ackermann powiedział, że przyjrzał się rysunkom i chętnie spotka się z jaśnie panią już teraz, jeśli to nie kłopot.

Młody subiekt uśmiechnął się pogodnie. Wyglądał bardzo schludnie w zielonym fartuchu i z zarękwkami oraz starannie przyczesanymi włosami.

Sophia podążyła za sprzedawcą i zaczęła przy drzwiach gabinetu właściciela sklepu i wydawnictwa. Poniewczasie dotarło do niej, że należało przyjść tu z pokojówką. Rzecz w tym, że wołała nie angażować Chivers w coś, co uważała za oszukiwanie Calluma. Co oczywiste, powinna była przedyskutować z nim swój pomysł. Nie wątpiła jednak, że miałby zastrzeżenia i zapewne zabroniłby jej wystawiania rysunków na sprzedaż. Wołała postawić go przed faktem dokonanym, aby się przekonał, że jego sprzeciwy były całkiem zbędne i absurdalne.

– Te szkice nadawałyby się jako ozdobniki do naszych notatników – ocenił Rudolph Ackermann pół godziny później i rozłożył na biurku kilkanaście małych rysunków kwiatów, drzew i elementów pejzażu. – Są urocze. Na stronie tytułowej moglibyśmy napisać: „Ilustrowane przez damę z wyższych sfer”.

– O tak, to świetny pomysł – przytaknęła Sophia gorliwie. – Nie chciałabym, by moje nazwisko pojawiło się w książce.

Sophia pomyślała z radością, że panu Ackermannowi spodobały się jej prace. Choć odrzucił większość szkiców, i tak czuła się wyróżniona.

– W rzeczy samej. – Wydawca wymienił kwotę honorarium, a Sophia wstrzymała oddech. Nie potrzebowała pieniędzy, niemniej był to dowód, że jej dzieła przedstawiają konkretną wartość. – Zaprosiłbym panią tutaj za kilka dni, umowa będzie już czekała. Postaci, które pani uwiecznia, są również godne uwagi, chociaż te portrety wydają się nieco zbyt osobiste, abym mógł je wykorzystać. Niemniej, jeśli zechciałaby pani popracować nad nieco bardziej klasycznymi postaciami lub portretami na tle krajobrazu, chętnie rzuciłbym na nie okiem.

– Czyli uważa pan, że mogę dalej próbować? – upewniła się z niedowierzaniem.

– Ponad wszelką wątpliwość. – Wskazał szkic przedstawiający Chivers. – To studium jest doprawdy urocze i bardzo dużo mówi o charakterze oraz osobowości modelki.

Sophia opuściła sklep oszołomiona i zachwycona. Teraz wiedziała, że jej rysunki nie są tak całkiem bezwartościowe. Ciekawiło ją, czy Callum byłby skłonny jej pozować.

Już miała zatrzymać dorożkę, kiedy zauważyła inny sklep o kolorowej wystawie, przed którą zebrał się tłumek rozbawionych przechodniów. Za szybą umieszczono serię wydrukowanych karykatur przedstawiających osoby publiczne oraz wydarzenia o charakterze międzynarodowym. Rysunki były bezlitosne, wyraziste, trafne i pełne życia. Sophia zamrugnęła, patrząc na podobiznę księcia regenta, jego kochanki oraz nocnika. Czegoś takiego nigdy nie widziała tam, skąd pochodziła. Nie mogąc się oprzeć, otworzyła drzwi i weszła do lokalu.

Po powrocie na Half Moon Street Sophia podeszła do drzwi Averil i zapukała.

– Och, dzień dobry, jaśnie pani, zapraszam do środka – przywitał ją

kamerdyner.

Cofnął się, a Sophia weszła do holu i w tym samym momencie zamarła na marmurowej posadzce, słysząc kobiecy głos dobiegający z za uchylonych drzwi do salonu.

– Wcale mi się to nie podoba, Averil! – oświadczyła nieznajoma dama. – Jakże mogła zapomnieć o Danielu i wyjść za kogoś, kogo ledwie znała, choć minęło zaledwie kilka miesięcy od katastrofy? Przecież to bezduszne. A biedny Callum... Gdzie on miał rozum? Przecież ona go najzwyczajniej w świecie usidliła.

Kamerdyner znieruchomiał z zakupami Sophii w rękach. Bez wątplenia doskonale wiedział, o kim mowa, lecz było już za późno, by poprosić ją o późniejszą wizytę.

– A ja ją lubię – zadeklarowała Averil równie dobitnie. – Ty też się do niej przekonasz, Dito. Nie wątpię, że Callum uznał to za najodpowiedniejsze rozwiązanie. Sama dobrze wiesz, jaki jest. Sophia zapewne nie miała wyboru, kiedy już podjął decyzję.

Kamerdyner bezceremonialnie położył zakupy na stoliku w holu i szeroko otworzył drzwi.

– Jaśnie pani, przybyła pani Chatterton – zaanonsował Sopię z ledwie skrywaną desperacją w głosie, ewidentnie chcąc zapobiec kolejnym faux pas.

Sophia wmaszerowała do środka. Czuła suchość w ustach i bolesny ucisk w brzuchu. Averil wytrzeszczyła oczy, zarazem zdumiona i zakłopotana, a jej przyjaciółka, elegancka kobieta o ciemnych włosach, pośpiesznie zerwała się na równe nogi.

– Ach, mój niewyparzony język! – zawołała. – Niewątpliwie mam przyjemność z żoną Calluma. – Pośpiesznie podeszła do Sophii, wyciągając ku niej obie ręce. – Nazywam się Perdita Lyndon i najmocniej przepraszam. Nie miałam prawa pochopnie wyciągać wniosków. Averil ma rację, to oczywiste, że Callum nie pozostawił pani możliwości wyboru. Ten człowiek jest po prostu niewzruszony, gdy już coś sobie postanowi.

Sophia uściśnęła jej dłoń i sztywno skinęła głową. Przeprosiny wydawały się szczere, niemniej zbierało się jej na wymioty. Doskonale wiedziała, kim jest jej nowa znajoma. Słyszała jej nazwisko już kilkakrotnie. Była to jedna z przyjaciółek Averil i Calluma z „Bengalskiej Królowej”. Dita przeżyła katastrofę i jak wyjaśniła Averil, wyszła za swojego wybawcę, markiza Iwerne.

Sophia westchnęła i skierowała wzrok na Averil.

– Proszę o wybaczenie, lady d’Aunay – powiedziała. – Przybyłam w cokolwiek niefortunnym momencie.

– Ależ bynajmniej! – zaoponowała Averil, ogarnięta wyrzutami sumienia. – Bardzo chciałam, byś poznała Dite. Och, stałam się dla ciebie lady d’Aunay, i to

akurat wtedy, gdy sądziłam, że zyskałam wspaniałą przyjaciółkę. Proszę cię, Sophio, zechciej usiąść z nami. Daj Dicie szansę naprawienia błędu. Benson! – przywołała kamerdynera. – Przynieś herbatę i najprzedniejsze ciasteczka, natychmiast.

Sophia usiadła, choć najchętniej zrobiłaby w tył zwrot i wymaszerowała bez słowa.

– Jestem nietaktowna i paplam bezmyślnie, ale proszę mi uwierzyć, zwykle nie atakuję obcych ludzi za ich plecami. – Lady Iwerne usiadła z szelestem kosztownej sukni. – Na swoje usprawiedliwienie dodam jedynie, że od zatonięcia statku staram się pielęgnować pamięć o Danielu i dbać o szczęście Calluma. Zachowałam się niestosownie wobec pani. Nie wyobrażam sobie, czym dla pani była utrata narzeczonego. Ślub z Callumem uważam za przejaw wyjątkowej odwagi z pani strony.

Sophia wiedziała, że mogłaby teraz udać rozpacz i pokiwać głową, wzruszając się swoją szlachetnością, a wszyscy uwierzyliby w jej szczerłość. Rzecz w tym, że nie chciała kłamać ani przyjmować wyrazów uznania za odwagę, którą się nie wykazała.

– Zrobiłam to w dużej mierze dla własnego dobra – zauważyła sztywno. – Callum mógł sobie wziąć za żonę, kogo tylko chciał, a mnie groziło staropanieństwo.

– Ale przecież uznał opiekę nad tobą za swój obowiązek. – Averil uściśniła dłoń Sophii.

– Tak, to prawda. – Sophia poczuła, że pragnie mówić otwarcie. – A ja odrzuciłam jego ofertę, rzecz jasna. Cał jednak ani myślał mnie słuchać. Moja mama go popierała, gdyż nasz związek wiele znaczył dla moich bliskich, zwłaszcza że mój brat wkrótce przyjmie święcenia kapłańskie. Mimo to upierałam się przy swoim. Pragnę mieć dzieci, założyć rodzinę. Nie byłam pewna, czy to słuszne rozwiązanie, a potem on i ja... my... – Urwała zarumieniona.

– Sprawił, że go pani zapragnęła? Należało się tego spodziewać. Callum słynie ze skutecznej taktyki – zauważyła lady Iwerne i uśmiechnęła się ironicznie. – Chytrze to sobie obmyślił. Cokolwiek by mówić, to bardzo atrakcyjny mężczyzna.

– Cóż, lady Iwerne, mam nadzieję, że nie sprawię mu zawodu jako żona – odparła Sophia, puszczając mimo uszu ostatnie słowa rozmówczyni.

– Mów mi Dita. Wiem, że się zaprzyjaźnimy. – Sophia spojrzała w jej inteligentne, przenikliwe oczy i pomyślała, że tak właśnie się stanie. – Jestem znacznie mniej obowiązkowa od ciebie i mogę tylko mieć nadzieję, że Callum cię uszczęśliwi. Jesteś niesłychanie skromną osobą. Powinnaś wiedzieć, że to nieprawda, że Callum niczego nie zyska na tym małżeństwie. Ma teraz atrakcyjną, mądrą żonę, która wspiera go w domu na początku jego kariery w Anglii. Czy go

kochasz?

– Tak. Och! – Sophia drżącą ręką przyjęła filiżankę herbaty, którą podała jej Averil. – Nie chciałam tego powiedzieć. On nie wie, co czuję.

– W istocie, czasami bardzo trudno jest wyznać prawdę. To tylko dwa słowa, ale nie przechodzą człowiekowi przez gardło, kiedy nie wie, czego się spodziewać po rozmówcy. – Averil uśmiechnęła się z zadumą. – A mężczyźni są jeszcze gorsi niż kobiety. Czasami musi minąć sporo czasu, nim zrozumieją swoje uczucia.

– Co prawda, to prawda... – Dita westchnęła ciężko. – W każdym razie teraz masz nas. Czy możemy ci jakoś pomóc? Niech pomyślę. Jak wam się układa w sypialni? Czy trzeba go uwodzić?

Averil zaniosła się śmiechem, a Sophia spłoszyła.

– Nie! – zaprzeczyła nerwowo. – Jest po prostu cudownie... Chciałam powiedzieć, że nie ma problemów.

Dopiero po chwili otrząsnęła się z lekkiego szoku i dotarło do niej, że Dita i markiz bez wątpienia byli kochankami przed ślubem, podobnie jak Averil i Luc. Ta świadomość okazała się dziwnie krzepiąca i skłaniała do otwartości.

– Callum to ogromnie opanowany człowiek. Poza sypialnią... – dodała pośpiesznie, widząc uniesione brwi Dity. – Bardzo miły, życzliwy i sympatyczny, ale niekiedy odnoszę wrażenie, że tylko w sypialni ulega prawdziwym namiętnościom.

– Zawsze był tym opanowanym, ambitnym i pracowitym bliźniakiem. – Averil zastanawiała się przez chwilę. – Nigdy jednak nie sprawiał wrażenia chłodnego czy wręcz zdystansowanego. Był dowcipny i przyjacielski.

– Widziałam go, jak praktycznie pękał ze śmiechu – dodała Dita z zapalem. – Często przebywał w towarzystwie ludzi i świetnie się z nimi dogadywał.

– Wydaje mi się, że wciąż tęskni za Danielem i nie może się pozbierać po jego śmierci – zauważyła Sophia. – Zupełnie jakby tworzyli jedność. Pamiętam to dobrze. Śmierć brata bliźniaka jest jak utrata części samego siebie. Nie wiem, jak mogłabym wypełnić tę pustkę w jego duszy ani czy w ogóle powinnam próbować. Powinnyście wiedzieć, że przestałam kochać Daniela, a Callum jest tego świadomy. Teraz nie mogę się otrząsnąć z poczucia winy, choć przecież minęło wiele lat i dorośliśmy. Byłam innym człowiekiem, Daniel też.

Słowa same wydobywały się z jej ust, a mówiąc je, czuła coraz większą ulgę. Rozmawiała otwarcie z Averil i Ditą, nie tylko z Callumem.

– To rozumiałe. Dziesięć lat rozłąki... Naturalnie, zmieniłaś się. – W głosie Dity pobrzmiwało współczucie. – Przynajmniej z tego, co widzę, już nie jesteś w żałobie. I dobrze, dzięki temu obojgu wam będzie lepiej.

– Już zaczęliśmy bywać w towarzystwie. Szczerze mówiąc, dzisiaj wieczorem urządzamy pierwszą uroczystą kolację. – Sophie spojrzała pytająco na nowe przyjaciółki. – Wiem, że nie wypada tak kogoś zapraszać w ostatniej chwili,

ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, Dito, mogłabyś wraz z mężem...

– Przyjść do ciebie na kolację? – domyśliła się Dita, zanim Sophia skończyła. – Zjawimy się z radością. Miałam nadzieję, że nas zaprosisz. Teraz wiem, że już mi wybaczyłaś. Wypijmy jeszcze po filiżance herbaty, a potem podzielimy się wszystkimi nowinami.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sophia wróciła do domu pełna zapału i entuzjazmu. Tuż za progiem niemal zderzyła się z elegancko ubranym Callumem.

– Moja droga, już miałem wysłać po ciebie ekipę poszukiwawczą – oświadczył.

– Och, Callumie, spóźniłam się, wybacz mi – przyznała Sophia ze skruchą w głosie. – I pomyśleć, że tak bardzo się złościłam, kiedy ty nie przyszedłeś na czas. Czy w porcie wszystko poszło jak należy?

– Dziękuję, owszem. – Zerknął na jej teczkę oraz pakunek owinięty brązowym papierem. – O tej porze wracasz z zakupów?

– Ach, nie. To jest... tak. Wybrałam się na zakupy, a potem zajrzałam do Averil, u której właśnie bawiła lady Iwerne, więc i ją zaprosiłam z mężem na dzisiejszą kolację. Właśnie wrócili z miodowego miesiąca, podobnie jak Averil i Luc. Szczerze mówiąc, ogromnie ją polubiłam. Tak się zagadałyśmy, że zapomniałam o bożym świecie. Pamiętałam jednak, by uprzedzić służbę o przybyciu dodatkowych gości. Ach, i rozpakowałam prezenty ślubne – dodała z dumą.

– Z najwyższą przyjemnością obejrzę prezenty i powitam gości – odparł z uśmiechem.

Sophia pomyślała z ulgą, że Callum wydaje się zadowolony. Wcale nie była pewna, czy dobrze postąpiła, w ostatniej chwili zapraszając kogoś tak ważnego jak markiz.

– W takim razie biegnę się przebrać – oznajmiła.

Callum odsunął się, żeby ją przepuścić.

– To chyba dobry moment, bym obejrzał twoje rysunki. – Bezceremonialnie wyciągnął rękę.

– Nie! – Sophia odwróciła się raptownie. – Tylko nie te koszmarne bazgroły. Umarłabym, gdybyś je zobaczył. Naprawdę. Znajdę coś... coś ładniejszego.

Wbiegła po schodach i wpadła do swojego saloniku, gdzie pośpiesznie wsunęła do starej teczki kilka bardziej udanych rysunków. Zmagając się z poczuciem winy, ukryła pod kanapą teczkę z wizytówką pana Ackermanna, notatkami oraz karykaturami, które kupiła pod wpływem impulsu. Wiedziała, że prędzej czy później musi wyznać, co zrobiła, ale wołała jeszcze zaczekać. Postanowiła nacieszyć się swoim małym sukcesem i dopiero za jakiś czas wytłumaczyć się mężowi.

Zadzwoiła na służbę i czekała, aż zjawi się Andrew.

– Zechciej przekazać to panu Chattertonowi.

Wręczyła mu teczkę i pobiegła się przygotować do pierwszej uroczystej

kolacji, w której miała wystąpić w roli mężatki.

Upewniwszy się, że Hawksley dopilnował wszystkiego przed kolacją, Cal usiadł w salonie, aby przejrzeć rysunki Sophii. Nie spodziewał się zbyt wiele, zwłaszcza że pokazała mu je z wielką niechęcią. Wiedział, że wieloletnia praktyka wcale nie gwarantuje dobrych rezultatów. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał kłamać, by nie zrobić Sophii przykrości.

Na pierwszym rysunku ujrzał zajętą szyciem kobietę, całkowicie skupioną na pracy. Niemal natychmiast rozpoznał Chivers, choć pokojówka miała odwróconą twarz. Drugi rysunek przedstawiał kwiaty, na kolejnym widniał szkic Green Parku. Potem był jeszcze jeden portret, tym razem dziecka, które z przejęciem przyglądało się krowie.

Gdy do pokoju weszła Sophia, Cal siedział zatopiony w myślach, z otwartą teczką na kolanie.

– Wyglądasz pięknie, skarbie – zauważył.

– Doprawdy? – Poprawiła gęste loki, marszcząc brwi i przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze nad kominkiem.

– Zdecydowanie – przytaknął. – Do twarzy ci z tym uroczym rumieńcem na policzkach, a przyśpieszony oddech sprawia, że wprost trudno ci się oprzeć, moja droga.

Sophia opuściła wzrok na swój odsłonięty biust i zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Rozpustnik! – powiedziała z uśmiechem aprobaty.

– A właśnie, mam dla ciebie upominek – przypomniał sobie.

– Dla mnie?

Cal pomyślał, że jej reakcja jest uprzejma i nienatrętna. Chociaż wyszła za niego dla bezpieczeństwa i pozycji społecznej, nie zachowywała się chciwie. Prawdę powiedziawszy, nieco żałował, że Sophia w zasadzie o nic go nie prosi.

– Uświadomiłem sobie, że nie kupuję ci biżuterii, a że dzisiaj po raz pierwszy przyjmujemy gości na uroczystej kolacji...

– Ofiarowałeś mi obrączkę oraz przepiękny szafir swojej babki. – Sophia uniosła rękę, a klejnot zamigotał w blasku świateł.

– A teraz przyjmij ten drobiazg. – Callum wstał i sięgnął po podłużne pudełko z granatowej skóry, które leżało na stole.

– Och... – westchnęła Sophia i niepewnie wyciągnęła rękę po podarunek. – Nie zrobiłam nic, by na to zasłużyć.

– Jesteś moją żoną i ofiarowuję ci je z przyjemnością.

Sophia pokręciła głową.

– Nie przestaję myśleć, że jesteśmy nierówni w tym związku... – cicho westchnęła.

– Jesteśmy mężem i żoną. – Cal otworzył pudełko, wyjął kolię z brylantami

i nałożył ją Sophii na szyję. – Małżeństwo to nie księgi rachunkowe. Chcę wierzyć, że chodzi w nim o wzajemne zaufanie i wsparcie.

Z przyjemnością muskał palcami skórę Sophii, zdobiąc jej dekolt biżuterią, którą kupił.

Sophia z niedowierzaniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze i brylanty poruszające się w rytmie jej przyspieszonego oddechu.

– Ta kolia jest niezwykła – wyszeptała. – Ja też wierzę w obopólne zaufanie i wsparcie. – Pod wpływem impulsu odwróciła się i chwyciła go za rękę. – Pragnę dzielić się z tobą myślami i wysłuchiwać twoich zwierzeń. Chcę stać się częścią twojego życia, choć nigdy mnie w nim nie widziałeś.

– Może i nie dostrzegalem cię przy sobie, ale to się zmieniło. Teraz jesteś moją żoną i ogromnie się z tego cieszę – wyznał Cal otwarcie. – Więc jak, mogę liczyć na wzajemne zaufanie i wsparcie?

– Tak. – Jej oczy lśniły. – Tak, Cal. A kolia jest przepiękna. Dziękuję ci za nią. Przepraszam, jeśli wydałam się niewdzięczna.

– Nie oczekuję wdzięczności, ale pocałunek byłby jak najbardziej na miejscu.

Zarzuciła mu rękę na szyję i uśmiechnęła się szeroko.

– Ta przyjemność będzie obopólna, mój mężu – oznajmiła, a on pochylił się i przywarł ustami do jej warg.

– Markiz i markiza Iwerne, kapitan hrabia d'Aunay i lady d'Aunay, jaśnie pani – zaanonsował Hawksley w tej samej chwili.

Jak na wzorowego kamerdynera przystało, udał że nic a nic go nie obchodzi, że jego pracodawca namiętnie całuje żonę na środku salonu.

Callum w ogóle nie zwrócił uwagi na służącego ani też na czwórkę gości, którzy weszli do środka, i najspokojniej w świecie nasycił się pocałunkiem. Zarumieniona i rozchichotana Sophia napotkała ironiczne spojrzenie wysokiego, nieznajomego bruneta. Nawet gdyby nie zjawił się z Perditą u boku, intuicja podpowiedziałyby jej, że to nie jest współpracownik Calluma z Kompanii Wschodnioindyjskiej. Cechowała go pewność siebie i duma, typowe dla osób dobrze sytuowanych oraz szlachetnie urodzonych.

Sophia nie wątpiła, że ma przed sobą markiza Iwerne.

Wyglądał na kogoś, kto jest oddany i lojalny jako przyjaciel, ale śmiertelnie niebezpieczny jako wróg.

– Wasza lordowska mość – powiedziała.

Nie była pewna, jak nisko należy dygnąć przed markizem, który w arystokratycznej hierarchii znajdował się zaledwie szczebel niżej od księcia. Ledwie jednak zdążyła ugiąć kolana, Iwerne zrobił krok naprzód i chwycił ją za łokieć.

– Alistair – przedstawił się z uśmiechem.

Gdyby Sophia nie była już zakochana w Callumie, zapewne nie wiedziałaby, gdzie podziąć oczy, gdyż jego znajomi prezentowali się niebywale atrakcyjnie.

Alistair puścił jej łokieć i wyciągnął rękę do Calluma, po czym objął go mocno. Do Sophii dotarło nieoczekiwanie, że kiedy ostatnim razem Callum posilał się z tą trójką, zapewne towarzyszył im Daniel. Być może wykazała się niebywałą niedelikatnością, zapraszając Lyndonów.

Zauważyła jednak, że Callum się odprężył.

– Czcigodny pan George Pettigrew – obwieścił kamerdyner.

Przybycie pana Pettigrew nieco odprężyło Sophię. Nie znał Daniela i zapewne nie miał pojęcia o okolicznościach jej ślubu, więc rozmowa musiała dotyczyć ogólnych tematów.

Dwie godziny później Sophia doszła do wniosku, że kolacja przebiegła, jak należy, i z satysfakcją popatrzyła na gości, którzy właśnie delektowali się deserami. Postanowiła zachęcić damy do przejścia do sąsiedniego pomieszczenia, jednak Callum nie dopuścił jej do głosu.

– Moja droga, czy miałabyś ochotę zostać właścicielką statku? – zapytał spokojnie.

– Statku? – powtórzyła Sophia. – Chodzi ci o jacht?

– Bynajmniej, o jednostkę handlową. Właśnie w tej sprawie pojechaliśmy dzisiaj do portu.

– Nosisz się z zamiarem kupna całego statku?

Niemal zachłysnęła się powietrzem. Nie wypadało pytać męża, czy stać go na coś tak kosztownego, zwłaszcza podczas proszonej kolacji.

– Chodzi o udział. – Callum uśmiechnął się do niej. – Zakładam spółkę z Pettigrew, d’Aunayem i Lyndonem. Wspólnie będziemy mieli ćwierć statku. To całkiem sporo.

– Cudownie. Jak się nazywa statek?

– „Poranna Gwiazda” – powiedział pan Pettigrew. – Chyba powinniśmy ją zmienić. Jeśli dobrze kojarzę, pływają już co najmniej trzy jednostki o tej nazwie.

– A czy pozostali właściciele nie będą mieli nic przeciwko temu? – spytała Sophia.

– Nie widzę powodu, o ile zaproponujemy coś przyzwoitego, ale wyjątkowego – odparł Alistair.

– Już wiem. – Callum rozejrzał się wokół, po czym znów popatrzył na Sophię. – Inspirację mamy tuż przed oczami, że tak powiem. – Uniósł kieliszek. – Panowie, proponuję nazwę „Trzy Gracje”.

– Dobra myśl – pochwalił go Luc. – I dobry pomysł na galion, czyli rzeźbę dziobową. – Uniósł kieliszek, by wznieść toast na cześć swojej żony, Dity oraz Sophii. – Trzy gracje, w rzeczy samej.

Sophia poczekała, aż śmiechy i toasty ucichną, po czym skinęła głową na

Andrew, który podszedł, by odsunąć jej krzesło.

– Drogie panie, idziemy? – popatrzyła na pozostałe damy.

Gdy opuszczały pokój, mężczyźni usiedli.

– Ten statek przyniesie nam chwałę – Sophia usłyszała głos George’a Pettigrew.

– Może powinniśmy sami założyć towarzystwo transportowe – zaproponował Luc i w tym momencie lokaj zamknął drzwi.

– Cudownie – zaszczębiotała Averil radośnie. – Statek zostanie nazwany na naszą cześć.

– O ile pozostali właściciele przystaną na tę zmianę – przypomniała jej Sophia.

– Nie wiem, co to za ludzie, ale mamy przewagę, gdyż Alistair jest markizem – zauważyła Dita. – Myślę, że przewyższa ich pozycją.

– Po naszej stronie jest jeszcze Chatterton – dodała Averil. – Luc powiedział mi, że podobno bardzo go cenią na Leadenhall Street.

– Doprawdy?

Naturalnie, Sophia bez zastrzeżeń wierzyła w umiejętności i pracowitość Calluma, ale przecież nadal znajdowali się na początku wspólnej drogi.

– Powiada się, że już za kilka lat zostanie najmłodszym w historii członkiem rady naczelnej – podkreśliła Averil. – Luc zna wszystkie najświeższe ploteczki o sprawach Kompanii.

– Ciekawe...

Sophia pomyślała, że taka skrytość jest szalenie typowa dla Cala, ale też mógł uznać, że nie byłaby zainteresowana jego sprawami. To się wydawało przygnębiające, jednak nie tak jak podejrzenie, że zwyczajnie nie miał ochoty zwierzyć się żonie.

Otrząsnęła się z rozmyślań i przekonała, że jej towarzyszki dyskutują o poślubnych podróżach Dity i Alistaira.

– Alistair odziedziczył niewielki zameczek w Szkocji, więc tam właśnie pojechaliśmy. W drodze powrotnej odwiedziliśmy wszystkich krewnych – oświadczyła Dita. – A razem mamy ich całe tuziny! Tak przynajmniej się nam wydawało.

– Podobno w Szkocji zawsze pada – wzdrygnęła się urodzona w Indiach Averil. – I okrutnie tam zimno.

– Przyznaję z zadowoleniem, że i owszem – odparła Dita, uśmiechając się szelmowsko. – Przeciągi w zamku były nie do zniesienia, a do tego nieustannie lało jak z cebra, więc by nie marznąć, musieliśmy spędzać czas w łożu. Opuszczaliśmy je wyłącznie po to, by sprawdzić, w jakim stanie jest zamek, który zresztą postanowiliśmy sprzedać przy pierwszej sposobności.

Averil zachichotała radośnie.

– A my znakomicie się bawiliśmy w Herefordshire i prawie wcale nie padało – oznajmiła. – Teraz z kolei czekamy, aż statek Luca będzie gotowy do wypłynięcia. Mój mąż jest na każde wezwanie admiralicji.

– Czym się zajmiesz pod jego nieobecność? – zainteresowała się Sophia.

– Poduczę się francuskiego. – Averil skrzywiła się wymownie. – Muszę się przygotować do roli żony francuskiego hrabiego. Luc twierdzi, że...

Co twierdzi Luc, pozostało zagadką, gdyż w tym momencie dżentelmeni wyszli z jadalni. Aż do końca wizyty gości Sophia z trudem zmuszała się do uśmiechu i beztrudnej pogawędki przy herbacie.

– Poszło nam doskonale. – Callum zajął miejsce u jej boku na kanapie. – Będzie z ciebie znakomita gospodyni.

– Nie jesteś zmęczony? – zapytała Sophia. – Miałeś bardzo wyczerpujący dzień.

– Ależ skąd. Dzień był interesujący, a spotkanie ze starymi przyjaciółmi sprawiło mi wielką radość.

– Cieszę się, że będziesz współwłaścicielem statku.

– Ja też się cieszę. – Callum wyciągnął nogi i objął Sophię ramieniem, po czym delikatnie pogłaskał ją po karku.

– Jestem dumna, że ty i przyjaciele chcecie nazwać statek na cześć swoich żon – ciągnęła. – Martwiłam się, że właściciele większości udziałów sprzeciwią się temu, lecz zdaniem Dity i Averil to nie będzie problem, zważywszy na wpływy twoje i Alistaira.

Callum pokiwał głową.

– Ktoś rangi markiza zawsze budzi respekt – powiedział.

– Podobnie jak ktoś, kto ma zostać niespotykanie młodym członkiem rady naczelnej, prawda? – burknęła, nie mogąc już dłużej wytrzymać.

– Do diaska. – Callum się wyprostował i przycesał palcami włosy. – Gdzie o tym usłyszałaś?

– Luc podobno zna wszystkie najświeższe plotki związane z Kompanią.

– Przesada.

– Doprawdy? – Sophia odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. – Jestem z ciebie bardzo dumna.

– Dumna? – Callum wydawał się całkowicie zaskoczony jej słowami. – Na pewno?

– Naturalnie! Ani trochę mnie nie dziwi twoja doskonała reputacja. – Umilkła, zdziwiona jego wstrząśniętą miną. – Callumie, żałuję, że mi o tym nie powiedziałeś. Mogłeś się pochwalić...

– Nie przywykłem do dyskusji o takich sprawach – odparł. – Ani o uczuciach. Musisz mnie tego nauczyć, skarbie.

– Powiedz mi, jak ci się układało z Danielem – zaproponowała. – Czy

potrafiłeś czytać mu w myślach?

– Skąd – zaprzeczył. – To byłoby kłopotliwe i krępujące. Odczuwałem za to jego emocje, zupełnie jak swoje, ale wiedziałem, że nie należą do mnie.

– W pewnych okolicznościach to musiało być dość... kłopotliwe – zauważyła ostrożnie.

– Nauczyłem się na to nie zważać.

Usłyszała rozbawienie w jego głosie.

– Tak właśnie podejrzewałam. Czy będziesz miał mi za złe, jeśli od czasu do czasu spytam o Daniela? Powstrzymam się, jeśli to dla ciebie zbyt trudne – dodała.

Zapadło milczenie. Sophia przyglądała się Callumowi, jakby usiłując przewidzieć jego odpowiedź.

– Tak, to trudne – potwierdził. – Nie, nie mam nic przeciwko temu. Widzisz, nikt inny nie rozmawia ze mną o Danielu. Im więcej będę o nim mówił, tym szybciej do mnie dotrze, że go nie ma. Dzięki temu powinno mi być łatwiej, jak sądzę.

Przysunęła się bliżej i oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie zapomnimy o nim – szepnęła. – Jeśli tylko będziesz chciał porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zapadło długie, lecz komfortowe milczenie. Sophia nagle poczuła, że Callum delikatnie całuje ją w głowę.

– Pójdziemy do łóżka? – zasugerował cicho.

Poczuła znajome ciepło w brzuchu.

– Z chęcią – odparła. – Chyba powinieneś wyjaśnić mi kilka rzeczy. – Odwróciła się i przejechała językiem po wardze.

– Ty filutko. W sypialni porozmawiamy o wszystkim, co cię nurtuje. A może wolisz, byśmy zrzucili odzienie już tutaj?

– Callumie! Przecież ktoś może wejść! – zaprotestowała, a Cal przestał udawać, że rozwiązuje fular, chwycił ją w ramiona i podniósł. – Nie możesz nieść mnie na górę...

Okazało się jednak, że jak najbardziej może, a gdy dotarli do sypialni i Chivers oddaliła się dyskretnie, Callum dotrzymał słowa i wtajemniczył Sophię we wszystko, czego sobie życzyła.

Gdy Sophia się obudziła, świece nadal były zapalone, a nagi Callum spał u jej boku, z jedną ręką pod głową i podciągniętym kolanem. Po raz pierwszy zasnął po tym, jak się kochali. Przez chwilę leżała nieruchomo, wsłuchując się w spokojny rytm jego oddechu.

Zegar wybił pierwszą. Sophia już nie była śpiąca, jej zmęczenie minęło. Cicho przetoczyła się na bok i popatrzyła na męża. Po raz pierwszy mogła dowolnie długo oglądać nagiego mężczyznę i studiować intrygujące różnice między ich ciałami. Jego skórę porastały włosy tam, gdzie jej była gładka, miał mocne mięśnie i szerokie ramiona...

Musiała go narysować.

Narzuciła peniuar i poszła po szkicownik oraz ołówki. Wróciwszy, przysiadła na brzegu łóżka. Zaczęła od szkicowania detali: spodu dłoni, blizny przy kciuku, profilu ze smugą zarostu. Potem przewróciła stronę i narysowała całą sylwetkę najlepiej, jak potrafiła. Skończywszy, pogłaskała rysunek tak, jakby to było nagie ciało Calluma. Jeszcze nigdy nie udało się jej stworzyć nic równie dobrego. Zastanawiała się, czy będzie zadowolony, czy też zakłopotany, gdy ujrzy swoją podobiznę.

– Nie!

Twarz Calluma wykrzywiona była w przerażeniu, powieki zaciśnięte, ciało wykręcone. Sophia zerwała się na równe nogi i wyciągnęła rękę. Uderzył ją przez sen, ale złapała go za ramiona.

– Callumie! Callumie, obudź się!

*Fala była wysoka niczym dom, olbrzymia, z pianą mieniącą się bielą*



w blasku księżyca.

– Nie, Dan!

Chwycił za poręcz, walcząc z przechyłem. Dan krzychał coś niezrozumiale, jego słowa nikły wśród ryku wiatru i upiornego zgrzytu metalu na skalach.

– Dan...

Przez pokład przetoczyła się fala, porywając Calluma i ciskając nim o barierkę. Chciał dostać się do łodzi, lecz ta zniknęła, podobnie jak Dan.

Cal przechylił się przez poręcz i wpadł do wody.

– Callum!

Poczuł dłonie na swoich ramionach, usłyszał zrozpaczony kobiecy głos. Musiał jej pomóc, nawet jeśli oznaczało to rezygnację z poszukiwań brata.

– Nie puszczaj!

– Nie puszcze cię, Callum... skarbie. Trzymam cię. Jesteś bezpieczny. Obudź się, proszę, obudź się!

Poczuł na ramionach muśnięcie wodorostów... Nie, to były długie, rozpuszczone włosy. Powoli otworzył oczy.

– Sophia?

Oczy ją piekły, jakby miała zalać się łzami.

– Nawiedził cię koszmar – oznajmiła przez ściśnięte gardło. – Śniła ci się katastrofa.

– Przepraszam. Musiałaś się przestraszyć.

– Nieważne. Leż nieruchomo, zaraz cię rozgrzeję.

Przykryła ich oboje i przytuliła się do niego. Callum poczuł jedwab na swojej skórze, a także ciepłe dłonie i chłodne stopy. Pokręcił głową, próbując otrząsnąć się z resztek snu i powrócić do rzeczywistości. Uświadomił sobie, że zasnął po tym, jak się kochali.

– Powinienem był wrócić do siebie... – westchnął. – Nie chciałem cię na to narażać. Sądziłem, że nad tym panuję.

Sophia podniosła głowę z jego ramienia i oparła się na łokciu.

– Chcesz powiedzieć, że koszmar śni ci się co noc? – zapytała.

– Kiedyś rzeczywiście tak było – przyznał. – Od naszego ślubu zdarza się to coraz rzadziej.

Nie chciał wyznać, że teraz śni również o jej utracie.

– Wszystko w porządku, nie oszalałem – dodał, żeby ją uspokoić. – Rozmawiałem z lekarzami. Twierdzą, że te sny przeminą. Nie musisz się martwić. Więcej tu nie zostanę.

Próbował wstać, ale poczuł zdecydowany opór.

– Owszem, zostaniesz – oświadczyła Sophia stanowczo. – Ani mi się waży cierpieć w samotności, Callumie Chatterton. A teraz śpij. Rano opowiesz mi o katastrofie. O każdym szczególe. – Głos jej się łamał. – Jesteś bardzo dzielny

i bardzo uparty, ale samotnie nie dasz rady ze wszystkim walczyć. Teraz masz mnie. Idź spać.

Jeszcze nigdy nie próbował zasnąć po koszmarze. Zawsze wstawał, spacerował, czytał lub pracował aż do świtu. Teraz również usiłował walczyć z ociężałością, z ciepłem, ale poczuł, że osuwa się w ciemność...

Obudziło go szczerkanie porcelany i przyciszone głosy. Callum otworzył oczy i przekonał się, że leży w łóżku żony. Ubrana w koronki i falbanki Sophia siedziała przy stoliku i nalewała herbatę.

– Która godzina? – zapytał. – I cóż ty masz na sobie?

– Dziewiąta. A to poranna koszulka negligowa, która zdaniem Dity jest mi absolutnie niezbędna. To właśnie ona mnie namówiła na kupno tego peniuaru. – Uśmiechnęła się do niego, jednak ujrzał niepokój w jej oczach. – Wysłałam wiadomość na Leadenhall Street, że zatrzymały cię ważne sprawy. Chodź na śniadanie.

– W takim stanie? – Przejechał dłonią po nieogolonym policzku.

– Może lepiej coś na siebie włoż – odparła z uśmiechem.

– Nie mogę... – Podniósł się z łóżka. – Muszę się wykapać, ogolić...

– Callumie, bardzo cię proszę.

Popatrzył na nią, świeżą, uroczą i podenerwowaną i ścisnęło mu się serce. Doskonale wyczuwał jej niepokój.

Wstał, włożył szlafrok, po czym usiadł przy stoliku.

– Napij się kawy – zachęciła go Sophia. – Służba za chwilę przyniesie jedzenie, a potem opowiesz mi o katastrofie. Nikomu nie mówiłeś o jej szczegółach, prawda? Nawet Willowi...

– Jakże mógłbym cię tym obarczyć? – Pokręcił głową.

– Możesz, przecież jestem twoją żoną – odparła spokojnie. – Zależy mi na tobie.

Wkrótce zjawiała się służba z kawą, a także przykrytymi talerzami. Nastrój powagi prysł. Potem jednak, kiedy zjedli, a Cal wypił trzecią filiżankę kawy, Sophia ponowiła prośbę, a wtedy zrelacjonował jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Opowiedział, jak zakołysało statkiem, jak kotwica szorowała po dnie, jak Averil raptownie przestała się śmiać z jednego z dowcipów Dana. Na koniec wspomniał, jak otworzył oczy i ujrzał, że opiekuje się nim Dita w domu gubernatora wyspy St. Mary's w archipelagu Scilly, i uświadomił sobie, że już nigdy nie zobaczy brata bliźniaka.

Gdy skończył, Sophia milczała przez kilka minut i Cal zaczął się zastanawiać, czy nie opisał tego wszystkiego zbyt szczerze, czy nie za bardzo się odsłonił, ujawniając swoje słabości. Musiał jednak przyznać, że poczuł wręcz niebywałą ulgę.

– Kiedy przybyłeś powiedz mi, że Daniel nie żyje, poprosiłeś

o przebaczenie, gdyż nie zdołałeś go ocalić – odezwała się w końcu Sophia. – Nadal się obwiniasz? Wciąż wierzysz, że mogłeś zrobić coś, co by go uratowało przed utonięciem?

– Nie – odparł Cal od razu.

Nieustannie powtarzał sobie, że zrobił, co się dało, ale jakaś mała cząstka wmawiała mu, że z pewnością mógł się bardziej postarać. Odetchnął głęboko.

– Po raz pierwszy nie czuję się winny – dodał.

Gdy się uśmiechnęła, wyciągnął rękę i delikatnie przesunął kciukiem po cieniach pod jej oczami. Zastanawiał się, jak długo spała w nocy.

– Musisz wrócić do łóżka i odpocząć – powiedział. – Dziękuję ci, Sophio. Naprawdę dziękuję.

– Co się stało? – Gdy Cal wszedł do biura, George Pettigrew oderwał wzrok od olbrzymiej mapy Indii, której wcześniej się przypatrywał.

– Wybacz mi spóźnienie. Mały domowy kryzys – oznajmił Cal i położył sakwy na krześle, po czym odwiesił kapelusz.

Wymowne milczenie Pettigrew sprawiło, że Cal zerknął na swoje odbicie w lustrze nad kominkiem. Przekonał się, że wygląda, jak człowiek idący na ścięcie. Sophia rozbudziła w nim uczucia, które powinny były pozostać uśpione. Teraz wolał nie myśleć, co z nim będzie, jeśli coś się stanie jego żonie albo jeśli znuży ją małżeństwo, do którego została zmuszona.

Wspomnienie jej zmysłowego dotyku, a także współczucia i determinacji, z którymi nie pozwoliła mu milczeć na temat Dana, sprawiło, że mimowolnie się uśmiechnął.

– Dziwne to małżeńskie życie – wymamrotał i usiadł. – Zawile niczym negocjacje z chińskim kupcem jedwabnym i równie zrozumiałe.

– Przydałby się kompromis – zauważył trzeźwo George. – Oboje macie dobre intencje, tego przynajmniej możesz być pewien.

– To prawda – przytaknął Cal i od razu poczuł się lepiej.

Nie brakowało mu dobrych intencji, a jego żona oddawała mu się z zapierającą dech namiętnością.

– Weź się w garść – dodał George. – Chcę rozsądnie porozmawiać o magazynach herbaty. Jeśli zamierzasz rozwodzić się nad swoim małżeństwem, pójde sprawdzic, czy Jorgenson nie jest bardziej skory do sensownej dyskusji.

– Nie, nie będę się nad niczym rozwodził – oświadczył Cal ze zdecydowaniem w głosie. – Wiem, co z tym zrobię.

Postanowił oczarować żonę i rozkochar ją w sobie. Miał tylko nadzieję, że mu się to uda.

Sophia jeszcze długo siedziała całkiem nieruchomo, pogrążona w rozmyślaniach. Teoretycznie zdawała sobie sprawę, jak straszna musiała być katastrofa statku, jednak tego nie czuła. Nie pozwoliła sobie na to, by zastanowić

się nad ogromem tej tragedii.

Callum walczył nawet ze świadomością nieuchronnej porażki i niemożności odnalezienia brata. Nie poddał się i zrobił wszystko, by ratować innych, dopóki nie nadeszła pomoc, mimo że marzył i był pogrążony w narastającej rozpacz.

Okazał się bohaterem, a nawet teraz w to nie wierzył. Miała nadzieję, że przynajmniej sobie wybaczył. Musiała przy nim pozostać, aby sprawdzić, czy w pełni odzyskał równowagę.

W końcu się otrząsnęła i rozczesała włosy. Przyszło jej do głowy, że być może w ten sposób zdoła ofiarować Callumowi coś w zamian za ten związek, bezpieczeństwo i spłatę długów. Mogła też kupić mu coś za pieniądze, które zarobiła na rysunkach.

Nie była tylko pewna, co przypadłoby mu do gustu. Rzadko nosił biżuterię, a poza tym miał rodzinne spinki do mankietów, szpile i sygnety. Może koń? Cal chyba wydawał się zadowolony z wynajętego wałacha, więc powinna wymyślić coś innego. Broń? Kto wie... Sophia wiedziała, że upominek dla kogoś takiego jak Cal musiał być wyjątkowy, dlatego postanowiła od tej chwili oszczędzać.

Od dnia ślubu nie czuła się tak dobrze jak teraz. Z zapalem zabrała się do rysowania kolejnej serii prac dla wydawnictwa. Wolałaby skupić się na szkicowaniu twarzy Calluma albo spróbować swoich sił jako karykaturzystka. Obecnie była jednak zawodową artystką i pan Ackermann oczekiwał od niej profesjonalizmu.

Postanowiła powiedzieć Callumowi, że znalazła zatrudnienie. Nie wątpiła, że uzna to za nieszkodliwe, bezpieczne i anonimowe zajęcie, i miała tylko nadzieję, że będzie dumny z jej pracy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Gdy tego ranka Sophia przyszła na śniadanie, natychmiast zauważyła, że na stole brakuje świeżych kwiatów. Zdumiało ją też, że w jadalni nie ma Calluma. Poprzedniego dnia przysłał jej przez umyślnego przeprosiny z powodu nieobecności na kolacji, a gdy późnym wieczorem wrócił z pracy, udał się prosto do swojego pokoju. Sophia powtarzała sobie, że nie powinna wyciągać z tego daleko idących wniosków. Callum na pewno nie żałował intymności poprzedniej nocy, tylko był przytłoczony pracą w biurze.

– Czy pan Chatterton wyszedł dziś wcześniej? – zwróciła się do Andrew, który rozstawiał talerze.

– Powiedział, że zaraz wróci, jaśnie pani. Udał się na targ. – Lokaj wydawał się równie zdziwiony tym faktem jak Sophia.

– Na targ? – upewniła się.

– Na Shepherd’s Market, jaśnie pani. To tuż za rogiem. Zwykle sam chodzę tam rankami po kwiaty, ale jaśnie pan dzisiaj mi tego zakazał.

– Wobec tego zaczekam ze śniadaniem do jego powrotu – zdecydowała Sophia. – Zanieś mi filiżankę kawy do salonu.

Cóż, na litość boską, skłoniło Cala do wizyty na targu? Zanim zdążyła przekroczyć próg salonu, drzwi wejściowe się otworzyły i stanął w nich Callum, zasłonięty olbrzymim bukietem polnych kwiatów w rozmaitych kolorach i kształtach.

– Callumie? – Sophia z uśmiechem rozgarnęła kwiaty i ujrzała w nich rozpromienione oblicze męża.

– Pomyślałem, że to będzie miła odmiana po różach, a poza tym zyskasz nowy temat do szkiców. Uświadomiłem sobie, że w Green Parku nie rosną żadne dzikie kwiaty. Ogrodnicy z kosami oraz krowy szybko rozprawiają się z łąkową roślinnością.

– Są śliczne! Dziękuję – szepnęła wzruszona Sophia. – Sam po nie poszedłeś. To bardzo miło z twojej strony.

Niewielu dżentelmenom chciałoby się przeciskać wśród ludzi na zatłoczonym targu, żeby kupić kwiaty, a następnie wracać z wielkim bukietem tylko po to, żeby sprawić przyjemność żonie.

Callum podał kwiaty Andrew, po czym pocałował Sophię i przytulił ją do siebie. Pocałunek był nieśpieszny, ale zaborczy. Po chwili odsunął się z uśmiechem, jakby nic się nie zdarzyło. Sophia wpatrywała się w niego bez tchu.

– Widzę, że zaczekałaś na mnie ze śniadaniem – powiedział Callum z zadowoleniem. – Wybacz to spóźnienie. Nie miałem pojęcia, że targ jest tak kolorowy i pełen życia. Czuję się tak, jakbym ponownie trafił do Indii. Musimy

kiedyś wybrać się tam razem. Na pewno ci się spodoba. Nawet ja miałem tam ochotę chwycić za pędzel.

– Bardzo chętnie. – Sophia ruszyła za Callumem do jadalni. – Sądziłam, że być może nie najlepiej wczoraj spałeś i wyszedłeś zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Gdyż tak późno wróciłem? – domyślił się. – Musiałem dopilnować pewnych spraw. Dziś mam kilka zaplanowanych spotkań, ale jutro zamierzam ponownie rzucić okiem na statek. Wybierzesz się ze mną?

– Bardzo chętnie – odparła. – Postaraj się jednak nie spóźnić dzisiaj wieczorem. Twoja kuzynka, pani Hickson, zaprosiła nas na przyjęcie. Nie wypada odmówić.

Gdy wyszedł, Sophia próbowała skupić się na szkicowaniu polnych kwiatów, ale co rusz przyłapywała się na tym, że śni na jawie. Coraz głębiej wierzyła, że któregoś dnia Cal ją pokocha.

Cal szybko doszedł do wniosku, że z pewnością nie grozi mu niebezpieczeństwo zatracenia się w pracy zawodowej. Nie mógł się skoncentrować i wciąż rozmyślał o Sophii.

Uczucie pojawiło się jak grom z jasnego nieba i teraz nie wiedział, jak sobie z nim poradzić. Nie miał pojęcia, jak wyznać żonie miłość. Jeśli kobieta odrzuci oświadczenia, zawsze można gdzieś się zaszyć i lizać rany, jednak ujawnienie słabości w małżeństwie i wyznanie uczuć osobie, która ich nie podziela, musiało być piekłem na ziemi.

Angażując się w ten związek, nie wątpił, że zapewni żonie dobrobyt, a im obojgu pozycję, bezpieczeństwo i stabilizację. Nie myślał wtedy o miłości i dopiero teraz pojął, że wszystkie jego plany nie miały sensu. Zrozumiał, że pragnie czegoś, czego nie może żądać od Sophii – jej miłości.

Jazda do domu przez zatłoczone ulice na chwilę oderwała go od tych przemyśleń. Kiedy jednak wszedł do salonu i ujrzał swoje kwiaty oraz szkice Sophii, znów poczuł się wstrząśnięty i całkowicie bezbronny.

Wsunął do butonierki bliżej niezidentyfikowany kwiatek i usiadł na sofie, by przyjrzeć się rysunkom.

– Jaśnie pani, przybył pan Chatterton – powiedział Hawksley. – Czy mam przynieść herbatę do salonu?

Sophia wymamrotała słowa podziękowania i zbiegła na parter. Gdy Callum podniósł wzrok znad rysunków i uśmiechnął się do niej, poczuła, jak jej tętno przyspiesza.

– Są bardzo dobre – pochwalił. – Świetne, rzekłbym. To prawdziwa sztuka, a nie tylko odzwierciedlenie natury.

– Dziękuję.

– Twoje prace powinno się pokazywać. – Pokiwał głową. – I drukować.

– Dziękuję – powtórzyła.

Zakręciło się jej w głowie. Naprawdę tak uważał? Wcześniej zbierała się na odwagę, aby wyznać mu, co zrobiła, a tymczasem wyglądało na to, że nie miał nic przeciwko temu. Mógł jednak nie zaaprobować tego, że nie skonsultowała się z nim w tej sprawie. Potrzebna jej była odwaga i odpowiednia chwila. Teraz wołała nie ryzykować. Jeszcze należało poczekać.

Hawksley wniósł tacę z herbatą, a Sophia zabrała się do napełniania filiżanek.

– Powiedz mi, kogo mogę się spodziewać na przyjęciu u pani Hickson – poprosiła. – Nie mogę się doczekać.

Trzy godziny później przypomniała sobie te słowa i skrzywiła się wymownie. Jak się okazało, pani Hickson nie kryła dezaprobaty dla ślubu Calluma z „jakąś wiejską gąską, do tego niemłodą”. Przyjaciółki pani Hickson miały podobne zdanie.

Sophia ukryła się głębiej za doniczkowymi palmami, podsłuchując, jak jedna ze znajomych gospodyni przekazuje ten osąd innej damie.

– To doprawdy godne najgłębszego ubolewania, że młodzi dżentelmeni tak bliscy tytułu hrabiowskiego w ogóle parają się handlem – oceniła wyniośle pani Dunbar.

– Owszem, chociaż Kompania Wschodnioindyjska to zupełnie inna sprawa. Kompania ma wielkie wpływy, a Callum bez wątpienia stanie się bardzo bogatym człowiekiem.

– Hrabia jest jak najbardziej stosownie zaręczony z lady Julią Gray, więc chyba nie ma ryzyka, że spadek trafi nie tam, gdzie powinien, moja droga lady Piercebridge. Przynajmniej tyle.

– Och, w rzeczy samej. Cóż, nie mam nic przeciwko Callumowi Chattertonowi. Z pewnością nie brata się z pospólstwem.

– Jaka szkoda, że wbrew naszym nadziejom nie zaręczył się z twoją Daphne. Byłaby dla niego niezwykle odpowiednia. Ta kobieta nikt tylko go pograży.

– Nie widzę żadnego usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Nie może nawet się powołać na chwilowe szaleństwo. Georgia Hickson mówiła, że uczynił to z poczucia obowiązku, gdyż była zaręczona z naszym nieszczęsnym Danielem.

Sophia się wycofała spod palmy. Bolesne ułucia jej liści zdawały się równie przykre, co plotki, których musiała wysłuchać.

Damy uważały, że Sophia pograży Calluma, gdyż jest dla niego nieodpowiednią partnerką. Czy on podzielał ich zdanie? Czy naprawdę była dla niego kulą u nogi?

– Tu jesteś – usłyszała. – Już myślałem, że uciekłaś flirtować z jednym z moich młodych, przystojnych kuzynów.

Sophia podniosła wzrok i zobaczyła, że Callum się do niej uśmiecha. Pomyślała, że nikt nie jest tak dobrym aktorem. Nawet jeśli na początku miał o niej

podobne zdanie jak te damy, bez wątpienia je zmienil.

– A są tu jacyś? – zapytała. – Jeśli rzeczywiście pojawili się dżentelmeni równie przystojni, jak mój mąż, to niestety muszę przyznać, że ich nie zauważyłam.

– Teraz naprawdę flirtujesz.

Uśmiechnął się jeszcze cieplej, a Sophia niemal zapomniała o nieprzyjemnym incydencie sprzed chwili.

– Flirtuję tylko z mężem – podkreśliła zalotnie.

– Chętnie zaszyłbym się tutaj z tobą na cały wieczór, ale obowiązki wzywają, niestety. Pozwolisz, że przedstawię ci kilka osób... Właśnie zjawił się dziadek Sylvester. Ma bzika, ale zabawny z niego jegomość.

– Tak, oczywiście. Ekscentryczny dziadek to z pewnością fascynująca osoba.

Sylvester w istocie rzeczy okazał się interesujący. Sophia polubiła też młodsze towarzystwo i gdyby nie podsłuchiwała pań Dunbar i Piercebridge, pewnie nawet by nie zauważyła wyniosłego zachowania pani Hickson i nieprzyjemnie zacisniętych ust u części starszych dam.

Kiedy godziła się na małżeństwo z Callumem, nawet przez myśl jej nie przeszło, że ktoś mógłby ją tak traktować. Zapewne za bardzo zajmowała się innymi sprawami, by zwracać na to uwagę.

Sophia uśmiechała się i gawędziła z Callumem, popijała nie najlepszy szampan pana Hicksona, a w duchu gotowała się ze złości. Może i była wiejską gąską, ale jej rodzinie nikt nie mógł niczego zarzucić. Sophia miała ojca dżentelmena oraz krewnych wśród najlepszych rodzin. Te okropne kobiety nie powinny zachowywać się tak, jakby Callum ożenił się z byle kim.

Przypomniała sobie, że gdy poznała część rodziny Calluma, wścibskie damy skojarzyły się jej ze stadem szpaków. Te stare wiedźmy były takie same. Nie zwracały najmniejszej uwagi na uczucia innych. Teraz przyjrzała się profilowi pani Hickson i pomyślała o karykaturach, które kupiła. Narysowanie tych wszystkich osób jako stada szpaków, zadziobujących kogoś na śmierć, sprawiłoby jej nie lada satysfakcję.

– Czy masz chęć jechać dziś do City?

Cal stał u podnóża schodów i patrzył na zbliżającą się Sophię, która wyglądała jak kot po kradzieży śmietanki. Cal podejrzewał, że sam prezentuje się podobnie. Wczoraj spał u niej i nie śniły mu się żadne koszmary. Gdy obudził się rankiem, ujrzał, że świece zdążyły się wypalić, a nieco rozczochrana Sophia śpi u jego boku jak zabita.

– Nie chcę ci towarzyszyć, jeżeli czujesz się zmuszony mnie zaprosić – oznajmiła, przystając na najniższym stopniu.

– Przeciwnie, zapraszam cię z przyjemnością. Chętnie pokazałbym ci katedrę Świętego Pawła i Tower. Potem pojechalibyśmy do portu, żeby obejrzeć nasz



statek.

– Nasz? – powtórzyła.

– Będziemy udawali, że należy w całości do nas.

– Poczta, jaśnie panie. – Hawksley przeszedł przez hol, z namaszczeniem niosąc srebrną tackę. – I śniadanie gotowe, jaśnie pani.

– Dziękuję, że dotrwałaś do końca wczorajszego wieczoru. Tym samym poznałaś większość moich krewnych, którzy regularnie zjeżdżają do miasta – zauważył Callum, gdy usiedli.

Uśmiech Sophii wydał mu się wymuszony. Niewykluczone, że była zmęczona po tym, jak nocą nie dał się jej wyspać.

– Pojutrze sami urządzamy przyjęcie – zauważyła Sophia. – Sporo osób przyjęło zaproszenia. – Uśmiechnęła się szerzej. – Znosi się na tłok.

– Doskonale. Czy masz nową suknię?

Wiedział, że miała. Potajemnie zapytał o to Chivers i obejrzał granatową kreację z jedwabiu z dodatkiem gazy. Odpowiednio dobrane szafiry ukrywał w swoim pokoju.

– Mam i jestem z niej wielce zadowolona – wyznała. – Callumie, czy mój brak znajomości oraz fakt, że nikt o mnie nie słyszał, nie wpłynie negatywnie na twoją karierę?

– Wielkie nieba, skąd! – Hałasliwie odstawił filiżankę z kawą. – Któż ci naopowiadał takich bzdur?

Sophia nie miała śmiałości spojrzeć mu w oczy.

– Wczoraj na przyjęciu usłyszałam, jak ktoś mówił, że powinieneś być poślubić córkę lady Piercebridge.

– Daphne? Jest ładna, ale głupia i wyniosła. Nigdy mnie nie interesowała, choćby w najmniejszym stopniu. – Ujął ją pod brodę i lekko przechylił jej twarz, tak że Sophia była zmuszona na niego spojrzeć. – Zapragnąłem poślubić tylko ciebie i nikogo innego, moja kochana.

Uśmiechnęła się, a Callum uświadomił sobie, co powiedział. Nazwał ją swoją kochaną. Doszedł jednak do wniosku, że z pewnością potraktowała to jak wyraz czułości, a nie prawdę. Pomyślał, że gdy dobiegnie końca przyjęcie, a Sophia przekona się, jak dobrze została przyjęta w roli żony i gospodyni, wówczas może uwierzy w jego zapewnienia. Miał jeszcze dwa dni, by ją oczarować, i dwie noce, by się z nią kochać.

– Więc od czego zaczniemy? – zapytał. – Od naszego statku czy też od okropieństw londyńskiej Tower?

– Zdecydowanie od Tower – odparła natychmiast. – A potem ochłonimy podczas zwiedzania statku.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Och, gdzie się podziewa Callum? – Sophia uświadomiła sobie, że wykręca rękę. – Za kwadrans zaczną przybywać goście!

– Podobno czegoś zapomniał i wrócił na Half Moon Street – odparł hrabia Flamborough i oparł się o balustradę, żeby popatrzeć z góry na hol swojego domu na Cavendish Square. – Na pewno zaraz wróci. W najgorszym razie powitam gości wraz z tobą i powiem im, że gospodarz musiał się udać do cyrulika, by podleczyć zęby.

Jak się należało spodziewać, absurdalny żart szwagra ogromnie rozbawił Sopię.

– Och, Will! – zaśmiała się. – Co powie Julia, jeśli ją opuścisz?

– Moja narzeczona natychmiast znajdzie sobie innego kandydata do flirtu, więc tym się nie przejmuj. Popatrz, Cal już jest na miejscu.

Ku nieopisanej uldze Sopi, Callum wszedł do domu, ubrany w czarno-szkarłatną, rozwianą pelerynę. Wręczył lokajowi podejrzanie dużą paczkę, drugi służący przyjął od niego kapelusz, pelerynę, rękawiczki i laskę. Cal stanął pośrodku holu, uniósł głowę i popatrzył na Sopię.

– Tu jesteś – powiedział.

– Ja! – odparła z udawanym oburzeniem. – Will wymyślał niestworzone historie, by usprawiedliwić twoją nieobecność.

– Pragnęłam coś pokazać Willowi, lecz zapomniałam, gdy zabrałaś mnie z domu po lunchu. To może zaczekać. Porozmawiamy o tym zaraz po rozejściu się gości.

Callum wbiegł na piętro, pokonując po dwa stopnie naraz, jakby nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się u boku Sopi.

– A więc to moja wina? – spytała, gdy stanął przy niej.

Wyglądał niezwykle czarująco z lokiem opadającym na czoło. Uniosła dłoń, żeby poprawić mu włosy, a wtedy Callum chwycił ją za rękę i złożył pocałunek na opuszkach jej palców.

– Naturalnie, że twoja – potwierdził. – Mącisz mi w głowie, najdroższa. Odwróć się.

Sopi posłusznie odwróciła się do niego plecami w przekonaniu, że obluzowała się jej spinka do włosów. Prawie przywykła do tego, że Cal zwraca się do niej z czułością. To była nieistotna drobnostka, do której nie należało przywiązywać żadnej wagi.

– Co robisz? – zaoponowała, gdy się zabrał do zdejmowania jej kolczyków oraz sznura pereł. – Callumie! Och...

Coś chłodnego dotknęło jej szyi, a gdy odwrócił Sopię do lustra przy

drzwiach, ujrzała na swoim dekolcie rozmigotany w blasku płomieni niebieski naszyjnik.

– Stój nieruchomo, to nie takie łatwe – mruknął Callum.

Delikatniej niż mogłaby się spodziewać, wsunął kolczyki w dziurki w jej uszach.

– Jeszcze jedno – dodał i zapiął bransoletkę na jej nadgarstku.

Sophia popatrzyła na jego gęste, ciemne włosy oraz szerokie ramiona i poczuła, że łzy zbierają się jej pod powiekami. Zapragnęła go pocałować i wykrzyknąć wszem wobec, że go kocha. Z trudem zapanowała nad kaskadą emocji.

– To przepiękne klejnoty – powiedziała drżącym głosem. – Bardzo ci dziękuję.

Przeniósł na nią wzrok, a wtedy pomyślała, że utonie w jego spojrzeniu.

– Nie są piękniejsze od twoich oczu – szepnął. – Sophio, ja...

– Zajechał pierwszy powóz – oświadczył Will, niespodziewanie pojawiając się tuż obok nich. – Cokolwiek za wcześnie. Cóż, pewnie rozeszła się wiadomość, że pasztecików z homarem nie wystarczy dla wszystkich.

– Will! – Lady Julia Gray również do nich dołączyła, a słysząc żart Willa, z udawaną dezaprobatą pokręciła głową. – Lepiej, żebyśmy... O mój Boże, Sophia, jakie przepiękne szafiry!

– Właśnie dostałam je od Calluma – oznajmiła Sophia z dumą.

Will ujął brata pod ramię i ustawił wszystkich w równym szeregu, żeby witać gości.

– Ty tu, Sophia tu. Ja tu. Julia obok mnie. Walker, niech muzycy zaczną grać. No dobrze, Sophio, pora rozpocząć przyjęcie. Powodzenia. Wyglądasz zachwycająco.

– Dziękuję. – Stała na palcach i ucałowała go w policzek. – Will, dziękuję ci za wszystko.

Pomyślała, że okazał jej wyjątkowo dużo serca. Wspierał ją latami, akceptował ją i zawsze służył wsparciem Callumowi.

Wkrótce otworzyły się drzwi wejściowe i do środka weszli goście.

Sophia z uśmiechem wymieniała uściski dłoni i udawała, że wszystkich pamięta. Udało się jej nawet uśmiechnąć, gdy pani Hickson stanęła jak wryta i wbiła wzrok w szafiry.

– Rety! – wykrzyknęła. – Co za klejnoty!

– Tak – odparła Sophia ze słodkim uśmiechem. – Czyż nie są prześliczne? Mąż mnie rozpieszcza...

Popatrzyła na Calluma, a on obdarzył ją rozbajającym uśmiechem. Zastanawiała się, co zamierzał jej powiedzieć, gdy Will im przeszkodził.

– Hm – mruknęła tylko pani Hickson i z godnością poszła przywitać się

z hrabią.

Kiedy tłum gości się przerzedził, Sophia zrozumiała, że odniosła całkiem spory sukces. Nawet poza sezonem w Londynie rezydowało wystarczająco wiele głodnych rozrywki osób z towarzystwa, aby zjawić się tłumnie na jej przyjęciu. Ponowne otwarcie miejskiego domu hrabiego Flamborough było silnym magnesem, podobnie jak pojawienie się lady Julii w roli lordowskiej oblubienicy. Will przemyślnie zamknął wielkie drzwi w głębi sali balowej, by stworzyć nieco mniejszą przestrzeń na pokój karciany.

Muzyka okazała się idealnym tłem do rozmów, Callum nie oszczędzał na winie i na szczęście łatwo było uniknąć dam, które Sophia nazywała w myślach „złośliwymi szpaczyskami”. Po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że czuje się bardzo szczęśliwa, i to bynajmniej nie z powodu jednego kieliszka szampana, którym się uraczyła tego wieczoru.

Służba Willa była doświadczona i lokaje sprawnie roznosili kieliszki z winem. Kiedy Sophia zajrzała do saloniku wypoczynkowego dla dam, zobaczyła, że pokojówki zręcznie zaszywają rozdarte rąbki sukni i cucą omdlałe panie. Kamerdyner zapewnił ją, że wszystko przebiega, jak należy. Sophia krążyła po domu, wciągając nieśmiałe damy w rozmowę, słuchając najświeższych ploteczek o nieznanym osobach i kierując nieokrzesanych młodzieńców ku młodym, rozchichotanym damom.

Gdy przystanęła, żeby poprawić kwiaty, nagle poczuła, że ktoś chwyta ją w tali i przyciąga do siebie.

– Pani Chatterton – wyszeptał Callum do jej ucha. – Pani przyjęcie to olbrzymi sukces. Pozwolę sobie panią ucałować.

– Cal...

Jego usta były ciepłe i nieprzyzwoicie zachłanne. Gdy po chwili uniósł głowę, Sophia ujrzała w jego oczach pożądanie.

– Callumie, bardzo ci dziękuję – wyszeptała.

– Za szafiry? Cała przyjemność po mojej stronie.

– Za nie również. To bardzo piękny i przemyślany podarunek. Dziękuję ci jednak za wszystko. Za to, że się ze mną ożeniłeś. Zachowałam się wyjątkowo niezręcznie, gdy poprosiłeś mnie o rękę. Mam nadzieję, że cię uszczęśliwię tak, jak ty uszczęśliwiasz mnie.

– Bardzo mnie uszczęśliwiasz. – Callum ujął jej dłoń i przycisnął ją do ust. – Mam nadzieję, że wkrótce będziemy jeszcze szczęśliwsi.

Zastanawiała się, czy chodziło mu o dzieci, czy też o coś innego, co chciał jej wyjawic przed przyjściem Willa. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jutro musiała wyznać mu prawdę o rysunkach i panu Ackermannie. Ale przecież podziwiał jej prace. Sam twierdził, że należałoby je opublikować, więc powinien być z niej dumny.

– Ja również mam taką nadzieję – odparła, a gdy puścił jej rękę, powiodła wzrokiem dookoła. – Musimy wmieszać się w tłum, wkrótce będziemy musieli zasiąść do kolacji.

W jadalni ustawiono stoliki dla dwóch, czterech i sześciu osób.

– Usiądźmy z Willem i Julią – zaproponował Callum. – Moja tolerancja dla bezmyślnej paplaniny ulotniła się bez śladu i nie wróci, przynajmniej dopóki się należycie nie posilę.

Ruszyli przed siebie, lawirując między krzesłami i stołami. Sophia obdarzyła uśmiechem nawet lady Piercebridge, siedzącą wraz z mężem oraz państwem Hicksonami nieopodal kącika ze stolikiem Willa.

– Chodź i napawaj się swoim triumfem – powiedział Will i nalał Sophii szampana. – Kazałem lokajowi przynieść półmisek przysmaków. Wszystko idzie jak z płatka. Wiecie, że nawet widziałem, jak lord Eagleton gawędził przyjacielsko z dziadkiem Sylvestrem? Mógłbym przysiąc, że nie rozmawiali ze sobą od dekady. Tak, Paul, o co chodzi?

Sophia uniosła wzrok i ujrzała lokaja z paczką w rękach.

– Ogromnie mi przykro, jaśnie panie – powiedział służący do Willa. – Sanderson przy drzwiach powiada, że pan Chatterton wyszedł w pośpiechu, aby przynieść to przed przybyciem gości i chyba całkiem zapomniał. Sanderson podsłuchał, jak pan Chatterton mówił, że to dla jaśnie pana. Pomyślałem, że na wszelki wypadek od razu dostarczę przesyłkę.

– A cóż to takiego, do diaska? – spytał Will. – Otwórz.

– Nie, nie, to nie na teraz, to na później – zaprotestował Callum. – Zabierz to...

Lokaj jednak był posłuszny swojemu panu, nie Callumowi, więc bezceremonialnie zdarł papier z paczki i położył na stole dwie teczki pełne rysunków.

Przerażona Sophia wstrzymała oddech. Były to nie tylko prace, które dała mężowi do przejrzania, z niewinnymi kwiatkami oraz scenami z parku. W paczce znalazła się też druga teczka – z wizytówką pana Ackermanna, rachunkiem za rysunki, a także z karykaturami i szkicami, które powinny były pozostać ukryte pod sofą.

– Will, chciałem pokazać ci to później. To prace Sophii. Przypomniałem sobie tego drukarza, który tak dobrze się sprawił przy akwarelach babci, gdy szykowaliśmy rodzinne wydanie albumu. – Callum zerknął na oniemiałą Sophię, która wpatrywała się w podniszczoną, czarną teczkę. – Znalazłem zieloną teczkę, a potem przypadkiem trąciłem stopą tę drugą. Najwyraźniej wsunęła się pod sofę, co źle świadczy o częstotliwości szcztokowania dywanów.

– Ale ja...

Próbując chwycić teczkę, Sophia niechcący trąciła dłoń Willa, który

wyciągnął rękę w tej samej chwili. Stojący na stole kieliszek pełen wina niebezpiecznie się przechylił. Lady Julia raptownie go chwyciła, jednocześnie strącając łokciem teczkę, która spadła na podłogę. Sfatygowana okładka odpadła i ze środka wysypały się kartki papieru.

Na samej górze znalazł się duży akt śpiącego Calluma. Lady Julia jęknęła cicho i wbiła osłupiałe spojrzenie w rysunek. Damy przy stoliku Hicksonów siedziały jak zahipnotyzowane. U stóp pani Hickson wylądował plik wydrukowanych karykatur. Podniosła je, ani na moment nie odrywając wzroku od nagiego Calluma. Na blacie stołu rozsypały się narysowane piórem i atramentem karykatury autorstwa Sophii. Na ich widok pani Hickson zachłysnęła się powietrzem.

– Maud, patrz! – krzyknęła. – To my! Jako szpaki!

Lady Piercebridge oderwała wzrok od kartki, którą wyciągała w stronę Sophii.

– To rachunek – powiedziała wstrząśnięta. – Pani Chatterton sprzedaje rysunki Ackermannowi. Ta niegodziwa kobieta handluje naszymi prześmiewczymi podobiznami.

Zamieszanie sprawiło, że inni goście umilkli z ciekawieni. Callum pośpiesznie ukląkł i zebrał rozsypane papiery.

– Wyprowadź stąd te kobiety! – syknął do Willa, który nerwowo zerwał się z miejsca.

– Kuzynko Georgio, lady Piercebridge, zapraszam do mojego gabinetu. Doprawdy, nie ma się czym przejmować.

Will rzucił zrozpaczone spojrzenie lady Julii, która z godnym podziwu opanowaniem podeszła do najbliższego stolika i dosiadła się do grupki oszołomionych gości.

– Och, taki błahy powód, a takie zamieszanie! – zawołała pogodnie. – To tylko niemądry żarcik jednego z młodszych kuzynów hrabiego Flamborough. Dowcip, niestety, nie wypalił. Jakże nieprzyzwoity rysunek! Z pewnością nie przestanę się rumienić aż do jutra.

Tu i ówdzie rozległy się śmiechy, a wówczas Sophia uświadomiła sobie, że nikt poza lokajem, który wyglądał na wstrząśniętego, nie widział, co wypadło z teczki.

Callum wstał.

– Chodź ze mną – warknął do niej i ruszył za Willem, z rękami pełnymi rysunków z teczek żony.

Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, spojrzeli groźnie na Sophię.

– Coś ty narobiła? – spytał ostro. – Tylko mów prawdę.

– Sprzedałam kilka zupełnie niewinnych obrazków panu Ackermannowi, potrzebował ich do zilustrowania notatników. Moje prace ukażą się anonimowo –

odparła Sophia, a słysząc histerię w swoim głosie, nerwowo objęła się rękami. – Kupiłam też drukowane karykatury i skopiowałam ich styl, gdyż te stare jędze opowiadały o mnie same okropieństwa. Przysięgam, że nic nikomu nie sprzedałam, tylko garstkę szkiców Ackermannowi. Zamierzałam powiedzieć ci o tym już jutro.

Ciemne oczy Calluma pełne były gniewu.

– Czy masz pojęcie, jak poważny jest to problem? – wycodził. – Ta sprawa może cię zrujnować. Dlaczego, do diaska, nie powiedziałaś mi, co zamierzasz? Zupełnie mi nie ufasz?

Mimo złości Calluma i własnego rozdygotania Sophia widziała cierpienie w jego oczach. Niewątpliwie czuł się urażony.

– Callumie, jestem... – zaczęła, lecz nie dopuścił jej do głosu.

– Będą mówili, że jesteś zawodową rysowniczką – oznajmił, ignorując jej słowa i wyciągniętą dłoń. – Uznają, że wiedziałem, co robisz. Raczej trudno mi będzie zaprzeczyć, skoro cały świat zobaczył moje ciało. Na dodatek rozejdą się pogłoski, że zaganiam żonę do pracy, by podreperować finanse. Teraz wrócisz tam i będziesz się zachowywać jakby nigdy nic, rozumiesz? Poradzisz sobie? Jak uważasz?

– Tak, oczywiście. – Potulnie pokiwała głową. – Postaram się stawić czoło tym ludziom. Callumie, bardzo cię przepraszam.

– Trochę na to za późno, sama przyznasz – oświadczył ponuro i zniknął w głębi korytarza.

Nie mogła teraz zemdleć ani zapłakać. Pozostało jej jedynie przywdziać maskę dobrej gospodyni i iść śladem lady Julii. Odetchnęła głęboko, przywołała na usta nieszczerą uśmiech i otworzyła drzwi.

Dita, Alistair, Averil i Luc roześmiani siedzieli przy stole Willa. Na widok Sophii zamachali rękami, by do nich dołączyła. Alistair podsunął jej krzesło, na którym ochoczo zasiadła.

– Droga Sophio! Co za uroczy wieczór – powiedziała Dita, po czym dodała półgłosem: – Co się dzieje, na litość boską? Siedzieliśmy tuż za panią Hickson, więc siłą rzeczy byliśmy świadkami zamieszania.

– Udało mi się przydepnąć jakiś szkic. – Luc się schylił i podniósł kartkę z rysunkiem męskiej ręki, nagiej stopy, torsu i...

Pośpiesznie zasłonił fragment dużą dłonią.

– Czy to Callum? – zainteresowała się Dita. – Dobry Boże.

– Tak, to on. Dziękuję. – Luc złożył kartkę i podsunął ją Sophii, która skrętnie złożyła szkic i wsunęła go do torebki. – Sprzedałam kilka szkiców w drukarni i wydawnictwie pana Ackermanna, który zilustruje nimi notatniki. Zainteresowały go wyłącznie rysunki kwiatów i pejzaże. Callum nie wiedział, co zrobiłam. Bez uprzedzenia przyniósł moje teczki, żeby pokazać Willowi. Niestety, zabrał też prace, które schowałam. Ten przygłupi lokaj wręczył teczki Willowi,

a potem upadły, szkice się rozsypały i sami już wiecie, co wydarzyło się później.

– Mleko się rozlało – podsumowała Dita. – Jak możemy pomóc? Lady Julia doskonale sobie radzi, upowszechniając pogłoski o rzekomym żarciku w wykonaniu młodych dżentelmenów, więc będziemy się tego trzymać. Chcesz iść do domu? Zabierzemy cię.

– Nie. – Sophia pokręciła głową. – Przecież jestem gospodynią. Muszę się pokazać, żeby sprawa nie wzbudziła jeszcze większego zainteresowania. Nie wiem, jak Callum zdoła powstrzymać te okropne jędze przed rozpuszczeniem ozorów. Teraz pozostaje mi tylko udawać, że nic się nie stało. Moja kompromitacja mogłaby się fatalnie odbić na życiu zawodowym i towarzyskim Cala.

– To prawda – zgodził się Alistair. – Racja. Niech wasza trójka opowiada o tej niby psocie. Musicie kłaść nacisk na to, jak szokująca była ta historia dla Hicksonów i Piercebridge'ów. To wytłumaczy ich oburzenie. A ja pospaceruję z Sophią, zapewniając jej moralne wsparcie.

– Dziękuję – odparła z niepewnym uśmiechem. – Z całego serca dziękuję wam wszystkim.

– Ależ oczywiście, że o tym wiedziałem – oświadczył Cal, podając brandy panu Hicksonowi oraz lordowi Piercebridge'owi, podczas gdy Will częstował maderą ich gotujące się ze złości żony. – Sophia jest niezwykle utalentowana i chciałem pokazać jej dzieła mojemu bratu w nadziei, że poprosi ją o namalowanie portretu lady Julii. Ten głupiec lokaj niestety wszystko pomylił i uznał, że pilnie potrzebujemy teczek z rysunkami.

– Wiedziałaś, że twoja żona to profesjonalna artystka? – spytała ostro kuzynka Georgia.

– Kilka anonimowych rysunków do notatnika z drukarni Ackermanna trudno nazwać profesjonalizmem, kuzynko.

– Ależ tak! – Lord Piercebridge podsunął Callumowi jeden ze szkiców.

Bez trudu dało się na nim rozpoznać lady Piercebridge, kuzynkę Georgię i jeszcze kilka innych dam, pospołu dziobiących skuloną kobietę w modnej sukni. Z ich dziobów wydobywały się dymki z tekstem, a całość bardzo przypominała stylem karykatury dostępne w każdej drukarni.

Callum przechylił rysunek, żeby odczytać słowa.

– Tytuł brzmi: „Jakaś wiejska gaska, w dodatku niemłoda” – oznajmił. – A co mówią te ptaki? „To doprawdy godne najgłębszego ubolewania, że młodzi dżentelmeni tak bliscy tytułu hrabiowskiego w ogóle parają się handlem”. „Hrabia jest jak najbardziej stosownie zaręczony z lady Julią Gray, więc chyba nie ma ryzyka, że spadek trafi nie tam, gdzie powinien, moja droga lady Piercebridge. Przynajmniej tyle”. „Ta kobieta nikt tylko go pograży”. „Nie widzę żadnego usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Nie może nawet się powołać na chwilowe szaleństwo”.



Callum podniósł wzrok i spojrzał na wstrząśnięte twarze dam.

– Ciekawe, gdzie Sophia usłyszała te słowa? – spytał. – Moja żona, którą bardzo kocham, o ile to kogoś interesuje, poczuła się do tego stopnia urażona tymi niegodziwymi atakami, że zareagowała w jedyny jej zdaniem dopuszczalny i zarazem dyskretny sposób. Jak mniemam, poczuła się lepiej, narysowawszy ten prześmiewczy szkic tylko dla siebie i dla mnie.

– Ależ ona rysuje obrzydlistwa! – przerwała mu lady Piercebridge. – Był tam nagi mężczyzna...

– To byłem ja, we własnej osobie. Przykro mi, że uznała pani moją podobiznę za obrzydlistwo. Moim zdaniem portret wielce mi schlebiał – odparł Cal spokojnie.

– Maud, mówiłaś te rzeczy? – Lord Piercebridge wziął do ręki rysunek i przyjrzał mu się z uwagą.

– No cóż, może zasugerowałam, że nie aprobuję tego związku... – wydukała lady Piercebridge.

– Pani Chatterton to urocza młoda dama i bardzo przyjemnie się z nią rozmawia. Wykazała ogromne zainteresowanie moją podagrą – burknął baron. – Trudno się dziwić, że tak się zdenerwowała napastliwymi słowami. Każdy poczułby się dotknięty na jej miejscu. Nie będziemy więcej o tym mówić. Rozumiesz, moja droga? Dobranoc, Flamborough i Chatterton. To było udane przyjęcie, nawet bardzo udane, ale chyba już pójdziemy.

Popędził żonę, a kuzynka Georgia, czerwona jak burak, spojrzała na Willa z wyrzutem.

– Nigdy nie czułam się równie obrażona! – wybuchnęła.

– Nie, to moja bratowa nigdy nie była tak obrażona, kuzynko. Jeśli chcesz wyjaśnić znajomym, dlaczego nie jesteś już mile widziana w moim domu ani w domach moich przyjaciół, to rozpowiadaj dalej te wszystkie odrażające i zawistne bzdury.

– A jeśli ktoś zasugeruje, że moja żona odpowiada za jakiegokolwiek satyryczne rysunki, które wyszły drukiem, będę musiał skierować sprawę na drogę sądową. – Cal odwrócił się do pana Hicksona, niecierpliwie szarpiącego żonę za rękaw. – Chciałbym podkreślić, że to, co tak bardzo zaszokowało niektórych z państwa, było tylko nieprzyzwoitym rysunkiem autorstwa jednego z naszych młodych krewnych, któremu zebrało się na niefortunne żarty. Czy wyrażam się jasno?

– Ależ oczywiście, jak najbardziej – wybelkotał pan Hickson. – Georgio, pomyliliśmy się, na pewno to widzisz.

Było oczywiste, że kuzynka Georgia walczy ze sobą, jednak po chwili uniosła głowę.

– Bez wątpienia wprowadzono nas w błąd – oznajmiła z wyższością. –

Przeżyłam olbrzymi wstrząs, jednak nie będę na niego zważała przez wzgląd na szacunek dla hrabiego Flamborough jako głowy rodziny. Tobą, Callumie, jestem niezwykle rozczarowana, lecz zachowam milczenie. Chodźmy, panie Hickson. Na nas pora.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Will poczekał, aż drzwi się zamkną, po czym opadł na najbliższy fotel.

– Niech mnie kule biją, Cal! – sapnął.

Cal stanął obok fotela i położył rękę na ramieniu brata.

– Dziękuję ci za wsparcie – powiedział.

– Wiedziałeś?

– Nie. Nie wiedziałem, że była u Ackermanna. Nie widziałem połowy tych szkiców, a już na pewno nie akty.

Czuł się zdradzony. Odwrócił się i rozłożył rysunki na biurku. Nie rozumiał, jak Sophia mogła uwiecznić go w tak intymny sposób, a potem ukryć ten fakt. Musiała wiedzieć, że dama publikująca swoje prace wywoła głośny i bolesny skandal.

– Czy potrzebowała pieniędzy? – spytał Will. – Macie jakiś problem, Cal? Gdybym mógł pomóc...

– Nie, do diaska! – Sugestia, że nie potrafi utrzymać żony i dlatego musiała ona sprzedawać rysunki, była niczym policzek. – Spłaciłem rodzinne długi, dałem jej tak dużo pieniędzy na drobne wydatki, że omal nie usiadła ze zdumienia. Nie gra w karty. Wiedziałbym, gdyby zadawała się z takim towarzystwem.

– A jej brat? Może jakiś problem z szantażystą? Długi na wyścigach? – Will wzruszył ramionami. – Nie, nie ten idiota. Jest zbyt nudny, żeby wpaść w kłopoty, a już na pewno nie próbowałby ich szukać.

Cal nalał sobie brandy i wypił jednym haustem, ale trunek nie złagodził jego bólu. Sophia mu nie ufała. Sztuka i ambicje były dla niej ważniejsze niż mąż. Taki wniosek wydawał się oczywisty.

– Kochasz ją czy skłamałeś przed nimi? – spytał go Will.

– Tak, kocham ją. – Mówiąc te słowa, Cal uświadomił sobie, jak bardzo są prawdziwe. Skonstatował ze zdumieniem, że zdrada i rozczarowanie najwyraźniej nie pozwalały się odkochać.

– Mówiłeś jej?

– Nie. Ona mnie nie kocha. To oczywiste. Nie zamierzam ofiarowywać jej serca tylko po to, by mogła je złamać.

– Co zatem uczynisz?

– Wrócę między gości i będę krążył wśród nich, dopóki nie wyjdą. Następnie zabiorę żonę do domu i spróbuję jakoś z nią żyć.

– Broniłeś jej. Przyznałeś, że ją kochasz. To solidne podwaliny związku, prawda?

– Być może. – Zaufanie jednak zniknęło i Cal nie wiedział, czy kiedykolwiek powróci. – Chyba lepiej będzie, jeśli pójdę, Will.

– Zatem chodźmy obaj.

Will otworzył drzwi i razem wyszli.

Callum poinformował Sophię, że uciszył obie kobiety, a następnie w kompletnej ciszy pojechali do domu.

Po przybyciu na miejsce Callum otworzył drzwi do salonu i wszedł za Sophią. Potem zamknął je i popatrzył na żonę tak, jakby nigdy dotąd jej nie widział. Może właśnie takie odnosił wrażenie.

Sophia podeszła do kominka i znieruchomiała w oczekiwaniu. Czowała, że zasłużyła na wszystko, co zaraz usłyszy. Wściekłość płonęła w oczach Cala, była widoczna w zaciśniętych ustach i pięściach.

– No i? – odezwał się w końcu. – Sprzedajesz swoje prace wydawcom i nie uważasz za stosowne mnie o tym poinformować?

– Jednemu wydawcy – uściśliła. – Tylko panu Ackermannowi. Jest bardzo poważany. Wykorzysta moje rysunki do zilustrowania notatnika, a moje nazwisko nie pojawi się w druku.

– Ale dlaczego? Czyżbym dawał ci za mało pieniędzy, Sophio? Wystarczyło poprosić, a dostałabyś to, czego pragniesz.

– Nie, jesteś wyjątkowo hojny i niczego nie chcę. – W myślach dodała, że pragnie tylko miłości, na którą z pewnością nie zasługuje. – Wiem, wyszłam za ciebie, by zyskać poczucie bezpieczeństwa, pozycję i żeby ulżyć mojej rodzinie. Sztuka jednak zawsze była dla mnie ważna. Wspomniałam ci o tym. Kiedy Daniel długo nie pojawiał się w domu, pomyślałam, że powinnam spróbować sprzedać jakąś swoją pracę, byśmy miały za co przeżyć. Ta myśl mnie nie opuściła. Chciałam się przekonać, czy jestem wystarczająco dobra.

Callum opuścił wzrok na zaciśnięte dłonie.

– Nie mogłaś mi o tym powiedzieć? – wyszeptał. – Nie masz świadomości, jak bardzo to jest... skandaliczne?

– Wiem, że to było niewłaściwe i niepotrzebne. Wprowadziłam cię w błąd. Sztuka jest dla mnie czymś osobistym i niezwykle cennym. Nie przyszło mi do głowy, że mogłabym o niej dyskutować, dzielić się nią. Powinnam była to zrobić. Mogłam przewidzieć, że się zainteresujesz i mnie poprzesz. Gdy sobie uświadomiłam, że należało z tobą porozmawiać, było już za późno.

– Naprawdę chciałaś mi powiedzieć? – Nadal jej nie dowierzał.

– Tak. Jutro. Daję ci słowo. Z początku zamierzałam tylko się przekonać, czy jestem dobrą artystką. Potem zapłacił mi i było po wszystkim. Pomyślałam, że sprzedam jeszcze trochę i zaoszczędzę, żeby kupić ci coś za własne pieniądze. Potem uświadomiłam sobie, że to pewnie potrwa wieki, więc powinnam powiedzieć ci o tym jak najszybciej.

– Do tego narysowałaś mnie, gdy spałem, niczego nieświadomy. O tym też zamierzałaś mi powiedzieć?

– Tak – wyszeptała Sophia.

Gorączkowo zastanawiała się, jak go przeprosić i wyznać mu prawdę, nie ujawniając jednocześnie, że go kocha. Wyznanie uczuć przypominałoby teraz moralny szantaż.

– Moim zdaniem jesteś szczodrym człowiekiem i bardzo mi przykro, jeśli swoimi czynami nie dowiodłam, że tak uważam – dodała. – Chyba jednak nie potrafiłam uwierzyć, że ktoś mnie dogłębnie zrozumie i dostrzeże to, co się skrywa w moim sercu.

– W szczególności nie ufałaś nieznajomemu, który cię poślubił. – Słowa Calluma nie zabrzmiały jak pytanie.

– A dlaczego miałbyś mnie rozumieć? – westchnęła z rozpaczą w głosie.

– Może zrozumienie przychodzi z miłością? A może miłość przyćmiewa rozum? – odpowiedział pytaniem.

– Miłość...? – Czyżby domyślał się jej uczuć? – Jestem twoją żoną.

– Owszem, jesteś. – Callum zrobił krok w jej kierunku. – I mnie nie kochasz, prawda?

– A chcesz, żebym cię kochała? – spytała niepewnie, zaskoczona jego bezpośredniością.

– Dlaczego miałbym tego chcieć? Miłość jest bolesna. Łatwo ją zniszczyć, łatwo ją zdradzić.

– Nie – zaprzeczyła Sophia. – Prawdziwej miłości nie da się zniszczyć, choć w istocie, można ją zdradzić. To, co czułam do Daniela, nie było prawdziwą miłością. Teraz to wiem. Co zrobimy, Callumie?

– Będziemy żyć jak dawniej – odparł. – Co mielibyśmy zrobić? Jesteśmy małżeństwem na dobre i na złe.

Wyprostował się i przytrzymał jej drzwi.

Sophia odesłała Chivers i przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, czesząc się. Ta lekko hipnotyzująca czynność ją uspokajała i koła jej nerwy.

Czuła się zbyt zmęczona, aby cierpieć. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że drzwi sypialni się otworzyły.

– Callum? – zapytała z lekkim przestraczem.

Zamknął drzwi i podszedł do Sophii, po czym wyjął szczotkę z jej dłoni.

– Chyba wystarczy tego czesania – zauważył.

– Tak – zgodziła się i wstała.

Miał na sobie czarny szlafrok, bosymi stopami stanął na dywanie. Sophia spojrzała mu w oczy, ciemne i pełne emocji, których nie rozumiała. Uświadomiła sobie, że dłużej tego nie zniesie.

– Tak bardzo cię przepraszam – szepnęła.

– Pragnę cię – powiedział ochryple. – Choć nie rozumiem dlaczego. Jestem na ciebie wściekły, padam z nóg, ale cię pragnę. Bez wątpienia to coś pierwotnego,

czego powinienem się wstydzić. Powiedz, bym odszedł, a to uczynię. Nie mógłbym się narzucać niechętnej kobiecie.

Dotąd nie przyszło jej do głowy, że mógłby ją zniewolić. Nie obawiała się, że ją skrzywdzi z powodu tego, co zrobiła.

– Wiem – odparła. – Zostań.

– Hawksley, czy pani Chatterton jest w domu? – zapytał Cal.

Rzucił kapelusz i bat na komodę w holu, po czym ściągnął rękawiczki. Sam nie wiedział, po co tak wcześnie wrócił do domu. Wyszedł z samego ranka, jeszcze przed śniadaniem, a pierwszy posiłek zjadł dopiero w kawiarni w City.

W pracy miał takie urwanie głowy, że nie myślał o ostatniej nocy. Zdołał również przezwyciężyć zmęczenie. Teraz jednak mógł się zastanowić nad wczorajszymi wydarzeniami. Brak zaufania Sophii okazał się dla niego bolesny i szokujący, a do tego doszło cierpienie, odkąd Cal pojął, że się zakochał.

Zamknął oczy na wspomnienie wizyty w jej sypialni. Przyszedł, by ukarać Sophię, by ją dręczyć, a teraz nie mógł przestać tęsknić do jej delikatnego, drżącego ciała, które namiętnie tulił i pieścił.

To było pyrrusowe zwycięstwo, przez które sam cierpiał. Nie mógł zostać u Sophii na noc, gdyż bez wątpienia zdradziły się ze swoim uczuciem do niej.

– Jaśnie pani poprosiła, by jaśnie pan zechciał łaskawie udać się z wizytą do rezydencji lady d'Aunay – obwieścił Hawksley.

– Moja żona tam jest? – Cal nie krył zaskoczenia.

– Tak, jaśnie panie. Jeśli się nie mylę, damy wymieniają się elementami garderoby. Chivers zabrała kuferek podróżny.

Callum poczuł w żołądku nieprzyjemny ucisk i zidentyfikował go jako strach. Powtarzał sobie, że przecież nie mogłaby...

Gdy stanął na progu domu Averil i Luca, jego serce biło szybko i ledwie mógł oddychać.

– Dzień dobry, jaśnie panie – powiedział kamerdyner d'Aunayów, otwierając drzwi. – Damy są w salonie. Zaanonsuję jaśnie pana. Ależ, jaśnie panie...!

Nie zważając na nic, Cal z ulgą ruszył do salonu i zatrzymał się na progu. W pomieszczeniu ujrzał tylko dwie damy. Averil i Dita siedziały obok siebie na sofie i patrzyły na niego z identycznym lękiem. Przyszło mu do głowy, że Dita nigdy dotąd nie okazywała strachu, nawet podczas katastrofy statku.

– Gdzie ona jest? – zapytał, gotów wydusić to z nich za wszelką cenę.

– Nie wiemy – odparła Dita, po czym wstała, podając mu list. – Powiedziała, że jedzie gdzieś, gdzie jest spokojnie i ciepło.

– Ciepło?

– Też tego nie rozumiałam. Miałyśmy dopilnować, byś zrozumiał, że cię nie opuszcza i że wróci, jeśli zechcesz. Tylko jeszcze nie teraz.

Cal popatrzył na list, który ścisnął w dłoni, a następnie na obie kobiety.

– Przysięgam, że to prawda – odezwała się Averil.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa, kierując się prosto do domu. Tyle że bez Sophii to miejsce stało się na nowo obce.

Cal zatrzymał się w holu i niecierpliwie przełamał pieczęć. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Sophia nie wróci. Słowa Dity były niczym lina ratunkowa, której się uczepił kurczowo, jakby od tego zależało jego życie. „Nie opuszcza cię. Wróci, jeśli zechcesz”.

*Callumie,*

*proszę, wybacz mi. Nie zostawiam Cię, tylko wyjeżdżam na chwilę, by odzyskać odwagę oraz wewnętrzny spokój. Wiem, że źle postąpiłam, wychodząc za Ciebie. Dziękuję Ci raz jeszcze za dobroć i za upór, którymi się wykazałeś, nie zważając na moją niewdzięczną odmowę. Zawiodłam Twoje zaufanie. Kiedy wrócę, będę bardzo dobrą żoną, o ile mi pozwolisz. Przysięgam.*

*Potrzebuję jednak ciepła. Wiem, że nie możesz mi go dać, zwłaszcza teraz, i nie winię Cię za to. Wyjeżdżam tam, gdzie je znajdę, jak mi się wydaje. Wkrótce zaczniemy od początku, a ja zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Nie uczynię nic, czego byś sobie nie życzył.*

*Dziękuję, że wczoraj mnie broniłeś.*

*Twoja Sophia*

„Moja Sophia”.

Musiał sprowadzić żonę z powrotem i powiedzieć, że ją kocha. Musiał znaleźć sposób, by ofiarować jej ciepło, którego tak pragnęła. Callum czuł, że powinien zapracować na jej zaufanie. To coś, co przychodzi z czasem. Sophia jeszcze nie powierzyła mu swoich nadziei i marzeń, więc dlaczego miałyby to zrobić teraz?

Musiał ją odnaleźć i bezpiecznie sprowadzić do domu, ale gdzie ona była? Wątpił, by pojechała do rodziny. Kochała matkę, jednak wyczuwał, że nie są sobie bardzo bliskie. Sophia raczej nie zwierzyłaby się jej ze swoich trosk. Na pewno też nie udała się do brata. O to był gotów się założyć.

„Potrzebuję jednak ciepła”. To wyznanie go męczyło i przywoływało wspomnienia.

Long Welling. Sophia stała w holu, przyglądając mu się z uwagą. „Jest przepiękny”, powiedziała. „I ciepły, zupełnie jakby chciał nas przytulić”. Czy pojechałaby do Long Welling mimo tego, jak się skończyła ich wizyta? Tylko to miejsce przychodziło mu do głowy. Gdyby jej tam nie zastał...

Nie, wolał nie brać pod uwagę tej ewentualności.

– Hawksley, czy Chivers już wróciła? – zapytał.

– Nie, jasnie panie. Mniemam, że jest z panią Chatterton.

– Rozumiem. Wygląda na to, że moja żona postanowiła pojechać do Long Welling. – Zmusił się do uśmiechu, jak człowiek rozbawiony i zarazem pobłażliwy

wobec kapryśnej połowicy.

– Doprawdy, jaśnie panie? – Było oczywiste, że kamerdyner nie dał się oszukać.

– Właśnie tak. Niech więc Andrew spakuje moje rzeczy na tygodniowy pobyt na wsi, a Michael wynajmie dla mnie dyliżans z czwórką koni.

– Tak jest, jaśnie panie.

Hawksley się oddalił, a Cal pobiegł do gabinetu. W sejfie było całkiem dużo pieniędzy, więc wepchnął banknoty do kieszeni fraka, po czym usiadł, by napisać na Leadenhall Street list z przeprosinami za obarczenie Pettigrew dodatkową pracą. Dołączył też notatkę do rady zarządzającej, usprawiedliwiając swoją nieobecność problemami zdrowotnymi najbliższych.

Wsiadając do dyliżansu, zastanawiał się, czy ich lordowskie moście nie będą miały nic przeciwko jego nagłemu wyjazdowi, po czym uświadomił sobie, że ani trochę o to nie dba. Po cóż mu praca, jeśli nie ma przy nim Sophii? Ambicje, pozycja i bogactwo nic nie znaczyły, skoro nie mógł jej uszczęśliwić, utrzymywać ani obsypywać prezentami.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Stangreci zatrzymali zaprzęg na rozstajach dróg, a gdy Cal wysiadł, zaczęli protestować jeden przez drugiego, twierdząc, że wąska ścieżka do Long Welling jest nieodpowiednia dla dyliżansów, zwłaszcza po zmroku.

– Wcale nie oczekuję, byście mnie dalej wieźli – oświadczył Callum i zapłacił za przejazd.

Pojazd oddalił się hałaśliwie, a on pozostał sam na poboczu, z torbą podróżną u stóp. Wokół panowały niemal egipskie ciemności, rozjaśnione jedynie przez wątły księżycowy blask, który tu i ówdzie przenikał przez gęste korony drzew. W oddali pohukiwała sowa.

Cal podniósł torbę i ruszył przed siebie. Instynktownie stapał bezszelestnie i dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie jest w Indiach i nie musi się obawiać tygrysów ani rozbójników czyhających w dżungli.

Nie wątpił, że Sophia jest bezpieczna. Gdyby coś jej groziło, z pewnością ogarnęłyby go złe przeczucia. Wędrował bez pośpiechu, żeby nie złamać sobie nogi w jednej z licznych dziur w dróźnie, aż w końcu dostrzegł majaczący w oddali zarys budynku. W niektórych oknach paliły się światła.

Wkrótce pchnął tylne drzwi i wkroczył do przestronnej kuchni, w której zastał Chivers uprzątającą pozostałości po skromnym posiłku. Z przestrachem podniosła wzrok, gdy płomyki świec zamigotały pod wpływem nagłego przeciągu.

– Jaśnie panie! – jęknęła zdumiona.

– Czy twoja pani dobrze się miewa? – Cal zamknął za sobą drzwi i podszedł do pokojówki.

Chivers z trudem przełknęła, rozpaczliwie próbując dobrać odpowiednie słowa.

– Jaśnie pani jest bezpieczna, jaśnie panie – wyjaśniła po chwili wahania. – Dotarliśmy tutaj bez kłopotu, zjadłyśmy kolację i posłałyśmy łóżka. – Przez moment zbierała się na odwagę. – Ale pani nie jest szczęśliwa, jaśnie panie. Może i nie płacze, jednak widać, że cierpi. Nie wiem, co jej powiedzieć, żeby się jej poprawiło.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, Chivers. Dziękuję ci. Idź spać, kiedy już skończysz. Sam zajmę się twoją panią i zamknę drzwi.

Pokojówka popatrzyła mu w oczy. Najwyraźniej dostrzegła w nich coś, co ją podniosło na duchu, i skinęła głową, wyraźnie pokrzepiona.

– Jaśnie pani jest w salonie – powiedziała. – Wszystkiego dobrego, jaśnie panie.

– Dziękuję, Chivers.

W domu było ciemno, więc musiał uważać, by się nie potknąć na nierównej

podłodze i krzywych schodach. Gdy szedł, deski pod jego stopami skrzypiały tajemniczo, zupełnie jakby był duchem, ponuro przemierzającym komnaty starego zamczyska. Uśmiechnął się, rozbawiony tymi skojarzeniami, lecz po sekundzie spoważniał, widząc pasmo światła pod drzwiami do salonu. Wziął głęboki oddech i położył dłoń na klamce.

Sophia odłożyła ołówek na biurko, przycisnęła obie dłonie do krzyża i wyprostowała się z trudem. Myślała tylko o Callumie i o tym, że go zostawiła.

Zamrugła, słysząc za plecami szcęknięcie otwieranych drzwi.

– Chcesz iść spać, Chivers? – zapytała, nie odwracając głowy. – Nie będę potrzebowała pomocy przy zdejmowaniu tej sukni i szczerze powiedziawszy, chyba jeszcze długo nie będę mogła zasnąć, więc raczej tu posiedzę.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Sophia obróciła się nerwowo i niemal spadła ze stołka. Za długim, dębowym stołem ujrzała męża, który stał najspokojniej w świetle i patrzył na nią uważnie swymi orzechowymi, niemal brązowymi oczami.

– Callum. – Nie mogła uwierzyć, że znalazł ją w tak krótkim czasie.

– Co rysujesz? – zapytał od niechcenia, zupełnie jakby dopiero co opuścił gabinet.

– Ciebie – powiedziała cicho. – Ciebie i Daniela.

Uniosła portrety i położyła je na stole. Doskonale wiedziała, że nigdy jeszcze nie udało się jej narysować nic równie dobrego. Podobizny Daniela prezentowały się świetnie, lecz siłą rzeczy musiała się posiłkować opisami Dity i Averil. Z kolei szkice z Callumem miały w sobie coś zupełnie wyjątkowego. Dostrzegła to, lecz nie była pewna, czy Cal też zwróci uwagę na ich niepowtarzalność. Nie miała nawet pewności, czy w ogóle to go obchodzi.

Callum sięgnął po jeden z portretów brata, odłożył go i wziął do ręki inny. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Wszystkie twoje rysunki Daniela poszły na dno wraz ze statkiem – zauważyła. – Averil i Dita opisały mi twojego brata. Pomyślałam, że pewnego dnia, gdy rany się zabliznią, zechcesz rzucić okiem na te portrety. Mógłbyś je pokolorować albo pokazać mi, jak to zrobić.

Mimowolnie zacisnął dłoń na papierze, a odłożywszy go, przyglądał zgiętą krawędź.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę.

Sięgnął po swój portret, ten najlepszy, który długo rysowała ze łzami w oczach.

Gdy Callum podniósł wzrok, oddech uwiązał Sophii w gardle. Nigdy dotąd nie widziała na twarzy męża tylu emocji.

– Zawarłaś w tym rysunku mnóstwo uczuć – szepnął. – Sophio, wiem, że wyszłaś za mnie dla bezpieczeństwa i pozycji społecznej, jak również po to, by

pomóc rodzinie. Ale czy chodziło o coś jeszcze?

– Początkowo nie – wyznała Sophia szczerze, a Callum znieruchomiał. – W grę wchodziło pożądanie, rzecz jasna. Z pewnością zauważyłeś, że nie byłeś mi obojętny. Może i brakowało mi doświadczenia i musiałam trochę się oswoić z pewnymi sprawami, ale nie wydaje mi się, by kobieta mogła znaleźć taką przyjemność w łożu mężczyzny, jeśli nie jest nim zainteresowana.

– To działa także w drugą stronę – zauważył.

– Doprawdy? – Zaskoczona, spojrzała na niego. – Sądziłam, że mężczyźni są w pełni usatysfakcjonowani, mogąc zażywać miłości wszędzie tam, gdzie jest ona dostępna, i że nie obchodzi ich, kim jest kobieta, która im się akurat oddała.

– Mówisz o stronie technicznej i o rozładowaniu napięcia – prychnął Callum z lekkim rozbawieniem. – Owszem, to istotny aspekt, lecz by odkryć prawdziwą przyjemność, potrzeba czegoś więcej. Znalazłem to coś w tobie, Sophio, choć początkowo nie uświadamiałem sobie prawdy.

– Czujesz do mnie coś więcej niż tylko pożądanie? – wyszeptła nieśmiało.

Callum był w nastroju na szczerłość, lecz Sophia nie do końca wiedziała, czy jest gotowa poznać prawdę.

– Początkowo starałem się stłumić to w sobie – przyznał.

– Czy dlatego, że wmówiłam sobie miłość do Daniela?

Zastanawiała się, czy Cal w końcu do niej podejdzie, czy też będą tak stali po przeciwnych stronach szerokiego stołu.

– Nie. – Callum wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu, jakby kpił z samego siebie. – To byłoby zbyt oczywiste. Rzecz w tym, że nie chciałem zbliżyć się do nikogo, ani do Willa, ani do ciebie, rzecz jasna. Za bardzo cierpiałem, a miejsce, które w moim sercu dotąd zajmował Dan, opustoszało. Jakże miałem ponownie narazić się na taką stratę i ból?

– Niemniej otoczyłeś mnie opieką – zauważyła Sophia.

Naprawdę się nią zajął, a teraz ją wytropił, przyjechał z daleka, gdyż czuł taką potrzebę. Sophia doszła do wniosku, że nadszedł czas, aby wykonała pierwszy krok. Okrążyła stół i podeszła do Calluma, zatrzymując się na wyciągnięcie ręki od niego.

– Jestem w tym bardzo dobry... – Głęboko westchnął. – Opiekowałem się Danem, zamiast go zmusić, by stanął na własnych nogach. Zmusiłem cię do ślubu ze mną, gdyż uważałem, że to dla ciebie najlepsze wyjście. Zaangażowałem się bez reszty w sprawy Kompanii, chcąc zarobić dużo pieniędzy, kupić ci wielki dom, a sobie tytuł. Nie zastanowiłem się jednak, czy naprawdę tego chcę, a ciebie nie spytałem, czy tego potrzebujesz. Powinienem być się lepiej zastanowić, w jaki sposób zapracować na twoje zaufanie.

– Przytul mnie – poprosiła cicho i sama wykonała ostatni krok.

Callum chwycił ją w ramiona, a wtedy z ulgą przywarła do jego mocnego

ciała.

– Potrzebuję tylko twojej bliskości, Callumie – wyznała. – Nie zależy mi na domach, pieniądzach ani tytułach. Nawet miłość fizyczna nie jest dla mnie tak znowu ważna, choć zapewniasz mi cudowne doznania. Powinnam była ci zaufać, wyjawić prawdę o rysunkach. Bardzo żałuję, ale nie potrafiłam obdarzyć cię pełnym zaufaniem. Potrzebuję cię, Callumie, i to bardzo. Nie możesz mnie trzymać na dystans.

– Takie odniosłaś wrażenie?

– Tak. Potrafiłeś jednak okazać mi zrozumienie i uznałam, że stopniowo coraz bardziej mnie akceptujesz. Godzinami wmawiałam sobie, że wszystko będzie dobrze, a potem znowu odsuwałeś się ode mnie. Niewiele brakowało, a skompromitowałabym cię przed przyjaciółmi i współpracownikami, lecz mimo to stanąłeś w mojej obronie.

– Mówię sześcioma językami. – Słowa Calluma huczały jej w uchu, kiedy stała przytulona do jego piersi. – Potrafię stanąć przed radą zarządzającą Kompanii Wschodnioindyjskiej i przekonać jej członków do zmiany polityki. Umiem zarabiać pieniądze i pilnować prawa w obcym kraju. Okazało się jednak, że nie potrafię powiedzieć kobiecie, że ją kocham.

Sophia była pewna, że się przesłyszała.

– Kochasz mnie? – powtórzyła. – Naprawdę mnie kochasz?

Poruszyła się i spojrzała mu w oczy. Nigdy dotąd nie widziała na jego obliczu takiej niepewności.

– Tak – potwierdził. – Wielokrotnie usiłowałem ci to powiedzieć i za każdym razem dochodziłem do wniosku, że to nieodpowiedni moment. Wychodzi na to, że obojgu nam brakowało śmiałości, by wykonać ostatni krok i obdarzyć się nawzajem zaufaniem. Czy masz coś przeciwko temu, że cię kocham?

– Jakże mogłabym mieć coś przeciwko twojej miłości do mnie? – Sophia przygryzła wargę, żeby zapanować nad emocjami, gdyż nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy też zalać łzami. – Przecież sama kocham cię całym sercem. Żałuję tylko, że wcześniej nie znałam twoich prawdziwych uczuć.

Callum ciężko przysiadł na blacie stołu i spojrzał na Sophię. W jego orzechowych oczach ujrzała ciepło, którego tak bardzo pragnęła.

– Kochasz mnie? Kochamy się nawzajem i żadne z nas nie miało tym pojęcia? – Szeroki uśmiech odejmował mu co najmniej kilka lat. – Od jak dawna? Kiedy zrozumiałaś, co do mnie czujesz?

– Gdy ujrzałam Averil w twoich ramionach – wyznała. – Z zazdrości byłam gotowa wydrapać jej oczy. Nawet nie podejrzewasz, jak mi ulżyło, gdy się dowiedziałam, kim jest dla ciebie. Potem zastanowiłam się nad swoją reakcją i pojęłam, skąd u mnie tak silne uczucia.

Callum przycisnął szorstki policzek do jej policzka.

– Dzięki Bogu za zazdrość. – Poglaskał ją po plecach. – W pewnym momencie zacząłem rozumieć twoje uczucia, prawie tak, jak rozumiałem uczucia Dana. Wtedy do mnie dotarło, że dopuszczam cię do swoich emocji, do serca. Zastanowiłem się, jak bym się poczuł, gdybym cię utracił, i wtedy pojąłem, że cię kocham. Nawiedzały mnie koszmary, w których znikaaś z mojego życia. Postanowiłem cię adorować, aby w pewnym momencie wyznać ci miłość, lecz miałem olbrzymie trudności z kontrolowaniem emocji. Pragnąłem zachowywać umiar, panować nad sobą, ale za bardzo zależało mi na tobie. Świadomość, że mógłbym cię utracić, nie pozwalała mi żyć.

Przytulił ją tak mocno, że zaparło jej dech w piersiach.

– Uważaj, bo mnie udusisz i wtedy rzeczywiście mnie utracisz! – Roześmiała się.

– Byłem pewien, że już odeszłaś z mojego życia. – Callum wydawał się tak poważny, że Sophia natychmiast spoważniała. – Wyglądało na to, że zniechęciłem cię do siebie na dobre. Dita powiedziała, że potrzebowałaś jakiegoś ciepłego miejsca, a wówczas przypomniałem sobie twoje zachowanie, kiedy tutaj przyjechaliśmy. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybym cię teraz nie znalazł.

– Przepraszam za tak nagły wyjazd, ale musiałam przemyśleć pewne sprawy. – Sophia z trudem znajdowała odpowiednie słowa. – Sądziłam, że muszę się zaangażować w małżeństwo bez miłości i że utraciłam wszelkie prawa, by mieć na nią nadzieję. Powinnam była stawić ci czoło, lecz zabrakło mi odwagi. Musiałam zebrać się w sobie i ruszyć dalej z życiem. Wybacz, że naraziłam cię na tyle przykrości.

– Popełniłaś błąd, gdyż nie nauczyliśmy się ufać sobie nawzajem i nie rozumieliśmy, co liczy się najbardziej. Jesteś wspaniałą żoną i musisz o tym pamiętać. – Ujął jej twarz w dłonie, a uśmiech rozjaśnił jego oczy. – Wierzę, że jesteś moim zbawieniem. Przepraszam, powinienem był poznać się na twoich pracach. Czy zechciałabyś narysować serię rodzinnych portretów? Wydamy prywatnie zbiory twoich prac, wyłącznie dla rodziny. Możesz nawet publikować u Ackermanna, o ile zachowasz anonimowość.

– Nie masz nic przeciwko temu? – zdumiała się

– Skąd. Jestem dumny z ciebie i z twojego talentu. – Uśmiechnął się prowokacyjnie. – Czy wybierzemy się do Flamborough Hall, żeby poprosić o łóżko na jedną noc?

Nawet nie udawała, że nie rozumie. Callumowi ewidentnie nie zależało na tym, aby się wyspać.

– Tutaj mamy już posłane – odparła.

– Masz na myśli łożę w tej samej sypialni, w której tak bardzo się na mnie rozżłościłaś po pocałunku? Nie masz nic przeciwko temu?

– Ani trochę. Pocałunek okazał się niezwykle udany, choć tym razem

liczyłabym na coś więcej...

– Ty bałamutko! No, ale skoro życzysz sobie więcej, z pewnością coś na to poradzimy.

Chwycił ją na rękę, ramieniem otworzył drzwi do holu i ruszył ku wyjściu.

– Ależ, Callumie! – wykrzyknęła Sophia. – Chcesz mnie wynieść na zewnątrz? Schody są gdzie indziej!

– Jaśnie pani? Jaśnie panie? – Chivers ze świecą w dłoni wybiegła z kuchni.

– Otwórz drzwi, Chivers.

– Callumie, chyba nie chcesz wyjść z domu...

Minął pokojówkę, wyszedł na podjazd, a następnie zawrócił i wszedł z powrotem do środka.

– I już – oświadczył dumnie. – Przeniosłem żonę przez próg, czego nie uczyniłem w Londynie. Chivers, możesz zamknąć drzwi i zająć się świecami. Rano nie musisz się śpieszyć ze śniadaniem.

– Tak jest, jaśnie panie. – Pokojówka wycofała się z chichotem. – Dobranoc, jaśnie panie.

– Mam nadzieję, że okaże się dobra – mruknął Callum i ruszył po schodach.

– Postaw mnie, jestem o wiele za ciężka – zaprotestowała Sophia.

Miała jednak nadzieję, że Callum mimo wszystko zdoła dotrzeć na górę. Wiedziała, że jest silny i bardzo sprawny fizycznie, a do tego z rozkoszą delectowała się ciepłem jego ciała.

Callum zamknął za sobą drzwi sypialni i z uwagą popatrzył na wielkie i wysokie łóżce z baldachimem, posłane wcześniej przez Chivers.

– Przede wszystkim trzeba uważać, by nie spaść na podłogę – oznajmił Cal. – To groziłoby złamaniem.

– Najlepiej trzymajmy się środka – zaproponowała Sophia.

– Zamierzam wykorzystać każdy fragment tego imponującego mebla. – Położył Sopię na miękkim materacu, w którym zapadła się jak w wodzie. – Ha! Kiedy łóżce nas pochłonie, nie zdołamy już uciec.

– Chyba nie chcę uciekać. – Sophia z trudem usiadła. – Pragnę pozostać tutaj, przy tobie, i czuć, jak mnie tulisz.

Uśmiechnął się z aprobatą, pochylił się i pomógł Sophii wstać.

– W takim razie musimy się rozebrać, a potem wspólnie zanurzyć w tej pierzastej kipieli, mając nadzieję, że się nie udusimy – powiedział.

Oboje się śmiali, pomagając sobie nawzajem rozebrać się, a w końcu po części wpadli, po części wtoczyli się do miękkiej głębi łóżka, by tam znieruchomieć w swoich objęciach.

– Jeszcze tego nie powiedziałem, a ten moment wydaje się jak najbardziej odpowiedni – zauważył Callum, układając się tak, by Sophia znalazła się pod nim i objęła go udami. – Kocham cię, najdroższa. Dzięki tobie zyskałem nowe życie.

Nigdy nie sądziłem, że będzie tak cudowne.

– Ja też cię kocham – odparła Sophia, delektując się chwilą.

Leżeli zapatrzeni w siebie i kołysali się powoli, aż w końcu oboje jednocześnie poddali fali rozkoszy, osiągając spełnienie i upragniony spokój.

Cal otworzył oczy i ujrzał jasny pokój, zalany promieniami słońca, które wpadały przez odsłonięte okno. Odwrócił głowę na poduszce i zobaczył, że Sophia, jego ukochana żona, stoi nago w świetle poranka i obserwuje rudzika na parapecie.

– Kiedyś myślałem, że jesteś niewybaczalnie koścista – odezwał się. – Musiałem być ślepy.

Sophia odwróciła się ze śmiechem, a zaniepokojony ptak odleciał, poćwierkując.

– Kiedyś myślałam, że jesteś niewybaczalnie arogancki – odparła bez złości.

– I słusznie. Jestem arogancki, pod tym względem nic się nie zmieniło. A teraz natychmiast wracaj do łóżka, żono.

Podeszła do jednego z mocnych słupów w stylu Tudorów i przystanąła w takiej odległości od Calluma, by nie mógł jej dosięgnąć. W tej bezpiecznej pozycji od niechcienia wodziła palcem po upiornie wykrzywionym obliczu maskarona, które zdobiło kolumnę.

– Czy na pewno musimy dzisiaj wracać? – westchnęła.

– W ogóle nie musimy wracać, jeśli sobie tego nie życzysz. – Odrzucił kołdrę, przeciągnął się i usiadł.

Sophia z wyraźną aprobatą powiodła wzrokiem po jego muskularnym ciele.

– A co z radą zarządzającą?

– Rada zarządzająca będzie musiała uprawiać miłość z własnymi żonami. – Przesunął się i opuścił nogi na podłogę, a Sophia pochyliła się i pocałowała go mocno w usta. – Co do mnie, mogę się skupić na prowadzeniu moich dwóch posiadłości.

– Byłbyś gotów zrezygnować ze stanowiska w Kompanii? – zdumiała się.

– Gdybyś tego sobie życzyła.

– Nie... – Sophia pokręciła głową tak energicznie, że włosy spłynęły jej przez ramię i połaskotały tors Calluma. – Jesteś stworzony do rzeczy wielkich, a ja powinnam zostać hrabiną Long Welling, żoną przewodniczącego rady zarządzającej Kompanii Wschodnioindyjskiej.

– Sam sobie nie poradzę – zauważył Cal zgodnie z prawdą.

Wiedział, że bez Sophii nigdy nie znajdzie w sobie chęci walki, gdyż byłby zmuszony zmagać się z przeciwnościami losu tylko dla siebie i pewnie zabrakłoby mu motywacji.

– Będziemy zawsze razem – obiecała Sophia i pchnęła go z powrotem na miękką pościel, po czym na nim usiadła. – Nasze cele to Kompania, opieka nad posiadłościami oraz troje dzieci.

– Tylko troje?

– Zatem czworo, niech ci będzie.

Sugestywnie poruszyła biodrami i zamruczała, zadowolona z efektu. Callum popatrzył na przymknięte oczy Sophii, a także na zarys jej szczupłego ciała w świetle słońca.

– A teraz, ukochana, możemy się skupić na czymś, co wydaje się najbardziej palące – powiedział chrapliwym głosem.

– Tak, najdroższy – zgodziła się i opadła na jego pierś. – Och, tak...



